

JAN SZMAŃDA

POLSKA MYŚL POLITYCZNA
W ZABORZE PRUSKIM



NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ — 1920 — WARSZAWA

POLSKA MYŚL POLITYCZNA
W ZABORZE PRUSKIM

WSP. Obrótka



JAN SZMAŃDA

POLSKA MYŚL POLITYCZNA
W ZABORZE PRUSKIM



OD ROZBIORÓW DO ROKU 1863
PRÓBA SYNTEZY HISTORYCZNEJ

POZNAŃ •• 1919 •• WARSZAWA
NAKLAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA



88498

CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA.

8/124/79

PRZEDMOWA.

Przyjęło się w publicystyce polskiej przekonanie, że istnieje typ wielkopolski, zgoła odmienny od Polaka w innych częściach Polski porozbiorowej. Upatrywano tę odrębność w jednostronnym rozwoju psychiki wielkopolskiej, w nadmiernem jakoby ubieganiu się o dobra materialne z zaniebdaniem innych stron życia duchowego, w arcychłodnem i arcytrzeźwem ocenianiu zjawisk politycznych, bagatelizowaniu gorętszych haseł i robót agitacyjnych, nie zaraz, nie natychmiast przynoszących namacalne skutki. Gdy mówiono tak o Wielkopolsce, obejmowano myślą całą dzielnicę pruską: Poznańskie, Prusy Królewskie, no — i starą dzielnicę Pias-towską, Śląsk pruski. Przesuwał się zapewne wówczas przed oczyma oskarżycieli »typ wielkopolski«, urobiony przez system pruski, którego wpływom germanizacyjnym ulegało rzekomo z słabnącym oporem całe społeczeństwo tutejsze. W taki sposób wytworzyło się o Polakach i polskości w zaborze pruskim wyobrażenie skrzywione, którego przykry oddźwięk znajdujemy w kombinacjach politycznych, poświęcających całą dzielnicę zaborczym instynktom niemieckim.

Ale odrębny charakter wielkopolski (nazwijmy go tak dla skrótowania) w samej rzeczy istnieje. Wyodrębnia się tak wyraziście w powszechności narodu polskiego, że zaprzeczyć go nie można. Jednakże błędnie pojmuje jego genezę ten, kto przemożny wpływ na kształtowanie charakteru Polaka pod Prusakiem przypisuje pochopnie pruskiej metodzie rządu, wkleszczeniu polskiego organizmu w pruskie urządzenie prawno-państwowe, działaniu niemieckich infiltracji kulturalnych.

Wszak istniało bogactwo typów polskich już przed rozbiorem. Wielkopolska, Małopolska i Mazowsze odmienne na swoich łąkach wyhodowały »typy« polskie. Stać nas było już wówczas na wielorakość odmian, których zresztą nie brak nawet wśród narodów, w szczęśliwszych niż Polska porozbiorowa żyjących warunkach. Skoro zapuścimy wzrok głęboko w czasy Polski przedrozbiorowej, do wieku szesnastego może, już uderzy nas odmienność oblicza wielkopolskiego. Znajdziemy tam najdalej posuniętą kulturę rolną i postępowość w gospodarce na roli, znajdziemy ludność najmniej w Polsce okazującą namiętności do polityki, najmniej ulegającą rozigranym temperamentom podczas sejmikowania. To zamiłowanie do pracy i postępowości, ten umiar w załatwianiu spraw publicznych — wszak to cechy zasadnicze, które pozostały społeczeństwu wielkopolskiemu po dzień dzisiejszy. Że twarda walka o byt, prowadzona z cichą zaciętością od półtora wieku i dłużej, zahartowała te cechy w społeczność dzielnicę pruską, jest rzeczą oczywistą, aleć trudno z tego ukuć zarzut, wymierzony przeciw Polakom pod Prusakiem.

Istnieje odrębność »typu« wielkopolskiego — istnieje niezaprzeczenie. Wyraża się ona, mówiąc najogólniej, w harmonijności pomiędzy »pracą organiczną«, a tą »robotą polityczną«, która z pogardą dla wszelkiego wysiłku zwykłego, szarego, codziennego, zmierzającego do wzmożenia siły społecznej, zdążyła do wywołania wybuchu.

Były w naszych dziejach porozbiorowych okresy, że albo jeden albo drugi z obu poglądów brał górę. Istniały i w Wielkopolsce czasy takie, że przygasiała idea niepodległościowa. W rezultacie przecież po ciężkich burzach, zaciemniających jutrzemkę swobody, społeczeństwo polskie wychodził z pod rządów pruskich własnym krwawym wysiłkiem materialnie zasobne, duchowo zdrowe, zwarte, krzepkie, zrównoważone, gotowe do podjęcia nowych zadań w Polsce niepodległej.

Chcąc sprawiedliwie ocenić wysiłki polityczne dzielnicę pruską, trzeba zajrzeć do historii, trzeba przewertować męczeńskie karty dziejów Wielkopolski, Prus Zachodnich i Śląska, — wtedy ujawni się granitowa twardość żywiołu polskiego

na zachodnich rubieżach Ojczyzny naszej. Wtedy trzeba będzie nieraz i sąd zbyt pospieszny poddać korygującej rewizji.

Niestety, prac syntetycznych o dziełnicy pruskiej mamy bardzo mało. Stąd niemała trudność dla polityka, pragnącego na podstawie tego, co było, ocenić to, co jest. Z pasowania się z tą trudnością powstała praca niniejsza. Powstała z tą myślą przewodnią, aby oszczędzić tym, których przedmiot zajmuje, przebijania się przez sterty materiałów źródłowych: pism ulotnych, perjodycznych, broszur i publikacyj współczesnych oraz przez te nieliczne prace etnograficzne, jakie posiadamy. Jeżeli Wielkie Księstwo Poznańskie wykazać się może choćby pracami takimi jak Lipińskiej, Lłmanowskiego o r. 46, Rakowskiego i Schmidta o r. 48. Karwowskiego,¹⁾ to reszta ziemi polskich pod Prusakiem i tego nie posiada. Cennym przeto przyczynkiem dla oceny zarania stosunków polsko-pruskich, szczególnie na Śląsku i w Prusach Książęcych, jest praca ks. Zimmermanna o kolonizacji Fryderyka II.

• O polityce narodowościowej rządu pruskiego w Wielkiem Ks. Poznańskim pisał Buzek, dając podręcznik z wielu względów bardzo pożyteczny. Ale autor traktował Wielkopolskę jako obiekt polityki antypolskiej. To jedna strona medalu. Nie dowiadujemy się natomiast nic, czy i jak dzielnicą pruska, a nadewszystko Wielkopolską jako główne ognisko życia politycznego, ze swej strony występowała czynnie. Brak było pracy o polskim „aktywizmie” w dzielniczy pruskiej. I temu brakowi zaradzić pragnie praca niniejsza, której tom pierwszy puszczamy w obieg.

J. S.

Poznań, w grudniu 1918.

¹⁾ Z pracy śp. Karwowskiego p. t. *Historja Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, I, Poznań 1918 korzystać nie mogłem, ponieważ ukazała się w druku, gdy rzecz niniejsza była już skończona.



ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Aspiracje porozbiorowe do roku 1815.

I. Sprawa polska jako wewnętrzne zagadnienie pruskie. — Stosunki polsko-francuskie w przeszłości. — Obojętność francuska wobec rozbiórów. — Znaczenie Wielkopolski w dobie Napoleońskiej. — Stronnictwo rosyjskie. — II. Wspólny front antypruski. — Właściwości psychiki pruskiej. — Przymierze polsko-pruskie. — Polityka zaborcza. — Projekty prusko-polskie Radziwiłła. — III. Przed Kongresem. — Opinia w Wielkopolsce. — Komitet Centralny. — Likwidacja dziedzictwa Napoleońskiego. — Protektorat Aleksandra. — Wdzięczność francuska. — Bilans doby Napoleońskiej.

I.

Sprawa polska w zrozumieniu wewnętrznego zagadnienia państwowego zaborcy stanęła w rzędzie głównych zadań polityki pruskiej dopiero w okresie stosunków polsko-pruskich po Kongresie Wiedeńskim. Ani po zagarnięciu Śląska, który wcześniej oderwany od pnia macierzystego pierwszy z ziem polskich zanurzył się w fall germanizacyjnej i pierwszy poznać miał metody pruskiego systemu eksterminacyjnego, ani po przydzieleniu łupu z pierwszego rozbioru, Warmji, tudzież Prus Królewskich aż po Noteć, kwestja polska w Prusach jako hasło bojowe, jako program odrębny nie istniała. Nie było wśród ludności polskiej tych ziem, wzbogacających dawniejsze nabytki pruskie na rubieżach ongiś słowiańskich, tej żywiołowej siły odpornej, nie było tej aktywności w obronie zagrożonych dóbr narodowych, któraby zaborcy narzuciła nowy problem polityczny polski, zmusiła go do poszukiwania odrębnych środków działania. Cała sprawa nowych nabytków na Polsce sprowadzała się poprostu do traktowania ich jako obiektu eks-

platacji fiskalnej. Ten łatwy system powolnego trawienia zagarniętych obszarów polskich i wtenczas jeszcze stosowano z powodzeniem, gdy po drugim i trzecim rozbiore polskim Prusy ujrzały się w posiadaniu Gdańska i Torunia, Poznania i Warszawy. Zwyciężywszy raz trudności zewnętrzno-polityczne — współzawodnictwo Rosji, opór Powstania Kościuszkowskiego — obejmował król pruski zdobyczą swoją i utwierdzał swoje posiadanie wobec ponurej, strasznej rezygnacji i bezsilności społeczeństwa polskiego. Ośrodek świetnej ongiś Rzeczypospolitej, sam rdzeń narodowego życia polskiego traktował najeźdźca jak pierwszą z brzegu prowincję pruską, rugował sądownictwo polskie, urządzał administrację pruską, krzewił język niemiecki, osadzał na wsi i w mieście niemieckiego przybysza, zagarniał na własność dobra kościelne i starościńskie. Stan moralno-politycznego upadku ludności polskiej, witającej bankietami przejście części kraju pod berło pruskie, zwalniał nowego władcę od troski zajmowania się sprawą polską jako zagadnieniem wewnętrznopolitycznym.

Zmieniło się położenie, gdy po r. 1815 na mocy kongresowych paktów nowy nastąpił podział ziemi polskich. Zmieniło się oblicze moralno-polityczne ludności polskiej. Jak burza oczyszczająca przeszedł nad ziemią polską huragan Napoleoński, okres walk o niepodległość, staczanych w przymierzu z orężem francuskim.

Myśl zespolenia losów obu krajów na przeciwnych krańcach Europy środkowej, Francji i Polski, nie od czasów Napoleona dopiero brała początek. Przewijała się poprzez dzieje Polski od ostatnich władców z krwi Jagiellońskiej, dziwne jednak i zgoła niepożyteczne dla obu krajów znajdowała ucieleśnienia. Mogła być Francja węzłem przyjaźni złączyć z sobą politykę zewnętrzną Polski przeciw wspólnemu w Europie niebezpieczeństwu. Woliała używać metody utrwalania wpływów sposobem swatów, przekupstw, niezręcznego wysuwania kandydatów na tron polski czasu elekcji. Wyloniła się z tego zamętu intryg i wichrzeń francuskich, współzawodniczących z zabiegami ościennych dworów, owa nieszczęsna tragicomedja królowania Henryka Walezego, na długi czas niweczająca w Polsce wszelkie dla

Francji sympatje. Szły potem w dalszej kolei wypadków niejedne poczynania wspólne z Polski sąsiadami przeciw niej podjęte. Były dalsze zabiegi o wpływy w Polsce z wyniesieniem na tron polski dwóch kobiet francuskich: Ludwiki Marji i Marji Kazimiry, nie umiejących przysporzyć powabu związkom polsko-francuskim w majestacie królewskim, były dyplomatyczne próby w łączności z poparciem króla-filozofa Stanisława Leszczyńskiego. Pojawiła się z mgławicy związków polsko-francuskich słaba pomoc francuska w okresie barskiej potrzeby. Lecz nastąpił zaraz czas zupełnej dla Polski apatji w latach rozbiorów i zajęcia się własnymi domowymi sprawami po wybuchu Wielkiej Rewolucji.

Wtedy to myśl polityczna francuska znalazła w Polsce echo najsilniejsze. Wtedy pisarze polityczni, mądrymi radami poprzedzając reformy, w prądach myśli politycznej francuskiej znaleźli podniecie i wzory. Wtedy obok kierunków umiarkowanych, wskazujących Polsce drogę do odrodzenia w rozwoju ewolucyjnym, wychodzą na jaw dążenia skrajne, idee wyrotu, zawiązki późniejszych ruchów rewolucyjnych. Wtedy Staszice i Kołłątaje z zapalem podejmują orędownictwo nowych haseł, z nad Sekwany w wielkich kręgach rozchodzących się po świecie.

Ale poza odruchowemi sympatjami mas francuskich, okazywanemi tragicznym losom rozdartej Polski, stała polityka trzeźwa Maratów, Dantonów, Robespierrow, stały chłodne kalkulacje, rozważające wszelkie stosunki względem Polski z »wyższej« racji państwowej interesów francuskich. Próżno kołatali w Paryżu o pomoc orężną dla Ojczyzny, ofiarowując sojusz przeciw groźnej reakcji europejskiej, i przedstawiciele kierunku umiarkowanego, Bars i Wybicki, i republikanie polscy z pod znaku Kołłątaja, Sułkowskiego Józefa, Jasińskiego Jakóba. Rewolucjonisci francuscy, mając zaprzatniętą całkowicie uwagę utrwaleniem nowego porządku państwowego w kraju i obroną jego granic przed najbliższem sąsiedztwem, pominęli w rachubach swoich kraj odległy, który w przyszłości mógł być zostać języczkiem u wagi w systemacie polityki europejskiej. Polska upadkiem swoim zasłoniła Francję, osłabloną najcięższą niemocą wewnętrzną, odwiodła apetyty zaborcze z nad Renu w stronę Wisły.

Zaniechanie polityczne Francji wykarmiło potęgę europejskie Rosji i Prus.

»Abnegacja Francji w czasie drugiego i trzeciego rozbioru zrozumiała jest wobec tego fermentu, w jakim wtedy znajdowała się Francja dzięki rewolucji. Ludzie rewolucji, do których zwracali się Polacy o pomoc, zaślepieni doktryną rewolucyjną i demagogiczną, widzieli w Polsce jedynie państwo szlacheckie i lud nie skory do gwałtów socjalnych, nie uważali za potrzebne szukać na wschodzie w Polsce przeciwwagi przeciwko koalicji, Rosji, Prus i Austrii, choć koalicja ta miała odtąd w tej lub owej formie ciągle zbroić się do walki z Francją. Zaślepienie to, jak mówimy, tłumaczy się krótkowidztwem doktrynerów rewolucyjnych. Natomiast mniej zrozumiałe jest zaślepienie Francji przedrewolucyjnej, jej zupełna apatja po śmierci Augusta III i dopuszczenie do pierwszego rozbioru Polski. Dyplomacja francuska, po nieudanych próbach ze Stanisławem Leszczyńskim, tak się trudnościami wszelkich stosunków z Polską anarchiczną zraziła, że wogóle zajmować się nią przestała z wielką szkodą tak dla Polski jak i dla Francji samej... Dzięki Rosji Prusy w r. 1866 pokonały Austrię, a w r. 1871 — Francję. Austrija została wypartą z Rzeszy niemieckiej, a Prusy przeistoczyły się w mocarstwo Niemieckie.«¹⁾

Braterstwo broni francusko-polskie z dziedziny pomysłów i projektów nieudanych umiał postawić silnie na gruncie rzeczywistości dopiero Henryk Dąbrowski. Usłował wpierym nawiązać do tradycji z czasów Sejmu czteroletniego i pozyskać gabinet berliński do walki przeciw Rosji, operując na przeciwieństwie rosyjsko-pruskiem swoje rachuby względem Polski. Wnet jednak myśl tę porzucił, przedkładając rządowi francuskiemu projekt stworzenia legjonów polskich przy boku wojsk Rzeczypospolitej.

Musiał wpierym twórca legjonów polskich, po ciężkich zawodach lat ostatnich, po katastrofie Kościuszkowskiej, po trzech kraju rozbiorach, zadać sobie pytanie ważne, z kim się łączyć, z kim zespolic losy własnego narodu. Jego nie-

1) Eugeniusz Straszewski: Sprawa Polska 1912, str. 45 i nast. Porównaj też: Askenazy: Wczasy historyczne II, (Francja a Polska) str. 8.

pożyty zasób sił aktywnych nie pozwalał przypatrywać się bezczyinnie położeniu kraju, godzić się z istniejącym stanem rzeczy, poświęcić Ojczyznę, potrzebującą ratunku i porzucić myśl o niepodległej Polsce. Przewrotność liczyć nie pozwalała na poparcie żadnego z sąsiadów, uczestniczących w łupie rozciartowanej Polski. Rozum wskazywał i uczucie narodu zalecało zapukać o pomoc mocarstwa zachodniego, demokratycznej Francji, staczającej ciężkie walki z groźną koalicją europejską. Pojął ten wódz niepospolity z całą jasnością człowieka biegłego w rzeczach politycznych, że bez wytworzenia jądra armji polskiej na powodzenie ruchu rewolucyjnego w kraju liczyć nie było można. Jak ongiś w r. 1793 razem z Wodzickim pragnął ratować cząstkę armji polskiej i ruszył z niemi nad Ren, żeby z orłami francuskiemi złączyć chorągwie polskie przeciw wspólnemu wrogowi, tak i teraz chwytła się ponownie myśl przeniesienia armji polskiej, wyobrazicielki idei niepodległej Polski na obcą ziemię, skoro na własnej nie widział warunków sprzyjających narodowemu powstaniu.

Tak powstały Legjony. Powstały w konstelacji politycznej Europy, sprzyjającej poczynaniom Dąbrowskiego, mogły być odegrać rolę ważną i urzeczywistnić zamiar, który je wywołał, miały swoje uzasadnienie głębokie w takiej chwili historycznej, która się nie powtarza często. A przecież zaszły wydarzenia od Dąbrowskiego niezależne, które sprawiły, że nadzieje pokładane w Legjonach się nie ziściły. Pozostała jednak po nich ta świetna szkoła wojskowa, którą żołnierz polski w bojach swoich przeszedł pod znakomitem dowództwem Dąbrowskich, Książewiczów, Kosińskich. Pozostały wzorowe kadry armji polskiej, która przy boku Napoleona wywalczyła w r. 1807 Księstwo Warszawskie. Pozostał piękny duch żołnierza-obywatela, co długo jeszcze głębię polską użyźniał po przebrzmiałych echem burzy Napoleońskiej. Pozostała ślejsza zasad demokratycznych, których Legjony były ogniskiem i rozsądkiem w kraju.

»Nie ubliżając ani zbyt pochlebając sobie, przyznajemy, że opinja zyskana u świata, jakoby Polacy byli narodem najbardziej ze wszystkich innych ojczyznę kochającym, zaczęła być historycznie prawdą od zawłazku konfederacji Barskiej,

a zostanie na wieki prawdą od czasu pojawienia się Legjonów, czyli od chwili, kiedy najpoświęceni z Polski synów tysiącami ginęli we Włoszech, Egipcie i San Domingo byle w mundurze narodowym, byle pod chorągwią Polskę wyobrażającą, szczęśliwi nadzieją, że pozostali po nich bracia żdźbłem ziemi rodzinnej zasklepią zgasłe ich powieki i kiedyś zaświadczą Polsce, jak oni ją kochali — tak ocenia ideę legjonową późniejszy polityk emigracyjny Alcyato¹⁾.

Lecz równocześnie z temi zdobyczami moralnemi zjawily się skutki polityczne. Zapalił się do sprawy legjonów polskich Napoleon, którego gwiazda poczęła wschodzić na firmamencie politycznym. Powitał pomoc polską jako szczęśliwy traf fortuny. A choć »ze wszystkich narodowości Napoleon kochał jedną tylko narodowość francuską« to jednak umysłem genialnego polityka powoli oceniać począł całą wartość przymierza polsko-francuskiego.

»Orientacja francuska ma w Napoleonie najwyższe swe wcielenie. Umożliwił ją najwlecej Dąbrowski, stając się przez fakt Legjonów żywym łącznikiem między Francją a Polską; teoretycznie wyraża ją najszerzej generał Sokolnicki. On to wyraził najsilniej, że orientacja francuska jest dla Polski zasadniczo anty-rosyjską, zaprzeczeniem jakiegokolwiek ugody z caratem«²⁾.

W pierwszych dniach listopada 1806 r. wojska francuskie stanęły na ziemi wielkopolskiej. Była to chwila, kiedy Napoleon zając się musiał sprawą polską. Jeżeli nie ziszcł całkowicie wielkich nadziei, które pokładał w nim naród³⁾, to wina to przedewszystkiem niepewności konstelacji politycznej w Europie i zbyt ostrożnych rachub, któremi odznaczał się niekiedy w wielkich momentach rozstrzygań. Nie mógł przewidzieć, jakie będzie stanowisko Austrii wobec powstania polskiego, nie wiedział, gdzie mu się bić wypadnie, nadewszystko zaś nie znał stosunków miejscowych i sily liczebnej armji polskiej, która byłaby mogła czynnie

1) Jan Alcyato: Rzecz o rozumie stanu w Polsce, wydanie Zienkiewiczza. Lipsk 1861. str. 121.

2) Wilhelm Feldmann: Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym 1913, 1. 23.

3) Fryderyk hr. Skarbek: Dzieje Księstwa Warszawskiego I. str. 164.

poprzeć Jego zamiary. »Jeżeli ujrę 30—40 tysięcy ludzi gotowych, ogłoszę w Warszawie waszą niepodległość«, powiedział do deputacji polskiej w Berlinie. Równocześnie zaś niepokoiła Polaków wiadomość o toczących się układach prusko-francuskich. Nie było jednak wyboru. »Zdrowy instynkt narodu nakazał chwycić za broń w chwili, gdy Wielka Armja stanęła nad Wisłą. Nie jako żołnierz w obcej służbie i z obcego rozkazu, nie »ku zdradzie« rodaków wydał Dąbrowski odezwe wzywającą do powstania. Oto brał na swą siwą głowę straszną odpowiedzialność, jaką był wziął już raz przed laty w dobie legjonowej, a czynił to w przeświadczeniu, że złem większem od krwi przelewu byłaby bierność jego narodu w pośrodku zdarzeń przetwarzających postać świata, nie bierność wynikająca z chłodnej rozważy i doświadczenia, ale ta inna zrodzona z gnuśności, z obawy przed wynikiem, z lęku przed ofiarą. Chciał Napoleona postawić przed dokonaniem faktu, okazać mu nie żale i prawa narodu polskiego, ale jego rzeczywistą siłę moralną i materialną«¹⁾.

Wielkopolska zajęła się żywo organizacją powstania. Stworzyła dwa ważne czynniki, od których zależy walka o niezawisły byt narodu, armję i skarbowość; nie szła jeszcze z składnością machina administracyjna. Wybicki, organizując przy boku Dąbrowskiego administrację cywilną, natknął na niejeden objaw powątpiewania i małej wiary²⁾, jakkolwiek akcję insurekcyjną Dąbrowskiego poprzedzała sława, zdobyta w czasie wyprawy wielkopolskiej podczas powstania Kościuszkowskiego. »Nieraz uwagę moją rozciągałem — pisał później Wybicki — czego mógł dokonać w czasie krótkim rząd obcy nad duchem Polaków«. Lecz poza szlachtą zamożniejszą, opierającą się współdziałaniu w organizowaniu władz administracyjnych, prąd ogólny porwał masy, wzbudził w nich zarzewie patryjotyzmu, przyprószone popiołem zwątpienia i pesymizmu ubiegłych lat. »Duch publiczny — pisał w końcu listopada 1806 r. z Poznania

1) A. M. Skałkowski: O cześć imienia polskiego, str. 127.

2) Julian Falkowski: Obrazy z życia kilku pokoleń w Polsce, Poznań I, str. 273.

Amilkar Kosiński — jest tu do zbudowania, obywatele w niedostatku dzisiejszym pieniądze niosą na ofiarę, wszystkie srebra na ratunek najukochańszej ojczyzny, czynią to z własnej chęci, bez żadnej nawet odezwy«. Obudzono się z odrętwienia politycznego, jakie ciążyło na Wielkopolsce za czasów pruskich.

Lecz pożar powstania nie ogarnął innych części kraju. »Jedna tylko Wielkopolska, zaświadcza generał Prądyński, której ośrodek Poznań, a którą Napoleon przy wstępie do Polski naprzód spotkał, poznała i sownie wykonała swoje powołanie. I przez to okazała, że z całej Polski tam była oświata prawdziwa, najdalej posunięta i prawdziwie dobrze zrozumiany patriotyzm. Tam nie robiono warunków Napoleonowi, o nic się nie targowano; jednogłośnie wołano tylko do broni! bracia! do broni! — chwyta ją nie sama tylko szlachta, ale popęd patriotyzmu ogarnął nawet i chłopstwo. Ten patriotyzm wzrósł nad Wisłą i Pilicą, ale nie dalej. Nawet w Warszawie już się pokazał słabszym, aniżeli w Poznaniu«. Przewiduje Prądyński, że gdyby płomień insurrekcji ogarnął był całą Polskę, a przedewszystkiem Litwę, Napoleon mając o niego oparcie, nie byłby zawierał traktatu z Aleksandrem, lecz odrazu ruszył do walnej z nim rozprawy i w następstwie tego przywrócił niepodległość całej Polsce«. ¹⁾

»Polacy byli bardziej interesowani w przywróceniu Polski niż Francja; z ich więc strony wychodzić powinno początkowanie i większa pochopność do czynu... Zabór pruski został całkiem od nieprzyjaciela oswobodzony i do szykowania się pod chorągwiemi narodowemi wezwany. Zabór moskiewski, który z poprzednim stanowił trzy czwarte części dawnej Polski, leżał w tyle za armją pobitą pod Eylau i ciągle trzymany na wodzy przez armję francuską, nie powinienżeby dać oznak życia, powstać i przyzwać zwycięscę i oswobodziciela do siebie? Gdyby Polacy tych prowincji tak byli rzecz rozumieli i postąpili, kto wie, czy Napoleon po zwycięstwie pod Frydlandem, nie byłby się zdecydował na dalszą kampanję z moskalami?« ²⁾

¹⁾ Feldmann: Historia myśli politycznej str. 33.

²⁾ Alcyato: Rzecz o rozumie stanu str. 126.

Przytoczywszy te opnie niepodejrzane, stwierdzmy raz jeszcze, że Wielkopolska, porywająca się ochotnie do boju, wywalczyła skrawek kraju niepodległego; wywalczyła: Księstwo Warszawskie. W dwa lata później Raszyn do zaboru pruskiego przysporzył odłam Galicji. Kampanja przeciw Austrii, w której zasłynął walecznością korpus ks. Józefa, dowiodła dostatecznie, że armja polska nie bylejakim była czynnikiem w polityce Napoleońskiej.

Nie spełniły się wszystkie aspiracje narodowe Polaków pokładane w Napoleonie, lecz istniało terytorjum samodzielnej Polski, w którym duch narodowy mógł się rozwijać i krzepnąć do dalszych przeznaczeń.

Stawało w drodze do urzeczywistnienia naszych nadziei polskich, poza innymi czynnikami z zakresu polityki europejskiej, stronnictwo rosyjskie. Głową jego i długoletnim pierwszym aktorem był ks. Czartoryski. Przyjaciel serdeczny i najwierniejszy cesarza Aleksandra od lat młodzieńczych, wierzył, że cesarz najlepsze względem Polski żywił zamiary. Zasłużony kurator szkolnictwa polskiego, polityk zbyt pochopnie ulegający porywom serca, przez cały czas działania przy boku Aleksandra, bezustannie hołubił myśl połączenia ziem Rzeczypospolitej pod berłem carów rosyjskich. Szedł w tej polityce swojej dalszym szlakiem tradycyjnych kołatań »Familji« w Petersburgu. Jeszcze w r. 1805 w siedzibie swojej puławskiej wraz z wybitniejszymi przedstawicielami Polaków zaboru rosyjskiego ofiarował Aleksandrowi koronę i zajęcie ziem polskich pod pruskim zaborem. Aleksander ludził ks. Adama, kaptował daremnie ks. Józefa, przedkładał Książęwiczowi myśl utworzenia legjonów polskich po stronie rosyjskiej, gdy równocześnie w Berlinie przygotowywało się przymierze rosyjsko-pruskie. W liście do Fryderyka Wilhelma »słunks« petersburski pobyt w Puławach nazwie potem »najnieszcześniejszą epoką swojego życia, w której wiele ucierpiał«. Rozciął ten nowy węzeł przyjaźni mlecz Napoleoński pod Eylau i Frydlandem.

Lecz Aleksander długo jeszcze »głaskał« Polaków, a w odmiennej znów sytuacji zawierał traktaty z Napoleonem z zastrzeżeniem, że »Królestwo Polskie nigdy nie będzie wskrze-



szone, aż dotarł ostatecznie do celu dla Polski najwlecej szkodliwego: rozszczępienia opinji polskiej i osłabienia ruchu zbrojnego w kampanji Napoleońskiej, gdy zjawiła się pamiętna włosna r. 1812.

Konsternacja z powodu katastrofy była równie wielką jak szczytne były nadzieje, pokładane w kampanji rosyjskiej. Spodziewano się pomnożenia dziedzictwa ojczystego wzajemian za pomoc polską, udzieloną Napoleonowi krwawym wysiłkiem Księstwa Warszawskiego, znaleziono ruiny, zamęt i przyszłość niepewną. Spodziewano się w Warszawie, Wilnie, Poznaniu i Krakowie powlitać zwyczajnie hufce ks. Józefa, okryte sławą, a ujrzano sztandary rosyjskie bez wystrzału obejmujące w posiadanie ziemie polskie. Zachwiała się rada ministrów. Był wybór pomiędzy uchodzącym na zachód Napoleonem, a Aleksandrem, łyskającym świetnemi zachętami. Poczęto wkońcu za pośrednictwem Czartoryskiego pertraktować z Rosją, ale w kraju wśród wojska dzwleczła jeszcze silnie nuta tej drugiej orientacji. Wytrwał do ostatka przy Napoleonie, zająwszy na chwilę stanowisko wyczekujące, ks. Józef z szczątkami armji, uratowanej z nad Berezyny, przypieczętowawszy wierność obowiązku żołnierskiego śmiercią bohaterską w wartkich falach rzeki Elstery. A w kraju z zachodzącą gwiazdą Mocarza wschodziła z nową siłą wlara w zwłzki polsko-rosyjskie. Przewodził stronnikom Rosji Wawrzecki i Lubecki. Działac począł Nowosilcow, Czartoryskiego pełną wyposażony ufnością, ongiś wyznawca razem z nim zasad liberalnych, później najzawziętszy w kraju polskim szpieg i prowokator.

Stało się koniecznością polityczną, że zarówno orientacja francuska jak rosyjska w Polsce przedkongresowej zwrócone miały ostrze swoje nadewszystko przeciw Prusom.

II.

Przeciwpruską już była koncepcja Czartoryskiego, ministra spraw zewnętrznych od r. 1804 — 1806, połączenia ziem polskich pod berłem rosyjskiem. Gdy zaś niebezpieczeństwo podziału Księstwa Warszawskiego zbliżało się coraz wlecej i coraz wlecej poczęło niepokoić i zwolenników Rosji i szczerych po dawnemu wielbicieli Francji, front prze-

ciwpruski z dniem każdym stawał się ogólniejszym i szczególnie wyraziście wystąpił na jaw na tych obszarach, które za dawnych rozborów zakosztowały dobrodziejstw zaborcy pruskiego. Okres przejściowy aż do wiedeńskiego kongresu, mającego rozporządzić odnowa na długie lata ziemiami polskimi, postawić im nowe kopce graniczne, przepisać na papierze przynajmniej nowe zasady prawno-państwowe, okres ten był czasem zamętu, upadku ducha, niepewności o najbliższe jutro. Lecz w tym wirze kotłujących opinii, w tej atmosferze gospodarki najeźdźców według zasady »après nous le déluge«, w tem bezustannem falowaniu nadziei politycznych dominowała na wszystkiej ziemi polskiej obawa przed najstraszniejszym nieszczęściem, jakie mogło spaść na kraj wyczerpany: przed katastrofą nowego podziału, obawa przed pruską aneksją.

Wyrażało się w tej obawie instynktowne poczucie odrębności struktury duchowej polskiej i pruskiej. Uzasadniały lęk doświadczenia z lat ubiegłych sąsiedztwa i panowania pruskiego w samem sercu Polski.

Lenno cesarzy niemieckich, za norymberskie pieniądze wzięte w posiadanie przez protoplastę Hohenzollernów, rozłożyło się szeroko na słowiańskich ongiś ziemiach i ustawicznymi walkami margrafów Lwów i Niedźwiedziów rosło w moc i powagę. Powstawał powoli u granic Polski sąsiad niewygodny i złączył się z germańską potęgą mnichów-zaborców, którym nieopatrzność polska zagnieździć się pozwoliła w dziedzictwie polskiem. Wzłął tedy Hohenzollern w spuściznie zsekularyzowane Prusy Książęce, polskiej oplece wydarte, zajął Pomorze wschodnie, pomnożył zdobycze polskie po orężnem starciu o ziemię śląskie, potem kraje północne w pierwszym rozborze Polski połączył pomostem Prus Królewskich.

Wcześniej wykształdły się w monarchji brandenburskiej a później w królestwie pruskim owe właściwości narodu pośród nacyj germańskich swoistą słynącą marką: bezustanne pogotowie wojenne, warunkowane silną prężnością na zewnątrz, egoizm państwowy, życiu jednostek i narodów odmienną pilszący moralność, wyrzekanie się w czynach politycznych »wszelkiej czułości«, niezdolność pojmo-

nia obcych środowisk narodowych, o własnej wartości i misji wygórowane mniemanie. Od Fryderyka II, poprzez myślicieli niemieckich szkoły Fichtego do Flottwelów i Bismarków, szło w prostej linii specyficznie pruskie patrzenie na współżycie z innymi narodami.

Zetknął się z tą odrębnością ducha pruskiego kraj polski natychmiast po pierwszym rozbiórce, z którego Fryderyk wyszedł znaczną obładowany połacią.

Lata dawniejsze sąsiedztwa z Wielkopolską i Prusami Królewskimi oraz świeże zastosowanie metod gospodarki pruskiej na zdobytym, dopiero Śląsku niedwuznacznym były dla Polski ostrzeżeniem, czego spodziewać się mogła ze strony brandenburskiej. Gdy ziemie polskie po zwycięskiej rozprawie z Austrią przypadły w udziale Prusom, ludność polska w tej starej dzielnicy piastowskiej strasznie była przetrzebiona żywiołem niemieckim. Uwydatniały się w ten sposób skutki lekkomyślnego zaniedbania wsi polskiej ze strony ksiąząt polskich, dziedziców i klasztorów, pozostawienie chłopu jego własnemu losowi, przenoszenie nad ludność rdzenną przybyszów niemieckich, których ściągano począwszy od wieku XII do kraju. Działała obok tego germanizacja, wciskająca się przez Kościół do wsi i miast polskich. Że mimo to zalew Niemczyzny nie był zupełny, świadectwem to pozostanie chlubnym niepożytej odporności żywiołu polskiego. Na przełomie wieku XVII jednak i na początku w. XVIII, zwłaszcza z nastaniem epoki pruskiej, w polskim stanie posiadania widniały dotkliwie szczyby. Zatonęła niemal zupełnie w falę niemieckiej warstwa szlachecka, z której w drugiej połowie wieku XVIII zostały zaledwie okruchy. Dłużej utrzymało się przy polskość niższe duchowieństwo. Najtwardziej bronił duszy polskiej przed ztratą chłop polski.

Działalność germanizacyjna na Śląsku Fryderyka II, później w innych częściach polskich według równego przeprowadzania programu, zaczyna się od narzucenia języka niemieckiego duchowieństwu i nauczycielom, próby wtłoczenia tych ważnych czynników w tryby wszechwładnej maszyny państwowej. Wszelką prywatną inicjatywę ludową, zachowania języka ojczystego (za pomocą szkółek tajnych)

prześladowała bezwzględność nowego władcy, wnikającego głęboko w stosunki prywatne chłopu polskiego. Element niemiecki i protestancki mnożył Fryderyk za pomocą planowej kolonizacji, dopełniając w ten sposób nierozważnego dzieła germanizacyjnego szlachty polskiej i klasztorów¹⁾.

W Wielkopolsce i Prusach Królewskich już przed pierwszym Polskim rozbiorem gospodarzył Fryderyk II jak na własnych śmieciach, gorzej: jak w kraju nieprzyjacielskim. Rozpuścił po tych zachodnich Rzeczypospolitej rubieżach agentów, wyciągających materiał na kolonizację i zabierających rekruta. Przebiegały przez kraj gęsto komendy wojsk pruskich, wymuszając zboże i bydło i wysokie opłaty. Nadużycia, gwałty i jawny szantaż były powszechne, a Warszawa milczała, a rycerstwo wielkopolskie z poniżającą bezsilnością pozwalało na wybryki rozpasanych watach.²⁾ Tak się zapowiedziały rządy Fryderyka w Prusach Królewskich i obwodzie nadnoteckim przed rokiem 1772. Gdy wreszcie ziemie te spadły jako dojrzały owoc machjawelskich zabiegów Berlina na łono pruskie, rozpoczęła się natychmiast akcja planowa ku osłabieniu ludności polskiej, tutaj gęściej zasiedlałej i światlejszej niż na śląskiej ziemi. Ale i tutaj chłop niemiecki wdierał się już w zwarte szeregi chłopstwa polskiego, gdzie nigdzie nawet całe wsie wypełniając i miasta. Tak potrafiło i tutaj bezprzykładne krótkowidztwo polskie przygotować grunt, na którym budował Fryderyk II i jego następcy. Wprawdzie mocny jeszcze żywioł polski zmuszał, aby liczyć się nieco, zwłaszcza z początku, z prawami języka polskiego w szkole i kościele, wprawdzie podczas odbierania holdu od ludności polskiej w Malborgu i Inowrocławiu odczytano jeszcze przysięgę w języku polskim obok niemieckiego. Lecz były to ostatecznie koncesje mało znaczne, po których powoli i systematycznie puszczano na kraj zagarnięty falę germanizacyjną.

1) Osiedlono w ten sposób od r. 1743 do 72—61 tys. kolonistów. Ks. Kazimierz Zimmermann: Fryderyk Wielki i jego kolonizacja na ziemiach polskich, Poznań 1915, II, str. 11.

2) Władysław Konopczyński: »Mrok i Świt«. Warszawa 1911, str. 232 i nast. (Precedens wywłaszczenia w Wielkopolsce.)

Mogła dużo zrobić w czasach dawniejszych szlachta dla zachowania charakteru polskiego ludu, mógł być i po zaborze niejedno dotkliwe ostrze sparaliżować biskup warmiński, Krasicki. W rzeczywistości tak tutaj jak na Śląsku lud pozostawiono własnemu losowi. Owszem, młodzież szlachecka, nie znalazłszy w kraju ujścia dla swych skłonności wojackich, wstępowała chętnie w szeregi wojsk pruskich, gdzie jej nie szczędzono pieniędzy i awansów, i pomagała Prusom zdobywać na Austrii dzielnicę śląską, podejmowała wyprawy rabunkowe do Wielkopolski.

Szedł tedy w poplesznem tempie proces demoralizacji wyższych warstw i germanizacji szerszych mas. Dobrą w niemczeniu kraju pomocą była konfiskata dóbr starościńskich i duchownych,¹⁾ pozbawianie szlachty urzędów administracyjnych i sądowych, wykupywanie z rąk polskich majątków, forytowanie duchownych niemieckich i hierarchji katolickiej.

Różnolity był ten materiał, który napłynął świeżo do wsi i miast polskich, sprowadzony przez urzędy kolonizacyjne Fryderyka²⁾. Podnosiła »kulturę« nabytych ziem masa awanturników o obyczajach niskich, próżniaków i niedołęgów, szukających lekkiego chleba. W następnych jednak pokoleniach przyczynił się ten żywioł wcale do nadania ziemi pokostu germańskiego, zatuszowania polskiego jej charakteru. »Jakimikolwiek byli, zwłaszcza w pierwszych czasach, koloniści, sąsiad ich włościanin polski mimo nich czy obok nich rozwinął się tak, jak się tego twórcy kolonizacji nie spodziewali«³⁾, chłop polski mimo uprzykrzonych warunków wszędzie się ostał, nigdzie nie okazał niższości ani kulturalnej ani zawodowej.

Z dwóch dróg, prowadzących do zamierzonego celu, drogę dalszej łagodnego stosowania polityki germanizacyj-

¹⁾ Z dóbr tych utworzono 79 kluczy rządowych. K. Zimmermann: Fryderyk Wielki i jego kolonizacja. I. 291.

²⁾ W latach od 1740—86 osiedlił Fryderyk II w miastach i powsiach na Śląsku 61 652, w Prusach Książęcych około 15 tysięcy, w Prusach Królewskich 11 tysięcy osób. Zimmermann: Fryderyk Wielki. II. str. 24.

³⁾ Zimmermann I. str. 358.

mej i bliższej zniweczenia odrazu dawnych form życia publicznego oraz narzucenia ludności języka obcego — wybrał nowy władca tę drogę ostatnią¹⁾.

Polityka administracyjna i agrarna, sądownictwo i szkolnictwo do tego jednego zmierzały punktu, aby kraj świeżo zdobyty na pruską zamienić prowincję. Utrudniły te zamary wewnętrznego spojenia ludności ze światem pruskoniemieckim dalsze zdobycze zaboru drugiego i trzeciego, których, po przyłączeniu rdzennych obszarów polskich, nie prędko mogły strawić nawet pruskie apetyty. Lecz zanim Prusy stanęły w Warszawie prawem zaborcy, na jedną chwilę, wskutek odmiennej konstelacji politycznej, w przymierzu polsko-pruskim²⁾ szukały dla siebie zysków.

Fryderyk Wilhelm II korzystając z kłopotów rosyjskich, przysporzonych turecką wyprawą, zawarłszy sojusz antyrosyjski z Holandją i Anglią, Rzeczpospolitą do zrzucenia kajdan rosyjskich gorąco zachęcał. Stronnictwo patrijotyczne, w zabiegach o gruntowną reformę wewnętrzną, narzuconą rosyjską hańbiącą protekcją, przyjęło pomoc berlińską. Obliczał sobie Edward Fryderyk ks. Hertzberg, przymierza główna sprężyna, jak na Polsce wzamian za odebraną Austrii Galicję, posłędą Prusy Gdańsk i Toruń, tudzież pas Wielkopolskich dzierżaw. Podsuwał plan taki mocodawcy swego w Warszawie poseł pruski, Lucchesini, lecz podsuwał daremnie. Nie mogąc za cenę Torunia i Gdańska, i bez tej zdobyczy podpisały Prusy przymierze. Odmieniła się jednak karta, gdy zwycięska w wojnie tureckiej Rosja pokojowe zawarła traktaty i wolne mając ręce, zwrócić się mogła przeciw Polsce Trzeciego Maja oraz berlińskiemu jej »sprzymierzeńcy«. W takim stanie rzeczy gabinet berliński w porozumieniu z Rosją usiłował nabyć miasta, do których z daremnem utęsknieniem w przymierzu z Polską oczy swoje zwracał. Przekonało się niebawem o wierności pruskiej Stronnictwo patrijotyczne, gdy w drugim rozbiórce Fryderyk Wilhelm zajął Toruń, Poznań i Wschowę. Dziwnie się układały w owym czasie stosunki z Prusami. Po-

1) Fr. hr. Skarbek: Dzieje Księstwa Warszawskiego. 1860 I. str. 13.

2) Bronisław Dembiński: Polska na przełomie, str. 277 nast.

słowie pruscy nie przedstawiali przedstawicielom społeczeństwa polskiego okazywać dowodów serdecznej przyjaźni¹⁾.

Szeptano o tajemnem popieranlu Polski celem ugruntowania ustawy Trzeciego Maja, którą »pruska przyjaźń stworzyć dopomogła«. Niespodzianka jednak, zgotowana przez Prusy Kościuszce pod Szczekocinami, rozstrzygnęła o katastrofie Kościuszkowskiego Powstania. Prusy zbierały dalsze owoce przymierza polsko-pruskiego w — trzecim wyborze, przygotowanym starannie w Berlinie i Petersburgu.

Przybył obszar nowy, który uprawiać mogła pełną siłą pary rządowa machina pruska. Rzuciła się na kraj żarłoczna tłuszcza biurokracji, w Prusach Południowych wplerw pod naczelnemi rządami sprzedajnego Hoyma, poczem uczciwszego nieco ministra Vossa. Prusami Nowo-Wschodniemi zarządzał minister Schroettër, służbista pełniący gruntownie robotę unifikacyjną. Rozpanoszyły się w sądach sprzedajność i krzywoprzysięstwo, przewlekane wyroki i darce skóry z ludności. W administracji te same oplakane stosunki, tak że sam baron Stein w poufnem do króla sprawozdaniu skarżyć się musi na »strwonięcie majątku publicznego na rzecz łupieżcych faworytów«. Ściągano w niebywałym w Polsce stopniu rekruta, którego miał pochłaniać militarizm pruski, usuwano dzierżawców polskich ze skonfiskowanych dóbr skarbowych, a ich miejsca zajmowali przyszłe Niemleccy.

»Usuwano schłopiałą szlachtę, gnęblono chłopa, żywił najtrudniejszy i najniepodatniejszy do kompromisu, ale — głaskano pana i półpanka, kaptowano stan ziemiański. Tych sprowadzano na akt hołdowniczy do Królewca, na dworskie przyjęcia w Berlinie, ich synów do pruskich szkół wojskowych i korpusów kadeckich, na miejscu mianowano landratami, folgowano ich swobodnym i kosztownym zabawom w Warszawie, co zaś najważniejsza, gościnnie otwierano kasy banków berlińskich i kieszenie podstawionych kapitalistów, obsługiwano najuczynniej, najskwapliwiej drogim, ale łatwym i kuszącym kredytem hipotecznym. Danajskie względy, danajski podarek. W rzeczy samej, dla ziemiaństwa pol-

¹⁾ Feliks Koneczny: Kościuszko 1917, str. 300 nast.

skiego pod berłem pruskim był to na pozór istny wiek złoty. Państwo pruskie w głębokim trwało pokoju, naokół zewsząd trwała wojna, stąd zboże zbywane sąsiadom dla dostaw wojskowych niebывały miało odbyć i w niebывałej trzymało się cenie. Wpływał pieniędz rzeką, popędzany berlińskim kredytem, lecz skorzej jeszcze przez nieopatrznie przepływał ręce, popędzany ojcowską wyrozumiałością rządu. Bił ognistem tętnem świetny karnawał warszawski, grzmiała pod Blachą huczna od niepamięci muzyka, za drzwiami stał skromnie komornik pruski i wyczekiwał cierpliwie znaku od swego rządu¹⁾.

Zaczążyło strasznie panowanie pruskie nad stolicą kraju. Duszno było i dziwnie nieswojo w tej atmosferze zabaw, której ośrodkiem był ks. Józef. Lud, pchając z wysiłkiem ciężką taczkę życia codziennego, ubogi, nieoświecony, nie wiele się troszczył o sprawy publiczne. Lecz zła była kalkulacja rządu, wybierającego drogę przyspieszonej polityki eksterminacyjnej wobec mas nieporuszonych. Wtłoczono ten lud w odrębną formę państwowości obcej, nie łącząc się zarazem z tem, że »odmienny był od Niemców rodem, językiem, wyznaniem religijnym, obyczajami, ustawami i skłonnościami«, że w niedostępnym dla polityki eksterminacyjnej jądrze, »zarzewie ognia się ukrywało«²⁾. Mieszczanstwo niedostatecznie było silne i niedostatecznie świadome obowiązków patriotycznych, aby obudzić się w niem mogła reakcja. Przetrzebione było nadto żywiołem żydowskim, w nowym władcy szukającym zbawcy i dobroczyńcy. W ogólnym tedy upadku ducha i obniżeniu się płmiennictwa skutkiem germanizacji w szkolnictwie, jedynie warstwa »historyczna«, dziedzice dóbr i wyższa szlachta, przechowywała w sobie zarzewie ducha narodowego, przysypanego obficie popiołem zobojętnienia. Ale w powietrzu drgały oznaki zbliżającej się burzy. Raz wraz nadchodziły z zachodu głuche wieści o bohaterских walkach Legjonów, imię Dąbrowskiego wstrząsało uspijonem sumieniem narodowym. Rząd berliński wahał się pomiędzy przyjaźnią francuską a rosyjską, śledził

1) Szymon Askenazy: Dwa stulecia, str. 211.

2) Skarbek: Dzieje Księstwa I, str. 19 i nast.

z baczną uwagą zwrot w polityce względem Polski, który zainicjował Aleksander pod Czartoryskiego wpływem.

Wyniesienie Czartoryskiego na ministra spraw zagranicznych i gromadzenie się arystokracji polskiej w stolicy nadnewskiej zalecało poddać rewizji politykę pruską w zajętych ziemiach polskich, złagodzić system, obejrzeć się za arystokracją polską. Noszono się w kołach dworskich w Berlinie od niejakiego czasu z myślą osadzenia księcia pruskiego na tronie polskim. Pieścił się myślą tą Antoni ks. Radziwiłł, długo zabiegający około zbliżenia narodu polskiego do rządu berlińskiego. Istniały jeszcze w Kłajpedzie projekty wskrzeszenia dawnego Polski imienia w postaci »Królestwa Wielkopolskiego«. Popierał tę koncepcję Radziwiłłowski znany reformator życia publicznego w Prusach, Stein.¹⁾ Starano się dla tych planów nakłonić także księcia Józefa, zwłaszcza podczas pobytu jego nad Sprewą.²⁾ Istotnie ulegał przez pewien czas takim wpływom książę Józef, powodując większy jeszcze rozbrat pomiędzy sobą a opinią publiczną.

Sentyment bowiem narodu z nielicznymi wyjątkami stał twardo w oporze przeciw nowemu władcy. Poza kalwinami wielkopolskimi: Mielęckimi, Haza-Radlicami, Kurnatowskimi, Potworowskiemi z Tow. Ekonomicznego, których organ pragnął »prowadzić mieszkańców Prus Południowych do poznania z czasem ducha prawodawstwa, również jako i zbawiennego składu rządu pruskiego, a tak zbliżyć ku sobie dwa narody pod jedno panowanie złączone«, mało było obywateli, którzyby »złączenie naszej południowo-pruskiej ojczyzny z dawniejszemi prowincjami Prus« uznawali za »najszacowniejszy zapewne dar nieba, jaki natura temu tak żyznemu krajowi udzielić mogła«³⁾.

Tliły się na dnie Iskierki patriotyzmu, trzeba je było tylko podsycić, rozdmuchać. Trzeba było uderzyć w zatopiony dzwon najgorętszych nadziei polskich. Uderzył weń grom bitwy pod Jeną. Obudziła się Wielkopolska z odrę-

1) K. Bartoszewicz: Utworzenie Królestwa Polskiego, str. 7.

2) Szymon Askenazy: Książę Józef Poniatowski, 1913 r., str. 114.

3) Jarochowski: Literatura Poznańska 1884.

wienia i przez cały okres wojen Napoleońskich najwler-
 nejszą była Francji sojuszniczką. Zagnała ją w ręce mo-
 carstwa zachodniego eksterminacyjna polityka rządu prú-
 skiego, stosowana od r. 1772 sposobem bezwzględno i sy-
 stematycznego rugowania żywiołu polskiego.

III.

Pojawliło się na nowo to niebezpieczeństwo pruskie z chwilą, gdy zwycięska koalicja gotowała się do nowego rozporządzenia przestrzeni pomiędzy Dnieprem a Wartą. Od Warszawy do Poznania silny w kraju panował niepokój. Uspodobienie ludności nastrojone było na nutę tak zdecydowanie antypruską, że Zerboni di Spossetti, podówczas komisarz rządu pruskiego w Warszawie, później osobistość, mająca odegrać swolstą rolę w polityce Księstwa Poznańskiego, podniecany tym niepokojem, doosił w lipcu 1813 mocodawcom berlińskim o przygotowującym się ruchu przeciw Prusom z programem przywrócenia niepodległej Polski, a przynajmniej połączenia jej pod berłem rosyjskiem. W polityce Czartoryskiego wysłannik pruski dopatrył się zamiarów dynastycznych, a choćby tylko uzyskania zaszczytu wicekróla w Warszawie.¹⁾ »Uważają (w Polsce) Prusy za potęgę, której pretensje przeciwne są tym zamiarom, skutkiem czego dokonuje się mobilizacja wszystkich sił, korzystając skwapliwie z każdej nadarzającej się sposobności, aby wszystkie głosy, które tu, bywało, podnosiły się na rzecz tego rządu, zdławić, administrację jego podać w nienawiść«. Ludność niemiecka, oraz nieliczne jednostki ludności polskiej w departamencie poznańskim i bydgoskim przygotowały deputację do króla pruskiego z prośbą o przyłączenie kraju do korony pruskiej.

Sprzeciwiała się temu ze wszystkich sił większość polska, organizując protesty przeciw gromadzeniu głosów na rzecz Fryderyka Wilhelma. Kręcili się po kraju emisariusze pruscy, agitując wśród ludności, zbierając składki na wojsko pruskie, werbując rekruta. Poczęto już w Berlinie na zachodnie części Księstwa Warszawskiego spoglądać jako

¹⁾ Laubert: Studien zur Geschichte der Prov. Posen, str. 13.

na własność niezaprzeczoną, choć nie było po temu jeszcze tytułu »prawnego«. Sprzeciwiały się tej przedwczesnej gospodarce pruskiej na nieswolich śmieciach władze polskie, od czasów francuskich nieprzerwanie, i teraz jeszcze podczas okupacji rosyjskiej, pełniące urządowanie. Szczególnie energiczną w tym kierunku rozwinięła działalność wiceprefekt poznański, Moszczeński, za co mu potem władze pruskie odpłacą złożeniem z urzędu.

Podniecenie umysłów było niesłychanie silne. Gdy z kwatery głównej generał-gubernatora Lanskoł'a przejeżdżał przez Poznań w charakterze kurjera pułkownik Kornilow i na prefekturze poznańskiej rzucił słów kilka o depeszach, wziętych przez siebie, których treść zawierać miała projekt Aleksandra zachowania niepodzielności Polski pod wicekrólem Konstantynem, stolica poznańska zajaśniała iluminacją. Lotem błyskawicy wieść obiegła kraj cały i radośnym echem odbiła się w Bydgoszczy, gdzie urząd prefektury także zalecił uczczenie dnia iluminacją. Ożywiały te myśli o ziszczeniu się pragnień utrzymania ziem polskich pod wspólnym dachem także ludność polską w Prusach Królewskich.

Tymczasem Komitet Centralny, ciało doradczo-informacyjne przy Najwyższej Radzie Administracyjnej w Warszawie, począł słać do cesarza Aleksandra memorjały o okropnym stanie ziem okupowanych przez wojska rosyjskie. Pojął Komitet dobrze to zadanie swoje jako opiekuna kraju i rzecznika ludności, niespokojnej o przyszłe losy kraju. Znoszono się z Czartoryskim, którego pośrednictwo prędzej mogło utrować drogę do cesarza. Podzielał te obawy o nowy podział kraju książe Adam. Zdecydowano się tedy na krok zbiorowy. Postanowiono wysłać do imperatora delegację z Czartoryskim na czele, aby mu przedstawić żale swoje i obawy o nowy podział.

Potrzeba jednak było tę delegację wyposażyć w autoritet przedstawicielstwa gorących życzeń narodu. Rozesłano zatem odezwę do wszystkich rad departamentowych. »Komitet wyrażał przekonanie, że każdy obywatel na tej drogiej zrodzonej ziemi, nie może jak tylko pragnąć jej nierozdzielności, języka, praw polskich i urzędzeń wewnętrznych,

zastosowanych do obyczajów i zamożności kraju... Narodowość, jedność, język, zwyczaje, swobody, to tylko utrzymuje spokojność i robi szczęście narodu¹⁾. Komitet pragnął, aby rady departamentowe zwróciły się do rad powiatowych z wezwaniem o zbieranie podpisów pod adresy, wyrażające wszystkie te troski i nadzieje. Różnie brzmiały odpowiedzi, jakie nadeszły z kraju. W jednej części kraju nie rozumiano, dlaczego takie adresy, skoro August saski był jeszcze prawowitym księciem polskim. Indziej gorąco zgłaszano swój akces. Departamenty wielkopolskie z wielką troską wspominały jedynie o smutnym stanie gospodarczym kraju. »Gdy naród w tych ciężkich chwilach odetchnie, pisał departament poznański wprost do Czartoryskiego, będzie z upragnieniem oczekiwał pożądanego pokoju i pomyślnego dla siebie losu, jaki mu opatrność przeznaczy²⁾. Niewątpliwie wywarły wpływ swój na tak ostrożne sformułowanie odpowiedzi wieści, nadchodzącej z Berlina, że departamenty poznański, kaliski i bydgoski oraz Nowy Śląsk przeznaczone już zostały jako łup wojenny dla sąsieda pruskiego.³⁾ Aleksander nie przyjął deputacji polskiej, uważając snąc za niepożądane drażnić berlińskiego przyjaciela, choć nie omieszkał i potem w poufnych naradach łudzić Polaków nadziejami na złączenie wszystkich ziem polskich pod swoim berłem. Gdy w czasie pertraktacyj kongresu poczęły się psuć stosunki pomiędzy Aleksandrem a resztą sprzymierzonych, podniecały ludność odezwy z podpisem ks. Konstantego, naczelnego wodza polskiej siły zbrojnej w Warszawie, przeciw pruskiemu wymierzone sąsiadowi.

»Bądźcie gotowi, głosiła jedna z tych odezw, zamiary cesarza względem was poprzeć krwią swoją... Cesarz cenil wasz honor, wasze męstwo. Staną między wami ci sami dowódcy, którzy wam przewodzili przez lat dwadzieścia. Odznaczyliście się świetnymi czynami w wojnach, których powód był wam częstokroć obcy, — będziecie niezwyknięci, kiedy usiłowania wasze poświęcone będą dla samej tylko

1) K. Bartoszewicz: Powstanie Królestwa, 53 i nast.

2) K. Bartoszewicz: Powstanie Królestwa, 56 i nast.

3) Laubert: Studien, str. 17 i nast.

ojczyzny. Rozpoczął się ruch wśród wysłużonych oficerów, Dąbrowskiego ongiś wiernych towarzyszy, których moc wielka tułała się po kraju, roznosząc tradycję świętych czynów żołnierskich. Władze rosyjskie przeszkód żadnych nie czyniły. Zaniepokoił się stanem takim Berlin, załogi pruskie w Prusach Królewskich poczęły się koncentrować. Przytoczony już raz Zerboni słał wezwanie strzeliste, aby celem usunięcia położenia krytycznego przedsięwziąć »jak najszybsze zajęcie tej części Polski, która ma być przyłączona do Prus«¹⁾. Zerboni podzielał obawy części ludności niemieckiej w Poznańskim i Prusach Książęcych, która w ciągu okresu przejściowego, kiedy nie była jeszcze rozstrzygnięta przyszłość Księstwa, słała prośby, aby wraz z krajem, w którym zagospodarowała się na dobre, przytulil ją król pruski.

U granic Księstwa stał generał Thümen, bacznie okiem śledzący wypadki, rozgrywające się o miedzę. Czekał hasła do wkroczenia na ziemię poznańską.

A na szerokim świecie dokonywały się losy wielkiego Korsykanina. Rozpoczęły się obrachunki z Francją rewolucyjną traktatem paryskim, który dumnemu ongi cesarstwu przywrócił postać i znaczenie Francji z r. 1792.

Bezpośrednim wynikiem traktatu był Kongres Wiedeński, ostatecznie mający uporządkować Napoleońskie pozostałości. Należało zaprowadzić ład w rzeczach europejskich, powszechną zarządzić pacyfikację, rozwikłać kłębne zagadnienia trudnych i niebezpiecznych. Wśród tych zawiłanych i niebezpiecznych spraw najzawilszą i najdelikatniejszą była sprawa polska.

Nie było człowieka wśród dyplomatów koalicyjnych, który byłby rzecznikiem polskich życzeń i praw. Kościuszko, najwięcej szanowany wśród Polaków i poważany w Europie, odsunął się był od myśli złączenia sprawy polskiej z Francją. Dąbrowski, podówczas prosty dywizjoner, Poniatowskiego świeżym przyćmiony był blaskiem. Ujął sprawę polską w ręce swoje Czartoryski, dla którego polityki rosyjsko-polskiej korzystniejsze nastaly czasy. Był tam jednak

1) Laubert: Studien, str. 39.

główny arbiter w rzeczach polskich w osobie cesarza Aleksandra. Zgromadził on w swoim posiadaniu nienaruszone ziemie wszystkich zaborów, przyłączył do nich w r. 1807 obwód białostocki, na Prusach zdobyty, pomnożył o obwód tarnopolski, w dwa lata później odebrany Austrii. A po wycofaniu wojsk francuskich poza Ren, cesarz rosyjski stał się panem obu pruskich działów z drugiego i trzeciego rozbioru, oraz części działu austriackiego. Niewiele już mu brakło z wszystkich ziem Polski przedrozbiorowej dla zaokrąglenia, bo Galicji wschodniej i Prus Książęcych. Był więc Aleksander głównym Polski sukcesorem i władcą Napoleońskiego dziedzictwa na wschodzie. Chodziło zatem już tylko o to, czy cztery mocarstwa koalicyjne: Rosja, Prusy, Austria i Anglja i asysta państw pomniejszych: Szwecja, Portugalia i Hiszpanja zatwierdzą istniejący porządek stosunków na ziemiach dawnej Polski, czy też nowe potworzą działy, jak się tego obawiano, a obawiano z słusnością w Warszawie i Poznaniu.

Nie udało się na wstępie zaraz wyłączyć od układów Francji jako czynnika decydującego. Gracz nielada w polityce europejskiej, Talleyrand, potrafił zręcznie zniweczyć tajemne zamiary. Francja też wespół z resztą mocarstw głównych zająć się miała rozsądzeniem projektów polskich Aleksandra. Nie wniósł ich śwleżo Aleksander na stół kongresowy w Wiedniu. Bo zanim tamże zapadły ostateczne postanowienia, poprzedziły je umowy pomiędzy Rosją, Prusami oraz Rosją i Austrią, w których lup polski nie ostatnią był sprawą obrad i uchwał. Cesarz rosyjski, wówczas potentat, po Napoleonie obejmujący supremację nad całą Europą, śmiałym krokiem zdązał do połączenia ziem polskich pod berłem rosyjskiem. Po niezgrabnem podsunięciu mu ze strony pruskiej projektu zajęcia przez Prusy części Księstwa Warszawskiego aż po linję »naturalną« Wisły, Narwi i Niemna celem zabezpieczenia militarnego Prus Książęcych i Królewskich (»Knesebeker Grenze«), wypłynęła ostatecznie z układów prusko-rosyjskich w Kaliszu i Wrocławiu myśl rezygnacji Fryderyka Wilhelma III z zaboru polskiego, przyczem Prusy tytułem odczepnego postanowiły szukać korzyści w Saksonji. Chodziło jeszcze o pozyskanie

trzeciego zaborcy na podstawie umowy reichenbachsko-clepickiej dla odstąpienia zaboru galicyjskiego. I tutaj znalazłoby się odszkodowanie gdzieś na rozległych przestrzeniach puścizny Napoleońskiej. Aliści projekty Aleksandra musiały uzyskać sankcję Kongresu Wiedeńskiego. Okazało się tymczasem, że poza czułem zapewnieniami o przychylności dla Polski, ze wszystkich możliwości, od niepodległości poczynawszy, wybrano formę nowego podziału. Pierwsze miejsce wśród platonicznych opiekunów Polski przypada w udziale niedawnej sojusznicy, dla której żołnierz polski krew obficie przelewał we wszystkich stronach Europy. »Odbudowanie Rzeczypospolitej polskiej, taka była instrukcja posła francuskiego, byłoby możliwe pod warunkami zupełnej udzielnosci w pierwotnych kraju granicach, silnych rządach monarchicznych i zrzeczenia się odszkodowania ze strony mocarstw rozbiorowych. Te zaś warunki, przewiduje Francja, byłyby niemożliwe. Polska niezależna popadłaby niezawodnie w stan pierwotnej anarchji, a zresztą oczywiście jej postępy w dobrobycie pod obcym panowaniem dowodzą niezbicie, że potrzeba jej opieki »ludów«, stojących na wyższym szczeblu cywilizacyjnym«. Nie będzie zatem innego wyjścia, taka jest konkluzja Machjawelów francuskich, jak »przywrócenie rzeczy do tego punktu, na jakim były postawione mocą trzeciego podziału«.

Tac jest wdzięczność Francji ponapoleońskiej za wierną do ostatka Polski służbę. Ten ci jest rozum państwowy, który widząc najbliższe korzyści dnia dzisiejszego, nie umiał wzrokiem sięgnąć w przyszłość. Padła tedy odrazu koncepcja przywrócenia Polski udzielnej przedrozbiorowej, dla której w tem zgromadzeniu Talleyrandów, Metternichów, Caselreaghów i Hardenbergów nie było poparcia. W takim nastroju nieprzychylnym najlepszym złem było połączenie wszystkich ziem polskich pod jednym berłem, do czego dążył wytrwale cesarz Aleksander. Zawłść nadmiernego wzrostu terytorjalnego i ten plan ostatecznie pogrzebała. Zadecydowano tedy na Kongresie Wiedeńskim, że Aleksander otrzyma część Księstwa Warszawskiego prócz ziem przypadających Prusom, z tytułem Królestwa Polskiego, nieodwołalnie związanego z cesarstwem rosyjskiem. Zapowiedziano

nadanie temu państwu pod oddzielną administracją takiej rozciągłości wewnętrznej, jaką ona uzna za stosowną. Inne ziemie w granicach trzech państw zaborczych otrzymać miały »reprezentacje i urzędownia narodowe«, które uznają za odpowiedzialne rządy okupacyjne.

Na obszarach porozbieranych Polski, na nowo pokrajanych zdobyczych ery Napoleońskiej, spoczęły pacyfikacyjne ręce »świątego Przymierza«, którego rdzeń stanowiły prawosławna Rosja, ewangelickie Prusy i katolicka Austria. Weseliła się zwycięska reakcja w Europie. Zacierala ręce, radując się nowymi zdobyczami i gotując do powolnego ich trawienia.

Ofiarą jej padły cenne zdobycze doby Napoleońskiej, których głównym zbiornikiem było Księstwo Warszawskie. Krótki rzut oka na ludzi i rzeczy tego obszaru wolnej Polski uprzytomni lepiej jego znaczenie tudzież zmiany, jakie pod wpływem uchwał wiedeńskich zapanowały w Polsce. Wyniosła Księstwo Warszawskie na swych szczytach wspaniała fala, uderzająca na Europę z nad Sekwany. Poszedł z tym huraganowym prądem, zwiastującym nowe nadzieje Polsce, przedewszystkiem a prawie wyłącznie zabór do tej pory zostający pod twardą ręką pruską. Zawahał się jeszcze Napoleon po bitwie pod Frydlandem, co uczynić z krajem, rwącym się do wolności. Ofiarował go Aleksandrowi za cenę przymierza. A gdy podarku nie przyjęto, ostatecznie postanowił położyć nowe podwaliny pod wolną Polskę. Nowe środowisko samodzielnej myśli i pracy poczęło ogarniać naokoło ziemie polskie.

Stało się asylem postępowych urzędów. Pod względem ustroju wewnętrznego nie było następcą dawnej Rzeczypospolitej ani też tłoczącej maszyny administracyjnej systemu berlińskiego. W konstytucji nadanej przez Napoleona silnie znalazła podkreślenie zasada wolności i równości przed obliczem prawa. Przyznając włościaninowi na równi z wszystkimi innymi obywatelami swobodę osobistą, nie umiał jednak Napoleon w praktyce pogodzić z tem jego stosunku do właściciela ziemskiego. Nie przyniosła wielkiej korzyści ta wolność osobista, skoro włościanin, nie uzyskawszy własności gruntowej, i w przyszłości pozostawał zależny od

właściciel ziemskich. Zasada równości wprowadziła jedno dla wszystkich sądownictwo, dopuszczała wszystkich do urzędów cywilnych i stopni wojskowych, choć naogół przywilej zasiadania w dykasterjach, uświęcony dawnymi czasami, nie zaraz i nie prędko ustąpił nowym zasadom konstytucyjnym. Idąc dalej od reformatorów polskich z końca w. XVIII, przyznających najwyżej jeszcze miastom prawo wyborcze, konsekwentnie z zasady o równości wysnuwa prawodawca francuski prawo udziału w wyborach warstw »niehistorycznych«. Jakoż praktyka wykazała, że chłopci dla nowo uzyskanych praw wielkie okazywali zrozumienie. Religja katolicka uznana była za religję stanu, lubo innym wyznaniom pozostawiono swobodę całkowitą. W strukturze wewnętrznej narodu zjawia się postęp uderzający:

»Zamiast narodu szlacheckiego, miejskiego, chłopskiego, w których — w każdym z osobna — w XVIII wieku żyć mogło i istotnie ujawniało się poczucie polskie, rozwija się obecnie jeden naród polski, naród w nowoczesnem tego słowa rozumieniu. Proces, który się rozpoczął w końcu wieku ubiegłego, który postąpił naprzód zwłaszcza po upadku Rzeczypospolitej, dopiero teraz znalazł się w warunkach sprzyjających: powstaje organizm jednolity ze wspólną dla całego narodu świadomością, wspólną mimo równocześnie odbywającego się w nim różnicowania na podstawie ekonomicznej klas społecznych, o własnych interesach cząstkowych«¹⁾.

Naród począł żyć pełniejszym życiem obywatelskiem. Obywatele odsunęli od udziału w pracach administracyjnych przez lat przeszło dziesięć, za czasów pruskich znający administrację jedynie z dotkliwych jej skutków, obecnie ćwiczyli się w technice i praktyce administracyjnej, kształcąc się na przyszłych statystów, ministrów i radców stanu Królestwa Kongresowego²⁾.

Naród, pod rządami pruskiemi pozbawiony polskiej szkoły prawie że zupełnie, wskrzesza w czasach Księstwa Warszawskiego świetne tradycje Komisji Edukacyjnej. W wojsku Księstwa Warszawskiego żyje myśl najświetniej-

1) Marcei Handelsmann: Napoleon a Polska.

2) Tamże.

szych czasów żołnierza polskiego, najwierniejszego podówczas wyobraziciela polskiej myśli niepodległej. Sejm, jakkolwiek w kompetencjach ograniczony nieomal do głosu doradczego, w komisjach przynajmniej dawał pole do wypowiedzenia opinii o potrzebach krajowych, dla których mimo wielkich ofiar, jakich żądał kraj, w bezustannem znajdujący się pogotowiu wojennem, zawsze przedstawiciele ludności hojną mieli rękę.

Owoc związków polsko-francuskich, Księstwo Warszawskie, prawdziwym kultem żyło dla wielkiego cesarza. Był to nastrój ogólny, który długo jeszcze gościł będzie w duszach polskich, gdy już zaschnie właściwe jego źródło na zachodzie. Nastrój ten w przyszłych latach nieraz odezwie się echem tradycyjnej sympatji dla Francji na ziemiach z woli Kongresu Wiedeńskiego przydzielonych do korony pruskiej.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Pierwsze próby kompromisu.

I. Ognisko narodowego życia pod Prusakami. — Przyrzeczenie reprezentacji narodowej i poszanowania praw narodowości polskiej. — Interpretacja polska przyrzeczeń królewskich. — Nadzieje ludności poznańskiej. — II. Ks. Antoni Radziwiłł na czele ugody polsko-pruskiej. — Jego program i kompetencje. — Camilles de Royer. — Charakterystyka Radziwiłła. — Projekty matrymonjalne. — Amilkar Kosiński i sprawa utworzenia korpusu polskiego. — III. Dwa prądy administracji pruskiej. — Zabiegi o pozyskanie kleru. — Raczyński. — Zasługi Wolickiego. — Ziemianstwo wobec reformy włościańskiej. — Prasa. — IV. Ordynacja sejmowa. — Sułkowski marszałkiem Sejmu. — Pierwsze prace sejmujących stanów.

I.

Księstwo Poznańskie wniosło w nowe zwłazki prawno-państwowe¹⁾ dorobek ideowy wielkich czynów dziejowych, które długo zachowały się w narodowej pamięci. Lecz wniosło zarazem omdlenie chwilowe po utraconym rozlewie

1) Traktat wiedeński prusko-rosyjski z dnia 3 maja, zatwierdzony przez akt końcowy Kongresu z dnia 9 czerwca 1805, oddał Prusom departamenty poznański i bydgoski prawie cały, część departamentu kaliskiego, — wszystko objętości około 550 mil kwadr. z ludnością 850 tys. Była to część obszaru przydzielonego Prusom w drugim podziale wraz z temi częściami, które zajęte już w pierwszym rozbiorze, odstąpione zostały w r. 1806 Księstwu Warszawskiemu. W patencie okupacyjnym wyznaczono oderwanie od tego obszaru, mającego stanowić W. Księstwo Poznańskie, powiaty chełmiński i michałowski wraz z miastem Toruniem, przyłączono do Prus Królewskich, Tytułem rekompensaty zapowiedziano przyłączenie do Księstwa Poznańskiego pow. wałeckiego i kamienieckiego, lecz i te powiaty (jak i miasto Gdańsk) pozostały wbrew zapowiedziom przy Prusach Królewskich.

O ustroju Księstwa Kutrzeba, Historia ustroju Polski t. IV, 1917.

krwi i ofiarach bodaj nadludzkich z okresu Napoleońskiej zamecl. Powiększyły się ziemie polskie, różną koleją wydarzeń zagarnięte przez władców pruskich, od Sudetów rozsiadłe aż po morze Bałtyckie, o kraj w Polsce słynący z gospodarności i postępowego usposobienia obywatelskiego, obszar, na którym najszerszym potokiem rozlało się dobrodziejstwo oświaty. Ono też, najwyższe ognisko narodowego życia w tym składzie pod berłem pruskim, rdzeń właściwy polskich uczuć i dążeń pośród drugich obszarów, co silnie uległy procesowi germanizacyjnemu, — na czele kroczyć będzie wszelkich przejawów swolstej myśli politycznej, raz wraz znajdując echo na wysuniętych więcej wedetach w Prusach Królewskich, a potem, po licznych lat dziesiątkach, na przebudzonym i odrodzonym Śląsku.

Stanowione było traktatami wiedeńskimi, że »Polacy będący poddanyimi Rosji, Austrii i Prus, otrzymają reprezentacje i instytucje narodowe, zastosowane do rodzaju tej egzystencji politycznej, jaką zwierzchnicze rządy nadać im uznają za użyteczne i stosowne«¹⁾. Artykuł drugi aktu końcowego obszarowi, wydzielonemu z byłego Księstwa Warszawskiego, a przeznaczonemu »jako własność« Fryderykowi Wilhelmowi III i »tegoż spadkobiercom« z tytułem Wielkiego Księstwa Poznańskiego, nadał odrębne w reszcie prowincyj pruskich znaczenie i przeznaczenie.

Wynikło potem z tej formy niejasnej, a kompromisową drogą w paktach wiedeńskich ustanowionej, zaprzeczenie ze strony pruskiej praw polskich do odrębnych instytucyj narodowych i wyjątkowego stanowiska w składzie prowincji monarchji pruskiej²⁾. Silono się na przenicowanie głównego

1) Art. 1, § 2. De l'act final du congrès de Vienne, le 8. juin 1815: »Les Polonais, sujets respectifs de la Russie, de l'Autriche et de la Prusse, obtiendront une représentation et des institutions nationales, réglées d'après la mode d'existence politique que chacun des gouvernements, auxquels ils appartiennent, jugera utile et convenable de leurs accorder.«

2) »Situation politique et sociale du Grand Duché de Posen« str. 6 i nast. 1861. — Voigts-Ruetz: Denkschrift über die politische Stellung der Provinz Posen zur preussischen Monarchie und die nationale Berechtigung ihrer polnischen Bewohner, Berlin 1849. — Massow: Die Polennot im deutschen Osten 1903, i mało wartościowa książeczka: Chr. Meyer: Geschichte des Landes Posen, str. 354 i nast.

aktu kongresowego i traktatu prusko-rosyjskiego z dnia 3 maja 1815 r. względem »części Księstwa Warszawskiego, którą Jego Mość Król pruski posłędzie«. I choć odrębność ta była zapowiedziana w patencie okupacyjnym i odezwie królewskiej do ludności polskiej, choć ją w części urzeczywistniono w pierwszym okresie stosunków pokongresowych, to jednak na podstawie niejasnych stypulacji wiedeńskich, roztrząsano ją potem i nacłagano dowolnie do pruskich celów eksterminacyjnych. Dość wszakże wnikać w usposobienie pokojowe wyczerpanej Europy i ducha prac wiedeńskich pacyfikatorów, żeby odkryć tam przynajmniej pewne dążenie do pogodzenia interesów mocarstw z aspiracjami politycznymi narodu polskiego. Istniało rzetelne pragnienie usunięcia z Europy wszelkiego zarzewia, mogącego nowy rozniecić pożar. Gdy zaś wzajemna zawisć poskąpiła lepszego rozstrzygnięcia w rzeczach polskich, nie szczędzono starań, aby przyrzeczeniem konstytucyj dla Królestwa Kongresowego, utworzeniem Rzeczypospolitej Krakowskiej oraz widokami na urządzenia narodowe reszty obszarów, w szczególności zaś W. Księstwa Poznańskiego, ugłaskać burzę polskiego niezadowolenia¹⁾.

Stąd poszło w nowem urządzeniu stosunków polskich pojęcie narodu polskiego jako całości niejako idealnej z własnymi urządzeniami publicznymi, bez względu na dzielące kordony. Stąd uchwała o zniesieniu granic celnych pomiędzy zaborami, które nie dotrzymane złą na przyszłość stanowią wróżbę, stąd wreszcie zapowiedź narodowej reprezentacji i instytucji na całym obszarze Polski z r. 1772, zapowiadających utrzymanie polskiej narodowości.

Można do trwałości traktatów międzynarodowych i przyrzeczeń królewskich odnosić się zasadniczo z nieufnością,

¹⁾ Stan. hr. Skórzewski: Najważniejsze prawa, tyżące W. Księstwa Poznańskiego. str. 29. — Ludwik Żychliński: Historia Sejmów W. Ks. Poznańskiego, str. 2 i nast. — Buzek: Historia polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków. str. 18 nast.

Porównaj wymianę not pomiędzy Lordem Castelreagh a ministrem pruskim w sprawie ludności Ks. Poznańskiego. Zgodzono się co do tego, że »zabezpieczyć pokój tych prowincyj przez odpowiednie duchowi ich mieszkańców administracje, jest to ugruntować pokój ten na prawdziwie silnej i wolnomyślnej podstawie wspólnego interesu«.

można wierne ich wykonywanie uznawać jako absurd¹⁾, lecz nie można bez mijania się z prawdą zaprzeczać oczywistym uchwałom i królewskim gwarancjom, potem od początku do końca podeptanym przez sofistyczną logikę nacjonalistycznej polityki.

Zapomniał prędko o przyznaniu W. Ks. Poznańskiemu²⁾ charakteru polskiego i narodowych urządzeń rząd berliński, nie zapomniało społeczeństwo polskie. Traktat końcowy uchwał wiedeńskich, akt okupacyjny i odezwa królewska do mieszkańców posłużyły za punkt wyjścia dla nowego okresu polityki prusko-polskiej w Wielkopolsce, pierwszej próby kompromisu, pogodzenia się w granicach rozwoju narodowego, zakreślonych przez pruską rację stanu.

Rozumiała ludność W. Ks. Poznańskiego słowa królewskie z dnia 15 maja 1815 »i wy macie Ojczyznę, a z nią dowód mego szacunku za miłość i przywiązanie do niej«, nie inaczej jak musiały być zrozumiane: że nie o pruskiej ojczyźnie myślał monarcha, kiedy »przyznanie Polakom miłości ojczyzny wszelką w tym względzie wątpliwość usuwa«. Pojęto zapowledzianą ustawę prowincjonalną jako »warującą byt samodzielny« Księstwa. »Religja i język, te żywotne narodowości siły, mają starannie być pielęgnowane i bezwzględnie praw swolch używać. Namleśnik Księstwa, jako władza łącząca króla — księcia z jego poddanymi, ma być urodzony w Księstwie i ma tamże zamieszkiwać. Niepodobieństwem jest tutaj, wobec tak jasnych słów jeszcze myśleć o unji rzeczywistej, o zlaniu się Księstwa Poznańskiego«³⁾.

Taka była interpretacja odezwy królewskiej. Gdy zaś budziły wątpliwości słowa: »zostajecie wcieleni do monarchji mojej, nie potrzebując się zrzekać narodowości waszej«, to i tego »wcielenia« nie pojmowano dosłownie. Powiedziano sobie, że nie miałyby wówczas sensu słowa następne »nie potrzebując się zrzekać narodowości waszej«. Powiedziano

1) Hans Schmidt: Die polnische Revolution des Jahres 1848 im Grh. Posen 1912, str. 10.

2) Wyjęto zgóry z pod uchwał o urządzeniach narodowych te części Polski, które w r. 1772 przypadły były do Prus, t. j. Warmję i całe niemal Prusy Królewskie.

3) Skórzewski: Najważniejsze prawa, str. 21.

dalej, że »nigdzie w aktach publicznych czy to traktatów wiedeńskich czy to dokumentów, do układów odnoszących się, niemasz wyrażenia: »wcielić«, że wyrażenia tego nawet bardzo troskliwie unikano w takich miejscach, gdzieby konieczne użytem być musiało, gdyby na tej zasadzie W. Ks. Poznańskie miało do Prus należeć... że niewątpliwe i jasne postanowienia myśli o wcieleniu wykluczają¹⁾.

W rzeczy samej zasadniczą odrębność prawnopolityczną Wielkopolski upatrywać musiała ludność nie tylko w słowach Fryderyka Wilhelma III, lecz przedewszystkiem w owych znamionach, jakie były faktycznym wyrazem i zapewnieniem tej odrębności, więc w tytule W. Ks. Poznańskiego, przyłączonym do królewskiego tytułu, więc w osobnym herbie z »królewsko-prusko-wielkksiążęcym orłem, tudzież w urzędowej pieczęci wielkksiążęcej z polskim i niemieckim napisem, której, według woli królewskiej, używać mieli namiestnik, naczelny prezes regencji i sądy najwyższe, więc również w własnej monecie zdawkowej i rocie przysięgi, uznającej króla pruskiego »jedynym prawym panem tego kraju, a część Polski, która namocy Kongresu Wiedeńskiego do króla pruskiego znów przypadła, za Ojczyznę«.

Nie weszło też Księstwo Poznańskie, ani nawet Prusy Królewskie w skład krajów złączonych w Związku niemieckim. W deklaracji z 4 maja 1818 r. król pruski wśród ziem swoich, jakie uznał za należące do Związku, nie wymienił dzielnic polskiej. Pozostały tedy obszary te poza obrębem tego zrzeszenia jako »bundesfreies Gebiet« pruskiego państwa, a choć apetyty przyłączenia pojawiły się potem w r. 1848, dopiero 1866 r. definitywnie Związek północno-niemiecki całą dzielnicę polską objął swojemi granicami²⁾.

Te wszystkie oznaki niewątpliwej odrębności jak i pierwotne respektowanie praw języka polskiego i narodowości obok języka i narodowości niemieckiej w obrębie różnych dziedzin życia publicznego, w administracji, sądach i szkole, natchnęły ludność polską otuchą, dały jej podstawy do ufności w powierzeniu swoich losów opiece nowego władcy. Wy-

1) Skórzewski: Najważniejsze prawa, str. 22. — Kutrzeba: Historia ustroju Polski 1917 IV, str. 4.

2) Kutrzeba: Historia ustroju IV str. 7 i nast.

zbywano się naogół myśli o zmianach, mogących z gruntu przekształcić położenie kraju i poczęto przystosowywać się do nowych form bytu publicznego. Brzemie i kierownictwo polityki dźwżyła po dawnemu historyczna warstwa społeczeństwa polskiego.

Wyrazem charakterystycznym tego pogodzenia się z losem było przyjęcie wojska, władz administracyjnych i namiestnika królewskiego przez rzeźników i przedstawicieli ludności polskiej. Witano nowych władców tej ziemi jak przed laty niespełna dziesięciu witano orły francuskie i wielkiego wojownika z zachodu. Jeno zapału tego nie było co wówczas i tych nadziei błyszczących, jakie wtedy Wielkopolskę elektryzowały do czynów patriotycznych. Gdy przedstawiciel władz municypalnych poznańskich na starożytnym ratuszu przy uroczystości zawleszenia orłów pruskich wspominał na owe »czasy szczęśliwe«, kiedy z »ruin i popiołów« pruska ręka podnosiła miasta polskie¹⁾, to w tym zwrocie krasomówczym zamykała się, szczypta prawdy o gospodarzem podniesieniu kraju za czasów pruskich, lecz drgała przedewszystkiem nadzieją, że wreszcie po tylu strasznych doświadczeniach dziejowych przyjdzie na kraj upragniony pokój, czas leczenia ran świeżo jeszcze krwawących.

Tę samą widzimy asystę, acz działającą z odmiennych tym razem motywów, przy instalacji władz pruskich, jak ongi, gdy w bramach stolicy wielkopolskiej witano cesarza Francuzów. Był tedy senator — wojewoda Działyński i był Poniński, prefekt. Toastował na cześć Fryderyka Wilhelma sędziwy Wybicki, co tyle zmian przeżywał w życiu swoim i w ściślejszej swojej ojczyźnie od czasów, gdy w Berlinie za pośrednictwem generałowej Skórzewskiej przedkładał daremnie memorjał Fryderykowi II o wzrastających w Polsce wpływach rosyjskich tuż przed pierwszym Polski rozbiorem. Ten sam Wybicki, który potem, po dalszych katastrofach w kraju, z pojawieniem się Napoleona, wspólnie z Dąbrowskim wielkopolskie organizował powstanie (1806 r.²⁾ i w trzy lata

¹⁾ Słowa zastępcy prezydenta municypalnego Batowskiego. Jaffe: Die Stadt Posen unter preuss. Herrschaft 1909, str. 101.

²⁾ Wybicki: Pamiętniki. — Jarochowski: Literatura Poznańska, 1880. — M. Laubert: Eine Alarmierung der Posener Garnison im Mai 1816, Historische Monatshefte, rocznik V. str. 88.

później ziemię tę od austryjackiego zasłaniał najazdu. Go-rąco witano w Poznaniu namiestnika królewskiego, księcia Antoniego Radziwiłła. Widziano w dostojnej osobie księcia, z domem Hohenzollernów węzłami pokrewieństwa związanego, gwaranta prawno-państwowej odrębności Księstwa, widziano pośrednika życzeń ludności.

II.

Gdy książe Antoni Radziwiłł wysunął się na czoło ugody prusko-polskiej w Księstwie, leżał poza nim okres czasu, znaczony różnemi etapami tej polityki. Jeszcze za czasów Prus Południowych kombinacja oparcia sprawy polskiej o monarchję pruską wśród patriotów polskich była rozważana. Myślano i w Berlinie przelotnie o odrobieniu częściowem dzieła rozbiorowego i utworzeniu Polski przeciw potędze rosyjskiej. Popierał taki plan przelotny Dąbrowskiego bezskutecznie książe Antoni, potem księcia Józefa¹⁾ nakłaniał do mglistych zamierzeń berlińskich. Lecz i później jeszcze w dobie Napoleońskiej plan związków polsko-pruskich nieraz znalazł w nim protektora, nieszczęśliwą mającego rękę. W pełnych uznania słowach słynny reformator pruskich urzędzeń publicznych bar. Stein wspomina o memorjale jego z propozycjami nowego uporządkowania ziem polskich. Domagał się wówczas Radziwiłł liberalnych urzędzeń konstytucyjnych, ozdobienia korony pruskiej polskim tytułem królewskim, utworzenia namiestnictwa królewskiego w Warszawie, przypuszczenia urzędników polskich do administracji prowincjonalnej, poczem spodziewał się uspokojenia umysłów i pomnożenia uczuć wiernopoddańczych do obcego rządu.²⁾ A kiedy w Prusy uderzył straszny grom pod Jeną, wraz z rodziną królewską schronił się do ostatniego zakątka monarchji, gdy równocześnie brat jego Michał na czele pułku swego wkraczał z Napoleonem do bram Berlina. Minęła wojenna zawierucha i ks. Antoni wśród innych dyplomatów,

¹⁾ Należał ks. Antoni do kompanji »pod Blachą« zwany wówczas »wspaniałym« wraz z braćmi Ludwikiem, Michałem i Walentym. — Józef Krasiński: Pamiętniki (1790—1831) str. 38.

²⁾ Pertz: Leben des Ministers Freiherrn v. Stein. Bd. I. str. 415.

przekształcających Europę ponapoleońską na nową modłę, znaleźli się w Wiedniu. Tamże w charakterze pierwszego namiestnika łącznie z pierwszym naczelnym prezesem Zerbomim i ministrami pruskimi Bülowem oraz Boyen'em podpisał protokół, wykreślający zasadnicze linje polityki wobec praw narodowości polskiej i polskiego języka. Z wiarą w szczerotę i uczciwość zamierzeń rządu względem narodowości polskiej stanął w sierpniu »w mieście stołecznem i prowincjonalnem« Poznaniu wśród obywateli i mieszkańców stanu szlacheckiego, biskupów i prałatów, deputacji magistratów i przedstawicieli chłopów. Mowa jego na uroczystości homagjalnej była uczciwym wyrazem tej ufności wobec uchwał kongresowych i przyrzeczeń królewskich, była programem, który później nie z jego przeważnie winy spełniony być nie mógł.

...»W skutkach tych układów ogólnych, przez Europę całą zawarowanych i wy mieszkańcy Wielkiego Księstwa Poznańskiego macie składać część osobną lecz nieoddzelną monarchji pruskiej i los wasz z jej losem ma być połączony. Już nie pozostaje czynić innych kombinacji nad te, które jednomyślna zgoda jako jedynie zgadzające się z interesem powszechnym uznała i onych dokonała.

»Odrzućmy te niebezpieczne ludzenia się, które od rzeczywistości odwodzą, i czerpiąc ją, przelstaczają oną, ludzenia się, które w miejsce prawdy próżne i uwodzące wystawiają pozory. Dzielnosc rozsądku wyjawia się na uważaniu rzeczy tak jak są, a dzielnosc charakteru na poddaniu się temu, co niezwalczone okolicznosci nakazują.

»Mądrość radzi, interes narodowy wymaga, powinność każe, abyście, mieszkańcy Wielkiego Księstwa Poznańskiego, zastanawiali się nad pożytkami, które wam zabezpiecza nowy porządek rzeczy, wśród was i dla was zaprowadzony, abyście przejęci temi korzyściami czuli razem obowiązki, które nawzajem za sobą po was wyciągają, i przekonali się, że ściśle onych zachowywanie jedynie ustalić i zabezpieczyć może szczęśliwość waszą!...«

Wtrącił też Namiestnik słowa wiele znaczące o uszano-

waniu praw obywatelskich przez konstytucję przysłą monarchji i przez waszą szczególną...¹⁾

Zaden incydent nie zakłócił harmonijnego przebiegu uroczystości. Był to czas, kiedy ufano, że program polityki Fryderyka Wilhelma III da się urzeczywistnić z pożytkiem dla narodowości polskiej.

Pojmował ten swój urząd namiestnikowski ks. Radziwiłł niewątpliwie uczciwie, pragnął szczerze pogodzić uczucia polskie ze stanowiskiem urzędowym i zbliżyć społeczeństwo polskie do tronu. Zamknął oczy na przeszłość, która od pierwszego rozbioru począwszy o stosunkach polsko-pruskich odmiennym zgoła przemawiała językiem.

I otóż ta łatwość była największym jego przewinieniem, a dzieliły ją z nim razem najwydatniejsze w społeczeństwie jednostki. Wziął z łaski królewskiej na barki swoje ciężar urzędu reprezentatywnego, wziął pozory funkcji politycznych bez wpływu na działanie administracyjne²⁾. Spoczął na nim przez czas pewien odblask korony, póki nie zgasła go mocniejsza od władzy namiestnikowskiej rzeczywistość. Przysługiwały mu królewskie prawa honorowe, miał podawać osoby według uznania do udzielania orderów i tytułów, miał zwoływać Sejm prowincjonalny i Sejmiki, odbierać i przedstawiać prośby, prezentować kandydatów na godności wyższe duchowne i rządowe. Aliści w wykonaniu praktycznym nlejedna piętrzyła się trudność, skoro bezpośredniego udziału w administracji nie miał i o zarządzeniach tejsze dowładywał się nieraz po faktach dokonanych, lubo władze nałożony miały obowiązek informowania go o głównych rzeczach bieżących. Rozszerzono w roku następnym nieco wpływu namiestnikowskie na tok spraw administracyjnych, lecz to jego bezsilności wobec zarządzeń funkcyjnarjuszy właściwych, swoją własną stosujących metodę, nie uratowało.

Dodano Radziwiłłowi do boku majora Camilles de Royer-Luchnes, który pełnił delikatną misję prywatnego agenta kanclerza ks. Hardenberga. Znał ten Francuz, od

¹⁾ Mowa ks. Radziwiłła przy złożeniu hołdu, 3 sierpnia 1815. Poznań 1866.

²⁾ Kutrzeba: Historia ustroju IV, str. 4.

szeregu lat znajdujący się w służbie pruskiej, nieco stosunki w Warszawie, dokąd jeździł już za urzędowania tamże przesławnego rodaka Machlavellego a posła pruskiego Lucchesiniego, łączył go później stosunek służebny z księżniczką pruską Ludwiką a małżonką ks. Antoniego Radziwiłła. Stąd pewne zobowiązania wdzięczności dla tego domu, które w ten sposób pocztowy Francuz spłacić postanowił, że nie tylko wprowadzał namiestnika w arkana administracyjne i wojskowe, lecz oraz poufne o nim słał sprawozdania do Hardenberga z wiernem dla tego męża oddaniem¹⁾.

Zwolennik liberalnego sposobu germanizowania ludności polskiej w Księstwie, nie tał niezadowolenia z powodu niezgrabnego postępowania władz administracyjnych i poznał się niebawem na fałszywej pozycji, w jakiej znalazł się namiestnik. Stanowisko Radziwiłła, wzbudzające podejrzliwą nieufność wśród ludności niemieckiej, zarazem było powodem do przesadnych nadziei wśród społeczeństwa polskiego. Starał się na swój sposób wygładzać przeciwieństwa narodowościowe reprezentant władzy królewskiej. Gromadził, bywało, oba odrębne żywioły w salonach swoich niezrównany wówczas gospodarz. Bywali tedy przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych i zjawiały się najwydatniejsze osoby społeczności polskiej, sędziwy Dąbrowski, co bezustannie myśl trudził nad ojczystą sprawą, i nieprzejednany choć nazbyt dworski generał Umiński, i umiarkowany Poniński i Chłapowski z Turwi, i Mielżyński Maciej. Uprzejma zaś Hohenzollerówna równie grzecznie wiodła dyskurs z damami arystokracji polskiej, jak przyjmowała wynurzenia o domowych troskach małżonek urzędniczych²⁾.

1) Gdy misję jego w Poznaniu uznano za skończoną, później w Paryżu służył Hardenbergowi, czerpiąc z pieniędzy jego tajnego funduszu dyspozycyjnego. Po teoż śmierci w przykre popadł terminy, lecz niebawem znów wypłynął i skończył w Konstantynopolu jako poseł pruski, którego zasługi słaui jeszcze potomność. M. Laubert: Studien zur Geschichte der Provinz Posen, (Berichte des Majors von Roger-Luchnes über Posen und Polen 1816/17, str. 66 i nast.).

2) Warto przy tej sposobności wskazać na pamiętnik, spisany przez żonę Radziwiłła, z czasów przednamiestnikowskich. Wśród szczegółowych trosk o życie rodziny królewskiej tu i ówdzie przelotne westchnienie o nieszczęśliwej Polsce, w interesie której zabiegał bezustannie małżonek.

Niezdolny do zawilej gablnetów polityki, oddany rodzinie, wrażliwy na nieprzyjemności i przykrości, związane z czynnością urzędu, chwelny w postanowieniach, wolał ks. Antoni w gronie przyjaciół holdować raczej muzom¹⁾, niż śmiało i odważnie spojrzeć w oczy przeciwnictwom, gromadzącym się coraz groźniej na horyzoncie stosunków polsko-pruskich.

»Tel que je connais le P. Radziwiłł, pisał do Hardenberga Royer, il n'est pas l'homme, qui par des justes mais fermes mesures saurait maintenir son autorité contre les échecs, qu'elle pourra recevoir des administrations...«²⁾

W samej rzeczy powaga księcia-namieśtnika, unikającego stanowczości wobec nieprzyjaznej koterji urzędniczej, ulegającego przytem względom dworskim, była wątlejsza z roku na rok. Przestał być uważany wśród ludności polskiej za skutecznego orędownika próśb i pośrednika jej żądań do tronu. Chwilowe sukcesy w rodzaju ulg przy organizacji obrony krajowej i windykowania praw języka polskiego w szkolnictwie nie wzmocniły jego stanowiska.

Lecz przez czas pewien dom jego stał się ośrodkiem szerszych horyzontów politycznych. Związek małżeński księcia Konstantego z Joanną Grudzińską nasuwał analogję do połączenia nowemi węzłami domu Radziwiłłowskiego z domem Hohenzollernów, ile że książe Wilhelm, późniejszy cesarz pierwszy niemiecki, poważne żywił zamiary względem księżniczki Elizy Radziwiłłówny. Przez kilka lat, począwszy od roku 1822, sprawa małżeństwa była w zawieszeniu. Niezdecydowany król Fryderyk Wilhelm za radą doradców

Czuła żona i matka, natura bluszczowa, wolna od namiętności politycznych. Luise v. Preussen — Fürstin Anton Radziwiłł, Fünfundzwanzig Jahre aus meinem Leben (1770—1815).

¹⁾ Bogusława z Dąbrowskich Mańkowska: Pamiętniki, str. 95 i następne. Eliza Radziwiłł; Briefe (1820—1834) herausgegeben v. dr. Bruno Hennig.

²⁾ M. Laubert: Studien, str. 75. A na innem miejscu: »Il semble craindre d'y trouver une resistance qui l'engagerait dans une lutte incertaine et desagréable, il s'en remet au temps pour amener les choses dans l'ordre nécessaire et le résultat de cette timidité est que son influence paraît aux Polonais tout aussi nulle que par le passé dont ils se plaignent tous (str. 76).«

odkładał rozstrzygnięcie. Należało bowiem, według mniemania Berlina, usunąć trudności połączenia się księżniczki polskiej z księciem krwi królewskiej. Zajęły się sprawą ministerja, zatrudniano nią autorytety prawa publicznego. Jak ongi hr. Haugwitz wobec połączenia ojca Elizy z księżniczką Ludwiką, tak obecnie minister dworu ks. Wittgenstein oporne zajął stanowisko.

Zdawało się, że znalazł się wyjście, gdy nastąpił albo ogłoszenie domu Radziwiłłowskiego jako równorzędnego aktem woli królewskiej¹⁾, albo adoptowanie księżniczki przez który z uznanych domów panujących²⁾. Względy polityczne zalecały wybrać tę drugą drogę. W sam raz zdawał się interesować sprawą dwór petersburski. Aleksander mógł być przeważać szalę na niekorzyść wpływowej partji meklemburskiej na dworze swego sprzymierzeńca i usunąć wątpliwości wahającego się króla. Lecz nie pokwapił się z pomocą swoją ostrożny cesarz. Losy obojga zakochanych rozstrzygnęły się w roku 1824. Ks. Wilhelm ubiegał się jeszcze daremnie o względy wielkiej księżniczki rosyjskiej, poczem w styczniu następnego roku półurzędowa »Allgemeine Ztg.« przyniosła wiadomość o postanowionem małżeństwie ks. Wilhelma z księżniczką wejmarską³⁾. »Pryśła świetna bańka mydlana, pozostał smak piółunowy, i raz jeszcze niepożyta sprawdziła się nauka, że nie na szczytnych, nadobłocznych pomysłach, lecz na twardej codziennej służbie krajowej spoczywa owocne powołanie obywatelskie i niechybna obywatelska nagroda⁴⁾.

Projektom nierealnym i zgoła dla obu stron bezowocnym pozwilił się także omotać generał Amilkar Kosiński. Plan ze strony pruskiej był nadto przejrzysty. Rząd berliński pragnął pozyskać sobie szlachtę Księstwa Poznańskiego, u której wojenne rzemiosło szczególnie miało powab i gdzie

1) Powstał wówczas memoriał o pokrewieństwie Radziwiłłów z domami panującymi w Europie, spisany z polecenia ks. Antoniego: K. Z. Eichhorn: Das Verhältniss des Hochfürstlich Radziwillschen Hauses zu den Fürstenhäusern Deutschlands.

2) Elisa Radziwiłł: Briefe, v. Hennig, str. 60 i nast.

3) Elisa Radziwiłł: Briefe, str. 86.

4) Askenazy: Dwa stulecia, 1910, str. 277.

niejedna rdzewiała szabla, w bojach napoleońskich wypróbowana zaszczytnie. Ciężkie przesilenie w zarządzie wojskowym Królestwa, niepohamowanemi wywołane popędami księcia Konstantego, nasuwało sąsładowi pruskiemu myśl wygranania atutu przeciw przyjaźni polsko-rosyjskiej, przy czem oddawano się potrosze nadziei, »że armja polska przejdzie do Prus«.

Wśród wojskowych wyższych stopni, po Dąbrowskim, który zrazu w Królestwie Polskiem przyjął poddaństwo i zaszczytne w wojsku polskiem stanowisko, największej powagi zażywał właśnie Kosiński¹⁾. Z polecenia tedy ministerstwa wojny »zaczął badać usposoblenie« Kosińskiego major Royer, nakłaniać do wstąpienia w służbę wojskową pruską²⁾. Szambelan radziwiłłowski, baczny obserwator stosunków, »liczył na to, że przykład Kosińskiego wielki wywrze wpływ«, że »żaden wojskowy nie będzie obawiał się wejścia na drogę, którą utoruje on, jeżeli motywy, jakie go skłoniły, okażemy w całej jasności«³⁾. Przesunął się w takiej chwili przed oczyma Francuza na służbie pruskiej celn wielkiego Korsykanina, który hasłami narodowemi porwać umiał serca polskie.

Kosiński przystał na propozycję. A przystał z powodów, które w ten sposób wyłożył w liście do Dąbrowskiego:

»Jedność, całość, niepodległość, dla których najdroższych od 1794 do 1814 nieskapiliśmy ofiar, w ostatnim rozbiórce tę nam tylko przyniosły korzyść, że w uroczystych sojuszach, rozdzielające naród polski mocarstwa w Wiedniu, za godło dawnej świetności, zaręczyły Polakom narodowość. — Im mniej narodowość w Królestwie poniosła uszczerbku, tem dotkliwiej w odłączonych prowincjach cenić się dawał upadek narodowości. Z jednej strony żalono się na niedotrzymanie uroczystych obietnic, z drugiej obwiniano o niedoleżny opór, który oznaczał dzielnicę wzajemnych niechęci między rządzącymi i rządzonymi. Ta walka moralna umysłów nie mogła

1) Ożeniony z córką generała Keyserlingka, z którą wziął Targową Górkę w powiecie średzkim.

2) Zbiór korespondencji J. A. Kosińskiego z lat 1815—20. Poznań 1861.

3) Laubert: Studien, str. 88.

ujść baczności troskliwego o dobro ludów berłowi swemu poddanych króla pruskiego. Szlachetnem jest jego usiłowaniem osłodzić przymus wypadków politycznych, a w uszczęśliwieniu powszechnem wskazać cel prawdziwy towarzystw. Pod tem hasłem, generale, opuszczam domową spokojność i poświęcam dobru współrodaków ostatek zdrowia i sił, dobro nawet osobiste¹⁾.

Było w tem postanowieniu niewątpliwie dużo dobrej woli, lecz było zarazem krótkowidztwo polityczne, fundowane na dobrej wierze w dotrzymaniu zobowiązań aktów wiedeńskich i pruskich przyrzeczeń. Kosiński — wojak Kosiński — patriota, z całym zaufaniem dał się porwać kombinacji tworzenia odrębnego narodowego korpusu w Poznańskiem o miedzę z polską siłą zbrojną Królestwa Polskiego. Objekcje na przypadek wojny Prus z Królestwem Polskiem, wiszącej wówczas w powietrzu, zbywał uwagą nieprawdopodobną, że wojsko polskie Księstwa użyćby można do ochrony innych prowincyj, żeby walczyć nie potrzebowało przeciwko własnym rodakom²⁾.

Świeży generał-porucznik pruski znalazł się niebawem w położeniu bez wyjścia. Memorjał jego w przedmiocie utworzenia milicji narodowej w Księstwie przyjęto w Berlinie przychylnie i tylko tyle. Minister wojny unikał decyzji w sensie przedstawionych przez Kosińskiego projektów. Proponowane za pośrednictwem naczelnego prezesa stanowisko inspektora obrony krajowej i komendanta twierdzy Poznańskiej odrzucił Kosiński, jako nieodpowiadające jego intencjom patriotycznym o wyodrębnionej formacji narodowej³⁾.

1) List do Dąbrowskiego z Targowej Górki, 3 lut. 1817. Zbiór korespondencji, str. 64.

2) »...Je conviens, qu'il serait bien douloureux pour les troupes polonaises du Grand Duché d'être employées contre leurs compatriotes du Royaume de Pologne, mais comme en cas de guerre avec le Royaume de Pologne, il y aurait d'autres provinces à garder, les troupes du Grand Duché y remplaceraient les autres sans inconvénient...« Mémoire sur la formation de l'état militaire dans le Grand Duché de Posen. Zbiór listów, str. 3. — Askenazy, Łukasiński, II str. 5 nast.

3) En vertu de l'article 3 du Traité de Vienne, qui garantit les institutions nationales aux provinces séparées du ci devant Duché de Varso-

Negocjacje przewlekły się ku obopólnemu niezadowoleniu, aż ostatecznie w październiku 1820 przyjęto dymisję, kilkakrotnie przez niefortunnego generała przedkładaną. Zawiodły rachuby zgromadzenia oficerów polskich pod sztandarami pruskimi celem skuteczniejszego spojenia ludności z państwem Hohenzollernów. Polacy zaś z tego manewru politycznego dalszą wynieśli naukę o niebezpieczeństwie złudnych pomysłów i szkodliwych projektów. Trzeźwiej niż Kosiński oceniał intencje gabinetu berlińskiego ogół społeczeństwa polskiego po tej i po tamtej stronie kordonu. Wstąpienie jego do wojska pruskiego powszechnie przyjęto nieprzychylnie, a generałowi nie szczędzono ostrych słów krytyki¹⁾. Idea asymilowania szlachty polskiej w wojskowym mundurze pruskim zupełnego doznała niepowodzenia²⁾.

III.

Liberalne rządy Hardenbergów, Boyen'ów i Knesebecków, którym w Księstwie odpowiadał dobór ludzi tego autoramentu co Zerboni, Schoenermarck i Royer, zwolenników ustępstw i łagodnego systemu asymilacji, na pewien czas zdołały uspić siłę aspiracji narodowych. Mogły nawet skłonić warstwę kierującą do uznania istniejącego stanu rzeczy na podstawie traktatów wiedeńskich, lecz pozyskać je dla kursu germanizacyjnego nie mogły. Powstał na tem tle zabiegów o duszę polską tylko szereg nieporozumień, kończących się niemłym rozdźwiękiem. Utrudnił zaś po-

vie, le Grand-Duché de Posen conserva: l'aigle blanc pour son armorie particulière; les couleurs nationales polonaises sont adoptées pour l'uniforme civil; la langue du pays est conservée dans l'administration économique et judiciaire; peut-il donc être tout à fait abandonné ce système de la conservation de la nationalité dans la formation de la milice, sans flétrir la province de la méfiance la plus outrageante? La Landwehr du Duché n'a ni armes, ni couleurs ni la langue nationale, elle n'est pas même commandée par des nationaux convaincus, comme je le suis, que cet outrage de la méfiance est profondément senti par la province, pouvais-je en homme d'honneur me charger de la direction d'une institution, qui au jour de l'épreuve, ne répondra pas à son but?« (str. 147).

¹⁾ Zbiór korespondencji, str. 74.

²⁾ Laubert: Studien, str. 96 i 97.

litykę liberalną drugi prąd wśród władz administracyjnych, zabilegom Zerbonich i Royerów nieprzychylny. Najznamienitszym jego wyobrazicielem był wśród władz wojskowych generał Thümen, podejrzliwy, pragnący zrównania zajętego obszaru z resztą prowincyj państwa i do tego zrównania zdążający sposobem koszarowych środków. Stąd kompromitacja czynników umiarkowanych i niejednokrotne kwasy pomiędzy naczelnymi władzami w Poznaniu¹⁾.

Przedstawiciel naczelnej władzy administracyjnej, Zerboni, cieszący się pewnym mirem w kołach polskich²⁾, różnemi drogami zmierzał do ugruntowania myśli państwowej wśród rozbudzonej politycznie warstwy społeczeństwa polskiego. Działał jawnie drogą koncesyj na rzecz narodowości polskiej. Lecz nie byłby się cofnął także ten mąż zasad liberalnych przed użyciem środków, godnych późniejszych planów kolonizacyjnych Flottwellów i Bismarków. W roku 1818 rząd rosyjski podsunął w Berlinie myśl nabycia majątków Dąbrowskiego w Winnogórze, tudzież Broniecowej, pani na Łaglewnikach i Popowie, którzy jako »sujets mixtes« po tej i po tamtej stronie kordonu posiadający włość, obu rządóm byli niewygodni. Zerboni liczył przy tej sposobności na pozbycie się osób politycznie tak podejrzanych jak Dąbrowski, a w ministerjum skarbowości w Berlinie projekt sam wentylowano we wszelkich kierunkach, uznając za pożyteczny nadewszystko punkt widzenia, według którego posiadłości zakupione należałoby podzielić lub w całości odstąpić właścicielom niemieckim³⁾. Rzecz się rozbiła ostatecznie o względy finansowe i wątpliwości natury politycznej. Mógł zaś projekt taki stać się niebezpiecznym środkiem, wymierzonym przeciw większej własności, z uwagą na panujące naogół lekceważenie wartości ziemi i ciężkie

1) Laubert: Eine Allarmierung der Posener Garnison im Mai 1816, Hist. Monatshefte V. str. 88 nast.

2) Zerboni di Sposetti jeszcze za czasów Prus Południowych z przyjacielem swoim Heldem odsłonił tajniki gospodarki prawdziwie rabunkowej Hoyma i czynem tym zaskarbił sobie imię człowieka uczciwego i liberalnego.

3) Laubert: Ein Beitrag zur Kolonisationsgeschichte der Provinz Posen. Historische Blätter, V, str. 127 nast.

położenie gospodarcze kraju, po erze zbyt łatwych kredytów za czasów Prus Południowych i częstych zmianach politycznych ostatnich lat¹⁾. Dopiero założenie Tow. Kredytowego Ziemińskiego r. 1821, pracującego własną zabiegiwością społeczeństwa, zapobiegać zaczęło dalszym groźnym szczyrbom w polskim stanie posiadania na roli.

Wpływami na tok życia publicznego dzieliła się warstwa ziemiaństwa z duchowieństwem, niejednokrotnie wysuwającym się na światło wypadków politycznych. Kler nadto, wskutek ścisłego obcowania z warstwami ludowymi, władzom państwowym szczególnie łakomą wydawał się być przynętą pacyfikacyjną. Zabiegał przeto Berlin około pozyskania hierarchji kościelnej z tą szczególną troskliwością, którąśmy byli obserwowali przy zarzucaniu śleci na osobę generała Kosińskiego. Połów, zrazu dobry zapowiadający wynik, i tym razem wziąć miał obrót dla rządu zgoła niepożądany.

Jednakże w pierwszych czasach pokongresowych stosunki pomiędzy najwyższą Kościoła wyobrazicielką a rządem ukształtowały się nadzwyczaj pomyślnie, rzeczy można przyjaźnie. Przyczynił się do tego niepomiernie stan rzeczy w zakresie polityczno-wyznaniowym za czasów Księstwa Warszawskiego.

Po rządach prymasowskich z łaski monarchy pruskiego — Ignacego Krasickiego, który w dowcipkowaniu na dworze berlińskim węższe znajdował ukontentowanie niż w pilnowaniu spraw Kościoła, wzięł brzemię zarządu zaniedbanej archidiecezji na swoje barki biskup poznański, Ignacy Raczyński. Wychowanek jezulcki, mąż głębokiej wiedzy, zasłużony w rzeczach religijnych kapłan, nie miał głowy dla spraw publicznych, w ówczesnym stanie rzeczy szczególniejszej wymagających tęgości i jasnego na rzeczy polityczne patrzenia. Były czasu obowiązującego kodeksu Napoleona niektóre uciążliwe przepisy, słuszny wywołujące opór i uzasadnione skargi duchowieństwa katolickiego, lecz mogły być usunięte prędzej czy później na podstawie kompromisowego układu pomiędzy społeczeństwem polskiem a polskiem wła-

¹⁾ K. Rakowski: Dzieje Księstwa Poznańskiego, str. 15 nast.

dzami diecezji. Mógł być zniknąć powoli rozdźwięk, jaki powstał wskutek niektórych zarządzeń niesrogich »libertynów« i »wrogów Kościoła«, ile że olbrzymia większość społeczeństwa, gorąco przywiązana do wiary ojców, najlepszą stanowiła gwarancję bezpieczeństwa nawy Piotrowej. »Owóż tej prawdy oczywistej, powiada historyk, nie rozumiano należycie. Zbyt zgorszywszy się zjawiskiem, w swolch skrajnych wybrykach zgola przechodniem, zbyt wzięwszy do serca niektóre niemile doświadczenia z czasów Księstwa Warszawskiego, a poniekąd i widok niektórych już spółczesnych zagadnień w Królestwie Kongresowem, nie uświadomiono sobie dostatecznie ze strony pewnej, mianowicie części episkopatu ówczesnego, że najostrejszy bodaj zatarg kościelny z polskim rządem mniej lub więcej rzekomych niedowiarków, rządem Józefów Poniatowskich, Henryków Dąbrowskich, Stanisławów Stasziców, czy Stanisławów Potockich, przedstawiał jeszcze nieskończenie mniej niebezpieczeństw, niż najczulsza napozór zgoda z pruskim rządem mniej lub więcej tolerancyjnych i wyrozumiałych Fryderyków Wilhelków. Ten niewystarczający brak zrozumienia sytuacji zasadniczej poślągnął za sobą wcale niepotrzebne, a nawet niektóre nader niepożądane konsekwencje«¹⁾.

Zbyteczne były słowa w liście pasterskim, wydanym z racji ponownego zajęcia Poznańskiego przez Prusy, o »miłosierdziu Bożem«, które dozwoliło społeczeństwu powrócić pod panowanie pruskie. I zbytecznie kanonik Kawlecki z kazalnicy starożytnej katedry w dniu składania homagjum, mówiąc o zajęciu ziem polskich przez Fryderyka Wilhelma, wspomniął o »szczęśliwych wyrokach Opatrzności, która losy narodu oddała w ręce potomka Jagiellonów«.

Szczególnie nieprzewidujące było jednak stanowisko, jakie zajął Raczyński w doniosłej sprawie uporządkowania stosunków kościelnych po odcięciu śledziby prymasowskiej gnieźnieńskiej od reszty ziem polskich. Zadecydowano w Rzymie, pod okiem mądrego kardynała Consalviego, przywiązanie prymasostwa do Królestwa Polskiego i odpowiednie w tym względzie zlecenia przesłano jeszcze w marcu

1) Askenazy: Dwa stulecia, str. 272.

1818 r. arcybiskupowi Raczyńskiemu. »Sprawa ta żywo obchodzila rząd pruski, była mu wielce nie na rękę, gdyż widocznie była przeciwną jego interesom dzielnicowym. Ale była ona wtedy najwidoczniej w interesie polskim«¹⁾.

Nie mając zrozumienia dla takiej zmiany, stając »w obronie odwiecznych przywilejów i praw kościoła gnieźnieńskiego, który miał być z dostojęństwa prymasowskiego ogołocony«²⁾, uprzedzony zresztą do Warszawy, Raczyński oparł się temu zleceniu i wolał raczej usunąć się w zacisze klasztorne, niż odstąpić od swego uporcu³⁾. Zakończono potem sprawę w ten sposób, że utworzoną została archidiecezja prymacjalna warszawska, stolica zaś arcybiskupstwa gnieźnieńskiego przeniesiona z Gniezna do Poznania i z tytułem łączonym obdarzona władztwem na Księstwo Poznańskie.

Lepiej od swego poprzednika starał się arcybiskup Gorzeński pogodzić życzenia społeczeństwa polskiego z uroszczeniami rządu, lecz sędziwemu dostojnikowi Kościoła niedługa była pisana działalność. Ale za jego już rządów stosunki z władzami świeckimi wskutek zatargów o upaństwowienie dóbr kościelnych przeszły w chroniczny stan zapalenia. Stosunek ten uległ pogorszeniu, gdy na czele archidiecezji stanął energiczny, a z gorącego patriotyzmu ceniony w kraju ks. Wolicki. Jeszcze jako kanonik poznański zwrócił na siebie uwagę rządu, który przez Royera starał się zjednać go dla swoich celów w myśl zasady »le clergé doit être l'intermédiaire entre le souverain et le paysan«, »un des meilleurs moyens de l'instruction et de l'amélioration du sort du paysan«⁴⁾. Ks. Wolicki nieczuły na zaszczyty, jakimi zwykł był szafować rząd dla skapto-
wania sobie narzędzi powolnych, dał się skłonić do prac nad reorganizacją szkolnictwa ludowego, wszelako i tam nie odpowiadał intencjom rządowym, wierny swym zasadom

1) Askenazy: Dwa stulecia, str. 272.

2) Ks. Jan Korytkowski: Arcybiskupi Gnieźnieńscy, V. str. 277.

3) A. Lipińska: Le Grand Duché de Posen, 1815—1830, Paris 1911, str. 151 i 268. — X. X. Przeszłość archidiecezji warszawskiej. »Dziennik Poznański« 1918, nr. 164—167.

4) Laubert: Studien, str. 85.

narodowym i katolickim. »Według mego zdania, pisał w memorjale o stosunkach szkolnych, władze rządowe nie powinny nic przedsiębrać i niczego nie dopuszczać, coby w mieszkańcach Wielkiego Księstwa budzić mogło podejrzenie i przypuszczenie, że przyrzeczenia te królewskiego Pana są tylko czczem słowem¹⁾. Praktyka jednak coraz wymowniejszych dostarczała dowodów, że ostrożność w ocenie postępowania władz była aż nadto usprawiedliwiona. To też nie ulegał ks. Wolicki złudzeniom, jakim hołdował przez czas pewien generał Kosiński i przed zbytnim optymizmem rozpolitykowanego generała wyraźnie przestrzegał²⁾. Zmarł niestety przedwcześnie w roku objęcia rządów arcybiskupich. Za jego działalność rozpoczął się nowy okres w stosunku władzy duchownej do rządu, w którym później za Dunina i dalszych następców niejednokrotnie silne nastąpiły starcia. Wtedy to »podniosło się znaczenie duchowieństwa w społeczeństwie, a z drugiej strony stosunek do rządu nabrał cech niezależności władz duchownych wobec władz świeckich. Zabranie dóbr duchownych przez rząd i wprowadzenie w r. 1835 rozkazem gabinetowym specjalnego podatku kościelnego coraz bardziej się przyczyniały do tego, że w targach społeczeństwa z rządem, duchowieństwo stawało nie tylko z obowiązku, ale z przekonania po stronie społeczeństwa³⁾.

Wolicki zaliczał się do tych świątliwych mężów w Księstwie, którzy sprawie uregulowania stosunków włościańskich najzyczliwszą poświęcali uwagę. Dzieło rozpoczęte przez Sejm czteroletni, a Manifestem Połanieckim Kościuszki na szerszych postawione fundamentach, dokończone być miało wszędzie w Polsce przez obce rządy.

Wcześniej i najzupełniej dokonano reformy na ziemiach zaboru pruskiego. Zawłązki regulacji stosunków służbowych włościan do dworu stworzyły rozporządzenia w obwodzie

1) Uwagi nad upadkiem szkół i oświaty w tej części Polski, która się zwie W. Ks. Poznańskim i propozycje organizacji szkolnictwa według potrzeb czasu. Roczn. Tow. Przyj. Nauk Pozn., t. XXVII, zeszyt 3 i 4, str. 327.

2) Kosiński: Zbiór korespondencji, str. 175.

3) K. Rakowski: Dzieje, str. 21.

nadnoteckim¹⁾. Na ziemiach zaboru pruskiego, od Pokoju Tylżyckiego przyłączonych do Księstwa Warszawskiego, Kodeks Napoleoński i Konstytucja Napoleońska nowe założyła zręby podniesienia stanu włościańskiego. Stosunek liczbowy posiadłości włościańskiej do obszarów dworskich w Wielkopolsce znacznie był niekorzystniejszy dla własności małorolnej niż gdzieś indziej na ziemiach Polski²⁾, stąd okazały się zawsze wpływy warstwy szlacheckiej w tej dzielnicy. Żywe jednak poczucie obywatelskie wcześniej oswoiło szlachtę z myślą naprawy położenia włościan, lubo stać się to miało nie bez znacznej z jej strony ofiary. Zanim reforma posunęła się do uwłaszczenia, nawet zachowawczy Kosiński »zaprzeczyć nie mógł, żeby osobista wolność i bezpieczeństwo posiadania własności nie były żywiołem przemysłu i najdzielniejszą sprężyną szczęścia«, lecz zarazem wyznawał, że »poddanie nie było jedynym narzędziem nędznego włościan bytu i trzeba szukać przyczyn działających mocniej swym wpływem na ich dolę«. Przyczyny naprawy upatrywał raczej w korzystnej koniunkturze na płody rolne i postępie komunikacyjnym, niż wydobywaniu drzemiących sił w ludźle przez nadanie mu na własność ziemi »z naruszeniem własności i korzyści właścicieli«. »Zapomnieć bowiem nie należy, że kraj nasz jest ubogi i nieludny i daleki jeszcze od stopnia potrzebnej oświaty. Gruntowna w tej mierze uwaga wskazać powinna konieczność największej w postępowaniu ostrożności i opierać go więcej na doświadczeniu niżeli na spekulacyjnych prawidłach«³⁾.

Ogół jednakże szlachty postępowej rozumiał, że nie wystarczy zawarowana włościaninowi swoboda, którą już były dla niego przyniosły czasy Księstwa Warszawskiego, jeżeli z tą swobodą osobistą nie uzyska własnego warsztatu pracy.

1) Patrz obszerniej o regulacji stosunków włościańskich: T. Jackowski: Der Bauernbesitz der Provinz Posen im 19 Jahr. Dysert. 1914, str. 12 nast.

2) W XVIII w. stosunek ten przedstawiał się jak 1 : 4, a w innych częściach Polski jak 3 : 4, albo 4 : 5. Lipińska: Le Grand Duché de Posen, str. 100.

3) Amilkar Kosiński: Uwagi nad myślami do zamiaru polepszenia bytu włościan polskich. Poznań, 1814.

Opinia ta przeważała, gdy w Berlinie rozstrzygały się losy uwłaszczenia włościan. Zawezwano z Poznańskiego na narady, przedmiotu tego dotyczące, namiestnika, ks. Wolickiego, byłego referendarza Józefa Morawskiego, Mallnowskiego, hr. Skórzewskiego i najwybitniejszego przedstawiciela postępowego odłamu szlachty Dezyderygo Chłapowskiego. Zapytano także o zdanie reprezentantów miast i ludu rolnego. I otóż nieprzemijającą będzie to zasługą ludzi tej miary co Wolicki, a nadewszystko Chłapowski, że pojęli, iż »w Polsce należało znieść pańszczyznę, że zbyt długie jej zatrzymanie stało się jedną z głównych przyczyn upadku Rzeczypospolitej, bo przy niej szlachta rozpróżniaczyła się, lud był zgnębiony, a produkcja rolnika upadła«¹⁾. Trzeba było na naradach berlińskich zwyciężyć prąd nieprzyjazny reformie, przekonać następcę tronu, późniejszego króla Fryderyka Wilhelma, że nie można stanowić wyjątku dla Księstwa i Pomorza, a zarazem należało pilnować chwijnego ks. Radziwiłła, raz jeszcze »przypomnieć mu wszystkie racje«, przemawiające za reformą, zakląć »w imię miłości Ojczyzny, iżby nie czynił tej krzywdy honorowi narodowemu, żeby prowincja polska wyłączona być miała z pod prawa, które dla całej monarchji zapaść miało«. I przekonano opinię oporne, przekonał w szczególności Chłapowski. Wydane w roku 1823 przepisy zasadnicze, przyjęte nie bez objawów opozycji wśród nieufnego, a niedostateczną świadomość rzeczy posiadającego włościaństwa, stanowiły zaczątek zasadniczego przewrotu stosunków na roli. Niekoniecznie szczerze były zamłary, z jakimi administracja pruska postępowała przy regulacji, lecz wynik i tym razem nie odpowiadał ukrytym nadziejom pruskim. Jak gdzieindziej pojawiały się próby pozyskiwania szlachty i duchowieństwa, tak tutaj znów wyraziście uwydatniła się myśl popsucia znośnego stosunku pomiędzy ziemiaństwem a »młodszą bracią« i skierowania dziękczynnych afektów włościanina do króla Jegości. W rezultacie przecież prawo liberalne, choć niepozabawione tendencyj biurokratyczno-fiskalnych, na podstawie

1) Ks. Kalinka: Jenerał Dezydery Chłapowski, Poznań, 1885., strona 77.

odszkodowania oparte, zgoła inny wzięło skutek. Stworzyło węgly nowej organizacji społecznej w Księstwie. Z nowego porządku rzeczy na roli wyszedł nowoczesny typ włościanina-obywatela. Uświadomiły sobie ten wpływ reformy państwowej umysły tamtych czasów.

»Chociaż Wielkopolska, powiada gorący wielbiciel Chłapowskiego¹⁾, od najdawniejszych czasów przodowała w cywilizacji innym częściom Polski i rolnictwo na wyższej stało stopie, niemniej widocznym jest dobroczynny wpływ regulacji włościańskiej na postępy w tej gałęzi przemysłu. Rolnik wystąpił w innym charakterze, od regulacji dopiero powstał i mógł powstać w Polsce stan wyższy rolniczy, stan rolnika przemysłowego«. Poza temi korzyściami materialnymi pójść musiał pożytek ideowy. »Regulacja, zrywając władzę pana nad włościanami, niwecząc dotychczasowy porządek gminy i węzeł, który jej moc nadawał, powinna jednocześnie rozprzeczonych włościan skojarzyć na nowo w komunie, gdzie nieznaną siłom pojedynczym znajdują potęgę moralną i materialną. Tworzenie interesów wspólnych, a razem zupełne rozgraniczenie własności każdego, wybory, narady, opieki, odpowiedzialność osobista, składki są żywiołami, w które nowy nabywca własności wstąpić powinien, to jest jego życie polityczne, jego szkoła«²⁾.

Lecz nadejść miały czasy, kiedy granice włości nie zdołały objąć interesów publicznych »warstwy niehistorycznej«, kiedy interesów tych powszechność rozszerzyła się na całe społeczeństwo. We wzmagającej się walce o narodowe istnienie twardy obrońca zagonu ojczystego bardzo wydatną odegrać miał rolę, stanąwszy opoką wobec nadpływającej potężnie fali germanizacyjnej. Do tego zadania społecznego przygotować go miały lata wytężonej pracy nad jego oświeceniem obywatelskim.

A gdy szkoła, podporządkowana z bieżącym czasem wpływom pruskiej racji stanu, zadania tego spełniać nie mogła,

1) Łubieński: O uregulowaniu stosunków włościańskich w Księstwie Poznańskim, str. 61. Porównaj też: Ludwik Żukowski: O pańszczyźnie, 1830.

2) Łubieński: O uregulowaniu stosunków włościańskich, str. 54.

na innej drodze do warstw ludowych splaywało dobrodziejstwo narodowej oświaty. Podjęła tę czynność zbawienną przede wszystkim prasa. Lecz w okresie niniejszym, kiedy stan włościański bardzo nieznaczny brał udział w życiu publicznym, prasa nie była jeszcze ani jego duchowym doradcą w rzeczach narodowych, ani zgoła wykładnikiem myśli i prądów, jakie przepływały przez uwarstwienie społeczeństwa polskiego pod berłem pruskim.

To też próżnoby szukać w prasie ówczesnej naszej dzielnicy odbicia myśli politycznej, ożywiającej pokolenie tych czasów obfitych w nadzieje i zawody, odbicia dawniejszych lat budzenia się ducha publicznego czasu panowania oręża pruskiego w Poznaniu i Warszawie, potem okresu świetnych bojów przy boku wielkiego cesarza, wreszcie doby niespokojnego wyczekiwania po klęsce roku 1812 i zmian pokongresowych i anemji politycznej po nowem utwierdzeniu orłów pruskich w Poznaniu, Bydgoszczy, Toruniu i Gdańsku.

Do roku 1794 Poznańskie nie posiadało żadnego pisma perjodycznego¹⁾, gdy w roku 1796 w drukarni Deckera w Poznaniu obok *Süd-Preussische Zeitung*, o dwa lata starszej siostrzycy, pojawiła się *Gazeta Prus Południowych*, bardzo nieudolny, naiwny i nieurobiony jeszcze miała język, którym przemawiała do kilkuset swoich czytelników. A jednak ta roślinna wąta i niepozorna miała przetrwać wszystkie burze i długo jeszcze »zaspakajala« potrzeby niewybredne czytelników, gdy poprzez ziemię naszego Księstwa przechodziła jedna fala wypadków politycznych po drugiej. Pod nazwą *Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego* pismo zrazu wychodziło dwa razy tygodniowo, potem częściej, politycznie bezbarwne, kurczowo trzymające się bezpartyjności, otaczane opieką władz regencyjnych, wegetowało do roku 1865, aż wreszcie dokonało bez rozgłosu równie długiego jak bezowocnego żywota. Istniało dzięki okoliczności, że do roku 1847 nie miało żadnej zgoła konkurencji. Nie miało jej nie

1) Z roku 1794 zachowało się kilka numerów »Gazety Południowo-Pruskiej«, drukowanej u Deckera i kompanji w Poznaniu.

dlatego, jakoby ludność polska była zadowolona się jej przedrukami z prasy pozamiejskowej, oraz informacjami władz, układanemi ręką urzędniczą Rabskiego, lub profesorską Wanowskiego i Rymarkiewicza, czy też księgarza Kamińskiego. Owszem, były nieraz ze strony polskiej zabiegł około stworzenia pisma, któreby zastąpiło w domach polskich tamten organ, zdaniem samego prezesa Zerboniego, najmarniejszy w całej monarchji¹⁾. Lecz sprzeciwiał się takim pomysłom stanowczo i wytrwale rząd, krępujący każde słowo swobodniejsze obręczą przykrych i szczegółowych przepisów cenzury.

Pisma, pragnące wypowiadać się w rzeczach polityki, administracji państwowej, historii i religji, pojawiać się mogły za poprzedniem pozwoleniem władz państwowych. Nie kwapiono się zaś z pozwoleniem takim, skoro o polskie chodziło potrzeby. W przedmiotach polityki zagranicznej z wielką skrupulatnością przestrzegał cenzor, aby nie krytykowano stosunków w państwach zaprzyjaźnionych, tem mniej zaś dopuszczał swobodne uwagi, a bodaj nawet aluzje co do państwowych urządzeń w kraju. Reakcja po roku 1830 uciążliwszą jeszcze przyniosła opiekę prasie polskiej, którą złagodziła dopiero era liberalna pod rządami Fryderyka Wilhelma IV. W tych warunkach krępowania swobody słowa, nie sprzyjających prasie politycznej, warunkach nieprzychylności nadewszystko dla polskiego piśmiennictwa perjodycznego, powstał nowy rodzaj literatury perjodycznej, nienarażony na prześladowanie prasy politycznej, a jednak mający zastąpić dotkliwy brak w życiu publicznem. Lata reakcji stały się przeto zarazem latami świetnego rozkwitu pism naukowych i prasy służącej rozrywce. W ten sposób powstała *M r ó w k a P o z n a ń s k a* (1821), pielęgnująca czystość języka, skromna skarbnica pamiątek narodowych, i *W e t e r a n*²⁾ (1825), odświeżający tradycję walk napoleońskich. A potem, po roku 1831, nastąpił ów świetny okres publicystyki literackiej, który na swój sposób był żywym

1) Laubert: Studien. (Presse und Zensur in neupreussischer Zeit 1815—1847), str. 217.

2) Jarochowski: Literatura Poznańska, str. 48 i nast.

świadcstwem myśli politycznych, kotłujących się w łonie społeczności polskiej.

IV.

Chwilowo jednak, i przez długi czas wierniejszy, choć także w znacznym stopniu tłumiony wyraz uczuć i dążeń społeczeństwa znajdujemy w obradach stanów prowincjonalnych Sejmu Poznańskiego. Czekano na ten sejm niecierpliwie od roku 1823, kiedy to rozkazem gabinetowym wyrażono postanowienie zgromadzenia po wszystkich prowincjach przedstawicielstwa ludności. Było to liचे spełnienie przyrzeczeń królewskich, do których w całym państwie żywiły liberalne zbyt wielkie przywłączywały nadzieje. Meternichowski tłumik zdążył już przytłumić szersze zamysły, przez pierwsze lata kongresowe skwapliwie żywno w stolicy nadsprewskiej. Z pierwotnych tedy zamierzeń, na szerszą zakrojonych miarę, pozostały już słabe surogaty, z których jednym miał być Sejm Poznański, osobnem wprowadzie urządzone prawem, lecz nie lepszem od prawa ogólnego, tworzącego reprezentację w reszcie prowincyj pruskich. Sejm Poznański, w pierwszym okresie istnienia mający zbierać się co dwa lata, rozpatrywał urządzenie miejscowych stosunków gminnych, wotował w przedmiotach prawodawczych, przez króla pod obrady oddanych, z zastrzeżeniem królewskiej sankcji, oraz wyrażał zbiorowe prośby i zażalenia, dotyczące stosunków publicznych w prowincji. Uchwały zapadały prostą większością głosów, w sprawach ważniejszych wymagane były dwie trzecie głosów. W kwestjach, które ujawniały różnice opinii poszczególnych stanów, odbywało się głosowanie według stanów osobno. Sejm obradował z wykluczeniem jawności, a z obrad jego dozwolono publikować tylko ogólny przebieg. Materjały i objaśnienia przedkładał zgromadzeniu komisarz królewski, który zagajał i zamykał sejm oraz pośredniczył w przedstawieniu królowi prośb i zażeń. Czynnościami zgromadzenia kierował marszałek i mianował in pleno wydziały, roztrząsające przedmioty obrad. Stan rycerski wybierał 24 członków, miasta 16, wsie 8. Warunkiem prawa wyborczego, czynnego i biernego, było z reguły posiadanie własności gruntowej. Deputowany z miast wlekszych, udzielny głos mających, posiadać musiał własność nieruchomą szacunku 6000 tal., z mniej-

szych miast 2000 tal. Posiadłość deputowanego z gmin przedstawiać musiała wartość najmniej 1500 tal. Wyborca zaś wykazać się musiał własnością wartości 500 talarów w miastach, a 300 talarów w gminach. Wyjątek stanowili urzędnicy magistracy. Wybory były bezpośrednie w stanie rycerskim, pośrednie w stanie miejskim i gminnym.

Zaraz w pierwszym Sejmie Poznańskim objawiły się fatalne skutki takiej instrukcji wyborczej. Stan rycerski dostarczył 20 polskich deputowanych, miasta, rzetelnie podnlemczone, dwóch, a gminy, nieomal zupełnie polskie, nie miały żadnego polskiego reprezentanta. Warunkiem obieralności było przecież posiadanie najmniej dziesięcioletnie własności rolnej, gdy w gminach, od uwłaszczenia począwszy, zaczynał dopiero osiadać na własnym gruncie polski włościanin. Była więc w sejmie większość absolutna niemiecka, choć stan taki w rzeczywistości nie odpowiadał przecież istniejącym stosunkom w kraju.

Napłynęła tej ludności obcej różnemi czasy znaczna ilość na ziemię Księstwa. Począwszy od wieku XIII, koloniści niemieccy zaczęli szukać gościnny tu na kresach polskich, ścigani przez szlachtę i duchowieństwo. Potem Górkowie i Czarnkowscy, Leszczyńscy i Bojanowscy dawali przytułek protestantom niemieckim, na zachodzie narażonym na prześladowanie religijne. Po pierwszym kraju rozbiórze Fryderyk II osiedlał przybyszów z Hesji, Brunświku, Meklemburgji, Turyngji lub Wyrtembergji, a równocześnie powoźnią urzędników swoich zalał nowo zdobyte ziemie, — przykład, który następcy jego z równą naśladowali gorliwością¹⁾.

Lecz nie była ich znów taka obfitość, żeby charakter kraju nie pozostał wybitnie polski. Rzecz też warta szczególnego podkreślenia, że w okresie niniejszym ludność niemiecka Księstwa Poznańskiego w swej powszechności nie była jeszcze czynnikiem politycznym, używanym przez władze rządowe przeciw polskim mieszkańcom kraju. Dopiero od czasów Flottwella poczęła powoli wraz z żydostwem, przystosowującą się szybko do nowych warunków, przygotowy-

1) Lipińska: Le Grand Duché de Posen, str. 29 - 30.

wać się do roli bojowej po stronie władz rządowych. Pierwsze zaś Sejmy Poznańskie widzą przedstawicieli tej ludności, jeszcze solidarnie z polskimi deputowanymi występujących w obronie polskich praw narodowych.

Marszałkował na pierwszym i drugim Sejmie Poznańskim, z rozporządzenia monarszego, ksiązę Antoni Sułkowski. Od dwudziestego roku życia oddany rzemiosłu wojennemu, jako dowódca pułku własnym fundowanego nakładem, w dobie napoleońskiej całkiem oddany Francji, podczas kampanji saskiej w roku 1813 niespodziewanie stanął na czele wojsk polskich, uchodzących na zachód po katastrofie lipskiej. Że Napoleon najniesłuszniej pominął przy obsadzeniu tego stanowiska ludzi godniejszych, Dąbrowskiego, Sokolnickiego, a jego wyniesieniem zaszczycił, znieść musiał niejedno upokorzenie, a pozbawiony wnet godności, natychmiast przedstawił się Aleksandrowi, ofiarowując swoje usługi nowemu władcy¹⁾.

W reorganizującym się wojsku Królestwa Polskiego jako członek Komitetu Wojskowego dość niefortunną odegrał rolę, sprzeciwiając się stanowisku większości, zgodnemu z narodową godnością, a następnie opuścił służbę jako generał-adjutant Aleksandra, by osiąść w Rydzynie i pod niejednym względem pożyteczne oddawać społeczeństwu usługi. Żołnierz waleczny, człowiek osobiście prawy i pełen honoru, ulegał łatwo wpływowi postronnym, a nie mając głowy do politycznych kombinacyj, swadą oratorską zastępował dyplomatyczną przenikliwość i biegłość. Uzyskał wśród sejmujących stanów imię zręcznego i światłego sternika²⁾, w istocie wszakże gorzej się znalazł na arenie politycznych potykań, niż w otwartej walce orężnej. Nie umiał ocenić na trzeźwo położenia politycznego Księstwa, nawet wtedy, gdy już niejedno zarządzenie administracyjne coraz dobitniej okazywało właściwe zamiary względem ludności polskiej. Wierzył i w wierze tej mylił się równie dobrze jak szereg innych obywateli, że »sprawiedliwy i wielkomyślny monarcha... da nam niezawodnie, o co go tak usilnie błagamy, bo chce

1) Gajewski: Pamiętnik (1802—1832), Poznań I. str. 352 nast.

2) Piotr Chełmicki: Mowa przy umieszczeniu obrazu ks. Antoniego Sułkowskiego na sali obrad Sejmu W. Ks. Pozn.

szczęścia swych ludów; a bez narodowości szczęśliwemi nas uczynić nie potrafi¹⁾.

Pełnił obowiązki swego urzędu według skromnych sił swoich na sesji dwumiesięcznej pierwszego Sejmu, poczem podążył do Berlina, aby osobistemi zabiegami przychylnie wyjednać przyjęcie życzeń ludności Księstwa. Ludność ta przedewszystkiem widziała zupełną bezsilność namiestnikowej władzy wobec administracji. Miał tedy poprzeć Sułkowski projekt powołania przy boku namiestnika Rady Namiestnikowskiej, pomyślanej na wzór warszawskiej Rady Administracyjnej. Miał nadto zabiegać, znowuż według podobnego urządzenia dla spraw polskich w Petersburgu, o stworzenie w Berlinie sekretarjatu stanu dla Poznańskiego, pośredniczącego ogniwa pomiędzy prowincją a koroną. Zabiegi były jednak daremne. Instytucje takie zbyt wyraźnie uwydatniałyby odrębność prawno-państwową Księstwa Poznańskiego w ogólnym ustroju publicznym całej monarchji, żeby człowiek bieglejszy nawet w tej materji od Sułkowskiego mógł być rozwiać wątpliwość decydujących czynników berlińskich. Uważano za rzecz bezpieczniejszą powołać Sułkowskiego na członka Rady Stanu i do jej wydziału spraw wewnętrznych, gdzie, nie rozumiawszy dekoracyjności nowego tytułu, polski radca stanu przedkładał skwapliwie prośby społeczeństwa, lecz, niesłuchany przez ogół jej członków, wreszcie ostygł zupełnie w swych dyplomatycznych przedsięwzięciach. Otwierały mu się powoli oczy, że jednak »nie pozwolą na odmienną formę administracji«, gdy poznał się zbliska na mechanizmie rządowym, »do którego tak w Berlinie byli przywiązani, że go za niezbedny mieli²⁾. Nie mogąc znaleźć równowagi na śląskiej posadzce salonów dyplomatycznych, na balach i maskaradach szukał »sposobności widywania króla«. »Na ostatnim balu maskaradowym wzięłem na siebie rolę Mieczysława, co mocno się tu wszystkim podobało«, pisał z zadowoleniem do Poznania Sułkowski. Gdy w ten sposób ratował sprawę marszałek i radca stanu, Fryderyk Wilhelm wolał współzawodniczyć z Mikołajem o sympatje polskie sposobem tańszym złożenia składki na pomniki Mie-

1) Żychliński: Historia Sejmów I., str. 76.

2) Żychliński: Historia Sejmów I., str. 80 i nast.

czysława i Bolesława w Poznaniu, niż ustaleniem zasad bytu Księstwa Poznańskiego na podstawie dalszych koncesyj. Musiał więc Sułkowski zadowolić się skromnym bardzo sukcesem swych starań. Lecz wlerzył wtenczas jeszcze, że zachodami temi zdołał zabezpieczyć narodowość polską przed dalszemi zamachami. »Rozwijajmy tę nową rękojmię naszej narodowości — pisał książę — wyjednałem ją otwartem postępowaniem. Możem stać się wzorem dla całego narodu, mając dane egzystować — bez samodzielności wprawdzie, ale nauką i pracą. Nie trzeba dać upaść dobrej, świętej sprawie, ani podnieść się nieroztropności.«

Umysły bystrzejsze widziały lepiej od niego pętrzące się niebezpieczeństwo na nieboskłonnie stosunków polsko-pruskich. Uwydatniło się to natychmiast podczas obrad Sejmu, zagajonego osobiście przez namleśtnika w języku polskim w obecności komisarza rządowego Baumanna, następcy Zerboniego na urządzie naczelnego prezesa. Uderzyć musiało bacznego obserwatora, jak w dziedzinie administracyjnej nieznać i nieśmiało, lecz stale i bezustannie pojawiały się zmiany na niekorzyść ludności polskiej. Skargi, podnoszone przeciw nadużyciom miejscowej władzy do namleśtnika, nie wywierały żadnego skutku, tem więcej, że prąd opozycyjny wśród urzędników wyższych coraz silniejsze znajdował poparcie u samego źródła wszelkich rozporządzeń, w Berlinie. Coraz jawniej uwydatniała się właściwa tendencja polityki pruskiej. Po stronie zaś polskiej tem silniejsze pojawiały się akcenty w zażaleniach i tem śmielej nazywano rzeczy po imieniu na jedynem wówczas forum jawnej i lojalnej polityki polskiej. Najdotkliwiej odczuwano ograniczenie praw narodowości polskiej w dziedzinie szkolnictwa, gdzie język polski ustępować musiał stale rozplerającemu się językowi niemieckiemu. Męskie i patryjotyczne wystąpienie pułkownika Niegolewskiego na pierwszym Sejmie w obronie języka ojczystego w szkole uwydatniło na samym wstępie wśród deputowanych polskich dwa odrębne prądy. Jeden ostrożniejszy, lękający się śmielszego dopominania się zapowiedzianych i poręczonych praw narodowości polskiej ze względu na domnlemane niebezpieczeństwa, jakie stąd powstaćby mogły dla sprawy ojczystej. Drugi śmielszy,

więcej zdecydowany obrał drogę mocnego występowania wobec władz rządowych, odrzucając sposób zbyt ostrożnych rachub politycznych. Szczegół sam w sobie mało znaczący, a przecież dostateczne rzucający światło na usposobienie deputowanych polskich: wniosek Niegolewskiego, domagający się, »aby nam Najjaśniejszy Pan język nasz polski we wszystkich Wielkiego Księstwa Poznańskiego szkołach i we wszystkich klasach, jako naukowy przywrócić raczył, a język niemiecki ze wszech miar tak potrzebny, jako przedmiot naukowy udzielać najlaskawiej nakazał przez nauczycieli, obadwa języki posiadających« — wniosek ten lubo dostatecznie jasny, czterema głosami polskiemu odesłany został do Komisji i wyszedł z obrad ostatecznie osłabiony i rozwodniony. Odroczony został jako przedwczesny wniosek Zakrzewskiego o utworzenie uniwersytetu w Poznaniu. Odrzuciły zaś sejmujące stany jako zbyt śmiały i wyzywający wniosek deputowanego odolanowskiego Kosseckiego, domagającego się po prostu przywrócenia konstytucji Napoleońskiej Ks. Warszawskiego. Fakt bardzo dobitnie ilustrujący ówczesne oblicze Sejmu poznańskiego i usposobienie obywateli, ściśnionych politycznie w ramach urzędzeń prowincjonalnych — po tamtym okresie szerszego i pełniejszego życia publicznego. Wysunęło się tu na Sejmie jako walne zadanie obrońców narodowości polskiej zachowanie języka polskiego we wszystkich dziedzinach życia publicznego, w szkole, urzędzie i sądzie, gdy ongiś Poznańskie jako część składowa Księstwa Warszawskiego oddychało swobodą konstytucyjną i posiadało możność korzystania z pełni urzędzeń państwowych polskich. Analogja zbyt uderzająca, iżby nie musiała zastanowić gorętszych umysłów. Z powodu szczegółów, dotyczących nowego uporządkowania stosunków w Księstwie, jakimi zajmowały się pierwsze Sejmy, wyłaniała się jednak coraz wyraźniej tendencja uszczuplenia praw polskich nawet w tych ciasnych granicach pozostawionych swobód. Pojedyncza była jeszcze odprawa królewska na życzenia pierwszego Sejmu poznańskiego. Utworzono nawet nową instytucję odrębną w Księstwie, najwyższy sąd apelacyjny, co pewne koła polskie powitały z niemalem ukontentowaniem. Niebawem jednak mianowanie Niemca na pierwszego sędziego w senacie apelacyjnym ostudziło

przedwczesne zapłaty. Król w odprawie swojej tłumaczył obsadzenie urzędów funkcjonariuszami niemieckimi małą pochopnością Polaków do kariery urzędniczej. W istocie jednak zdrowy instynkt narodu odnosił się z nieufnością do zawodu, który biurokracja niemiecka w tym krótkim już czasie potrafiła uprzykrzyć i podać w pogardę. Nasuwała się tutaj wielce znamienna analogja z dawniejszemi czasy. »Widzieliśmy, mówił deputowany Rembowski na drugim Sejmie, jaką liczbę Księstwo Warszawskie zdalnych miało krajowców, widzimy jak teraz i Królestwo Polskie rządzone jest przez samych Polaków.« Resztę łatwo było dopowiedzieć, skoro nawet słowa pojednawcze monarchy w praktyce doznawały odmiennego wykonania. To też na drugim Sejmie z większym jeszcze naciskiem wystąpiono z żądaniami względem zachowania polskiej narodowości. Posypały się skargi na nadużycia władz administracyjnych. Coraz więcej przebijalo się przekonanie, któremu dał wyraz mianowicie deputowany Kalksztajn z Szamotulskiego, że „półśrodków wystrzegać nam się trzeba; stańmy silnie w obronie praw W. Ks. Poznańskiego“. Szczególnie niemile dotknęło władze rządowe w Berlinie przypomnienie odezwy królewskiej z r. 1815 o zachowaniu ojczyzny i zabezpieczeniu języka polskiego obok niemieckiego w całym publicznym postępowaniu. Wobec dotychczasowych zawodów ludność polska pragnęła uzyskać ostatecznie nienaruszalną podstawę, na której znalazłaby silne oparcie nadzieja zachowania odrębności narodowych urzędów. Budowano na zapowiedzi o „odrębnej, choć nierozdzielnej części monarchji“, wierzono, że ludność polska, jeżeli nie przewagę, to przynajmniej równouprawnienie uzyska we wszystkich dziedzinach życia publicznego. Równocześnie jednak przekonywano się codziennie, że szczerść w stosunku do uchwał kongresowych i zapowiedzi królewskiej była tylko po jednej stronie, po stronie polskiej. Wśród tej walki o podstawowe urządzenie stosunków w Księstwie zaszło wydarzenie, które, wstrząsnąwszy posadami Królestwa Polskiego, równocześnie podważyło cały porządek rzeczy w Poznańskiem, zmiotło wszystkie nieomal znamiona odrębności tego obszaru i zrównało go z resztą prowincyj pruskiej monarchji. Wydarzeniem tem było Powstanie Listopadowe.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Roboty tajne przed Powstaniem Listopadowem.

I. Idea narodowościowa łącznikiem wszystkich zaborów. — Atmosfera spiskowa w Europie. — Jakobinizm polski. — Wpływy zachodnie. — Organizacje tajne młodzieży. — Polonia. — II. Wolnomularstwo Narodowe. — Rozłam w Poznańskim i przesilenie. — Reorganizacja i powstanie Tow. Patriotycznego. — Aresztowanie Łukaszyńskiego. — Dalszy rozwój organizacji i dalsze aresztowania. — Wykrycie organizacji w Poznańskim. — Znaczenie Tow. Patriotycznego. — III. Spisek Podchorążych. — Brak programu rewolucyjnego. — Dyktatura Chłopickiego. — Gaszenie zapału powstańczego w Wielkopolsce. — Straty i zyski z Powstania Listopadowego.

I.

Tysiącne węzły spajały najściślej życie publiczne wszystkich członków rozdzielonej Polski w latach, poprzedzających powstanie Listopadowe. Świeże i krwawiące jeszcze były wspomnienia narodowej jedności, ożywiającej umysły patriotyczne wszystkich trzech dzielnic. W dziedzinie prawno-politycznej zaś zapanowała koncepcja narodowości, łączącej rozerwane dzielnice ponad pociągniętymi kordonami. Ta idea narodowości stanowiła część zasadniczą wszystkich kongresowych paktów w sprawach Polski, służyła zarazem Aleksandrowi jako czynnik polityczny, poza którym kryły się rachuby, zmierzające do zgarniania ziem polskich pod berłem rosyjskiem. Wprawdzie uchwały traktatowe, głoszące, że »Polacy otrzymają instytucje, które zapewnią zachowanie ich narodowości«, w praktycznym przeprowadzeniu nie odpowiadały zapowiedziom i zawiodły nadzieje polskie. Wprawdzie niebawem okazało się, że urzędnicy, mające stępić ostrze podziałów, jak zniesienie granicy celnej, jak za-

bezpieczenie praw językowych, jak powołanie do życia instytucyj reprezentacyjnych, nie zostały w znacznej części dotrzymane. Ale naród polski w koncepcji narodowościowej upatrywał paladjum, które strzec przed naruszeniem miał sobie za najprzedniejsze zadanie patriotyczne. Stracona była całość państwowa, chciano przynajmniej bronić przed dalszemi zamachami ideę narodowości, której całość i niepodzielność zagwarantował kongres wiedeński.

Walka Polaków pod zaborem pruskim w tym okresie to przede wszystkim walka o nieuszczipanie tych instytucyj życia publicznego, które były powołane do rozwijania i wzmacniania ducha narodowości. Księstwo Poznańskie, wyodrębnione od reszty prowincyj pruskich państwa, nie posiadało samodzielności w tym szerokim zakresie co Królestwo Polskie, lecz uzyskać przecież miało instytucje, odpowiadające do pewnego przynajmniej stopnia narodowym prawom ludności polskiej. Królestwo Polskie i W. Księstwo Poznańskie w dalszej kolei wydarzeń te same przeżywały zawody. Tu i tam ręka zaborcy, niszcząca stopniowo instytucje swobód publicznych, jeżeli nie była równie gwałtowna, to równie bezwzględnie zmierzała do celu. Tu i tam okazały się niebawem właściwe intencje wrogie, niszczące kongresowe uchwały. Nie rozumiałby w tym okresie niejednych objawów w życiu publicznem W. Ks. Poznańskiego, ktoby równocześnie nie uwzględnił warunków, wśród których żyło i pracowało Królestwo Polskie. Tak silnie promieniowało to największe ognisko życia polskiego na resztę ziem naszych, a zarazem tak harmonijnie działały oba rządy zaborcze, berliński i petersburski, w rzeczach polskich.

Gdy zabiegi jawne, legalne, zmierzające do zachowania stosunków choćby znośnych z mocarstwami zaborczemi coraz więcej okazywały się daremnemi, a naprężenie umysłów, wywołane zamachami na swobody życia narodowego, poczęło przybliżać katastrofę, żywoły gorętsze upust nieskrępowanej energii znalazły w robotach tajnych. Atmosfera spiskowa ciążyła wówczas nad całą Europą. Gdy świeże powlewy liberalnej myśli politycznej, idącej z Francji, chować się musiały w podziemia przed ogarami tępej reakcji, w Austrii ze szczególną zaciekłością stosowanej przez Metter-

nichów i Sedlnitzkich, w Pruszech z zadziwającą zręcznością podpatrzonych przez Wittgenstejnów, istniały już wypróbowane systemy organizacji spiskowej, rozszerzonej na całą Europę. Wzorów gotowych dostarczyło wolnomularstwo włoskie, gorącym owlane duchem patriotyzmu. Stamtąd wzięto technikę organizacyjną do robót spiskowych we wszystkich krajach. Ze spiskami z zagranicą spotykał się żołnierz polski podczas swej tułaczki zbrojnej po całej Europie. Wróciwszy do kraju, po katastrofie Napoleońskiej, wrócił z przygotowaniem do robót spiskowych i znalazł grunt podatny do wszelkich tajnych poczynań. Z ideą organizacji tajnych na zachodzie zapoznawały się emigracje polskie jeszcze przed Powstaniem Listopadowym, jako że nowe myśli i dążenia społeczno-polityczne, powstające na zachodzie, gorącego doznały przyjęcia nad Wisłą i Wartą.

Tą drogą Jakobinizm polski obce hasła przeszczepiał żywcem na polskie zagony. Dużo tam było śmiałości w głoszeniu haseł przewrotowych. Dużo ambicji i dużo szkodliwego warcholstwa, rzucającego się na najlepszych w kraju patriotów. Dużo było negacji, mało zaś rzeczywistej, twórczej pracy. A najszkodliwszą była ta niedojrzała lekkomyślność, z którą Jakobinizm polski po opanowaniu resztek Wolnomularstwa warszawskiego i żywiłków z Klubów powstańczych, skupiających się w Centralizacji warszawskiej, szedł na łup prowokatorskiej roboty pruskiej. Zwlerzał się ze swoich zamierzeń wysłannikom pruskim, wpuszczał we własne szeregi agentów i prowokatorów. A sąsiad berliński układał z przedstawicielami Polski plany połączenia korony pruskiej z polską i równocześnie, w miarę potrzeby, odchyłał rąbka roboty jakobińskiej to władzom rosyjskim na Litwie, to znów austriackim współnikom zbrodni rozbiórów. Co zaś sam uważał za stosowne uczynić, czynił przez policję swoją w Warszawie. Gdy Centralizacja w r. 1798 zorganizowała się pod nazwą republikańców polskich, było to dalszą szkodliwą tylko egzystencją wegetującą. Była ta sama kompromitująca gadatliwość i lekkomyślność, było dużo częściej formalistyki, zaczerpniętej z wolnomularstwa i było mnóstwo szumnych haseł i obietnic, które pozostały na papierze. Zapowiedziano w rocie przysięgi, że »celem

Towarzystwa jest oswobodzenie narodu z tyranji i formowanie rządu demokratycznego na zasadach prawdziwej równości i praw człowieka; głoszone »nienawiść tyranji, bezrządowi i monarchizmowi«, wyrzeczenie się »szlachestwa, godności i przywilejów szlacheckich«; obiecywano »poświęcenie połowy majątku na ratunek ojczyzny w czasie wojny i dla dopięcia naszego celu.«¹⁾ W rzeczywistości republikańnie polscy, mający podobno główny zastęp zwolenników — dwie trzecie — w zaborze pruskim, a w samych tylko Prusach Południowych i Nowo-Wschodnich aż 18 tajnych związków, nic nie uczynili, gdy wojska Napoleońskie stanęły na ziemiach polskich i przyszła pora działania. Poszli natomiast nieoględnie na rękę obcym planom antynapoleońskim w latach 1811—1813. »Weszli, jak powiada Askenazy, na niebezpieczne manowce, gdzie tylko zgubić było można i interes i honor narodu«.

Kiedy na mocy traktatów r. 1815 stanęło Królestwo Polskie, związki Jakobinów przestały nawet wegetować. Wyłoniły się inne organizacje tajne, lepiej pojmujące swą działalność i pożyteczniejszą oddające usługę Ojczyźnie.

I teraz wpływy zachodnie na życie publiczne w Polsce były bardzo znaczne. Niepośledni wpływ na wszystkie dziedziny ducha polskiego wywierała w dalszym ciągu Francja. Gdzie zaś Polak zetknął się z nadzwyczajnie rozbudzonem życiem publicznem w społeczeństwie niemieckiem, to i tam odbywała się silna infiltracja na umysłowość polską; działo się to szczególnie w dziedzinie organizacji tajnych.

W chwilach największego upokorzenia Niemiec powstał Jugendbund (w r. 1808), który obok ustawy jawnej posiadał cele ukryte, zmierzające do odrodzenia społeczeństwa niemieckiego. Mimo zakazania organizacji przez Napoleona w latach 1814—15 rozszerzył się Jugendbund na całe Niemcy, niesiony ideą narodowości i jedności ogólnoniemieckiej. Młodzież uniwersytecka w Niemczech łączyć się poczęła w Burschenschafty, które podniosły ideę narodowości obok niepodzielności idei akademickiej. Zrozumiał znaczenie tych organizacji Aleksander, płynący w tym okresie na falach

¹⁾ Askenazy: Łukasiński, I. str.193.

liberalizmu zachodniego i pragnący hasła zachodnie przeszcześcić na grunt rosyjski. On to dał inicjatywę do odrodzenia wolnomularstwa rosyjskiego w czasie 1815—1822 r., starając się równocześnie wszystkie organizacje tajne i półtajne poddać nadzorowi państwowemu, popchnąć w kierunku, któremu sam zamierzał nadać rozpęd.

Atmosfera spiskowa ogarnęła tedy wszystkie społeczeństwa. U nas do wszelkich robót tajnych w latach, poprzedzających Powstanie Listopadowe, najsilniej z natury rzeczy garnęła się młodzież nie tylko uniwersytecka, lecz i ta z zakładów średnich. Nie było w tem rzetelnej wartości politycznej, natomiast dużo uroczystej formalistyki obrzędowej, działającej na wyobraźnię młodzieńczą. Lecz zaprawiały się w tych schadzках tajemnych niejedne umysły młode do twardej służby dla pospolitego dobra. Ogniska nauki polskiej, Wilno i Warszawa, były zarazem punktami koncentrycznymi roboty tajnej wśród młodzieży. Młodzież zaboru pruskiego, nie posiadająca polskiego uniwersytetu w Poznaniu, tworzyła we Wrocławiu i Berlinie główne ogniska pracy organizacyjno-spiskowej, zapożyczając się od »Landsmannschaftów«, organizujących się w imię hasła »wolność i ojczyzna«. ¹⁾ Lecz ze stowarzyszeń akademickich jak »Panta Kojna« w Berlinie, łączących Polaków i Niemców »w imię dobra ogólnego, piękna i prawdy« ²⁾, wyłaniała się potrzeba organizacji, obejmujących inne, a przede wszystkim własne horyzonty. Tak powstała »Polonia« w Berlinie, i tak zapewne powołano do życia pokrewną organizację we Wrocławiu. Celem Polonii było, — jak zeznał aresztowany Keller, pochodzący z Warszawy, który niezaszczytną zresztą odegrał rolę w procesie Polonii, — »rozszerzenie ducha narodowego i zachowanie honoru polskiego zagranicą«. Spiskowym przyświecał zamglony nieco cel zjednoczonej Polski, na zebraniach zajmowano się położeniem politycznym ojczyzny, przy czem wyrażano się, że dążyć trzeba do przywrócenia Polski najpierw przez kształcenie się i doskonalenie, a potem przez czyn, gdy nadejdzie szczęśliwa po temu okoliczność. »Ce-

1) Jenerał Zamoyski 1803—1868. Poznań I, str. 103 nast.

2) Karbowski: Młodzież polska akademicka zagranicą. 1910, str. 9.

lem towarzystwa, powiedział Keller — reasumując swoje przemówienie: przynieść Ojczyźnie pomoc i złamać okowy, któremi jest skrzepowana. Kształcić ducha i serce, czynnie oddziaływać na umysły innych, a lepiej mówiąc, wzniecać w nich ducha miłości ojczyzny, który nigdy w krwi polskiej nie może być pogiębiony¹⁾ Obok tego celu tajnego quasi-cel towarzystwa głosił zachowanie porządku wśród młodzieży uniwersyteckiej i przeciwdziałanie źle zrozumianym swobodom i przywilejom obywateli akademickich. Wskutek zeznań indagowanego Kellera aresztowano w Księstwie około trzydziestu młodzieńców²⁾ przeważnie znanych rodzin szlacheckich, wśród nich osobistości później dobrze krajowi zasłużone jak Stablewski Erazm, Potworowski Gustaw, a przede wszystkim Marcinkowski, którego uważano nie bez słuszności z pewnością za głowę spiskowców. Powstał z racji tych aresztowań silny ferment w społeczeństwie i zatrwożył się o swój program polityczny ks. Antoni Radziwiłł. Wdał się przeto w sprawę ze szczególną gorliwością, zwalczając wpływy ministra policji Schuckmanna tudzież lokalnych wielkości policyjnych poznańskich, przekonywał nie bez skutku króla o szkodliwych wpływach takich zarządzeń i tłumaczył mu w słowach wymownych, że zagrożone jest »ściślejsze połączenie nowych poddanych z państwem macierzystem, aby im wpolić zamiłowanie do niemieckich zwyczajów, języka i piśmiennictwa«. Postępowanie sądowe ostatecznie zawieszono, a oskarżonym wymierzono karę policyjną od trzech do sześciu miesięcy.

Cel właściwy stowarzyszenia: czysto duchowe oddziaływanie wzajemne przez kształcenie i podnoszenie się moralne oraz odłożenie na czas korzystny czynu, zmierzającego do zmiany istniejących stosunków, — był częścią programu innej organizacji tajnej, z którą łączyło zorganizowaną młodzież akademicką pokrewieństwo idei, jeżeli nie bezpośredni kontakt i porozumienie ściślejsze. Mówimy o Wolnomular-

¹⁾ Geschichte der geheimen Verbindungen der neusten Zeit. Leipzig 1831, V. str. 11 nast.

²⁾ Ignacy Zielewicz: Nowe przyczynki do życiorysu doktora Karola Marcinkowskiego na źródłach archiwalnych osnute, Poznań 1908, stron. 17 nast.

stwie Narodowem, które, z Warszawy przeszczepione do Wielkopolski, szybko się rozgałęziło, a zakrojem szerszym i dosadniejszym znaczeniem politycznym przechodziło wszelkie organizacje osób cywilnych i zaczątki spłskowych robót wśród wojskowych w rodzaju Tow. prawdziwych Polaków.

II.

Do utworzenia związku natchnął współtowarzyszy broni generał Henryk Dąbrowski¹⁾, który u schyłku życia nie przestawał wywierać wpływu na współczesnych siłą powagi swojej i przenikliwego odczucia potrzeb narodu w zmienionych warunkach bytu. W dyskusjach z towarzyszami broni już to w ustroniu winnogórskiem, już też na kwaterze warszawskiej zapewne nieraz wynurzał Dąbrowski zapatrywania na położenie polityczne i wskazywał na »konieczność utrzymania ducha narodowego, a gdy ten utrzymany będzie, cieszył nas nadzieją, iż znowu poda się pora odzyskania swego bytu i niepodległości«. »To nasienie«, jak powiada przyjaciel jego domu i wykonawca testamentu wielkiego wodza i patryjoty, »nie było rzucone na opokę.«²⁾

Najpilniejszą potrzebą w chwili rozdarcia było zestrzeżenie sił narodowych, przywrócenie narodowi ufności w siebie, zjednoczenie węzłem organizacji tajnej rozerwalnych części i przygotowanie na taką chwilę, któraby mogła być przyjazną orężnemu wywalczeniu narodowej niepodległości. Myśl rzucił Dąbrowski. Rozważył szczegóły i wykonał projekt człowiek nie bardzo głośny wówczas, ale mąż żelaznej woli i niezłomnych przekonań patryjotycznych, bohaterski męczennik z twierdzy schlüsselburskiej, major Łukasziński. Wybrał dla urzeczywistnienia projektu formę Wolnomularstwa, jako przyjętą wówczas powszechnie i dozwoloną, choć przystosował ją do właściwego celu, zastępując hasło kosmopolityczne narodowym programem. »Ta zasada naczelna: Narodowość, na której jako na głównej, najogólniejszej pod-

¹⁾ Pamiętniki Bogusławy z Dąbrowskich Mańkowskiej, str. 79. Upadek powstania polskiego w r. 1831 przez autora Wspomnień z 1848 i 1849 r. Poznań 1881, str. 331.

²⁾ Pamiętniki Ludwika Sczanieckiego. Poznań 1863, str. 162.

walnie, oparł całą swoją koncepcję związkową Łukasiński, odpowiadając dosłownie tej formule, w jaką podówczas swoją koncepcję polityczną polską przybierał oficjalnie Aleksander. Tą ideą narodowości polskiej, osłaniającą głębsze zagadnienie restytucyjne polskie, operował on wtedy stale i świadomie, to hasło narodowości, nationalité, miał on wtedy ciągle na ustach wobec Polski i wprowadzał je do paktów swoich z Europą. Uznanie narodowości polskiej, jako powszechnego czynnika prawno-politycznego, łączącego wszystkie trzy dzielnice, stanowiło wszak jak najdosłowniej część integralną ustaw kongresowych wiedeńskich... W takim znaczeniu zasadniczym organizacja tego rodzaju w gruncie rzeczy sama przez się nie była jeszcze bynajmniej rewolucyjną w stosunku do Aleksandra, a nawet pod pewnym względem uznawaną być mogła za dogodną instytucję pomocniczą, idącą na rękę pierwotnym rozległym intencjom odnowicielskim jego polityki polskiej. Tak też nle wątpliwie pojmował zrazu przedsięwzięcie swoje Łukasiński. Chciał jednoczyć i spotęgować ducha narodowego w całej Polsce, a szczególnie w wojsku. Chciał uzdatnić naród i wojsko do przyśpieszenia tamtych intencji Aleksandra, nasamptierw w zakresie litewskim, jak również do utorowania im zawczasu drogi w Poznańskiem, oczywiście, w przypuszczeniu, że monarcha zobowiązań swoich i przyrzeczeń dotrzyma. Zarazem przecie chodziło mu o to, by na wypadek przeciwny zachować energję narodową i prowadzić ją do stanu gotowości na własną rękę. Tak również rzecz był pojmował Dąbrowski, ostrzegając z góry, »żeby wszyscy pod tym samym kierunkiem około wybawienia narodowego pracowali, a nie porywali się lekkomyślnie do powstania«. Łukasiński podobnież o wybuchu przedwczesnym nie myślał zgoła. Rozumiał, że chodzi tu o głębszą akcję na dłuższy dystans, potrzebował dla niej czasu, potrzebował tedy bezpieczeństwa.¹⁾

Latem i jesienią r. 1819 odbywały się narady organizacyjne. Całą obrzędową stronę zapożyczono od Wolnomularstwa. Wolnomularstwo Narodowe rozpadało się tedy na kapitułę i loże. Przyjęto podział na trzy stopnie: ucznia,

¹⁾ Askenazy: Łukasiński I. str. 234 i 235.

czeladnika i mistrza, a dla każdego stopnia osobny przepisano rytuał. Właściwe głębsze dążenie organizacji zakrywał pozorny cel »wzajemnego wspierania się i utrzymywania narodowości i sławy Polaków żyjących i umarłych, którzy pismami lub czynem przyczynili się do wstawienia swego kraju«. Łukasński przyjął tytuł Namiestnika Naczelnika, a w istocie główną był sprężyną całego związku. Myślano zaraz na początku o postawieniu na czele organizacji jakiejś osoby znaczniejszej jak Książewicza, żyjącego w Dreźnie, po Dąbrowskim najpopularniejszej w kraju osoby, lecz do urzeczywistnienia planu nie doszło. W grudniu 1819 roku Łukasński polecił Dobrogojskiemu założyć loże w Kalskiem i Poznańskiem, po nim podobne misje otrzymali Mikołaj Dobrzycki z Poznańskiego, który i potem jeszcze w Powstaniu Listopadowem mężnie głowy nadstawiał, a w r. 1848 zglnął od kuli pruskiej. Bywał w Poznańskiem z podobną misją i Kwilecki, były adjutant generała Fiszera. Podobnie polecenie otrzymał Ludwik Sczaniecki. W Poznańskiem, jak powłada Sczaniecki, »nader spodziewanie rozszerzyło się to towarzystwo, iż to mnie przekonało, że ducha nie brakuje u nas, tylko go jednoczyć trzeba.«¹⁾

Organizacja Wolnomularstwa niebawem przejść musiała ciężkie przesilenie. W Poznańskiem powstał rozłam, zmuszający do szybkiego zlikwidowania związku. Tam bowiem Prądzyński, późniejszy świetny sztabowiec, a teraz osobisty antagonistą Łukasńskiego, korzystając z licznych koligacji w Poznańskiem, dał się wprowadzić na posiedzenie lożowe i urażony w ambicji swojej, przestrzegał związkowych przed skutkami ich działalności, a w przestrogi wsunął delikatnie insynuację, że wolnomularstwo występuje się interesom rosyjskim, biorąc asumpt do insynuacji z tego, że na pierwszym stopniu podług rytuału podczas posiedzenia loży stało na stole popiersie Aleksandra. Insynuacja odniosła skutek. Postanowiono zerwać z organizacją warszawską, przekształcić poznańskie loże na organizację z formami węglarskimi, tak nazwaną Związkiem Kosynierów pod przewodnictwem b. generała Stanisława Mielżyńskiego, wdano się w stosunki

¹⁾ Pamiętniki Ludwika Sczanieckiego, str. 163 i 164.

z organizacjami rewolucyjnymi zagranicą, we Francji, we Włoszech, »puszczono się, jak powiada Askenazy, na wielkie gadaniny powstańcze, pogwałcono najprostsze wymagania ostrożności i sekretu« i ostatecznie podważono silnie całą robotę, popychając Łukasińskiego do zlikwidowania organizacji. Przyspieszyła taki plan także sytuacja niepewna w Warszawie, zalecająca w działaniu większą ostrożność. Po szesnastu miesiącach istnienia, loże w Królestwie przestały istnieć, lecz żyły w dalszym ciągu na Litwie i istniały w Wielkopolsce. Łukasiński nie zamierzał zupełnie zaniechać organizacji tajnej. Nosił się raczej z zamiarem oczyszczenia zwłazku z żywiołów niepewnych, ubezpieczyć jego istnienie przed wężącą za tropem policją Konstantyna. Gdy w Królestwie poczęła podnosić głowę coraz silniejsza reakcja, a życie publiczne stało się coraz trudniejszym, Łukasiński na gruzach Wolnomularstwa Narodowego utworzył Towarzystwo patriotyczne.

Złożyły się stosunki w ten sposób, że Poznańskie, przyczyniwszy się najpierw wskutek przeobrażeń w r. 1820, zmierzających do pchnięcia organizacji na tory bardziej nieprzejednane, do upadku Wolnomularstwa Narodowego, dało także w r. 1821 inicjatywę do powstania tej nowej organizacji spiskowej. Głównym czynnikiem w akcji pojedynczej z Warszawą, jak pierwotnie w robocie reorganizacyjnej poznańskiej był znowu Prądyński, który posługiwał się w tej działalności osobą generała Umińskiego. W organizacji poznańskiej po Stanisławie Mielżyńskim kierownictwo objął właśnie gen. Umiński, człowiek gładki w obejściu, niewątpliwie zdolny, niesłychanie ambitny i w tej ambicji swojej ulegający słabostkom, niekiedy i błędom grubym, rzucającym gęsty cień na czystość jego charakteru.¹⁾ Łukasiński ocłagał się, znudzony niedawnymi wydarzeniami poznańskimi, przystąpić do restytucyjnych projektów Umińskiego, wkońcu przecież doszła do skutku schadzka na Bielanach, gdzie Umiński, według Barzykowskiego,²⁾ zabierając głos, wskazał na konieczność zabiegów celem wskrzeszenia niepodległej

1) Łukasiński II, str. 22 nast.

2) Barzykowski: Historia Powstania Listopadowego I, str. 186 nast.

ojczyzny, a jako środek do celu wymienił związki patryjotyczne w rodzaju istniejącej już organizacji poznańskiej. Lecz dla ściślejszego zespolenia wszystkich zorganizowanych i wlewniejszego wykonania przyjętych obowiązków, proponował rotę przysięgi, którą związek poznański był przyjął. Przysięgano tedy, że każdy »wszystkich sił dołoży dla podźwignięcia nieszczęśliwej a ukochanej matki, że dla odzyskania jej wolności i niepodległości nie tylko majątek, lecz i życie« poświęci, że »tajemnicy powierzonej przed nikim nie wyda«. Przyniesiono dalej »najściślejsze posłuszeństwo prawom związku, tym, które już istnieją i tym, które ustanowione być mają«. Umiński dowodził także potrzeby ustanowienia najwyższej władzy, dodając, że jedynie pod tym warunkiem połączenie związku poznańskiego z warszawskim nastąpić może.¹⁾ Utworzono Komitet Tymczasowy, w którego skład z Poznańskiego wszedł Prądyński. Teodorowi Moszczeńskiemu polecono spisanie statutów. Polskę podzielono na sześć prowincyj: Królestwo Polskie z siedzibą władzy głównej w Warszawie, Księstwo Poznańskie, Galicję, Litwę, prowincje ruskie, Rzeczpospolitą Krakowską. Słódmą prowincję stanowiła armja. Prowincje podzielone były na obwody, obwody na gminy. Gmina obejmowała nie więcej niż dziesięciu członków. Naczelnik gminy znać był winien tylko naczelnika obwodu, tenże tylko naczelnika prowincji, a ten dopiero naczelną władzę.

Jeszcze podczas prac organizacyjnych zaznaczyły się jednak silne różnice poglądów. Panowała wprawdzie zgoda, że organizacja w ostatecznym swoim wyniku miała doprowadzić do połączenia rozdartych części Polski. Rozbieżność opinij natomiast dotyczyła środków działania. Uwydatniły się w tych przeciwieństwach przedewszystkiem dwa prądy: radykalniejszy i nieostrożniejszy, poznański Umińskiego i Prądyńskiego, i kierunek wstrzemięźliwszy Łukasińskiego, pragnący dobrze przygotować organizację i w tym celu oprzeć się o jedno z mocarstw rozbiorowych, w danym razie o Rosję. Poza tą odrębnością poglądów na czas i środki restytucyjne istniały różnice w kwestji bliższej, aktualnej-

¹⁾ Barzykowski; Powstanie I, str. 188.

szej, która niepokoiła umysły: sprawie utrzymania i zachowania przed zamachami konstytucji Królestwa. Starcie znaczne wywołała sprawa naczelnej władzy. Łukasziński odrzucał propozycję stworzenia organu centralnego z 7 reprezentantów poszczególnych prowincyj, mającego dojść do skutku przez regularną procedurę wyborczą, i popierał władzę centralistyczną jako najlepszą formę dla organizacji tajnej. Myśl Łukaszińskiego zwyciężyła ostatecznie. Ale następstwem odrzucenia innych propozycji Umińskiego co do utworzenia władzy naczelnej było usunięcie się od organizacji Prądkyńskiego i towarzyszy. Zdaje się, że dalsze próby zbliżenia pomiędzy Poznaniem a Warszawą do silniejszego zespolenia nie doprowadziły. W Poznańskiem i w następnych latach panował duch radykalny, uwydatniający się w gorących, lecz w ostatecznym swym celu mało wydajnych dyskusjach po gminach.

Powierzono kierownictwo Towarzystwa Patrijotycznego Wierzboliwiczowi, w rzeczywistości przecież Łukasziński, jak był duszą związku pierwszego, tak pozostał również duszą nowej organizacji Polski, póki nie nastąpiła po dwóch latach pierwsza katastrofa, zabierająca tę głowę najjęzszą, najenergiczniejszą, najrozumniejszą.

Rozpoczął się nowy okres Towarzystwa Patrijotycznego pod głównem kierownictwem podpułkownika Krzyżanowskiego za energicznej współpracy Andrzeja Plichty, a dekoracyjnego przewodnictwa Stanisława Sołtyka, senatora i kasztelana. Punkt ciężkości Związku począł przesuwac się od wojska do ziemiaństwa. Wnet jednak nastąpiła druga katastrofa, wywołana aresztowaniem wśród Dekabrystów rosyjskich, z którymi porozumiewało się daremnie Tow. Patrijotyczne w rzeczach wspólnych środków działania. Był to cios ostateczny i śmiertelny.

Wykrycie organizacji w Warszawie w r. 1826 pociągnęło za sobą także aresztowania w Poznańskiem. Oskarżenie ograniczyło się jedynie do generała Umińskiego, hr. Macieja Mielżyńskiego i Józefa Krzyżanowskiego,¹⁾ choć

1) Szczegóły o rozprawach sądowych: Geschichte der geheimen Verbindungen der neuesten Zeit, Leipzig, 1834, VIII str. 38 nast.

sąd inkwizycyjny toruński równie dobrze mógł być pociągnięty do odpowiedzialności Ludwika Sczanleckiego lub innych konspiratorów, wymienionych władzom przez niejakiego Kalinowskiego, który kręcił się wśród organizacyj tajnych poznańskich, lekkomyślnie przyjmowany przez obywatelstwo. Antagonizm rosyjsko-pruski w tym okresie i współubieganie się Berlina i Petersburga o względy Polaków zalecały łagodne postępowanie z oskarżonymi, co tutaj potraflono spełnić rozumniej niż po tamtej stronie kordonów. Zasadzono jedynie Umińskiego na fortecę, z której zbiegł za lat kilka, gdy w Królestwie nastąpił listopadowy wybuch.

Z Towarzystwem Patrijotycznym zgasła organizacja o zakresie szerokim, która byłaby mogła stać się organizacją insurekcyjną, świadomą celu i prowadzącą doń śmiało cały naród. Nie była ona zapewne tak szeroko rozgałęziona, jak powszechnie głoszą później o niej wieści,¹⁾ faktem jednak pozostanie pewnym, że w społeczeństwie, w którym wysoko falowały uczucia patrijotyczne, zorganizowana myśl polityczna, spory zastęp ludzi najlepszych zamiarów, z umysłem zwróconym w świadomym celu, zaznaczyć się musiał zbawiennym wpływem przez osobiste oddziaływanie i skierowywanie energii narodowej na najpilniejsze zagadnienia narodowego życia. Wpływ ten Towarzystwa Patrijotycznego działał długo jeszcze w kraju, gdy już założyciele i liczni członkowie padli ofiarą czujnej policji. Wstrząsnął także moralnie społeczeństwem wyrok Sądu Sejmowego, który, nie dopatrzwszy się w Tow. Patrijotycznym czynu zbrodni stanu, uwolnił oskarżonych członków mimo zabiegów Konstantego i cara o surowe ukaranie.

III.

Spuściznę spiskową po Towarzystwie Patrijotycznym objął Spisek Podchorążych, który skromne posiadał rozmiary organizacyjne, a żadnego programu rewolucyjnego. Chciał dać hasło do wybuchu, a resztę roboty rewolucyjnej pozostawić osobom znaczniejszym, w pracy publicznej głoś-

1) Barzykowski: Historia powstania I. str. 191.

nym. Związek powstał w r. 1828 w mieszkaniu podporucznika gwardji grenadierów Piotra Wysockiego, wśród uczniów szkoły podchorążych, do których później przyłączyła się młodzież cywilna. Gorętsze głowy wśród spiskowych rwały się do czynu natychmiastowego, chciały za jednym zamachem zerwać węzły, łączące Polskę ze wschodnim satrią. Zamiar wykonania zamachu na cara Mikołaja nie doszedł do skutku. Zwyciężyła myśl, dominująca odtąd w organizacji, aby w stosownym czasie dać hasło do powstania, a następnie usunąć się w cień i innym pozostawić dalsze kierownictwo wydarzeń. Jeden Maurycy Mochnacki¹⁾ pojął unysem swym przenikliwym, że program taki oznacza «szkodliwą słabość, że — są słowa Kucharzewskiego — »lepiej nie zaczynać, niż rzeczy rozpoczętej nie umieć nadać zamierzonego celu«. Mochnacki chciał uwłócić Konstantego, chciał rozbroić wojska rosyjskie, chciał rzucić się na Litwę i temi śmiałemi czynami odrazu porwać za sobą cały naród. Towarzysze Wysockiego z przesadną skromnością odsuwali od siebie ster powstania, torując drogę do kierownictwa Chłopińskim, Radziwiłłom, Skrzyneckim, Krukowieckim, którzy zgóry nie mieli zaufania do całego przedsięwzięcia, marnowali czas, marnowali zaufanie ogółu, marnowali siły narodu, aż ostatecznie zmarnowali całe powstanie. Mochnacki »dostrzegł bystrem okiem, że w duszach podchorążych idea ojczyzny nie króluje niepodzielnie, tak jak w jego własnej duszy, lecz dzielił berło z inną potęgą — z honorem wojskowym; w tem militarnie wychowanem gronie objawiało się więc to samo przyćmienie majestatu ojczyzny, jakie dotknęło dusze naszych wojowników napoleońskiej doby — Połiatowskiego, Chłopińskiego, dla których gwiazdą przewodnią w chwilach krytycznych była nie racja stanu narodowa, lecz honor wojskowy, »honor Polaków«, wiodący chwilami do ślepej wierności obcej potędze. I teraz wśród podchorążych wystąpiła kolidzja ideałów, zjawiły się wątpliwości; Wysocki wzdragał się przed powierzeniem ataku belwederskiego podchorążym, chciał, aby go wykonali cywilni, nieskrępowani

1) Jan Kucharzewski: Maurycy Mochnacki, 1910, s'r. 34 i nast.

względami »honoru wojskowego«).¹ Nie wyzyskano tedy zapalu rewolucyjnego mas, które, mniej podlegając fikcjom doktrynerskim i nieobciążone klątwą polityki ugodowej dawnych lat, garnęły się pod sztandar rewolucyjny. Nie umiano pobudzić i zachęcić do chwycenia za broń chłopca polskiego, którego położenie ekonomiczne wymagało włączyć jeszcze naprawy gruntownej. A jeżeli w Królestwie trwoniono olbrzymie siły, puszczono mimo najlepszą sposobność do wybicia się na wolność, to tem mniej znalazła zrozumienia pomoc, udzielona przez zabór pruski.

Chłopicki, objąwszy dyktaturę i upatrzwszy zadanie dyktatora rewolucyjnego w deptaniu śliskich ścieżek dyplomacji, dał się omdlać intrygom konsula pruskiego Schmidta, który łysnął przed oczyma jego widokami na przyjazną interwencję dworu pruskiego, gdy równocześnie zaniepokojone Prusy zarządziły tajną konsygnację wojsk w Wielkopolsce.² Nie zgadzała się z takimi planami kontrrewolucyjnymi Chłopickiego pomoc gorętszych żywiołów wielkopolskich, garnących się tłumnie pod sztandar powstania. Chłopicki nie tylko odrzucił pomoc wielkopolską, lecz zagroził zarazem wydanem wszystkich Poznańczyków, »jak rząd pruski będzie żądał.«³ Przyjęcie takie nie podniecało zapalu patriotycznego, a charakteryzowało zarazem niedołęstwo i gwałtowne gaszenie zapalu powstańczego. Dezydereo Chłapowskiego zaś, którego przeszłość wojskowa, a może i powłnowactwo z ks. Konstantym przez żonę, siostrę księżnej Łowickiej, imponowały zapewne szlachcicowi wolińskiemu, używał Chłopicki do misji wywiadowczej u konsula pruskiego, zalecając zresztą pozostać »w mundurze cywilnym« z uzasadnieniem, że »jeżeli do wojny przyjdzie, w cywilnym stroju będziesz służył przy mnie.«⁴

Zarzewie powstańcze tliło się na ziemiach polskich pod Prusakiem przede wszystkim wśród patriotycznego ziemiaństwa. Wyruszyli za kordon wojacy z dawnych lat

1) Kucharzewski: M. Mochnicki, str. 36.

2) Brandt: Aus dem Leben.

3) Sczaniecki: Pamiętniki, str. 166.

4) Kalinka: Generał D. Chłapowski, Poznań 1885, str. 91.

»górnym i chmurnym«. »Pułk pułkownika Brzeżańskiego pod komendą Giełguda składał się nieomal cały z Poznańczyków i szlachty wielkopolskiej.«¹⁾ Płomienie powstania dotarły także do obrony krajowej pruskiej.²⁾ Łączyl się z powstaniem chłopów tam, gdzie udział ziemiaństwa działał żywym przykładem.

Gdy powstanie, poczęło dogorywać, a oddziały Chłapowskiego, operujące na Litwie, po nieszczęśliwej kampanji pod dowództwem Giełguda, przeszły przez granicę pruską, zgotowano im sławne przyjęcie w Flischau, a następnie równocześnie z represjami rosyjskimi poczęto robić porządek z uczestnikami powstania. Było tych uczestników około dwóch tysięcy. Prąd antyrosyjski, panujący wśród opinii niemieckiej, i tym razem wywarł wpływ na rozprawy sądowe o duchu pojednawczym. Posypały się wprawdzie kary więzienne, konfiskaty majątków, pakowano uczestników do kompanij karnych — naogół przecieź kary później złagodzone, a grzywnen nie ścągano zbyt gorliwie. W ośm lat później, przy wstąpieniu na tron Fryderyka Wilhelma IV., amnestja ogólna umorzyła wszelkie niezapłacone zaległości.

Powstanie, choć nieszczęśliwy wzięło obrót, wstrząsnęło do głębi społeczeństwem, stało się źródłem patriotycznej podniety, przyspieszającej tętno narodowego życia, dało powód do rozważań błędów popełnionych, do radzenia się historii, tej »wielkiej korektorki życia«. Stąd bierze początek rozbudzenie duchowe wszystkich warstw, które szczególnie było uderzające w Wielkopolsce, zdążające na czele postępu i oświecenia. Dobrze powiedział Chłapowski w liście do Józefa Morawskiego³⁾: »Skończyły się teraz marzenia nasze. Czy nic z nich nie pozostanie? Tego nie przypuszczam. Odnowiliśmy święte prawo nasze, ożyła Ojczyzna, przypomniła się mocno światu i młodzieży naszej, w której życie nie przestanie, aż dopóki całości swej nie odzyska. To młode pokolenie, które poznałem, przyszłość mi dla niej zapewni. Nabrała doświadczenia, którego, zdaje się, że sta-

1) Pamiętniki Bogusławy z Dąbrowskich Mańkowskiej, str. 191.

2) Brandt: Aus dem Leben I. 2 T. 48, 49.

3) Jenerał Dezydery Chłapowski: Pamiętniki. Poznań 1899, str. 112

rzy nawet potrzebowali, ponieważ pozostała w nich jeszcze stara wada nasza radzenia, kiedy działać trzeba.

Lecz Powstanie Listopadowe ściągnęło także na ziemi polskiej burzę reakcyjną, w zaborze rosyjskim rozszalała orgę dzikich prześladowań i katastrofę konstytucyjną, w Galicji tępe ostrze meternichowskiego ucisku — rozpoczęło nową erę w dziedzinie stosunków prawno-politycznych w Wielkopolsce.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Ideje emigracyjno-powstańcze.

I. Okres Flottwellowski. — Reakcja patriotyczna w społeczeństwie. — Wśród deputowanych sejmowych. — »Era idealna.« — Edward Raczyński jako ofiara pomyłek. — Dwa prądy polityczne. — Karol Marcinkowski Maciej Mielżyński. II. Towarzystwo Demokratyczne i jego walka o wpływy na Emigracji. — Lelewel. — Młoda Polska. — Obóz monarchiczno-dyplomatyczny. — Manifest Tow. Demokratycznego. — Krytyka przeszłości. — Maurycy Mochnacki a ideje demokratyczne Centralizacji. — Propaganda Tow. Demokratycznego. — III. Podatny grunt do agitacji w Poznańskim. — Karol Libelt jako głowa ruchu. — Pierwsze prace spiskowo-rewolucyjne — Henryk Kamiński. — Związek Plebejuszów. — Walka o władzę i kierownictwo powstania. — Zjazd w Krakowie u tworzenie rządu narodowego. — Plan rewolucyjny Mierosławskiego. — Niedostateczne przygotowanie ruchu. — Powstanie Listopadowe a rok 46.

I.

Usunięto w Wielkopolsce cichaczem, nieomal niepostrzeżenie, instytucję namiestnictwa królewskiego w Poznaniu, znamię odrębnych urzędzeń i stanowiska tej części Polski w pruskiej monarchji. Powlerzono zaś naczelnictwo w Poznańskim, po dogodnej właśnie śmierci Baumanna osławionemu Flottwellowi, któremu osobna należy się karta w dziedzinie stosunków prusko-polskich w okresie porozbiorowym.¹⁾

¹⁾ O Flottwellu: Józef Buzek: Historia polityki narodowościowej rządu pruskiego str. 59 i nast. L. Żychliński: Historia Sejmów I, str. 149, 153, 179. II. 79 i nast. Hans Schmidt: Die polnische Revolution des Jahres 1848 im Grossherzogtum Posen, Weimar 1912, str. 13 i nast. K. Koźmian: Stan Rzeczy w Wielkiem Księstwie Poznańskim, Pisma Poznań, 1881, I, str. 24 i nast. Loewenberg: Das enthüllte Posen (memorjał), Berlin, 1848.

Przyniósł ci ten słuźbista sprytny na nowy swój urząd energję w poskramianiu dążeń liberalnych, którą z niemalem powodzeniem był stosował jako prezes regencji kwidzyńskiej, i przejął się zadaniem przyśpieszenia procesu asymilacyjnego na obszarze, który po dawnemu polskiem wrzał życiem. »Pierwszy hakatysta« i »zwykły fanatyk«, jak go nazywa własny jego rodak,¹⁾ ułożył sobie schemat polityki antypolskiej, jak gdyby przez dziesięciolecie swego działania chciał »zapoznać stany ze wszystkimi złemi własnościami rządów pruskich«. Istotnie niejedną wyrządził szkodę, niejedną wytrącił szczerbę w ogólnej całości polskiego stanu posiadania, celu swego jednak nie dopiął i poszedł, nie doczekawszy się widoku zgermanizowanego społeczeństwa polskiego w Poznańskiem, zostawił je owszem silniej spójone wewnątrznie i zwarte w swych warstwach, niż było przedtem.

Powtarzano potem niejednokrotnie frazes, że Powstanie Listopadowe stanowiło jakoby usprawiedliwienie dla tej polityki eksterminacyjnej, która odtąd wzięła górę na ziemiach zagarniętych przez Prusy. W istocie przecieź, zanim jeszcze bunt polski przeciw nałożonym więzom objawił się w listopadowym wybuchu, już w umysłach szczególnie podatnych kielkowały projekty antypolskie, które potem za rządów bismarkowskich coraz śmieiej stosowano w praktyce. Włęcz późniejszy radca legacyjny Heinrich Kűpfer²⁾ przedkłada już Hardenbergowi memorjał w sprawie polskiej pod Prusakiem, wówczas jeszcze nieakceptowany przez liberalnego kanclerza. Kűpfer jednak powrócił raz jeszcze do swoich myśli, zalecający energiczny system germanizacyjny przeciw szlachcie i duchowieństwu oraz głaskanie ludności rolnej, podlegającej wpływowi szlachty. Duchowe pokrewieństwo z pomysłami Kűpfera wiąże memorjał generała Grolmana, który z przekąsem wspomni o słabości rządów Zerblich i Hardenbergów, traktaty, gwarantujące odrębne sta-

1) Hans Schmidt: Die polnische Revolution d. J. 1848 str. 23.

2) M. Laubert: Eine Denkschrift des Legationsrats Heinrich Kűpfer über die Germanisierung der Provinz Posen. Forschungen zur Brandn. Preuss. Gesch. Bd. 19, str. 187 i nast.

nowsko W. Księstwa, nazwie głupstwem, patent okupacyjny uzna za mało ważny i nieobowiązujący, ziemie przyłączone do Prus rozumie tak silnie połączone z państwem pruskim, że każdą myśl oderwania od niego piętnowaćby trzeba jako zbrodnię stanu«. Zaleca tedy powoli usunąć z własnego zagonu szlachtę, pozyskać »fanatyczne« polskie duchowieństwo, młodzież w zakładach germanizacyjnych poza krajem wychować na Niemców. Wielkie Księstwo zaś radzi rozkładać na części, przydzielając do ościennych prowincyj, a jądro, departament regencyjny poznański, połączyć z Śląskiem albo lepiej z Brandenburgją.¹⁾

Co tamci spisali w memorjałach, Flottwell usiłował przeprowadzić w praktyce, tą samą kierując się intencją i do tych samych zmierzając rezultatów. Znany jego memorjał, skoncypowany po ustąpieniu z urzędu, był niejako nieśmiałem przyznaniem się do właściwych idei, przyświecających robocie wielkorządcy poznańskiemu. Rozpoczął działalność nakazem sekwestracji administracyjnej nad majątkami uczestników powstania, która była zarazem początkiem walki przeciw własności ziemiaństwa polskiego. Skrycie uzyskał rozkaz gabinetowy o zakupywanu przez rząd majątków polskich właścicieli, podupadłych wskutek przesilenia gospodarczego czasów powstaniowych. Napłynęły kapitały niemieckie do Poznańskiego, a z niemi zjawili się spekulanci, szukający korzystnej okazji wykupywania polskiego zagonu. Pchali się, popierani przez Flottwella, dzierżawcy niemieccy na dobra skarbowe, koloniści niemieccy na parcele podzielonych domen, robotnicy niemieccy do robót publicznych. Forytowano ludność niemiecką po miastach. Wymierzono cios wpływom społecznym i politycznym szlachty, odejmując Sejmikom powiatowym prawo wyboru starostów ziemskich, a przekazując prawo nominacji regencjom królewskim. Kokietowano włościanina polskiego i demoralizowano za pośrednictwem komisarzy obwodowych, w szczególności podczas dalszego procesu regulacji gruntów chłopskich. Zagwarantowano przeważające wpływy językowi

¹⁾ Des Generals von Grolmann Bemerkungen über das Grossherzogtum Posen, wyd. 1848, wyd. drugie 1886, napisane w r. 31.

państwowemu w urzędzie i sądzie, nie pomnąc onych słów ministerjalnych o »największych świętościach narodu«, które zwierzchność, pragnąca pozyskać serca poddanych, szanować i kochać powinna.

Tutaj też, w czasach flottwellowskich, zarysowuje się dokładnie pierwsza, wstępna próba walki kulturalnej uwłężeniem arcybiskupa Dunina, w kilka lat po wydaniu głośnego jego orędzia pacyfikacyjnego przeciw »złym myślącym niepokojnikom«. Rzec poszła o śluby mieszane, a przecież zarazem miała podkład głębszy walki pierwiastka państwowej władzy z wpływem kościelnym. Atak godził w warstwę, znakomity już posiadającą wpływ wśród społeczeństwa, w szczególności na warstwy szerokie. Jak późniejsza poprawna jej edycja, tak i ten epizod walki kulturalnej silniej spoili duchownych i zarazem duchowych przywódców ze społecznością powszechną, cenne znajdując zresztą poparcie w prądach demokratycznych, coraz śmieiej, coraz skuteczniej idących z góry ku nieoświeconym i obojętnym naogół pod względem narodowym masom.

Nowe hasła społeczne i polityczne odbijają się także w obradach Sejmów prowincjonalnych poznańskich, które po dawnemu walczą o prawa narodowe polskie, choć coraz mniej przychylne ucho znajdują u władz berlińskich. Na przedstawienia, dotyczące wypierania języka polskiego przez język niemiecki, odpowiedzi królewskie brzmią coraz chłodniej, dając afirmację zarządzeniom, ograniczającym zakres swobód politycznych narodowości polskiej. Wnet też okaże się, że »dać mieszkańcom prowincji poznańskiej polskiego szczepeu pierwszeństwo, o które upomina się Sejm prowincjonalny, przed wszystkimi innymi wiernymi poddanymi państwa naszego, a w szczególności przed mieszkańcami rodu niemieckiego tejże prowincji, nie było bynajmniej naszym zamiarem«. Wnet stanie odpowiedź jasna, »iż jest nieodzowną wolą naszą uważać i nadal prowincję poznańską tylko jako część wchodzącą do składu państwa naszego«. ¹⁾ Flottwell wyciągnął z tych słów królewskich dalsze konsekwencje, gdy odrębność W. Ks. Poznańskiego zaclerał sy-

¹⁾ Żychliński: Historia Sejmów I. str. 141.

stematycznie, gdy wobec sejmujących stanów, wylczywszy dobrodziejstwa, spływające na społeczeństwo polskie z wysokości tronu, wzywał do połączenia się z sobą »jako wierni Prusacy«.

Działalność germanizacyjna Flottwella, popierana przez liczną biurokrację, w tym okresie silny już stanowiący obóz nieprzychylnie usposobiony do społeczności polskiej, nie mogła pozostać bez wpływu na stosunek wzajemny obu narodowości. Już też petycje w przedmiocie zapewnienia równouprawnienia językowi polskiemu na ogólnem zgromadzeniu stanów nie uzyskują większości, gdy oprze im się przewaga głosów niemieckich. Już tam wśród tych reprezentantów ludności niemieckiej, stanowiącej zaledwie jedną trzecią wszystkich kraju mieszkańców, a przecież posiadających przewagę dwóch trzecich całej siły sejmowej, w zabiegach polskich o język ojczysty upatrywać będą »roszczenia, do politycznego odłączenia idące«. Dopiero groźba deputowanych polskich, że »cofną się od dalszego w obecnym Sejmie udziału« usmierzyc zdoła opozycję.¹⁾

Na tem tle natężonej działalności germanizacyjnej, w tem otoczeniu powstających utrudnień dla polskiego społeczeństwa, w tym powstającym wirze agitacji demokratycznej, którą wiatr od zachodu, z emigracji francuskiej gnać poczyna nad Wartę, wzmagał się i hartował charakter bojowy społeczeństwa polskiego pod Prusakiem. Wspomnienie świeżych klęsk, jakie spadły na naród, widzący się tak bliskim wywalczenia upragnionej niepodległości, ożywiało i pogłębiało uświadomienie obywatelskie i nowych zyskiwało bojowników wśród martwych członków społeczeństwa. Rok 1831, powiada historyk, »ma dla Polski pod względem duchowym przynajmniej znaczenie burzy, wstrząsającej do głębi cały organizm, zmlatającej wierzchnią skorupę martwoty i nieużywalności, wydobywającej na wierzch żyzną glebę, wszelkie wewnętrzne skarby charakteru, umysłu i twórczości narodowej...« Jakże ożywiony obraz przedstawia w owych pierwszych tygodniach, miesiącach, latach po upadku powstania listopadowego społeczność poznańska!

¹⁾ Żychliński: Historia Sejmów I. str. 202 i nast.

Niema domu, któryby nie gościł rozbitków minionej narodowej walki, nieutulonych bólem jej niepowodzenia, nadzieją możności powetowania tego, co się tak niefortunnie z rąk wypuściło, a co zyskać było się tak bliskimi. Ów ból i żal w przymierzu z nadzieją i miłością Ojczyzny, wyradzają naturalnie dwa objawy: energiczny krytycyzm kierownictwa powstania z r. 1831 z jednej, konspirację i konspiracyjność z drugiej strony.¹⁾

W ten bujny rozkwit ożywionych uczuć narodowych uderzają administracyjne zarządzenia antypolskie Flottwella, godzi walka podjazdowa o język, o ziemię, mierzą środki paljatywne przeciwko przewadze duchowieństwa i szlachty, przeciw wpływom obu warstw na budzące się masy. Skutkiem bezpośrednim tej akcji germanizacyjnej będzie naturalna reakcja polityczna społeczeństwa, będzie gorętsze zabieganie o zagrożone dobra narodowe. Polityce flottwellowskiej przygotowuje się w ten sposób fiasko, którego później i większe od niego głowy, na genialną zakrojone miarę, doznać muszą z równem niepowodzeniem. Przez cenzurę i represyjne środki niepodobna tamować prądów, idących z samej głębi poczucia samozachowawczego narodu; zawsze one wypłyną na jaw, zabłysną i nową mocą się objawią.

Znamienny, choć niepełny wyraz idei, ożywiających społeczeństwo polskie uwydatniał się wśród jego reprezentantów w Sejmie poznańskim. Charakterystycznym znakiem czasu były pojawiające się przestrogi przed polityką półśrodków, odświeżanie petycyj o nadanie Poznańskiemu konstytucji Ks. Warszawskiego tudzież żądanie przywrócenia granic W. Księstwa w myśl uchwał wiedeńskich. Niezgorzej pełnił na schyłku życia funkcje marszałka ks. Sułkowski, zdobywając się nieraz na stanowisko mocne i rozumne. Następca jego Poniński nie umiał zachować dostatecznego umiaru w wystąpieniach, gdy n. p. niepotrzebnie wynosił pod niebiosa zasługi Flottwella, których to dytyramb komisarz królewski niezawodnie słuchał z niemalem zdziwieniem. Gorąco zajmował się sprawami sejmowemi śmiały, choć

¹⁾ Jarochowski: Literatura Poznańska, str. 55.

w wystąpieniach nieco patetyczny obrońca językowych praw polskich w sądownictwie, zasłużony zresztą pułkownik Andrzej Niegolewski. Imię i wziętość zjednali sobie Stablewski Karol, Potworowski Gustaw. »Zdatnym, sumiennym i energicznym obrońcą narodowości« okazał się późniejszy dyr. generalny Ziemstwa Kurcewski, deputowany pleszewski, który wydobył na światło znany rozkaz gabinetowy z dn. 13 marca 1833 o nabywaniu dóbr polskich i odprzedawaniu ich w ręce niemieckie. Kurcewski scharakteryzował też odpowiednio komisję bezpośrednią (Immediat-Kommission) wspomnianą w owym dokumencie »w organizmie władz pruskich nieznaną..., a której uczucia dla mieszkańców polskich Księstwa wątpliwości nie podpadają, skoro zdolne były wymóc podobne od monarchy postanowienia.«¹⁾ Szczególną przeszłość polityczną miał deputowany Pantaleon Szuman, który przed powstaniem z wielkim pożytkiem działał w komisji generalnej, zajmującej się regulacją włościańską, a potem tropiony przez policję o stosunki z niemieckimi spiskowcami na zachodzie, padł ofiarą, jak się zdaje, prowokatorskiej roboty niejakiego Rosena. Korespondował też pilnie z Marcinkowskim, podówczas jedzącym chleb wygnania we Francji, i w rzeczach narodowych odbierał od niego wskazówki. Aresztowany w r. 1833, zawiązał bez swej wlny w swoją sprawę także Libelta, z domem Szumanów ściśle zaprzyjaźnionego, i półtora roku spędził w więzieniu, z trudem uniknąwszy dalszej kary. Z pod opieki policyjnej jednak nieprędko się uwolnił. Rozkazem gabinetowym wydalony z W. Księstwa, powrócił dopiero w r. 1840, gdy ogólna amnestja wraz z nim arcybiskupowi Duninowi, Mielżyńskiemu Sewerynowi, Działyńskiemu Tytuśowi i innym otworzyła dostęp do Księstwa.²⁾

Z wstąpieniem na tron Fryderyka Wilhelma IV. zdawał się zawitać okres swobód i spełniających się dążeń konstytucyjno-demokratycznych. W obradach sejmowych z większą energją wylańały się hasła liberalne: wolność druku, jawność

1) Żychliński: Historia Sejmów II, str. 79.

2) Ignacy Zielewicz: Nowe przyczynki do życiorysu Dra Karola Marcinkowskiego (patrz: Sprawa Szumana).

w czynnościach sejmowych, w radach miejskich, w zgromadzeniach powiatowych; postulaty, zmierzające do uzyskania ulg podatkowych na rzecz ludności ubogiej, do emancypacji warunkowej żydów i zrównania ich w prawach cywilnych i politycznych z resztą mieszkańców, choć — jak się to później okazało, bezpośredni emancypacyjny skutek uwydatnił się najpierw w dalszem zniemczeniu miast. Wśród tej różnorodnej mnogości życzeń liberalnych zaś coraz jawniej dominowało naczelne żądanie rozszerzenia ustawy o urządzeniu Sejmów stanowych, tudzież rozpowszechnienia instytucji sejmowej i nadania jej charakteru odpowiadającego ówczesnym hasłom konstytucyjnym. Wśród szermierzy takich politycznych nowatorów z szczególną wyrazistością uwydatniła się postać deputowanego Antoniego Kraszewskiego, który już w czasie studenckich spisków na gruncie berlińskim zwrócił na się uwagę wymową i siłą przekonania. Po Powstaniu Listopadowem, które podobnie jak Marcinkowskiego, Libelta, Mielżyńskich powołało go do szeregów, w pracy politycznej na Sejmach zasłynął z wybornej pamięci, krasomówstwa i odwagi cywilnej,¹⁾ krusząc kopję w obronie haseł liberalno-konstytucyjnych. »Pomni prawdziwie królewskich słów Twoich: »chcę, aby prawda wolny do mnie miała przystęp« — są jego słowa — stawamy przed Tobą N. P. z tem sumieniem i mocnem przekonaniem, że tego pożądanego najwyższego dobra bez ustawy zasadniczej, na reprezentacji ludu opartej i prawa każdego równo zabezpieczającej — bez wolności druku, jedynie tylko ustawami ograniczonej, bez jawnego władz sądowych w sprawach cywilnych i kryminalnych postępowania i bez niezawisłości sądów, o dzisiejszem ośwlaty stanie osiągnąć nie potrafimy.«²⁾

Miało się jednak okazać niebawem, że nadzieje, wywołane »erą liberalną«, rozwiwały się równie prędko jak niejedne złudzenia tych czasów brzemiennych w optymizm i dobrą wiarę. Niektóre ulgi w dziedzinie językowej i ad-

¹⁾ Kraushar: Jeden z Kraszewskich, kartka z dziejów W. Ks. Poznńskiego (1828—1870) Warszawa i 1907.

²⁾ Żychliński: Historia Sejmów II. str. 223.

ministracyjnej, łaskawe słowa monarsze, wyrzeczone podczas uroczystości koronacyjnej w Królewcu, zmiana systemu, zadokumentowana odwołaniem Flottwella, zaspokoić nie mogły narodowych aspiracji społeczeństwa polskiego, skoro te same usta królewskie w odprawie sejmowej z d. 6 sierpnia 1841 r. strofowały Sejm, posuwający się do wynurzeń i wniosków, które zapoznając jedynie prawdziwe stanowisko prowincji, a wynikając z myśli i dążeń polityczno-narodowego odosobnienia W. Księstwa od niemieckiego rdzenia monarchji; przestrzegały przed taką »niewłaściwością i wszelakim z nią połączonym złudzeniem«. Temu »point de réveries« Fryderyk Wilhelm IV w następnych słowach szczególnie jeszcze nadał wyrazistość:

»Zgodnie z osnową układów wiedeńskich wcielił był patent okupacyjny i odezwa Naszego śp. ojca Króla Jegości z dnia 15 maja 1815 r. mieszkańców prowincji poznańskiej do monarchji, przez co wyrzeczone zostało zupełne, nierozłączne, wszystkie stosunki przenikające połączenie. W. Ks. Poznańskie jest prowincją Naszego państwa w tem samem rozumieniu, w tej samej bezwarunkowej wspólności jak wszystkie inne prowincje berłu Naszemu podległe.

Takie stanowisko W. Ks. Poznańskiego wytknęło niewzruszenie i stanowisku rozmaitych narodowości, w niem się mieszczących, kierunek dalszego rozwijania się. Traktatami wiedeńskimi i odezwą z dnia 15 maja 1815 r. przyrzeczono uwzględnienie i opiekę narodowości polskiej. Owo chlubne dla każdego szlachetnego ludu zamiłowanie swego języka, swych obyczajów, swych wspomnień historycznych i w Polakach uszanować było zamiarem wykonawców traktatu wiedeńskiego, a i pod naszym rządem ma ono znaleźć podobnież ocenienie i opiekę. Poświadczyły to wyraźnie Nasze przyrzeczenia i rozporządzenia, które w trop. za niemi wydane zostały.«¹⁾

Po takiej interpretacji traktatów kongresowych spodziewać się już nic więcej nie było można prócz niektórych ulg, zapobiegających najjaskrawszym nadużyciom. To też reprezentacja sejmowa poczytywała sobie za obowiązek »nie

1) Żychliński: Historia Sejmów II, str. 102 nast.

pokryć milczeniem samejże zasady, skazującej narodowość polską na istnienie li językowe i do tego otoczone ograniczeniami dyskrecjonalnymi, a więc zdolnymi ciągłych zmian ku gorszemu».

Nie brakło wszelako i takich, co wbrew wyluszczonemu stanowisku króla, radzili poczekać, co przyniesie praktyka, nie wyciągając od razu wniosków celem określenia stanowiska polskiego wobec tak zrozumianej kwestji odrębności Poznańskiego.

Złudzeniom ulegał przedewszystkiem Edward Raczyński¹⁾ »konserwatysta i arystokrata, ale nawskroś narodowej barwy«, żarliwy obrońca legitymizmu pruskiego a zarazem zasłużony pracownik około kulturalnego rozwoju Wielkopolski. Już jako przedstawiciel ziemi wielkopolskiej na Sejmie Ks. Warszawskiego objawiał, młodzieniec 25-letni, silną indywidualność, nie uganiając się za popularnością. Na szerszą widownię polityczną wypłynął jednak niespodziewanem, a śmiałem przedstawieniem stosunków Wielkiego Księstwa i żądań polskich na uroczystości homagjalnej w Królewcu. Początkowe koncesje rządu zjednały go zupełnie dla króla Fryderyka Wilhelma IV. Ufał najlepszym zamiarom królewskim względem społeczeństwa polskiego i wierze tej niejednokrotnie dawał wyraz, gdy przed zgromadzonemi stanami sejmowemi przychodziło bronić przywilejów królewskich a wielkoksiążęcych, gdy śmielsze żądania, dotyczące szerszych praw reprezentacyjnych, wolności słowa, jawności obrad konsekwentny i stereotypowy znalazły w nim opór. Zwykł był wtedy z objawów pochodnych rewolucji francuskiej czerpać argumenty przeciw nowatorstwom politycznym, podważającym w jego pojęciu autorytet powagi królewskiej, prowokując wystąpieniami swemi protesty kolegów sejmowych tudzież niezadowolenie wyborców. Ideje konstytucyjne, ostatni wyraz demokratycznych haseł tego czasu, zwalczał zawzięcie »jako Polak i jako poddany Fry-

¹⁾ Żychliński: Historia Sejmów, tom II. Provinzialblätter für das Grossherzogtum, Posen, 1846, str. 48 i nast. Orędownik Naukowy r. 1845, str. 18 i nast. Zeitschrift der Hist. Gesellschaft für die Prov. Posen 1885, str. 206 i nast. Jarochoński: Literatura Poznańska str. 80, 117 i nast.

deryka Wilhelma IV». Upatrywał we wnioskach takich, najczęściej pojawiających się z środowiska deputowanych niemieckich, niebezpieczeństwo dla partykularnych praw narodowych i politycznych W. Ks. Poznańskiego — obawy, które zresztą razem z nim podzielali liczni deputowani sejmowi, rozumiejący, że wspólny Sejm krajowy zburzy podstawy tej liczej wprawdzie, lecz odrębnością swoją szacownej trybuny, jaką był Sejm poznański.¹⁾ Raczyński jednak szedł dalej i tu rozchodzą się jego drogi z resztą społeczeństwa, gdy, argumentując »jako poddany Fryderyka Wilhelma IV«, sławił mądrość królewską, która najlepiej umie zaradzić potrzebom narodu, gdy wynosił sprawiedliwość i przychyłność, jaką monarcha okazywał Polakom, gdy przestrzegał przed burzą rewolucyjną, którą nadanie konstytucji niechybnie rozpętać miało nad głową królewską i nad państwem. Tu bodaj jedynie obaj Radziwiłłowie, Bogumił i Wilhelm, łaską królewską powołani na członków Sejmu, wychowani w tradycji radziwiłłowskiej koncepcji prusko-polskiej, narówni z nim stawali w obronie przywilejów korony tudzież pruskiego absolutyzmu. Szedł więc Raczyński swojemi własnemi drogami, nie znalazłszy nawet bezwzględного poklasku w tej warstwie, do której urodzeniem i tradycją się zaliczał. Samotnikiem był w życiu swoim i w rozterce z sobą, w rozterce z społeczeństwem życie zakończył tragicznie. »Że nim był dla falangi postępowej, uważamy ze stanowiska ówczesnych prądów opinii publicznej za rzecz naturalną. Co bardziej natomiast zastanawia, to, że pomędzy »swolmi«, to, że między ówczesną arystokracją Poznańskiego nie zdołał, czy nie chciał stworzyć zastępu, któryby mógł zaważyć swoim wpływem, zaważyć politycznie na szali ówczesnych losów krajowych... Raczyński zostaje jako konserwatysta odosobniony i samotny, ograniczony conajwięcej do działalności naukowo-literacko-publicystycznej, do sporadycznych występów w Sejmach prowincjonalnych W. Ks. Poznańskiego«²⁾.

Raczyński stał poza właściwą walką, staczaną pomędzy obu obozami politycznemi w Wielkopolsce: »stronnictwem

1) Deputowani polscy w niemieckich Parlamentach, Pozn. 1849.

2) Jarochoński: Literatura Poznańska, str. 81.

ruchu«, czerpiącym swe soki żywotne z wielkiego ogniska hasel spiskowo-rewolucyjnych na Emigracji, a »stronnictwem zachowawczem«, będącem tych hasel negacją i protestem. Bo oba prądy polityczne, jakkolwiek stojące naprzeciw sobie w postawie przeciwnika, w rzeczywistości miały grunt wspólny, na którym nie było miejsca dla przekonań arystokratyczno-konserwatywnych Edwarda Raczyńskiego. Oba odłamy opinji publicznej korzeniami swemi tkwiły w tem usposobieniu psychicznem, które było skutkiem wstrząśnięć Listopadowego Powstania. Oba »stronictwa« z krytycznych rozważań ludzi i rzeczy klęski świeżo poniesionej wysnuły naukę zbawienną, że ruch 1831 r. nie poszedł dostatecznie w głąb, że nie umiał wyzyskać sił utajonych w masach, że jednym z głównych warunków przyszłego powstania musi być przeto zjednanie dlań nieoświeconych mas ludowych. Gdy jednak stronictwo postępowe uznało jako środek do celu polityczno-społeczne teorie, zrywające radykalnie z istniejącym stanem rzeczy, wskazujące na robotę tajną jako najszybszy i najpewniejszy środek pozyskania i uświadamiania mas, obóz przeciwny w pracy powolnej, w ewolucyjnym rozwoju społecznym, w roztropnej robocie przygotowawczej znajdował najbezpieczniejszą drogę do skutecznego przygotowywania zmian politycznych.

Warunki cenzuralne nie pozwalały powiedzieć tego, co na Emigracji swobodnie roztrząsały pisma perjodyczne: »że się chce Polski, że się dąży do niej drogą zbrojnego powstania, że drogą do niej jest konspiracja, ideje postępowe dźwignią«. Publiczność nie znalazła w pismach programów sformułowanych jasno. »Mimo to przecież wiedziała i zrozumiała publiczność polska dobrze, czego chce, do czego dąży i co reprezentuje w niej tak zwana publicystyka postępową«. Wiedziała, że *Dziennik Domowy* Kamińskiego, że *Tygodnik Literacki* Wojkowskiego, że *Rok* Moraczewskiego i *Libelta* służą hasłom postępowym, że *Przyjaciel Ludu* i *Orędownik* uchodzą za organy zachowawcze.

Walka publicystyczna, staczana przez pisma obu kierunków, po stronie prasy »zachowawczej« zrzadka posługiwała się argumentami politycznymi¹⁾, uciekała się raczej

1) Por. *Orędownik Naukowy*, 1845, str. 23.

w dziedzinę literacką, gdzie profesorska powaga Łukaszewiczów i Poplińskich karciała usterki językowe i stylistyczne przeclwników, niejednokrotnie kończąc na przykrych osobistych docinkach. Nie było tedy ani w *Przyjacielu Ludu*, ani w *Orełdowniku* systematycznej obrony zachowawczych pojęć, i pod tym względem nie dorosła prasa poznańska do perjurycznych publikacji innego ogniska ówczesnego ruchu umysłowego, literatury wileńsko-wolyńskiej, gdzie myśl konserwatywna wypowiadała się z pod pióra tej mlary pisarza co Michał Grabowski, Henryk Rzewuski (Jarosz Bejło) i Chołoniewski.¹⁾ Co zaś najważniejsza, nie była rzeczywistym wyrazem tego odłamu społeczeństwa poznańskiego, który w przeciwieństwie do nurtującego prądu rewolucyjno-powstańczego, w pracy organicznej upatrywał lepszy zbawienia środek.

Wydatne wśród tych umiarkowanych żywiołów miejsce zajmuje dobrze sprawie polskiej w Poznańskiem zasłużony Karol Marcinowski. Po latach spiskowania na uniwersytecie berlińskim, w tym samym czasie, kiedy inna wybitna osobistość, a jego współpracownik, Maciej Mielżyński, również w organizacjach spiskowych szukał sposobu służenia ojczystemu sprawie, po zawierusze listopadowej, której wynik ostateczny rzucił go na kilkuletnią tułaczkę za granicę, wrócił do kraju (w r. 1836) i rozwinął gorączkową pracę, jak gdyby odroblić pragnął to, co był zaniedbał poza krajem i w murach więzienia, wyczerpującego wątłe jego siły. Naoczny świadek ruchu patriotycznego na Emigracji, nieufnie patrzący na wrzące sporami politycznymi życie emigrantów, okiem krytycznym oceniający sympatje francuskie dla Polski, oddawał się pracy w towarzystwach dobroczynnych emigracyjnych, stroniąc od organizacji politycznych. Mimo czekających go porachunków z rządem pruskim wolał ostatecznie porzucić gościnę francuską, »kraj cywilizowanych samolubów«, i wrócić do ojczystego Poznania. Nad wszelkie działania spiskowo-rewolucyjne na emigracji wolał w kraju »zasilać własnym przykładem odrętwiałe ogólnem nieszczęściem, a pod własnych

1) »Rok« 1844 I. str. 53 nast. (Sprawozdanie z piśmienności polskiej w ciągu 1842 r.)

przykrości ciężarem upadające nieraz współbraci umysły, wolał »zachęcać do potrzebnej na czas jeszcze niejaki wytrwałości i oporu«. Rozumiał życie emigracyjne jako bezużyteczne, które na nic się nie przydaje »jak na próżne nad okropnem położeniem naszym rozmyślanie i czczych narzekani pasmo«. Poznał umysłem jasnym, że zawikłane we własne sprawy narody francuski i angielski tyle właśnie poświęcą uwagi sprawom polskim, ile interesy ich własne na to pozwolą. »Wątpię, pisze Marcinkowski w r. 1832, »żeby dziś roblenie wojny było szczerą monarchów intencją, wojny, któraby może przytłumiony pożar przeciw despotyzmowi wznieciła. Groźną przybierają postać, aby ludowi zalmonować i tem bezpieczniej wolność powolną zniszczyć trucizną. Ale byle postępowanie ludów było rozsądne, pokój, a z nim mimo wszystkich przeszkód coraz silniej rozwijający się duch czasu, jest bezpieczną dla drzewa wolności rolą«. Nie widzi Marcinkowski w Polsce warunków do natychmiastowego działania, chce, aby »duch czasu silnie rozwijający się« przygotował najpierw nieuprawioną glebę. Pojmuje jasno, że »zerwanie pokoju ogólnem zaburzeniem«, któreby Polsce przyniosło korzystną zmianę, »jeszcze nie tak bliskiem się widzi«. Stąd ocena ujemna wszelkiej na Emigracji roboty, a natomiast silne podkreślenie działania pośród społeczeństwa w kraju. »Czas ten spędzony zagranicą«, jest jego rada, »straconym byłby dla kraju, gdzie bytność rozsądnych nawet na przypadek wojny, dla zapobieżenia przedwczesnym lub bezsilnym wybuchom, dla nadania im w stosownym czasie potrzebnej sprężystości, nieodblicie konieczną...¹⁾ Nie zdołał sam spełnić tego zadania, nie zdołał powstrzymać wybuchu,²⁾ który nastąpił krótko przed jego śmiercią, natomiast spełnił tę drugą część swojego programu: oddał się niez mordowanej pracy nad podniesieniem ludu, przyczynił się waleśnie do tego, że do organizmu społecznego weszło jeszcze jedno ogniwo, którego brak występował na jaw coraz dobitniej, że począł

1) Ignacy Zielewicz: Nowe przyczynki do życiorysu Doktora Karola Marcinkowskiego, str. 95 nast.

2) H. Cegielski: Życie i zasługi Doktora Marcinkowskiego, Poznań 1866, str. 27.

się tworzyć stan średni, przysparzając społeczeństwu nowe pierwiastki siły i spójności wewnętrznej.

Był mu w tem dziele pomocny Maciej Mielżyński. Wzorowe prowadząc gospodarstwo rolne, podobnie jak generał Chłapowski, jak Gustaw Potworowski, nie tylko razem z nimi zabiegał około podniesienia stanu włościańskiego, około wykształcenia teoretycznego i praktycznego synów gospodarskich, lecz zarazem z Marcinkowskim kładł podwaliny pod rozwój stanu średniego w miastach. W tym celu przy pomocy grona przyjaciół rozwiniął systematyczną akcję, zmierzającą do przygotowania zastępu młodych pracowników w dziedzinie handlu i rzemiosła. Z tego samego pomysłu powstał Bazar, pomyślany jako ognisko przemysłowości i handlu polskiego oraz miejsce zborne dla mieszkańców wsi i miasta. Koroną niejako tej działalności było Towarzystwo Naukowej Pomocy.

»Maciej Mielżyński, powiada Stanisław Koźmian, był jednym z tych ludzi, co na długi czas zostawiają widoczny wpływ i niezatarte piętno na społeczeństwie, któremu za życia służyli swą pracą i świecili przykładem. Niezlomnością ducha i energją charakteru przyczynił się może w niepośledniej mierze do tej spokojnej stanowczości, którą nasza dzielnica się odznacza. Ścisłe w każdym działaniu przestrzeganie ładu, jedności i karności, jakiego on we wszystkich stosunkach prywatnych i publicznych wymagał, nie zostało niezawodnie bez wpływu na to umiarkowanie i praktyczność, którą nam bracia z innych stron Ojczyzny przyznają.«¹⁾

W tych imionach Marcinkowski, Mielżyński, Potworowski, Chłapowski streszczał się najwłerniej prąd wśród społeczeństwa, który przeciwny pracom spiskowo-rewolucyjnym w »pracy organicznej« znajdował środek do przygotowania lepszej dla narodu przyszłości. We wszystkich zachodach około publicznego dobra panowała przykładna harmonja pomiędzy »postępowcami« a »zachowawcami« mimo

1) Roczniki Tow. Przyj. Nauk Pozn. t. VI, 1871. str. 329. Porów. Pamiętniki Fr. Gajewskiego, pułkownika wojsk polskich (1802—1832). Pozn. II str. 31.

odrębności stosowanych metod. Nie było także polemicznych zatargów pomiędzy obozem postępowców, a tą odmiennością poglądów politycznych i odrębnością pojęć, jaka wyrażała się w »Przeglądzie Poznańskim« Jana i Stanisława Koźmianów, poczynającym grupować około siebie żywioły kierunku klerykalnego.

Decydujący jednak wpływ na dalszy rozwój wydarzeń w Poznaniu uzyskała demokracja emigracyjna.

II.

Z powodzi swarów i walk, z głębokiego rozgoryczenia i przynębienia, z gorączkowego poszukiwania przyczyn i skutków katastrofy listopadowej, z szczerą chęcią uniknięcia błędów popełnionych — w przyszłej orężnej rozprawie, zrodziły się organizacje wśród emigracyjnego tułactwa, zrodziło się także Towarzystwo Demokratyczne. Przeobrażały, rozwijały się i kształtowały od nowa pojęcia, poczęte w kraju podczas rewolucji, tutaj w kotłującej się masie nowych wrażeń uczuciowych i myślących pod wpływem bezpośredniego zetknięcia się z radykalnymi kołami francuskimi, z fermentującymi żywiołami, co napłynęły ze wszystkich stron świata do liberalnej Francji.

Towarzystwo Demokratyczne, niebawem najliczniejsza, najruchliwsza i — najkrzykliwsza organizacja polityczna wśród Emigracji, stoczyć wprawdzie musiało walkę o wpływy z innymi prądami politycznymi, zanim zdobyło największy zastęp wyznawców i zanim w kraju ugruntowało swoje wpływy. Wcześniej od niego powstał Komitet Narodowy Polski Tymczasowy pod prezydencją prezesa rządu narodowego, Bonawentury Niemojowskiego, efemeryczna ostoja faksji kaliskiej, która niebawem ustąpiła zreorganizowanemu Komitetowi Narodowemu Joachima Lelewela, głośnego »jakobina« i Patrona Towarzystwa Patrijotycznego w dobie rewolucyjnej.

Lelewel, zasłużony badacz i historyk, używający powszechnej powagi i wziętości, zdawało się, że zgarnie około siebie rozproszoną rzeszę wygnańców. Lecz polityk raczej teorii, w praktycznym ujmowaniu zjawisk i działaniu powszedniem niedoświadczony pozwolił sobie odebrać ster wy-

darzeń na Emigracji. Wyznawca federalizmu politycznego, w Polsce oddzielnym narodowośćom zapewnić pragnął samostność, tudzież prowincjom samorząd. Podstawową formę ustroju narodu upatrywał w gminowładztwie, jakie w nieskażonej formie odszukiwał w zaraniu dziejów słowiańskich i polskich, w swobodach kmieci, wspólnem władaniu ziemią gminną — pogląd, który zresztą w Poznańskiem z niemałą energją propagował inny historyk, również do Piastowskiej Polski idący po argumenty polityczne: Jędrzej Moraczewski. Szerząc myśl demokratyczną i republikańską, Komitet Lelewelowski pozostawał w stosunkach z Lafayettem, głową opozycji francuskiej, głosił hasła o braterstwie ludów, mówił o solidarności narodów z szczególnem uwzględnieniem interesów Polski. Wiedział zapewne Lelewel o związkach węglarskich i porozumiewał się z ich głównym reprezentantem Godefroy Cavaignac'em, czcicielem Wielkiej Rewolucji, tęskniącym do tego stanu rzeczy, na jakim stanęła Francja w r. 1793. Z tego duchowego pokrewieństwa odłamu polskiej Emigracji z węglarstwem francuskim wypływa włosną r. 1833 nieszczęsna wyprawa Zaliwskiego do Polski, wypływa równie nieudana, choć mniej tragiczna wyprawa frankfurcka — dobrze krwią okupiona gotowość polskich wiarusów walczenia za wolność ludów europejskich.

Eksperyment ten, zmierzający do wywołania wojny ludowej, uznany jako przedsięwzięcie złudne nawet przez entuzjastę rewolucji Bolesława Limanowskiego,¹⁾ powtórzy się niebawem, gdy wskutek reakcji przeciw węglarstwu pod wpływem Józefa Mazziniego powstał Związek federacyjny narodów: »Młoda Europa«. Nie brakło w tej »konfederacji republik wszystkich ludów urządzonych według zasady jedności narodowej« i »Młodej Polski«. Dla pewnych żywiołów emigracyjnych niewątpliwie pojętne były hasła, głoszące, że jedynym wszechwładcą jest lud, jedynym rządcą ludu — prawo, jedynym prawodawcą — wola ludu; że podstawami ludowego ustroju jest wolność, nie znosząca przywilejów.

¹⁾ B. Limanowski: Historia Demokracji Polskiej w epoce porozbrowej. Zurych, 1901, str. 228.

Z »Młodej Polski« wziął początek ruch konspiracyjny przez Szymona Konarskiego i Leona Zaleskiego przeniesiony do kraju. Wsunąwszy kwestję włościańską jako naczelną zadanie społeczne, w rozgałęzionem »Stowarzyszeniu Ludu Polskiego« w Galicji i propagandzie ludowo-demokratycznej na Wołyniu, Podolu i Litwie przygotowywał ruch ten grunt do powstania, które, wyznaczone na r. 1840, uprzedziła rozległymi aresztowaniami policja austriacka i rosyjska.

W kraju, na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, różnica pomiędzy zwolennikami węglarstwa, członkami »Młodej Polski« i żywołami, zorganizowanymi w Tow. Demokratycznym, nie przybierała tej ostrości form i zaciętości w walce co na wychodźtwie. Tutaj »Młoda Polska« stanęła w stanowczem przeciwieństwie do Tow. Demokratycznego. Głosząc zmianę ustroju społecznego, »Młoda Polska« obejmowała wszystkie warstwy w narodzie, nie wyodrębniła równie radykalnie kwestji włościańskiej jak Towarz. Demokratyczne, nie wysuwała z taką namiętnością hasła walki z przeszłością szlachecką. Obracając się w ideologii etyczno-rewolucyjnej i międzynarodowej, była przeciwieństwem Demokracji, osadzonej ideowo silniej na gruncle narodowym, lecz w rozwijaniu ustroju społecznego objawiającej tendencje klasowe¹⁾. A przecie w jednej i drugiej organizacji gromadziły się żywoły, pochodzeniem i interesami osobistymi najbardziej do siebie zbliżone, odbywała się zresztą fluktuacja ciągnąca między jedną organizacją a drugą.

Jaskrawiej jednak w metodach walki i w programem wyznaniu wiary politycznej odróżniało się Tow. Demokratyczne od obozu monarchiczno-dyplomatycznego ks. Adama Czartoryskiego, którego działalność polityczna na Emigracji zasadzała się na projekcie zaangażowania rządów angielskiego i francuskiego celem zmuszenia Rosji do poszanowania traktatu wiedeńskiego. Przeciw temu programowi Czartoryskiego przywrócenia Polski w granicach, wykreślonych przez Kongres Wiedeński, stanął impet obozu demokratycznego z postulatem Ojczyzny w granicach przedrozbiorowych, stanęła cała odmienność poglądów na taktykę

1) Limanowski: Historia Demokracji, str. 267.

i metody działania politycznego, na ustrój społeczny tej przyszłej Polski, o którą walczył ostatecznie jeden obóz i drugi. W tej walce zasad obu obozów przeciwnikom byłego prezesa rządu narodowego przybływały argumenty nowe w miarę coraz liczniejszych niepowodzeń akcji dyplomatycznej Hotelu Lambert i w ostatecznych swych skutkach uniemożliwiała myśl, jaką żywili zwolennicy Czartoryskiego, nadewszystko niepohamowane ambicje polityczne Wł. Zamoyskiego, aby około »króla de facto« skupić rozproszkowaną Emigrację i we wskrzeszonej Polsce monarchicznej urzeczywistnić emigracyjną chimerę tronową.

W tych walkach z stronnictwem monarchicznym, w tych utarczkach z Komitetem Lelewelowskim, z »Młodą Polską«, z frondą socjalistyczną, grupującą się w Ludzie Polskim i wokół osoby Stanisława Worcella, z ruchem katolicko-zachowawczym Semeneńki i Kajsiewiczza, z pojawiającymi się ideami słowianofilstwa, w tych burzliwych sporach, pełnych namiętności, i zarzutach, zaprawionych piólu-nem i jadem zawziętości, partyjnej nienawiści niemal, dojrzał i krystalizował się program Towarzystwa Demokratycznego.

Zaraz w pierwszym swoim wystąpieniu na szerszej widowni politycznej, w kilka tygodni po narodzeniu swem (17 marca 1832 r.) zakłada Tow. Demokratyczne protest przeciw rozbiorowym traktatom, daje wyraz nieprzedawnionemu prawu do bytu niezależnego całej niepodzielnej Polski i z tym programem swoim staje w przeciwieństwie do polityki Czartoryskiego, ufundowanej na podstawach traktatów wiedeńskich. Właściwe zaś swe oblicze polityczne objawia w sławnym Manifestie, produkcie niemal wyłącznym myśli Wiktora Heltmana.¹⁾ W rozwlekłych naradach, przeszedłszy ogniową próbę rozbieżnych i nieskonsolidowanych jeszcze poglądów, z małymi zmianami ostatecznie uchwalony, wśród balastu obfitej frazeologii ukrywał Manifest zasadnicze prawdy, potem w niezliczonych publikacjach Tow. Demokratycznego rozwijanych, roztrząsanych, rozwadnianych na użytek propagandy na emigracji i w kraju.

¹⁾ Limanowski: Szermierze Wolności. Kraków, str. 112 (Wiktor Heltman); Sz. Askenazy: Ęnkasiński, II, str. 199.

Nawiązując do walk pokoleń dawniejszych, począwszy od Potrzeby Barskiej, wskazuje Manifest na sły żywotne w organźmie Polski »odwiecznej idei demokratycznych wyobrazicielki«, wlernego sprzymierzenia w odnowicielelskich dążeniach narodów europejskich. Uznaje dalej, że odbległszy od pierwotnego porządku słowiańskiej równości, oddając wspólne nlegdyś dobra, wolność, równość i braterstwo, jednej warstwie szlacheckiej, upaść musiał naród i podnieść się nie mógł w późniejszych powstanach, skoro dawnych nie usunięto błędów. »Rewolucja Listopadowa, wyższą mając dążność, te same przeszkody i ten sam koniec znalazła. Nieostrożność obranej pory, ogrom sił nieprzyjacielskich, błędy wojenne, częstkowe dowódców zdrady, nieprzychylność i zła wlara sąsiednich mocarstw, a tem bardziej nieotrzymane od Francji i Anglji posilki, są to albo podrzędne, albo bezzasadne jej upadku przyczyny. Główny powód marnotrawienia tyłu wysilen, leży całkiem w zatamowaniu i nadaniu wstecznego kierunku ruchowi, który był uroczystem objawieniem narodowego ducha, pojmującego wielkie w ludzkości posłannictwo swoje. Dziedzice przesądów i wyobraziciele panującego nlegdyś stanu w pierwszej zaraz chwili postrzegli, iż przywłaszczenia ich podkopane, wywrócone być muszą, jeżeli pierwotny kierunek rewolucji zwichnłety nie będzie. Chytrze przeto ująwszy wodze rządu w prostą kampanję militarną, zmienili ruch rewolucyjny, a zamiast poruszyć masy i całą siłą narodu uderzyć, woleli rzucić się w objęcia obłudnych gabinetów, u samych spólmorderców Polski pomocy żebrać, z wrogiem nawet w układy wchodzić; woleli sprawę ojczyzną zabić, jak rozstać się z przywłaszczzeniami swojemi.« A przecież niema siły, któraby dwudziesto-miljonowy naród węzłami wspólnych swobód złączony, pokonać i ujarzmić zdołała. Tę myśl zbawienną z zamieci ogólnej w kraju unosi Tow. Demokratyczne i na Emigracji szerzy ją w nauce o zasadach demokratycznych. »Wszyscy ludzie jako istoty jednej i teje samej natury, równe mają prawa i równe powinności: wszyscy są braćmi, wszyscy dziećmi jednego Ojca Boga, wszyscy członkami jednej rodziny — ludzkości.« Przywilej każdy jest negacją równości. Z równości wypływa szczęście człowieka, społeczności, ludzkości. »Równość sprowadza

w życiu dwa wielkie wszechmocne uczucia: braterstwo i wolność. Polska niepodległa w przedrozbiorowych granicach, Polska demokratyczna — oto cel Tow. Demokratycznego. Dla odzyskania niepodległego bytu posiada Polska olbrzymie siły, szerokie masy ludu, które należy podnieść i do praw obywatelskich przywieść. Wszechwładztwo musi wrócić do ludu, a stan niegdyś panujący złać się powinien z tym ludem. Ogłosiwszy, »usamowolnienie ludu, oddanie wydartej mu ziemi na własność, wrócenie praw, powołanie do używania korzyści niepodległego bytu wszystkich bez różnicy wyznań i rodów«, przystąpić będzie można do odzyskania bytu niepodległego, a ludy Europy, »naturalni sprzymierzeńcy« Polski w tem dziele wyzwoleniczym, udziela swej pomocy. Towarzystwo Demokratyczne działać pragnie »przez Towarzystwo dla Polski — przez Polskę dla ludzkości«.

Rozpatrując dziś z oddalenia lat dziesiątek tę manifestację zasad ówczesnej demokracji, niepodobna, ani pójść za gorącymi wielbicielami i zelantami dawniejszymi i późniejszymi Tow. Demokratycznego, ani pogodzić się z opinią obozu zachowawczego, rzucającego wówczas i później jeszcze gromy potępienia na wyznawców ówczesnej myśli postępowej.¹⁾ Były tam złote ziarna, siew cenny dla rozwoju późniejszego myśli demokratycznej w Polsce, lecz było także sporo doktryneryzmu, było błędne pojmowanie przeszłości w nlejednych rzeczach polskich, były fantazje czcze i bez wartości.

Lud polski był ciemny, nieoświecony, uśpiony — zapewne! Należało go wyrwać z letargu, zrównać pod względem społecznym i politycznym z innymi warstwami, należało w nim szukać tych sił, których Polsce nie stało do podźwignięcia się z upadku. Lecz jakież mogło mieć cel w takiej propagandzie nad uświadamianiem ludu owo rycałtowe potępienie przeszłości, rzucanie anatemy na »panów«, młotanie nienawistnych kalumij na »egoizm wódzów« i członków rządu, gdy w kraju szalały straszliwe

1) Por. przytoczone publikacje Limanowskiego; patrz też Feldman: Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porobiorowym, t. I., str. 227.

prześladowania wroga, przeciw szlachcie głównie wymierzone, gdy należało zbierać siły, jednoczyć, łączyć i szukać szczęśliwszej, skuteczniejszej sposobności działania. Odpowiadając na zarzut, że Tow. Demokratyczne nie ma prawa odwoływania się do przeszłości szlacheckiej, potępionej nieraz, pisze organ jego: ¹⁾ »Tak jest, potępaliliśmy i potępiać nie przestaniemy przeszłości, która bynajmniej nie ze źródła narodowego wypłynęła. Tak jest, Towarzystwo nasze potępiało i potępiać nie przestanie takiej szlachty, jaką wy po dziś dzień jeszcze tu na tułactwie reprezentujecie — tej wyrodzonej szlachty, tych z pośród niej wyrzutków, którzy w ostatnich kilku wiekach, dla miłości przywilejów, dla prywaty, poświęcili dobro powszechne i odbiegłszy posłannictwa narodowego, ojczyznę do upadku przywiedli.»

»Półśrodkiem tylko być musiało w oczach demokratów tych Powstanie r. 1794, skoro Kościuszko, posiadający zresztą »wszystkie przymioty do kierowania powstania potrzebne«, jednego nie posiadał — energii. »Słabość charakteru, do zupełnej niedołężności politycznej posunięta, nigdy mu nie pozwoliła za żadną wielką myślą pójść śmiało, zawsze mu kazała wybierać drogi najfałszywsze, bo od celu własnych jego usłowań odwodzące.« ²⁾ Półśrodkiem także będzie Konstytucja Trzeciego Maja, albowiem nie oparła organizacji społecznej na prawie równości.

...»Prawodawcy 3 maja nie wzniesli się do takiej myśli, nie zstąpili do głębi, do serca narodu. Czuli oni wprowadzić, iż massom należy się sprawiedliwość, czuli również potrzebę energicznej w narodzie władzy; lecz zamiast pójść śmiało za tą myślą, zamiast szukać skutecznych do tej urzeczywistnienia sposobów, stanęli we środku, który z natury swej będąc niedołężny, dawnej bezsilności zniweczyć nie był w stanie. Jakoż konstytucja 3 maja nie umacnia władzy, chociaż jej wzmocnienie zapowiada, owszem, więcej jeżeli można ręce jej krępuje; nie wymierza uciśnionym sprawiedliwości, chociaż ją wymierzyć przyrzeka, owszem, dawne przywłaszczenia nowem prawem uświęca; nie niszczy złego

¹⁾ Demokrata Polski t. IX. 1846 str. 10.

²⁾ Pismo Tow. Dem. Polskiego 1837—1839 część I. str 157.

w samem źródle, chociaż zniszczenie wewnętrznej anarchji za główny cel uważa, owszem, naczelną jej przyczynę — wyłączne szlachty panowanie — nietkniętą zostawia¹⁾. Polemizując z emigracyjnym Trzecim Majem, organem stronnictwa monarchicznego, pisze Demokrata Polski: Wszakżeż przeciwnicy nasi uzasadniają całą przeszłość naszej Ojczyzny na wlekoopomnej, jak się wyrażają, ustawie 3. maja. A więc wobec tego cywilizacyjnego posłannictwa Polski, którego podstawą jest porządek społeczny, oparty na równości i braterstwie — a więc wobec tego narodowego posłannictwa, którego właśnie zaniedbanie spowodowało na naszą Ojczyznę wszelkie klęski i do pogodzenia się z którym Polska dąży w rozmiarach coraz rozleglejszych, poczynszy od powstania Kościuszki, aż do ostatniego ruchu w Krakowie — a więc wobec tak wyraźnej dążności kraju, będącej jedynym warunkiem jego niepodległości, przeciwnicy nasi chcą mu narzucić ustawę 3. maja, ustawę, o której dosyć powiedzieć, że zachowuje wszystkie bez wyjątku przywileje, ten wrzód, który roztoczył nasze społeczeństwo, ustawę, która uświęcając naczelnie zgubne przywileje jednego stanu, zostawia tym sposobem łasce i dowolności jego całą masę narodu, t. j. cały lud polski²⁾.«

Czytając takie słowa krytyki Ustawy Trzeciego Maja, trudno nie pomyśleć zarazem, że, pominiawszy różne wartości, wypływające bezpośrednio z potrzeb i konjunktur chwili, Konstytucja Majowa w Europie absolutystycznej podniosła wysoko zasadę władztwa ludu, że nie znała ona tej połowiczności, która dziś jeszcze po latach stuleci, pozwala nieraz utrzymywać absolutyzm faktyczny pod chytrą maską konstytucjonalizmu, że wyposażyła Sejm w kompetencje, orgarniające dziedziny takie, jak polityka zagraniczna, prawo wypowiedzenia wojny i zawierania pokoju — sprawy jeszcze dotąd w pewnych krajach rozstrzygane przez garść nieodpowiedzialnych jednostek poza kontrolą opinji publicznej.

1) Pismo Tow. Dem. Polskiego 1837—1839, cz. I., str. 19.

2) Demokrata Polski, t. VIII. 1846, str. 185.

Ale Tow. Demokratyczne wybiegało poza swój czas i, jak to bywa przy nagłych rewolucyjnych zmianach, rozstrzygać chciało zagadnienia, do rozstrzygnięć niedojrzałe. Przeciwstawiał się takim dążeniom skrajnym na Emigracji przede wszystkim Maurycy Mochnacki, człowiek o głowie jasnej, a przekonaniach niepodejrzanie demokratycznych. Jako polityk beznamiętnie szacował wszelkie żywioły narodowe, nie winowajców widział w szlachcie i nie ofiary ucisku stuleci w ludźle, lecz w obu stanach — siły, mające odbudować Ojczyznę.¹⁾ Zapewne, i jego uderzała ciemnota i bierność mas narodowych już podczas rewolucji, lecz w niesieniu hasła klasowych między lud, budzeniem nienawiści do szlachty nie widział środka do podźwignięcia tego ludu i ratowania Ojczyzny, wzywał natomiast wszystkich oświeconych, uświadomione patriotycznie żywioły do skupienia się w szeregach obrońców Ojczyzny.

Podręczna w takiej chwili być musiała dla polityka, poza agitacyjną stojącego robotą, przyszła forma społeczna wolnej i niepodległej Polski.²⁾ Na czoło natomiast wysuwało się pytanie, jak będzie można najskuteczniej operować w chwili obecnej siłami, jakimi rozporządza Ojczyzna uciśniona.

Na szczęście ta demagogja klasowa Tow. Demokratycznego objawia się raczej w teorii, niż w praktycznym działaniu, dotrzeć w żywym słowie do ludu nie mogła, gdy lud ten nie posiadał podstawowych wiadomości zrozumienia nowych hasła, idących z nad Sekwany. Zdawano sobie sprawę z tego w szeregach demokratów emigracyjnych, że propaganda wśród ludu inaczej musi być prowadzona niż wśród szlachty.

»Lud nasz, pisze *Demokrata Polski*,³⁾ nie umie czytać, lud jest pod czujnym okiem i ustawicznym wpływem naszych nieprzyjaciół zewnętrznych i przeciwników wewnętrznych. Co większa, lud nasz z najlepiej prowadzonej propagandy nie potrafi korzystać, dopóki trwa obecny stan Polski; nie po-

¹⁾ Jan Kucharzewski: »Maurycy Mochnacki«, str. 360 nast.

²⁾ Demokraci odrzucali z góry monarchizm »skoro Polska nie była nigdy monarchiczną w instytucjach, pracach i obyczajach«. Pisma Tow. Dem. r. 1840 str. 373 (artyk. o monarchizmie).

³⁾ tom IV. str. 27.

trafi odzyskać praw swolch w Polsce, tak ujarzmlonej jak dzisłaj. Dla ludu włęc naszego najwazniejszym stanowczem słowem propagandy czyn powstania«. Trzeba ograniczyć się na takim tylko przygotowaniu ludu, aby zapragnął powstania. »Tym sposobem, własciwa propaganda będzie dopiero w czynie rewolucyjnym otwarcia ludowi szrank śwłata publicznego«. W tym celu należy wejść z ludem w stosunki. »Miłość ojczysta, rodzinna, plemienna, uczucie braterstwa polskiego jak najrozleglejsze, powinny być najblizszym celem propagandy i głównem piętmem jej ducha i języka. Stoi tu wprawdzie na wielkiej zawadzie stosunek szlachty do ludu. Ten stosunek jest tego rodzaju, że już wiele zlego wyrządził sprawie narodowej i będzie wyrządzał, jak długo trwać będzie, a zatem i rozdział sercowy między jedną a drugą częścią narodu nie może zupełnie upaść, aż ze zniknięciem jego przyczyny...«

Okazało się jednak, że stosunek szlachty do ludu w Wielkiem Księstwie Poznańskim i Prusach Królewskich nie był dla tej propagandy rewolucyjno-powstańczej przeszkodą. Centralizacja Tow. Demokratycznego stosunek bezpośredni z krajem, jak podnosi »pierwszy historyk r. 46«¹⁾ nawiązała w r. 1836. Około tego czasu nad Wartą zjawili się pierwsi emisariusze wychodźtwa. Poznańskie i Prusy Królewskie niebawem ogarnęła sieć organizacyj spiskowych, zmierzających do wywołania wybuchu.

III.

Poznańskie szczególnie dogodnym było gruntem do przyjmowania zarzewia agitacji demokratyczno-spiskowej, nieconej przez wysłanników Centralizacji tudzież jej pisma agitacyjne. Składała się na to względna w porównaniu z innymi dzielnicami swoboda społeczno-polityczna i postępowe na ogół usposobienie warstwy oświeconej, której patrijotyczna działalność przeorywała, odłogiem leżącą rolę, umysłową powstającego stanu średniego i szerokich mas ludowych. Służyły takim zabiegom ogniska ruchu społecznego w postaci czytelń, towarzystw agronomicznych i kasyn,

¹⁾ Akta i czynności sądowe tyczące się procesu Polaków oskarżonych w r. 1847 o zbrodnię stanu, Berlin, 1847, str. 49.

którym z szczególną gorliwością oddał się Jędrzej Moraczewski, trzymający się zresztą na uboczu od wszelkiej pracy tajnej, zmierzającej do wywołania ruchawki. Zrażony do hasła o »naturalnem przymierzu« Europy zachodniej z sprawą polską, gdy w czasie Polski rewolucyjnej w r. 1830 działał jako agent w niemieckich siedliskach myśli liberalnej: Lipsku, Dreźnie, Hamburgu, powziął stąd naukę zbawienną, że na własne tylko siły liczyć należy. Włęcz gdy poczęły docierać do Poznańskiego »wyobrażenia dźwigane i szerzone opinją liberalów Niemiec i Francji«,¹⁾ gdy z wychodźstwa szła agitacja rewolucyjno-powstańcza, »z zasady czysty, acz umiarkowany republikanin« nie przeszkadzał agitacji spiskowej, nie występował przeciw niej, lecz zachowując niejako »życzliwą neutralność«, pracował zresztą zgodnie w dziedzinie kulturalnej z głową spiskowców Libeltem. Swoje zaś wyobrażenia demokratyczno-republikańskie szerzył już to w *Tygodniku Literackim*, a w szczególności *Dzienniku Domoowym*, umieszczając w nim artykuły krótkie, dobitne o rzeczach bieżących, już też w publikacjach obszerniejszych, w szczególności w *Dziejach Rzeczypospolitej* rozwijając poglądy na republikańską przeszłość Polski.

Pierwsze ogniwa przysiężenia na Wielkie Ks. Poznańskie i Prusy Zachodnie stworzył około r. 1839 emisariusz Centralizacji Walerjan Breański, rodem z Księstwa i tutaj liczne posiadający stosunki. Prawie równocześnie powstał także związek w Warszawie. Do tej pierwszej organizacji poznańskiej wszedł i ożywił ją odtąd we wszystkich kolejnych wydarzeń swoją myślą i pracą Karol Libelt, wraz z Marclnkowskim przedstawiciel warstwy drobno-mieszcząńskiej, wybijający się siłą swych zdolności na stanowisko przodujące w społeczeństwie.

Już podczas uniwersyteckich studjów stanął Karol Libelt na czele demokratycznej młodzieży, przeciwstawiającej się obozowi zachowawczemu pod przewodnictwem Stefana Garczyńskiego, i rozpoczął pracę organizacyjną założeniem

¹⁾ K(arol) L(ibelt): Żywot Jędrzeja Moraczewskiego. (Przedmowa do dziejów Rzeczypospolitej). Sto lat myśli polskiej, t. VIII, str. 451: Jędrzej Moraczewski.

w Berlinie Tow. Biblioteki Polskiej. Zetknął się potem z prądami demokratycznymi zbliżka we Francji przez osobistą znajomość z przewodcami francuskiej myśli demokratycznej: Lafayettem, Thiersem, Guizotem. Gdy po zawierusze listopadowej, odznaczony za męstwo w boju, rozpoczął swą działalność publicystyczną w Poznańskiem, przez bliską zażyłość z domem skompromitowanego Pantaleona Szumana, przez śmiałe głoszenie zasad demokratycznych i pracę nad odrodzeniem umysłowym i politycznym narodu szczególną cieszył się opieką policji pruskiej. Obfity jest plon jego działalności publicystycznej, poza naukowemi uprawianej pracami. Umysł jego jasny, język jędrny, potoczysty, a nawet wykwiłtny, myśl gorącym owiana duchem patriotyzmu — oto zalety najcenniejsze, które pierwsze miejsce zapewniły Libeltowi wśród publicystów poznańskich. Utwory tej miary co »O odwadze cywilnej« i »O miłości Ojczyzny« dziś jeszcze stanowią pomniki wielkiego umysłu obywatelskiego i znakomitych zdolności pisarskich.

Rozwijając zasady demokratyczne, hasła popularne wolności, równości i braterstwa, według nich oceniał potrzeby narodów. Zasadnicze zmiany w ustroju społecznym uważał za konieczne i wypowiadał zdanie, że walka pomiędzy nowym a starym światem zasad społecznych odbywać się musi nie tylko w teorji, lecz i przez rewolucyjny przewrót. »Wszakże siejba idei i pomysłów na wielką skalę są rewolucje, jako burze społeczne. One przyszłym pokoleniom zapuszczają nowy świat społeczny, nawałnicą wstrząsają i upłodniają ziemię i z najwyższych szczytów potęg umysłowych rozwiewają na świat szeroko i daleko nasiona ducha. Nie należy my do tych, coby stawali w obronie rewolucji i pochwalali krwi rozlew, pożogi i zniszczenia, idące w ich następstwie, atoli dwa tysiące lat dziejów poucza nas, że tym tylko środkiem odbywała się siejba ducha w ludzkości«. Ulegając nauce, idącej z Emigracji, wierzył i Libelt w solidarność ludów, walczących o swoje prawa. Wierzył nadewszystko w prawo, które dzisiaj wlecej mają na ustach niżli w sercu »że jak każdy pojedynczy człowiek, tak i naród każdy, sam warunki szczęścia swego i tegoczesnej przyszłości swojej wyrobić sobie powinien«. Jedyną sprężyną żywota narodów

jest ich posłannictwo. To posłannictwo może się wyjawić tysiącami drogami, jedną z nich jest właśnie rewolucja. W posłannictwie tem wyrażać się musi idea chrześcijańska wolności, równości i braterstwa.

»Skoro naród dziejowy dlatego tylko jest dziejowym, że odebrał posłannictwo i takowe przeprowadza; przeszłość jego musi być odbiciem myśli posłanniczej, która, jako nic kolorem osobnym wydatna, w całym paśmie dziejów jego się przebija i dalsze jej dopełnienie do tej nici włączyć się koniecznie musi. Atoli naród, nie pojmując jasno misji swojej, nie tylko jej ciągle nie spełniał, ale nawet wielokrotnie od niej odbiegał, wykrzywał ją albo jej się wbrew wyplerał, zgoła wyrodził się lub zgnuśniał i przeniewierzył się sobie, ludzkości i Bogu. Jeżeli więc dzieje są nieprzerwanym łańcuchem wypadków, nie przeto są nieprzerwaną koleją rozwijającego się posłannictwa narodowego. Czasem w dziejach przez całe wieki owej myśli nie dojrzysz, ginie ci z oczu, i dopiero znów w jakimś zakręcie wypadków, ni by srebrna taśma z pomiędzy wzgórze i zarośli, na chwilę, pojawia się. W Polsce starożytnej dzieje śnać rozwijały się na idei wolności, równości i braterstwa; później ta idea w jednym stanie szlacheckim się wykształciła, jak się nareszcie w nadużycia wyrodziła i od pierwotnego kształtu swego odeszła, każdemu wiadomo.¹⁾ Libeltowi wydawało się, że nigdy nie było tyle wyczekiwania przyszłości nowej idei i tyle »wiedzy moralnego prawa« w narodach ile w latach pięćdziesiątych w XIX. Już rewolucja francuska rzuciła pochodnię idei wolności, równości i braterstwa, której łona obudziła ze snu wszystkie narody Europy. Przejęty swoim zadaniem nauczyciela, reformatora i kierownika narodu i szukając pierwiastków siły narodowej w ludźle, nawet filozofję pragnął najściślej zespolić z życiem: chciał ją »ściągnąć z katedry« i szukał w ludźle pierwiastków dla filozofji słowiańskiej.²⁾

Przez całą twórczość jego naukową i publicystyczną przebija się zasada naczelną jego wierzeń politycznych, że lud jest podstawą i najwyższym czynnikiem twórczym w ży-

¹⁾ K. Libelt: Feleton polityczno-literacki, Poznań 1846, str. 142. (Demokracja XIX wieku). Porównaj także »Pisma« t. V. Poznań 1851.

²⁾ Sto lat myśli polskiej, t. VI. (Karol Libelt) str. 344.

ciu państwowo-politycznym i narodowym. Wierzeniom tym wyraz najlepszy dał po latach, gdy przysły błyszczące marmiada szumnych haseł, gdy skończył się okres najburzliwszy jego działalności politycznej i gdy z pewnego oddalenia już spoglądał na wydarzenia r. 46 i 48. Wówczas jako osad cennej fermentującej myśli politycznej pozostała mu włara, »że chociaż rozdarcie na rozmaite zabory, tworzymy zawsze jedną całość moralną, pełną siły i żywotności...«, włara, że Polska »powstanie silna, wielka i cała«.

»Całe życie, powiedział na zebraniu lwowskiego Tow. Demokratycznego, wyznawałem zasadę demokratyczną i włara moja polityczna była i jest zawsze demokratyczna. Dowodzi tego wszystko, co działałem i fakt ten, że byłem członkiem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego do r. 1846. Uważałem zawsze, że lud jest podstawą i siłą społeczeństwa, że przywrócić mu należy prawa, przywłaszczone przez mniejszość. Na zasadach wolności, równości i braterstwa wyrobić trzeba ludowi temu samorząd taki, aby rządził się sam, za pomocą organów przez niego wolno wybranych, aby gdy stanowiąc trzeba o jego majątku, krwi i życiu nawet, sam o tem stanowiął, a nie kto inny. Tak pojmowałem i pojmuję demokrację.¹⁾ Manifestował tę wiarę swoją polityczną śmiało i nieustraszenie. Manifestował ją w pismach i pracy praktycznej. W pojmowaniu przekonań odmiennych wyrozumiały, nie zapożyczał się w walce z przeciwnikiem z arsenału bezwzględnych, zapalczywych, niesprawiedliwych argumentów, jakimi operowali zwykle pisarze polityczni emigracyjni. Oręż jego był czysty. Przez wpływ, jaki wywierał na społeczeństwo wielkopolskie, stanął na czele ruchu demokratycznego, powołany był do roli kierowniczej w rządzie polskim, jaki tuż przed katastrofą r. 46 utworzono w Krakowie, i potem długo jeszcze stał w pośrodku walki politycznej naszej dzielnicy.

Wokoło Libelta skupiała się organizacja, zależna od Centralizacji wersalskiej. Oplerała się zrazu na żywiołach folwarczno-szlacheckich, do których przyłączył się ruch, obejmujący drobną szlachtę i mieszczaństwo, oficjalistów prywat-

¹⁾ Wiktor Hahn. Karol Libelt we Lwowie w r. 1869. Lwów 1907.

nych na wsi i rzemieślniczą rzeszę w mieście.¹⁾ W pozyskaniu warstwy mieszczańskiej do robót spiskowych współdziałali zbiegowie polityczni, których do Poznańskiego i Prus Królewskich przywiała fala r. 1831 i późniejsze prześladowania rosyjskie. Zwłaszcza w czasie od r. 1842 do 1844, gdy wskutek ozłębienia się stosunków pomiędzy Berlinem a Petersburgiem nie odnowiono kartelu o wzajemnem wydawaniu przestępców politycznych, szukał liczny zastęp zbiegów gościny na ziemiach polskich pod Prusakiem.²⁾ Napłynął w ten sposób materiał różnolity: ludzie podejrzaney kondycji, liczący na gorące przyjęcie wśród patrijotycznych obywateli w dzielnicy pruskiej, lecz i jednostki o najlepszych intencjach, ożywione duchem rewolucyjnym członkowie tamtejszych organizacyj spiskowych, którzy tutaj, w nowem otoczeniu, podjęli natychmiast robotę agitacyjną.

W tem środowisku różnorodnych żywiołów, zmierzających do wywołania ruchawki, uwydatniły się rychło dwa prądy: umiarkowana organizacja Libelta i Guttrego oraz ruch odrębny poza obrębem Komitetu Poznańskiego, odrzucający kierownictwo Centralizacji.

Postacią wydatną frondy był Henryk Kamiński, pochodzący z Królestwa, który u różnych jednostek miejscowych dla separatystycznych dążeń swych znalazł zrozumienie i poparcie. Syn bohaterskiego generała, sam w Powstaniu Listopadowem broniący mężnie sztandaru polskiej sprawy, dociekając potem przyczyn katastrofy listopadowej, które zaprzętały umysły tułaczy emigracyjnych, Kamiński brał żywy udział w ruchu publicystycznym,³⁾ a prace jego na drodze nielegalnej docierały do Poznańskiego i chętnie były czytowane. W »Katechizmie« zalecał nauczanie ludu od »pojęcia miłości Ojczyzny i Wolności, które nie są czem innym jak miłością ludu« oraz od »pojęcia siły i potęgi ludu«. Jeżeli dotychczasowy porządek społeczny zgubił nasze powstanie, to musi on ulec koniecznej zmianie. »Polska ma dosyć sił, aby

1) Bolesław Limanowski: Historia ruchu rewolucyjnego w Polsce w r. 1846, str. 51.

2) Die polnischen Flüchtlinge in Posen. Posen 1852. Autor podaje liczbę zbiegów politycznych na kilka tysięcy.

3) Filareta Prawdoski (Henryk Kamiński): Katechizm demokratyczny. — Henryk Kamiński: O prawdach żywotnych narodu polskiego

wszystkich swolch wrogów zwalczyła i wypędziła Moskali i Niemców, ale na to potrzeba, żeby cała Polska, to jest wszystek lud wziął się do dzieła. Możemy zawsze, byleśmy umieli. Ten punkt jest najważniejszy, bo niedowiarstwo w nasze siły zgubiłoby naszą narodowość, czyniąc ją prostem wspomnieniem dawnych pamiątek, a pozbawiając ją w naszych oczach przyszłości...« Powstanie jest rzeczą konieczną i udać się musi. Lecz »tylko powstanie w duchu demokratycznym podniesione może się udać, bo szlachecka Polska stanowczo już upadła, a zmartwychwstać zdolna jedynie dla całego ludu i przez cały lud wskrzeszona«.¹) Ażeby jednak lud pozyskać dla sprawy narodowej, trzeba, aby poczuł się równym z innymi warstwami. Tego dokonać może rewolucja społeczna, niekoniecznie krwawa, która usunie przywileje szlachty i zleje cały naród w jeden organizm. Droga do tej Polski ludowej, której ideał przyświeca Kamięńskiemu, nie wiedzie przez nienawiść do warstwy szlacheckiej. »Demokraci nie mogą szlachectwa przepuścić, muszą tę szkodliwą instytucję wyteplić; ale nie idzie za tem, żeby trzeba było do osób zawziętość kierować«. »Układ społeczny, jako dzieło ludzkiego ducha ulega ciągłemu postępowi«, jak zasada jego główna, t. j. prawo własności.²)

Kamięński nie poprzestał na dociekaniach teoretycznych, objawiających w nim niebylejaki umysł socjologiczny, lecz, dążąc do rozwiązania praktycznego, zajmował się zagadnieniami militarnymi i przyjął koncepcję wojny ludowej jako odpowiedniego środka rewolucyjnego dla powstającej Polski. Wojna taka powinna się rozpocząć na wszystkich ziemiach polskich jednocześnie. Walkę rozpoczynają oddziały małe, działając zaczepnie z żywiołowym rozmachem. Z tego pospolitego ruszenia wydzielają się następnie oddziały partyzanckie. To drugi okres wojny. Trzeci zaś polega na wytworzeniu z oddziałów partyzanckich armji regularnej.

Kamięński był niewątpliwie najtęższą głową frondy poznańskiej. Optymizm jego i zapał rewolucyjny prześlęgał jednak Edward Dembowski, przyjaciel tamtego i wspóito-

¹) Katechizm demokratyczny, str. 92 i nast.

²) H. Kamięński: O własności. »Dzien. domowy«, str. 57 nast.

warzysz niedoli. Dembowski szedł dalej w poglądach społecznych od swego mistrza, otarłszy się o idee komunistyczne francuskie i ideologję socjalistyczną Ludu Polskiego.¹⁾ Niesłychanie ruchliwy organizator umiał podbić sobie serca młodzieńczym zapalem, ująć nawet ostrożnego Moraczewskiego,²⁾ nie gardząc przytem środkiem pomocniczym częstego koloryzowania faktów. Pozyskał dla swych przekonań Wł. Kosłńskiego, syna Amilkara, mającego pewne wpływy wśród młodzieży i zawarł znajomość z księgarzem Stefańskim, dążającym się na »doktrynerów« z Komitetu Poznańskiego, a przez niego zetknął się ze Związkiem Plebejuszów, w którym prócz Stefańskiego działali ludzie tacy jak czeladnik młynarski Essman, ślusarz Lipiński, włościanie Maciej i Jan Palacze. Szerzono propagandę w całym Księstwie, docierano do Chełmna, Torunia i Gdańska, organizowano spiski na budzącym się Śląsku. Przyciągano do robót tajnych młodzież gimnazjalną, nauczycieli ludowych, włościan, podoficerów landwery. Postępowano w tem wszystkiem nierozważnie i lekkomyślnie, licząc, jak się zdaje, za dużo na niedośtetwo policji pruskiej. Organizacja była luźna, naczelne władze jej zgubiły ostatecznie kontrolę nad całym ruchem, wdary się do niej jednostki podejrzane, donosiciele. Przywódcy, odznaczający się mętnemi wyobrażeniami społecznemi,³⁾ marzyli o jakimś ustroju społecznym, opartym na braterstwie i asocjacji, o jakimś »stanie ewangelicznej wspólności zarządzanym przez gminy« podczas powstania, o zniesieniu własności, o rozwijaniu w narodzie »uczucia równości, miłości chrześcijańskiej i braterstwa«. Nie zastanawiano się zresztą nad położeniem w kraju, nad warunkami, wśród których to powstanie miało organizować. Powiedziano sobie, że należy powstać i pod hipnozą tej myśli działano, nie licząc się z nikim i z niczem.

»Musimy wywołać powstanie na całej przestrzeni dawnej Polski, aby: 1) Polska przypomniała sobie, że rozszar-

1) Por. »Rok« 1843 VII. (Dembowski): O dramacie w dzisiejszem piśmiennictwie polskiem, str. 1 nast. — Tyg. Literacki r. 1843 art.: Twórczość w żywocie społeczeństwa.

2) Jędrzej Moraczewski w Wypadkach poznańskich r. 1848 porównuje go z ognikiem w ciemnej nocy, po bagnach biegnącym.

3) Rakowski: Dzieje W. Ks. Poznańskiego, str. 53 nast.

pane jej członki do jednego ciała należą; 2) aby ideę demokratyczną równości i braterstwa w czasie powstania w życie całego narodu wprowadzić; 3) aby się okazało, iż Polska dawna szlachecka i anarchiczna zginęła, a Polska powstająca polega na zasadach demokratycznych. Zrobmy powstanie tak silne, jak być może, jeśli się uda, będziemy wolnymi; jeśli nie, to idea demokratyczna w całym narodzie zaszczeplona, sama się rozwijać już będzie; — rewolucja już tem się przysłuży, gdy obudzi masy z letargu i panowanie demokracji w Polsce zapewni; — sprowadzenie większego ucisku na Księstwo jest prawdziwym dlań zbawieniem, bo zrówna je z resztą Polski.

Takie niedojrzałe pomysły ożywiały apostołów Związku Plebejuszów. Żywioły spiskowe umiarkowane, widząc, jak ster rozwijających się wydarzeń przechodził w ręce ludzi, prących do powstania, i przez nieoględność w wyborze materiału spiskowego narażających całą robotę tajną, starały się uzyskać wpływ na malkontentów już to przez perswazje i znoszenie się bezpośrednio z Królestwem, skąd ruch spiskowy, naglący do wybuchu, podniecał zamiaty powstańcze radykałów poznańskich, już też przez wciągnięcie przywódców frondy do Komitetu Libelta. Spisując po szeregu lat pamiętnik o wydarzeniach tego czasu, powiada jeden z głównych aktorów Komitetu Poznańskiego, Aleksander Guttry:

»Jedno co wedle mojego zdania wpłynąć musiało ujemnie na los sprzysiężenia, było zawczesne wskazanie ostatecznego celu rozpoczętych prac w kraju. Skoro bowiem zgóry wiedziano, że wszystko, co się robi w kraju, jest przygotowaniem do zamierzonego wybuchu, który ma być dziełem samego właśnie sprzysiężenia, to umysły gorętsze, porywcze, niecierpliwie, zamiast wytrwać w długiej, a mozolnej pracy, która się powinna była ograniczyć na szerzenie zasad demokratycznych, wołała dążyć wprost do ostatecznego wyniku całego założenia: do przyspieszenia wybuchu powstania. Stąd powstały sprzysiężenia osobne w łonie związku naczelnego, działania pojedynczych osób na własną rękę i popychanie władzy naczelnej na drogę, na której nie było innego wyjścia jak przyspieszenie wybuchu.«¹⁾

¹⁾ Pamiętniki Aleksandra Guttrego, str. 10 nast.

Alarmujące wieści, nadchodzące z Królestwa o pogotowiu rewolucyjnym, podniecały silnie prąd radykalny poznański i niepokoiły zarazem Komitet, podlegający kierownictwu Centralizacji. Pod wpływem wieści takich złączyły się wprawdzie oba odłamy spiskującego społeczeństwa, lecz do jednolitego i zgodnego działania nie doszło. Utrudniała kierownictwo organizacji odległość głównego ogniska organizacyjnego w Wersalu, skupiającego wszystkie nici robót powstańczych. Członek Centralizacji Mallnowski, oceniając niedorzeczność nieprzygotowanego powstania, zalecał daremnie radykalną reorganizację i, ustępując, pozostawił dalszy ciąg pracy następcom, z których nawet umiarkowany i tęgi umysł Alcjaty nie umiał zażegnać rozpętanych sił spiskowych.

Tymczasem zaszedł wypadek, który spotęgował podniecenie i przyspieszył dzień wybuchu. W listopadzie 1845 r. nastąpiły aresztowania wśród osób najwlecej skompromitowanych.¹⁾ Po walce, stoczonej o władzę główną i kierownictwo pomiędzy Komitetem poznańskim a krakowskim, odbył się zjazd w Krakowie, na którym wybrano rząd narodowy, wyznaczono mu zakres działania oraz nakreślono program rewolucyjny. Termin wybuchu naznaczono na noc z 21 na 22 lutego 1846 r. W skład rządu narodowego wchodził przedstawiciele wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej. Z Poznańskiego Libelt, z Krakowskiego Gorzkowski, z Galicji Wiesiołowski, z Królestwa Kongresowego, Litwy i Rusi mieli jeszcze przybyć przedstawiciele. Tow. Demokratyczne reprezentował w rządzie Alcjato, sekretarzem był inny członek Centralizacji — Heltman. Wnioski, dotyczące charakteru rządu narodowego, podziału administracyjnego kraju, instrukcyj rewolucyjnych przyjęto w opracowaniu Centralizacji. Rząd narodowy miał sprawować władzę dyktatorską aż do zupełnego oswobodzenia kraju »od wszelkich zewnętrznych i wewnętrznych nieprzyjaciół, równie jak od niebezpieczeństw kontrrewolucji«.

Po osiągnięciu tego głównego celu, zwołany być miał Sejm, ująć w swe ręce dalszą władzę i uorganizować kraj.

1) Pamiętniki Aleksandra Guttrego, str. 49 nast.

»Jednomyślność Komitetu Poznańskiego, w wyborze Karola Libelta, polecenie napisania mu manifestu, ogłaszającego rewolucję i powszechne poważanie, jakie on posiadał i w zaborze austriackim i zaborze rosyjskim, wysuwało go jako moralnego kierownika w przyszłej walce narodowej.«¹⁾

Na wodza naczelnego siły zbrojnej upatrzono Ludwika Mierosławskiego. Wybór niezbyt szczęśliwy, jeżeli uwzględnić środki, jakimi rozporządzać miał główny dowódca. Przeciwnik partyzantki, odrzucał Mierosławski zgóry projekty o organizowaniu wojny ludowej, wyłożone w pismach Stolmana i Kamieńskiego. Ambicja Mierosławskiego dążyła do operowania wielką armją rewolucyjną, stworzoną przy pomocy silnie zorganizowanego rządu rewolucyjnego, do prowadzenia walki regularnej według wszelkich prawideł strategji.

Wykonanie planu rewolucyjnego zasadało się na powstaniu w jednym dniu Poznańskiego, Galicji, Krakowskiego i Królestwa. W razie szczęśliwego obrotu wydarzeń postanowiono wznieść pochodnię powstania nad granicami rdzennej Rosji, wśród lasów i moczar litewskich, wołyńskich i podolskich za pomocą partyzantów przeszkadzać koncentracji wojsk rosyjskich w kierunku Królestwa Polskiego. Obliczono, że dwa miesiące potrzebaby było Rosji na ściągnięcie większych sił na ziemię polską i ten czas zamierzano wyzyskać na postawienie odpowiedniej siły zbrojnej. Dzielnica pruska, Księstwo i Prusy Zachodnie, stanowiąca w planie Mierosławskiego podstawę operacyjną, po zajęciu twierdz i rozbrojeniu garnizonów rozproszonych na prowincji, miała powołać landwerę jako kadry armji polskiej, zagarnąć składnice broni i amunicji i unikając starcia z Prusami, wejść do Królestwa.

Pozostała do rozwijazania zagadka, jak zachowają się wobec insufekcji polskiej — Prusy. Ruchawka 1846 roku liczyła na to, że interwencja pruska nie nastąpi.²⁾ Rachuby

¹⁾ Limanowski: Historia ruchu rewolucyjnego w Polsce w r. 1846, str. 103.

²⁾ Die polnische Frage mit Bezug auf die letzten Ereignisse von einem Krakauer, Brüssel 1846, str. 56 nast.

takie opierano na złudnych objawach przychylności, jaką gabinet berliński od r. 1840 okazywał Polakom, przychylności, która łatwowierności polskiej dostarczyła podstawy do niezależnych zresztą od niniejszych wypadków kombinacji dynastycznych. Łączono potrosze także na przeciwieństwa prusko-rosyjskie, jakie w ostatnich latach zarysowały się wyraźniej na horyzoncie politycznym tudzież na sympatji wśród ludności niemieckiej dla sprawy polskiej. Powiedziano sobie, że ostatecznie Prusy nie potrzebowały o nic walczyć, niczego się obawiać, o nic się smuć, skoro Poznańskie miało dobrowolnie poddać się naddciągającym wojskom pruskim, że wkońcu w razie jakichkolwiek zamiarów nieprzyjacielskich interwencja Francji wstrzymałaby Prusy przed wkroczeniem do Królestwa. Mniej obawy jeszcze budziła Austria, państwo wewnątrz niejednolite, które, jak się zdawało politykom r. 1846 wobec budzących się odrębności aspiracji narodowych, nie mogło rzucać się w imprezę ryzykowną na poparcie potęgi, zmierzającej do zgarniania pod swojem berłem narodowości słowiańskich.

Rozpoczynając tedy walkę zbrojną z najazdem moskiewskim, Mierosławski posuwał nadzieje na neutralność pruską »aż do zaślepienia i wzięcie i wyrok, skazujący na ścięcie jego głowy toporem, nie zniweczyły jego wiary w przychylność pruską, jak to widzimy w całym jego postępowaniu w 1848 r.«¹⁾

»W zadaniu niedoszedłego powstania, mówił do sędziów berlińskich,²⁾ było interesem naszym najprostszym, najkonieczniejszym, pominąć zatarg z panowaniem pruskim. 1. Strategicznie, potrzebowaliśmy ustronia jakkolwiek ubezpieczonego, z którego możebnemby nam było wzbić się do lotu przeciwko głównemu ciemłoczy naszemu. Ustroniem takim było widocznie Ks. Poznańskie i niektóre okolice Prus Zachodnich. Ale też po wyczerpaniu z tych prowincyj wyborowego ku wyprawie do Królestwa Polskiego żywiołu, niczy się oczywiście nie zostało do posług powstania miejsco-

1) Limanowski: Historia ruchu rewolucyjnego w r. 1846, str. 119.

2) Akta i czynności sądowe dotyczące się procesu Polaków oskarżonych w roku 1847 o zbrodnię stanu, 1847, str. 104.

wego. 2. Politycznie, zapewne rzekła Centralizacja z r. 1845, byłoby dziecinnym złudzeniem ze strony rewolucjonistów polskich rachować na rzeczywiste przymerze Prus, jako państwa tradycyjnie zaręczonego we wszystkie zgrozy dokonane na Rzeczypospolitej. Ale to państwo jest dwoiste, jak wejście Janusa, i jeżeli przeszłość jego posępnie i twardo się na grób Polski patrzy, zato przyszłość jego będąca już mimowolnem odbiciem polityki wszechgermańskiej, musi trochę prędzej, trochę później wejść w układ ze zmartwychwstanem potęgł, co jedna zdolna jest wstrzymać grożącą powódź wszechsłowiańszczyzny.

Mierosławski w koncepcjach swoich politycznych był nieodrodnym synem epoki, brzmiącej hasłami powszechnej wiary w solidarność ludów, był uczniem nauk politycznych Emigracji, zasłaniających widok na twarde i nieugięte oblicze rzeczywistości. Myśl insurekcyjna r. 46, wyniesiona na falach rozkołysanych nadziei polskich, była zarazem owocem pracy mózgowej polityków emigracyjnych, którzy, roztrzęsający przyczyny katastrofy listopadowej, nowe ustanowili prawa działania.

Nie przygotowano ruchu rewolucyjnego r. 30. Nie było wśród młodzieży, podnoszącej oręż w noc listopadową, jasno określonego celu działania. Starła się ta młodzież nakłonić społeczeństwo do rewolucji, tłumacząc, że walczy w obronie zgwałconej ustawy konstytucyjnej, prawdy całej powiedzieć nie śmiała. Był zapal wśród młodych i była siła rewolucyjna, było przedewszystkiem wojsko. Ale nie było rządu i nie było wodza. Pomyślano o tym rządzie i o wodzu w chwili ostatecznej. Chciano narzucić gwałtem generałom, spotykanym na ulcy, dowództwo naczelne. Szukano po całym mieście ludzi, którzyby chcieli wziąć na swe barki brzemień rządu narodowego.

Błądów r. 30 pragnął uniknąć plan insurekcji r. 46. Demokracja wersalska okrzyknęła zdradą interesów rewolucji układy z wrogiem Lubeckiego, Chłopickiego, Skrzyneckiego, Czartoryskiego, potępiła ociężałość Sejmu, jego niezdolność ustanowienia programu społecznego. Przygotowano wybór rządu narodowego rewolucyjnego i upatrzono na stanowisko naczelnego wodza Ludwika Mierosławskiego. Przewidywano

ogłoszenie reform społecznych i opracowano aż do ostatecznych kończyn organizację administracyjną kraju. Lecz nie zdołano się przecie ustrzec doktrynerstwa, tak wydatnie panoszącego się w sporach obozu demokratycznego. Nie umiano przeniknąć trudności, sprzeciwiających się wcieleniu w czyn tego, co na papierze z taką skrupulatnością obliczono i przewidziano. Jak w stosunku do ludów zachodnich przeważał optymizm polski, liczący na sympatje, graniczące bodaj z wiarą w czynne poparcie, tak w szczególności co do Prus nie poznano się na właściwym obliczu rządu pruskiego względem sprawy polskiej. A już bezprzykładna była ta lekkomyślność i dobroduszość polska, która w wyborze osób nie krępowała się żadnym krytycyzmem, dopuszczała w szeregi zakonspirowane szpiegów i dopuściła do odkrycia robót tajnych, zanim przygotowano ostatecznie całe przedsięwzięcie insurekcyjne.

W Listopadowem Powstaniu i w pracach przygotowujących r. 46 uwydatniły się wśród właściwego rdzenia rewolucyjnego osobistości, słynące raczej zaletami naukowymi, niż umiejętnością kierowania ruchem politycznym i wielkiem przedsięwzięciem rewolucyjnym. W Powstaniu Listopadowem był Lelewel, według słów Mochnackiego, patronem i rozmnożyicielem rewolucyjnych przekonań młodzieży. W organizacjach przygotowujących r. 46 słynął ogólną wziętością Karol Libelt. Obaż odznaczali się niewątpliwie przenikliwością, energią i darem orientacji, które to zalety na arenie działań politycznych niejedną ceną oddać mogą przysługę. W rezultacie jednak ani jeden ani drugi nie objawił wybitnych zdolności męża czynu, stojącego w ośrodku przełomowych momentów wydarzeń.

Wielki historyk, rozpatrujący z racji zawodu swego zagadnienia przeszłości, posiadał zmysł polityczny teoretyka, dojrzały w ciszy gabinetu. Zetknąwszy się z brutalną rzeczywistością, nie ostał się jego krytycyzm wobec mnogości trudnych zadań, jakie narzuca wielka chwila dziejowa w życiu narodu. Był Lelewel sztandarem, był przedstawicielem idei, nie był człowiekiem czynu politycznego. Posiadając wpływ w kraju, posiadając serca młodzieży mógł być zadecydować o powstaniu: odradzić od niego, lub przygotować

jego powodzenie, upatrzeć wodza, doradzić do wyboru rządu.¹⁾ W istocie i tego nie dokonał i później jeszcze odegrał rolę chwilowego obserwatora w najważniejszych chwilach powstania.

Wielki uczoney i filozof wielkopolski działał w warunkach, które były jedynie minjaturą tamtych ważnych wydarzeń. Miał jednak w ręku swoim od samego początku nici spiskowej roboty, wiedział, że rzecz cała zmierza do wybuchu, a nie umiał przewidzieć konsekwencyj, nie odpowiadających przecie najoczywściej wielkim nadziejom, pokładanym w ruchawce. Nie umiał nawet autorytetem swoim i moralną siłą, którą rozporządzał, opanować całości spiskowych ognisk, przygasić grożącej eksplozji, i wybrany na naczelnika narodowego rządu, zajął pozycję, od samego założenia straconą.

»Insurekcja literacka« — czasu rozpalonego uczucia patriotycznego w okresie romantycznym — poprzedzała r. 31 i przygotowywała podłoże ideowe wybuchu listopadowego. Romantyzm działał i po roku tym, owiał gorącym tchnieniem swoim i r. 46 i lata następne, pamiętną »wiosną ludów«, która w Poznaniu swój odrębny znalazła wyraz.

¹⁾ Artur Śliwiński: »Joachim Lelewel« (lata 1786—1831). Warszawa 1918, str. 200.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Wiosna ludów w Poznaniu.

I. Rewolucyjne hasła niemieckie. — Ruch narodowy w Poznaniu. — Pogłębienie ruchu w warstwach ludowych i odrodzenie wsi polskiej. — Na Górnym Śląsku. — Józef Lompa i ks. Szafranek. — Przebudzenie się Prus Królewskich. — Zasługi Gólkowskiego. — Ignacy Łyskowski. — II. Pierwsi reprezentanci »rewolucji legalnej«. — Pertraktacje deputacji poznańskiej w Berlinie. — Krytyka deputacji w Poznańskim. — Komitet Centralny Narodowy. — Stosunek do ludności niemieckiej. — Organizowanie robót rewolucyjnych. — Misja Willisena. — Ludwik Mierosławski. — W obronie armji. — Dogorywanie powstania. — III. Zawiazki pruskiego parlamentaryzmu. — Zagadnienie wcielania obszarów polskich. — Parlament Przedwstępny w Frankfurcie a sprawa polska. — Nasi sprzymierzeńcy w Komisji Pięćdziesięciu. — Delegaci polscy w Frankfurcie. — W kościele św. Pawła. — Agitacja niemiecka z Poznańskiego. — Inkorporacja Poznańskiego. — Polacy na Sejmie berlińskim. — Rozdźwięk pomiędzy obu Parlamentami na tle sprawy polskiej. — Epilog. IV. Pan-slawizm a dążności słowiańskie Emigracji. — Odrzucenie idei panslawistycznej w Poznańskim. — Krytyczne stanowisko wobec wykładów Mickiewicza. — Poszukiwanie sprzymierzeńców. — Czesi i Polacy. — Polacy w Pradze. — Wynik kongresu słowiańskiego.

I.

Rok 1848 stanowi słupek graniczny nowej ery w śmiałym pochodzie ideał społecznych i narodowych, obudzonych w Europie. Eнтуzjazm mas, rozbrzmiewający hasłami na temat celów i dążeń narodowych, miał przygasnąć niebawem, napięcie narodowe wśród ludów wyładować się miało niejednokrotnie w nieodpowiednim kierunku, lecz silny prąd reformatorski nie przestawał odtąd ożywiać życia publicznego nowymi ideałami, wyrażał się już to w obfitej literaturze, zapładniającej umysły, już to w walkach orężnych społeczności, rwących się do swobody i pełnego życia narodowego. Zasadłą trwałą wobec kultury europejskiej narodu naszego będzie to, że utraciwszy niepodległość, stanąć potrafił na czele ideowych dążeń ludów. Widząc u siebie ogrom nie-

szczęść, wynikających z zaprzeczenia praw narodowych, w literaturze romantycznej otworzyliśmy ewangelję tych myśli i pragnień gorących, które w 48 r. wstrząsały Europą, szukającą dróg do szczęścia i zadowolenia ludów. Nie uszczupla tych zasług ideowych piśmiennictwa naszego epoki minionej fakt, że w praktycznym wykonaniu zawiodły najwznioślejsze hasła. Tak było przedewszystkiem w Poznaniu, gdzie echa wydarzeń roku 48 społeczeństwo polskie do nowego obudziły ruchu.

Bezpośrednią podniecią działania dla zaboru pruskiego była wówczas fala uczuć narodowych i demokratycznych, która, wstrząsnawszy ludnością niemiecką, zbudowała barykady w Berlinie, a we Frankfurcie zgromadziła przedstawicieli narodów niemieckich z myślą o zjednoczeniu Niemiec. Swobody, wywalczone przez naród francuski, przykład jego silnej centralizacji, i wskutek tego uderzającej odporności na zewnątrz i wewnątrz, obudziły w Niemczech obok dążności do swobód ludowych, do konstytucyjnych urządzeń państwowych tęsknotę za spójnością, za jednością wielkiej ojczyzny, łączącej rozszarpane długimi wojnami szczepy tego samego języka, tego samego umysłowego usposobienia, tych samych ideowych pragnień. Myśl, która kryła się długo w zakamarkach spisków doby Napoleońskiej, której nowego popędu dodał rok 30-ty i piorun, uderzający w tron Burbonów, ożywiła demokratów i republikanów przedewszystkiem Niemiec południowych i zachodnich, aż wskutek nagromadzonych prochów i ciężka kolubryna niemiecka wybuchnęła nagle, choć wybuchnęła z wielkim łośkotem, a małym skutkiem. Mimo owych pieśni rewolucyjnych i hymnów na cześć nowych haseł, mimo głośnego zapалу i potopu chorągiewek trójkolorowych, nie był to bowiem wybuch tak silny i skuteczny, żeby zdołał znieść z powierzchni reakcyjną siłę rządów, wojska, urzędników i szlachty. Zataiła się jeno reakcja, zastygła w ruchu obronnym i zaczepnym, a potem, przyszedłszy do siebie, przygotowała się do skoku, aby zgasić zarzewie.

Ale ta rewolucja literatów i dziennikarzy, rewolucja garstki stanu rzemieślniczego i proletariatu miejskiego, rewolucja gorącego zastępu ideowej młodzieży uniwersyteckiej

sprawiła jedno: uratowała honor konstytucyjnego odrodzenia Niemiec, otworzyła źródła, z których powołani i niepowołani epigonowie po dzień dzisiejszy czerpią zapał z nie-małą dumą.

Oddała się tym marcowym zapałom niemieckim i marcowym sympatjom w pierwszej chwili bez zastrzeżeń demokracja poznańska. Wszak w świetle wydarzeń berlińskich zajaśniały, jak się zdawało, nagle hasła, tak drogie i tak bliskie, tak znane i tak upragnione w demokracji polskiej, czerpiącej z zasobów ideowych emigracyjnych szermierzy.

A zatem koniec wszelkim podziałom, zaborom i gwałtom. Każdy naród posiada prawo przyrodzone do tworzenia własnego państwa narodowego z własnym narodowym językiem i własnymi urządzeniami wolnościowemi. Niema różnic stanów i niema przywilejów; jest tylko lud jednolity, z równych złożony cząstek i »nad nim prawo i rząd, przez lud dla ludu na prawach oparty«. A zatem »człowiek ma być wolny, naród ma być wolny — człowiek człowiekowi, naród narodowi równy — jak człowiek będzie zupełną całością i naród tak samo, wtedy nastąpić może i musi braterstwo narodów«. 1) Despotyzm runął, gwałt i podstęp zastąpiła miłość i sprawiedliwość. Na zegarze dziejowym wybiła godzina odrodzenia dla wszystkich ludów, przyszedł czas ekspiacji zbrodni, popełnionej na Polsce. »Polska zmartwychwstaje!« Losy jej dalsze są rozstrzygnięte »dzisiaj odmienił się duch ludów, wszystko powraca do naturalnego porządku, ludy dążą do zjednoczenia się w swych narodowościach, po Niemczech i Włoszech brzmi wszędzie jeden powszechny odgłos Rzeczypospolitej, jednej całości narodowej — a zatem i Polska musi z moralnych i odwiecznych praw tak ducha ludzkiego jako dzisiejszej cywilizacji odzyskać swą samoistność i samodzielność... Rosja jest jedynem państwem na podstawie orjentalnej tyranji i samodzierstwa, stąd powszechna krucjata Europy przeciw niewoli moskiewskiej nastąpić musi«. 2)

1) Gazeta Polska 1848 r.: »Rzut oka na obecny stan Europy«, nr. 61.

2) Artykuł: »Polska zmartwychwstaje!« Gaz. Polska, 1848 r., nr. 1.

A więc Polska oswoobodzona, Polska wolna i niepodległa, Polska, triumfująca nad przemocą i niesprawiedliwością, wchodzi w systemat »cywilizowanej Europy«, staje jako jej przymierzeniec do ostatecznej rozprawy z ostoją despotyzmu.

Tak pojmoowało położenie w Europie gorące życzenie umęczonej duszy polskiej, dowodził zapal, szeptało uniesienie. Inaczej rozumowała reakcyjna przewaga pruska, inaczej ludność niemiecka w Poznańskiem. Chłodna rozwaga, patrząca dziś na wydarzenia z perspektywy historycznej, zalecałaby niewątpliwie przyjrzeć się dokładniej odmianom politycznym w Niemczech, zasłęgnąć rady w przeszłości, rozważyć to, czego uczyły wydarzenia choćby ostatniej doby.

Dopiero co skończył się był proces czteromiesięczny więźniów poznańskich o rozruchy w roku 1846, zapowiadająca w wyroku surowe kary. Wielkopolska znosić musiała szereg najprzykrzejszych rozporządzeń administracyjnych. Zdezorganizowano szkoły poznańskie i otworzono wejście językowi niemieckiemu, obostrzono cenzurę, wydano nieprawomyślnych urzędników polskich, wzmocniono nadzór nad polskimi instytucjami, rozpoczęto ścigać ludność niemiecką i zachęcać do osiedlania się na ziemi polskiej. Takie były zarządzenia pruskie, spowodowane zajściami w r. 46, stanowiły one pozycje ujemne w bilansie tego roku.

Ale w umysłach polskich poczęły tworzyć się dziwne i głębokie przeobrażenia, przygotowujące ludność do tych przeznaczeń, które były jej pisane w r. 1848. Propaganda spiskowa, poprzedzająca rok 46, nie ogarnęła powszechności społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim. Wychodząc z żywiołu szlacheckich obrońców idei demokratycznych liczyła propaganda ta na pozyskanie najszerszych warstw ludowych, lecz w istocie swej oślizgnęła się po powierzchni mas ludowych, nie dosięgnąwszy ich rdzenia właściwego. Centralizacja wersalska, przygotowując teren poznański do insurekcji, myślała o zrewolucjonizowaniu wsi polskiej, lecz nie wierzyła, że uda jej się pozyskać wszystkie ludowe żywioły. Nie wierzyła w rewolucyjne usposobienie chłopów świeżo uwłaszczonych, »arystokracji« chłopskiej, oddzielającej i wynoszącej się »nad tę, która służyć musi i z wyrobku się utrzymuje«. Łatwiej było pozyskać »parobków, komor-

ników i wyrobników, których w pierwszej chwili powstania radzono zachęcić obletnicą obdarowania własnością gruntową, »odpowiednią istniejącym gospodarstwom, z dóbr narodowych wyznaczoną«. ¹⁾ W rzeczy samej sieć stowarzyszeń spiskowych, objąwszy znaczny zastęp ziemiaństwa i drobnego mieszczaństwa, tu i owdzie ogarnęła masę chłopską, w całości swej zresztą obojętną wobec nowych haseł.

Ale wstrząśnienie, wywołane wydarzeniami lutowemi, udzieliło się powoli wszystkim kołom w społeczeństwie wielkopolskiem. Był to poczęści naturalny wynik przetrzysania wsi polskiej przez żandarmów pruskich, był jednak równocześnie i w większej zapewne mierze, owoc patriotycznej propagandy duchowieństwa, sprzyjającego polskim więzonom stanu, oczekującym wyroku w Moablicie. Poprzez wieś W. Ks. Poznańskiego i Prus Królewskich poszło ciepłe tchnienie, rozchylające duszę chłopską, zamkniętą wśród długiej narodowej nocy.

A gdy uderzył grom zawleruchy marcowej, chłop ten we wszystkich nawarstwieniach wsi polskiej powstał żywiołowo, garnąc się pod narodowe sztandary. Zaścianek chłopski święcił swoje wielkie święto narodowe; z ciasnego podwórka spraw codziennych wyrzał jego mieszkaniec na szeroki świat i zatoczył okiem po horyzoncie Polski jak długa i szeroka. I wtedy spotkał się oko w oko z bratem swoim w Prusach Królewskich i na Śląsku.

Germanizacja Górnego Śląska ²⁾, od czasów Fryderyka II prowadzona mniej lub więcej systematycznie, zdawała się pochłaniać powoli żywioł polski. Pracodawca niemiecki na wsi i w mieście, duchowny niemiecki i urzędnik niemiecki

¹⁾ Pismo Tow. Demokr. Polskiego 1837—1839, cz. II, str. 182.

²⁾ Bandtkie: Ueber die polnische Sprache in Schlesien (Historisch-kritische Analekten) 1802. — Niemcewicz: Podróż do Wielkopolski i Śląska w r. 1821. — Malinowski: Listy z podróży etnograficznej na Śląsku... »Na dziś« 1872, t. I. — Malinowski: Zarys życia ludowego na Śląsku »Ateneum« warszawskie 1877. — Malinowski: Studja Śląskie 1882. — Hytek: Górny Śląsk pod względem obyczajowym, języka i usposobienia ludności. »Przegl. Polski« 1879. — W obronie polskości Górnego Śląska część I. Opole 1918. — Prus: Józef Lompa, jego życie i prace. Bytom. 1913.

wzięli w opiekę duszę chłopą górnośląskiego. W r. 1816 założono w Opolu osobną regencję dla Śląska Górnego, której urzędnicy pełnili w dalszym ciągu pracę unifikacyjną nad żywiołem polskim. W niemieckiej prasie i literaturze publicystycznej staczano spory o to, czy język górnośląski posiada pełną wartość językową w porównaniu z językiem, jakim mówi się w Krakowie i Warszawie. Radzono dobić ostatnie szczątki »narzecza« górnośląskiego. Ze strony polskiej w sporach tych udziału nie brano. Raz wraz jakiś poeta polski albo lingwista podczas przygodnej podróży odkrywa, że i »prowincjonalna mowa polskich Górno- i Dolno-Ślązaków ma swoją wielką wartość, a wszyscy ci nie mają słuszności, co nią pogardzają« (Bandtkie), albo że »wszystko na drugiej stronie takie jak u nas, taż sama mowa, strój, obyczaje, położenie kraju, wszystko świadczy, że Polska i Śląsk jednym narodem, jedną były bryłą« (Niemcewicz). Zresztą głucho na niwie górnośląskiej. Najczęściej jakiś szlachetny Niemiec, jak radca konsystorjalny Richter ujmie się za prawami polskimi i sąd swój przedłoży namiestnikowi poznańskiemu ks. Radziwiłłowi. Sporadycznie odezwie się krew polska, w zniemczalym szlachcicu górnośląskim, jak Karol Kosicki, który zajmąwszy się sprawą polską, kołatał daremnie najczęściej do prezydentów, ministrów i królów o sprawiedliwość narodową dla Górnego Śląska.¹⁾ Minister oświaty Allenstein, którego liberalne poglądy na zadania szkoły Wielkopolsce zapewniły do pewnego stopnia językowe równouprawienie, nie zdołał usunąć chwastów, zakorzenionych w szkolnictwie górnośląskim. Brakło w Berlinie dostatecznego zainteresowania się tą sprawą, a może odstraszały też przeszkody, wynikające z powszechnego niedostatku sił nauczycielskich, władających językiem polskim. Że zaś inspektorom szkolnym pozostawiono swobodę postępowania, zajęcie się władz lokalnych sprawą języka polskiego nie było większe niż w Berlinie. Dopiero radca szkolny ks. Bogdań, późniejszy biskup sufragana wrocławski od r. 1848 gorąco się zajął prawami języka polskiego w szkolnictwie. Natchnęło go za-

1) Koschützki: Verhandlungen u. authentische Aktenstücke betreffend die Sprachenfrage in Preuss. Oberschlesien 1839—1859.

pewne do tej działalności bliższe spotkanie się z polskim żywiołem podczas dawniejszych lat pracy na polu szkolnictwa w Poznańskiem.

Z zachwaszczonych stosunków szkolnych na Górnym Śląsku wyszedł pierwszy polski obrońca ludu i zasłużony pracownik na ugorze, czekającym uprawy: Józef Lompa. Utorowawszy sobie gościniec do narodowej oświaty własną zalegliwością, jako nauczyciel ludowy i jako działacz trzydziści lat życia poświęcił pracy owocnej, a wydalony z urzędu, o głodzie i chłodzie nie przestawał myśleć o potrzebach narodowych ludu górnośląskiego. Bronił uwłaszczonego świeżo (w r. 1811) chłopą przed wyzyskiem niemieckiej szlachty, uczył go gospodarzyć, w dzieci wpałał elementarne zasady języka ojczystego, pisywał popularne książki z dziedziny dziejów ojczystych, powieści i legendy, na których kształciło się pokolenie starsze. Rozszerzał zakres pojęć społecznych ludu przez pisma jak *Telegraf Górnośląski* i *Przewodnik wiejski*, którym sam dał początek, oraz artykułami w *Dzienniku Górnośląskim*. Dał pierwszy inicjatywę do zakładania stowarzyszeń i czytelní, wskazując drogę do zespolenia ludu polskiego prastarej dzielnicy piastowskiej w jeden organizm z jedną wolą i jedną duszą. Powiedziano o nim słusznie, że był »patriarchą« ludu polskiego na Śląsku.

W ten sposób przygotowywał się ruch narodowy 1848 roku. Bytom stał się ogniskiem tego ruchu. Wokoło pierwszego pisma, owianego świadomym duchem narodowym, *Dziennika Górnośląskiego*, skupiły się pierwlastki budzącego się życia polskiego. Po raz pierwszy ludność górnośląska, okręgi wyborcze bytomski i żorski, wysyłają ks. Józefa Szafranka jako przedstawiciela swych życzeń na Zgromadzenie Narodowe w Berlinie. Sformułowano przez usta ks. Szafranka żądania równouprawnienia językowego. A gdy władza duchowna temu obrońcy praw narodowych zabroniła *zasiedać* wśród rewolucyjnej lewicy, głosował z nią, *stojąc* podczas długich obrad w Izbie. Śmiałe wystąpienia pośia górnośląskiego podczas których, bywało, używał języka polskiego zwracały powszechną uwagę, nie uszły także spostrzegawczego wzroku pewnego bystrego obserwatora,

który wśród rewolucyjnego zgromadzenia rozpoczynał parlamentarną i polityczną karierę. Obserwatorem tym był Otto Bismark.

Ale przywódców młodego ruchu górnośląskiego nie było wielu. »Lud ten, pisał redaktor ongiś *Dziennika Górnośląskiego*, Łepkowski, nie ma nikogo, coby go słowem oświecał, bo ksiądz nie troszczy się o niego: nie ma nikogo, coby piśmem w ojczystym języku rozkrzewiał oświatę, bo nauczyciel tam po polsku nawet czytać dobrze nie umie.«

Zbudził się ten lud do życia narodowego żywiołowo. Nie było patryjotycznej szlachty, jak w Poznańskiem, któraby stała u kołyski jego duchowego odrodzenia. Tem więcej uderzająca była ta rezurekcja Górnego Śląska. W jednym ze znakomitych artykułów swoich powitała *Gazeta Polska* młody ruch górnośląski takimi słowy:

»Z prawdziwą pociechą serca patrzymy się na powstającą i przychodzącą do samowiedzy o sobie narodowość polską w Prusach i Górnym Śląsku. Jest to dla nas wynagrodzeniem niejako za przykre w prowincji naszej doświadczenia, jest oraz dowodem, jak silny i czerstwy duch ożywiła narodowość naszą, choć jej powietrze i oddech zatamowano i pewną rękojmnią, że płonne będą nadzieje wrogów naszych, radujących się już naprzód nad bliskim stłumieniem żywiołu polskiego w W. Księstwie przez demarkacje i rozdziały. Zadziwiałającym jest osobliwie rozbudzenie się narodowego poczucia na Śląsku Górnym, który od tak dawna odpadł od ojczyzny naszej i od tak dawna podlegał niszczącym wpływom austriackiej i pruskiej niemczyzny. Klasy wyższe, które jako wykształceni powiniły być hodować w sercu swem święty ogień narodowości, znikczemniały, przeniwlewały się i zniemczały. Szlachta polska zniknęła lub przetworzyła się na stopę niemiecką, tylko jedynie w ludzie wiejskim, w mieszczaństwie uboższem, w górnikach przechowała się cecha narodowości, przechowały się język i obyczaje polskie. Lud ten mówił dotychczas po polsku, zachowywał dawne podania, dawne obrzędy, ale nie czuł jakoś, co to ma znaczyć, nie wiedział, jakie są obowiązki i jakie są prawa z narodowością połączone. Narodowość ta była u niego niczem więcej, jak tylko dziedzicznym instynktem, który słał natu-

ralną, więcej, że tak powiem fizycznie niż moralnie powodował codziennem jego życiem. Nadeszła wszakże chwila, w której to, co bezpośrednio tylko było, przechodził w pośrednictwo uczucia, rozumu i woli, że natura jego i dążności i powinności odrębne od wszystkiego, co jest niemieckie, że prawo jego choć zatarte przez bieg czasu i zapomnienie nieprzedawnione jednak i że punkt ciężkości dla niego nie we Frankfurcie i Berlinach, nie w żadnym poczuciu niemieckiem, lecz w Polsce i usłowaniach zgnębnego narodu naszego. Lud górnośląski przychodzi do siebie, jak gdyby z długiego przebudzony letargu, widzi co zatratą, a co ocaleaniem, widzi, skąd pochodził srogi materialny i moralny ucisk i skąd zupełnego pod każdym względem i zgodnego z jego przyrodzeniem spodziewać się może wyzwolenia. Jakby cudem powstały wśród zakorzenionej od wieków niemieckiej, która, jak wszędzie, tak i tu osobliwie rościła sobie ze zwykłą arogancją swoje wyłączne prawo do życia i oddychania — powstały polskie kluby, biblioteki i czytelnie polskie, polskie drukarnie, polskie dzienniki, rozwija się polskie narodowe życie i praw się swoich domaga.¹⁾

Równocześnie z przebudzeniem się Górnego Śląska spotęgował się niespodziewanie ruch narodowy na innych kresowych rubieżach zachodniej Polski i w Prusach Królewskich.²⁾ Zjawisko zrozumialsze, jeżeli uwzględnić fakt, że na tym obszarze tliło się, choć słabo, zarzewie ducha narodowego w zlemianstwie szlacheckiem, które, pod wpływem wypadków r. 48, otrząsnąwszy się z długoletniego odrętwienia, porwało za sobą warstwy ludowe. Od 75 lat starano się wszystkimi sposobami administracyjnymi stłumić polski charakter Prus Królewskich. W szkole, sądzie, urzędzie i kościele panowała wszechwładnie tendencja germanizacyjna,

¹⁾ Gazeta Polska 48. nr. 213. Por. także: Ruchy narodowe w pruskim Szląsku w ostatnich czasach. — Przegląd Poznański 1849 str. 608.

²⁾ Ks. Alfons Mańkowski: Dzieje drukarstwa i piśmiennictwa w Chełmnie — Toruń, 1907. — Ks. A. Mańkowski: Ignacy Danielewski — Toruń, 1908. — Ks. A. Mańkowski: Ruch narodowy w powiecie lubawskim od 1848 do r. 1850. Lubawa, 1913. — Władysław Łebski: Ignacy Łyskowski, Poznań, 1887.

i pod tym względem różnicy nie było pomiędzy tą prowincją pruską a południowemi kresami. Wynik wysiłków rządowych germanizatorów, objawiony w r. 48 tu i tam, okazał się zawodny.

Prusy Królewskie wlecej niż Śląsk dążyły do głównego ogniska życia narodowego i politycznego w zaborze pruskim, do Poznańskiego, stąd też wlecej niż na Śląsku działał tutaj ożywczy prąd, idący z Poznania do Torunia i Chełmna. W r. 46 usiłowano przenieść z Poznańskiego do Prus zarzewie powstania, a choć ostatecznie cała robota spiskowa skończyła się wychwytaniem członków organizacji, propaganda podważyła bierność polską i podobnie jak w Wielkopolsce, przyspieszyła chwilę dojrzewania świadomości narodowej polskiego mieszkańca wsi i miasta.

Jak na Górnym Śląsku Bytom, tak w Prusach Królewskich Chełmno stało się głównem siedliskiem narodowego ruchu. Tutaj rozwinął działalność pożyteczną obywatel ziemi chełmińskiej Gólkowski. W wieku, w którym inni szukają po trudach życia domowego zacisza i odpoczynku, rozpoczął niezmiernie pracowity i obfity w owoce okres swego życia jako redaktor i wydawca. Pojawiają się rozpowszechniane przez Gólkowskiego obok czasopism odezwy i broszury polityczne. Ludność czyta chętnie powieści, przygotowywane w przekładach ks. Jana Dąbrowskiego (1835—1840) i oryginalne utwory ks. Adama Pokojskiego (1840—1843). Przygotowuje się w ten sposób grunt, na którym, kontynuując pracę Gólkowskiego, działali Ignacy Danielewski i Józef Chociszewski. Tutaj też, w Chełmnie, staraniem dwóch Wielkopolan, ks. Bartoszewicza, proboszcza miejscowego, i ks. Knasta, powstaje pierwsze pismo polityczne w Prusach Królewskich: *Szkółka Narodowa*, później na *Szkołę Narodową* zamieniona. »W *Szkole Narodowej* (od 1 kwietnia 1849 r.) powstał tygodnik polityczny, który jest pierwszorzędnej wartości źródłem do poznania prądów i dążeń, jakie poruszały społeczeństwo zachodnio-pruskie w latach od 1848—1850. Bo czegoż w tem piśmie niema? Są zasadnicze artykuły polityczne, pisane przez redakcję i nadesłane z koła czytelników, a zastosowane do potrzeb tych ziem, którym *Szkółka* służyć miała w pierwszym rzędzie. Są sprawozdania z posiedzeń

Sejmu i występów posłów zachodnio-pruskich, z rozwoju Ligi, Towarzystwa Pomocy Naukowej i innych stowarzyszeń, resurs obywatelskich i czyteln, są petycje, listy otwarte, polemiki, referaty o utarczkach pisemnych z władzami, projekty, ...słowem w piśmie tem odzwierciedla się bardzo dokładnie ówczesne wrzące i kipiące życie publiczne.¹⁾

Chełmno też stało się siedzibą Głównego Komitetu Narodowego, stąd szło wezwanie do kraju, aby skupiano się »w obronie zasad wolności, równości i braterstwa«. Ludność polska uległa tym samym iluzjom powszechnego zbratania narodów, co bracia poznańscy. Pragnęła nie tylko ze swolmi zespolić się w serdecznym uścisku, »ale i Niemców i żydów do bratniej przycisnąć piersi«. Komitet wezwał »ku przedklemu uzbrojeniu się tak przeciw jakiej możliwej napaści Despoty moskiewskiego na wolność naszych braci Niemców, jako też i w tym celu, aby ujarzmiionym naszym braciom w tak zwanem Królestwie Polskiem silną a zbrojną dać pomoc ku wywalczeniu niepodległości Polski i ku zrzuceniu jarzma niewoli i ucisku.«²⁾

Reprezentantem Prus Królewskich w Parlamencie frankfurckim był Ignacy Łyskowski, który na tym terenie działał w ścisłem porozumieniu z Poznańskiem, zanosząc protesty przeciw przyłączeniu swej ziemi ojczystej do Niemiec. Odświeżali też posłowie Prus Królewskich na Sejmie berlińskim pamięć o nieprzedawnionych prawach ziemi Chełmińskiej i Michałowskiej, wbrew kongresowym uchwałom wyłączonych z narodowej organizacji. Spodziewali się, ufając sprawiedliwości niemieckiej, że uzna zgwałcenie woli ludu polskiego przez wojsko przy sporządzaniu petycji o wcielenie do Rzeszy niemieckiej. Przedkładali swoje życzenia, domagając się obsadzenia wszystkich urzędów tylko urzędnikami, władającymi obu językami, wyniesienia języka polskiego obok niemieckiego na urzędowy, nadania językowi polskiemu w szkołach tego samego znaczenia, jaki ma język niemiecki.

¹⁾ Mańkowski: Dzieje drukarstwa str. 69.

²⁾ Z odezwy Gł. Kom. Nar. Gaz. Polska 48. nr. 10. Por. też nr. 36 Gaz. Polskiej: Der Pole in Westpreussen.

Nawet człowiek, biorący żywy udział w ruchu narodowym, Ignacy Łyskowski, przyznać musi, że »sam się nie spodziewał tak nagłej zmiany w usposobieniu Polaków tej prowincji«... »...»Nauczyciele, księża i dziedzice nie szczczędzą pracy ani pieniędzy dla dobra narodowego«. Ostatecznie jednak i tam dalszy obrót wydarzeń w Prusach i Niemczech nasuwał poważną troskę, czy pierwsze hasła o braterstwie z sąsiadami, rzucone w lud, przyniosły pożytek sprawie polskiej. »...»Demokracja jest, prawda, w idei wszędzie jedna i ta sama i nie byłaby już demokracją, gdyby była wyłączną lub samolubną; ale przyznam się, że w głębi serca mam jakąś podejrzliwość dla demokracji niemieckiej, a z doświadczenia odebraliśmy to przekonanie, że idea demokracji, objawiając się w rzeczywistości, traci na uroku, bo się budzi ziemską niedokładnością, bo zastósować się musi do ludzkich skłonności, u naszych sąsiadów do skłonności samolubstwa i zarozumiałości... Czy Polacy, walczący razem z Niemcami, potrafiliby w razie zwycięstwa zasłonić Słowian przed niesprawiedliwością i chęcią zaboru Niemców? Nierzawodnie, chcieli tego, ale pytanie, czyby byli tego potrafili dokonać. Z takich wątpliwości, budzących się w duszy w kilka miesięcy po zdarzeniach marcowych, wypowiada się w *Gazecie Polskiej* Ignacy Łyskowski.¹⁾ Czasy późniejsze okażą nam tego samego działacza, po ochłonięciu z zapałów r. 48, jako zdecydowanego przeciwnika »chorobliwego idealizmu« i energicznego poplecznika pracy organicznej. Ewolucję tę z Łyskowskim podzielił w mniejszym lub większym stopniu i inni działacze, rozczarowani frazeologią »wiosny ludów«. Było tak w Prusach Królewskich i było w Wielkopolsce. Odtąd też obie prowincje wspólnie już pójdą po jednej drodze politycznego rozwoju. Ale Wielkopolska siłą przewagi elementu polskiego, swej kulturalnej i politycznej preponderencji będzie zawsze nadawała główny kierunek. Na nią też spada główna, jedyna odpowiedzialność za politykę polską roku 48. w zaborze pruskim.

1) Gaz. P. r. 48. nr. 214.

II.

Nieomal od pierwszego dnia rewolucji berlińskiej polityka polska¹⁾ uległa logice uczucia, pozbawiającej ją trzeźwej oceny faktów, a znalazłszy się w pozycji błędnej do aspiracji politycznych rewolucjonistów niemieckich, znalazła się zarazem w stosunku fałszywym do interesów polskich. Od pierwszej chwili niekonsekwencja, rozbieżność i bezna-
dzleżna chwilejność zmarnowały szczęśliwy moment chwilowej sympatji rewolucji niemieckiej dla sprawy polskiej, pozbawiły Polaków sprzymierzeńców w rodzaju bezradności czynników rządowych, skazując tem samem zgóry całą imprezę poznańską na niepowodzenie. Gdy 12 marca lud, przyjąwszy groźną postawę, wymógł od załęczonego króla przyrzeczenie konstytucji i wypuszczenie wleźniów politycznych z Moabitu, na tle zrewolucjonizowanej ulicy zarysowały się dwie wydatne postacie polskie: Libelt i Mierosławski. Z obu przywódców ruchu zbrojnego r. 46 jednak, jak się zdaje, Mierosławski jaśniej ocenił istotne położenie. On to wyprawił gońców do Poznańskiego i Prus Zachodnich

1) O roku 48 pisali: Ludwik Mierosławski: Powstanie Poznańskie w r. 1848, Paryż 1852. — Moraczewski Jędrzej: Wypadki Poznańskie z roku 1848, Poznań 1850. — Denkschrift über die Ereignisse im Grossherzogtum Posen seit dem 20 Maerz 1848 aus den Akten des Königl. Preuss. Ministeriums des Inneren, Berlin 1848. — (Brodowski, Kraszewski, Potworowski): Zur Beurteilung der polnischen Frage im Grossherzogtum Posen im Jahre 1848. — W. v. Willisen: Akten und Bemerkungen über meine Sendung nach dem Grossherzogtum Posen im Frühjahr 1848, Kiel 1850. — J. Koźmian: Stan rzeczy w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, Pisma t. II. — Pamiętnik Garczyńskiego wydał St. Schnür-Pępłowski, 1895. — Hans Schmidt: Die polnische Revolution des Jahres 1848 im Grossherzogtum Posen, Weimar 1912. — Beweisende Beilagen zu dem Promemoria gegen den projektierten Anschlag des Grossherzogtums Posen an Deutschland. — Brandt Heurich: Aus dem Leben des Generals der Infanterie dr. Heinrich v. Brandt, Bd. 3, Berlin 1882. — Deutsche Gegenbewegung im Frühjahr 1898 Berlin u. Posen 1848. — Mierosławski Ludwik: Débat entre la Révolution et la Contrerévolution en Pologne, Lipsk 1848. — Rakowski Kazimierz: Powstanie Poznańskie w r. 1848, Lwów 1900. — Gazeta Polska r. 1848, dziś rzadkość bibliograficzna; znajduje się w bibliotece Raczyńskich i prywatnem posiadaniu p. Romana Leitgebra w Poznaniu. Poza temi głównemi źródłami istnieje mnóstwo broszur i pism ulotnych polskich i niemieckich, dla pracy ni-
niejszej obojętnych.

»dla postawienia napowrót planu z r. 1846 na nogi«, i jego zapewne inicjatywie przypisać należy uchwałę powziętą w Klubie Rewolucyjnym, utworzonym przez Polonję berlińską, że pchnięto nowych wysłańców do Poznańskiego, Prus Zachodnich, Śląska i Krakowa z wezwaniem: »Trzymać się ślepo regulaminu powstańczego z roku 1846, na żadne przystępy, opozycje ani bałamuctwa nie zważając«. Rozpatrując po katastrofie wydarzenia roku 48, powiada Mierosławski, że z rozmowy, jaką miał w pięć godzin po wypuszczeniu na wolność z prezesem ministrów, Arnimem, nabrał przekonania, iż »sprawa polska po tym rządzie niczego spodziewać się nie ma, dopóki Rzeczpospolita Francuska zbrojnie go nie zagadnie, albo my sami podstępna czy gwałtowną impozycją nie wydrzemy mu czego nam do rozległego powstańca brakujec«. Uwzględniając nawet wszystkie momenty, utrudniające wykonanie projektu Mierosławskiego — w postępowaniu jego była konsekwencja, była dobra ocena położenia politycznego, w którym żądania mogły liczyć na spełnienie jedynie w razie poparcia ich wyższą siłą. Ten zamiar »wyrównania Galicji na szyk insurekcyjny Poznańskiego«, świadczył, jeżeli już nie o czem innym, to przynajmniej o tym ważnym fakcie, że Mierosławski na ówczesny stan sprawy polskiej nie patrzył ze stanowiska klasnego partykularyzmu poznańskiego, lecz owszem, że ogarniał wzrokiem możliwość podźwignięcia całej Polski, a przejąwszy się raz myślą tą, nie oddawał się wyłącznie złudnym marzeniom o odbudowaniu Polski przez rewolucyjną Europę, lecz zajął się tworzeniem jedyne go Instrumentu dla podźwignięcia kraju z niewoli: armji polskiej.

Zasiadał w berlińskim Komitecie Rewolucyjnym także Libelt, który uległszy zupełnie entuzjazmowi dla ludu berlińskiego i dopuszczając bezkrytycznie myśl, że »rządy same rozpoczną krok w tym kierunku, aby zmasać hańbę podziałów Polski«, posyłał do Poznania odezwę, by nie przeszkadzać »ani na chwilę załatwieniu spraw politycznych wywołaniem zaburzeń w Ks. Poznańskim«. Działo się to w chwili, gdy prezes policji berlińskiej Minutoli »Sesji polskiej«, utworzonej z młodzieży akademickiej, ofiarował — obronę zamku królewskiego przed rewolucją. W tej gromadce młodzieży

polskiej, oddającej usługi policji berlińskiej i degradującej się do roli straży bezpieczeństwa na obcych usługach, upatrywać trzeba pierwszych reprezentantów polskiej »rewolucji legalnej«, która wszechwładnie ujęła ster dyplomacji polskiej w Berlinie, gdy przybyła z Poznania deputacja Polskiego Komitetu Narodowego celem przedłożenia królowi życzeń polskich. Deputacją, złożonej z Mielżyńskiego Macieja, hr. Raczyńskiego Rogera, Brodowskiego, Kraszewskiego, ks. Janiszewskiego, adwokata Krauthofera i gospodarza Jana Palacza, przewodniczył ks. arcybiskup Przyłuski. On, który przed dwoma laty powagą swojego wpływu usiłował przeciwdziałać niewczesnemu wybuchowi — obecnie, filar dyplomacji poznańskiej, ratował okręt sprawy polskiej z wzburzonych fal zamętu na niebezpieczną rafę układów polsko-pruskich!

Przywleczono z sobą polecenie od Komitetu Poznańskiego domagania się wolności politycznej W. Księstwa, lecz w ciągu pertraktacyj pierwotny projekt skurczył się do żądania reorganizacji prowincji poznańskiej pod berłem pruskim. Król przyjął deputację w stanie silnej depresji, wywołanej ostatnimi wydarzeniami i nie rozumiał w pierwszej chwili właściwego sensu petycji, zanoszącej prośbę o polską administrację i polski korpus wojskowy.¹⁾ Sądząc, że petenci pragną odłączenia W. Księstwa od państwa pruskiego, tłumaczył niemożliwość takiego projektu względami na sąsiada rosyjskiego i rzekome życzenia ludu, pragnącego pozostać pod berłem pruskim. Wywłazał się w obecność króla spór pomiędzy członkami deputacji, niezgranymi ze sobą co do celów otrzymanej misji, spór, który załagodził

¹⁾ Indem wir uns als Organe des Grossherzogtums Posen kundgeben, schlagen wir ehrerbietigst Ew. Majestät vor, prinzipaliter eine National-Reorganisation des Grossherzogtums Posen zu gestatten, welche sich schnell, aber ruhig und gesetzlich entwickeln soll unter dem Schirme Ew. Königlichen Majestät. Dazu ist aber zunächst erforderlich die Bildung einer provisorischen Commission für das Grossherzogtum Posen, welche im Verein mit einem Königl. Commissarius diese nationale Reorganisation des Grossherzogtums Posen regeln müsste... Die nächste Aufgabe dieser Reorganisation würde sein: 1. Die Umgestaltung der militärischen Besetzung in ein einheitliches Truppencorps; 2. Besetzung der Aemter mit Eingeborenen...«

zręcznie ks. arcybiskup Przyłuski. Lecz gdy potem za pośrednictwem ministerjum toczyły się dalsze pertraktacje w przedmłocie żądań polskich, wyrażano jeszcze życzenia co do składu komisji, mającej zająć się reorganizacją, proszono o komisarza wojskowego w osobie jen. Willisena, przedkładano konieczność wycofania wojska z Poznania, usunięcia urzędników niemieckich i postawienie na czele administracji prezydenta Polaka, ale dalej życzenia polskie nie sięgały. Rzecz charakterystyczna, w tym okresie pertraktacji polskich z rządem postulaty przedłożone przez deputację Komitetu Niemieckiego, wysłaną do Berlina, szły dalej niż propozycje polskie, obejmowały bowiem odłączenie W. Księstwa Poznańskiego od Prus.

Skończyły się te pertraktacje »rewolucyjnego« Poznania z rządem ostatecznie na tem, że deputacja prócz kilku przychylnych słów nie uzyskała nawet konkretnych przyrzeczeń. Unikał takich przyrzeczeń rząd bardzo starannie, przychylając się jedynie do uznania reorganizacji narodowej, przyczem podkreślano silnie interesy niemieckiej ludności w Poznańskim. Przy takim wyniku dyplomatycznych zabiegów deputacji mógł był Berlin każdą propozycję komisji reorganizacyjnej odrzucić, uznając ją za przeciwną poglądom, panującym w kołach rządowych. Przyjęto i te okruchy wdzięcznem sercem, wyrażając łaskawemu monarsze gorącą podziękę za przychylenie się do prośb deputacji.

W Poznaniu nie było jednolitej opinii co do postępowania deputacji. Istniał odłam społeczeństwa, sprzeciwiający się wynikowi misji, która wykrzywiła polecenie, dane jej przez Komitet. Ale opozycja ta nie uwydatniła się ostatecznie na zewnątrz. *Gazeta Polska*, organ Komitetu Narodowego i główny wykładnik myśli rewolucyjnej w Poznaniu, wspomniała wprawdzie o tem, że »deputacja miała wyrażny mandat domagania się niepodległości ziem polskich, jako pierwszego kroku do wywalczenia niepodległości całej dawnej Polski, ale nigdzie nie uwydatnił się pogląd, że ta deputacja rewolucyjnego Poznania do króla w samym założeniu swoim była absurdem, że wynurzenia nadziei Polaków na przywrócenie Polski i prośby o odstąpienie prowincji poznańskiej były zbyteczne, bo daremne, że wreszcie

kontentowanie się wątpliwą jakąś reorganizacją oznaczało przekreślenie wszystkich tych wzniosłych haseł, któremi rozbrzmiewał Poznań i prowincja.

Jakiś bystrzejszy autor, rozpatrując w *Gazecie Polskiej* sytuację,¹⁾ porównywa świeże wydarzenia z tem, co zamierzano przedsięwziąć dwa lata temu i dochodzi do wniosku, że w pierwszym i drugim razie cel był ten sam: zbrojne powstanie, ale »sposób dążenia ku niemu odmienny...« »W obu razach wypadek sprawy zawisł głównie od przygotowania się należytego do boju. W pierwszym razie przygotowaniem tem kierował spisek, potężnie rozgałęziony na całą Polskę, dziś w miejsce Centralizacji trudnić się niem musi Komitet. Bierze on w spuściznie po kilkuletnich usiłowaniach spisku niwę narodową dobrze już uprawioną, kiedy Centralizacja od Ewangelji do Apostołów, od Apostołów do Męczenników postępując, ciągle rozświecić, rozgrzać i krwią narodową użyźnić musiała podstawę, na której nam snadniej będzie działać«. Ulegając potem ogólnemu kierunkowi politycznemu, który zapatrzywszy się na ludność niemiecką, działanie rozpoczął »adresem do króla, w którym się upominamy o niepodległość«, wypowiada autor takie uwagi:

»Upomnienie takie wtenczas tylko pomyślny skutek rokować mogło, jeśli groźnem było poparte powstaniem. Wszakże tak! tylko poplecznik, silny i groźny wymógł na książętach niemieckich wszystkie koncesje, jakich się lud niemiecki dokupił. Bez takich plec gołe słowa, słowami zbyćby się mogły. Odmowna odpowiedź winna w odwodzie mieć zaraz czyn nowy. W przeciwnym razie trzeba było odrazu żądania swoje tak ułożyć, jak nam obecne przygotowanie nasze nakazywało. Jedno bowiem od drugiego w ścisłej zawsze zostaje zawisłości«. Lecz autor uwag niniejszych, nie wyciągając właściwych wniosków z tego rozumowania, stara się niejako wytłumaczyć postępowanie deputacji berlińskiej: »Stalo się tak w deputacji berlińskiej, zażądano reorganizacji Księstwa i podano szczegółowe punkta, na których się zasadnie oprzeć mogła. Jedną jeszcze pomi-

²⁾ Gazeta Polska nr. 5: Artykuł: »Sprawa poznańska«.

nlęto, jak się zdaje drogę, która w obecnem położeniu rzeczy może byłaby właściwą. Zamiast pojedynczych punktów reorganizacji rzeczy wypadło tu zażądać, kiedy nie oderwania się zupełnego, to przynajmniej ogólnego ukonstytuowania się narodowego w ten sposób, że królowi pozostałby tylko nad ziemią Poznańską ogólny Protektorat«... »Ten środek, kończy *Gazeta Polska*, zaspokoiłby wiele umysłów, które zlekły się udzieleności Księstwa, jak dżumy od strony moskiewskiej. Trwoga ich przecieź zupełnie jest płonna, albowiem oddzielenie się Księstwa od Rzeszy Niemieckiej bynajmniej nie znaczy to samo, co wyłączenie odosobnienie jego i wydanie na pastwę Moskalom. Owszem, oddzielenie się Księstwa do Niemiec jest to raczej przyłączenie do niego całej dawnej Polski i Litwy. Ani na chwilę Księstwo nie stałoby samo opuszczone i samotne: cała Galicja, Kraków i Kongresowe Królestwo w tej chwili do niego by przypadły«.

W takich perypetjach mętnych wyobrażeń i trafnych chwilami przebłysków bystrzejszej myśli obracały się poglądy sfer, które ujęły ster wypadków w Poznaniu.

Komitet Centralny Narodowy, objąwszy władzę nad ruchem rewolucyjnym, nie był jednolity w swoim składzie i dostatecznie sprężysty wobec szybkich zmian, wymagających błyskawicznych postanowień i wykonania powziętych uchwał. Henryk Szuman, naoczny świadek wydarzeń, po latach oceniając jego działalność, powiada, że »nie był ciałem ścisłej organizacji«. A rozprawiając myśl, tak opisuje: »Możność dowolnej i nieograniczonej kooptacji sprawiła, że liczba członków jego rosła i że prawie bez ceremonji wciskali się tam ludzie zupełnie samowolnie, że rozporządzenia jego nosiły coraz to inne nazwisko, a uchwały zapadały bez ograniczenia kompletu obecnych«. Utworzony na przędcie na zgromadzeniu w Bazarze, składał się Komitet z ludzi o poglądach najzupełniej rozbieżnych. Obok »organiczników« jak Mielżyński Maciej i Potworowski Gustaw zasiadali Moabitczycy Libelt, Jarochowski, obok agitatorów ludowych jak Stefański i Andrzejewski, młodzieży w pomysłach niedojrzałej jak Chosłowski i Krauthofer, przedstawiciele umiarkowanego duchowieństwa ks. Janiszewski i Prusinowski. »Tem więcej też przy luźnym składzie Komitetu

o stanowczo obmyślanym trybie postępowania i jednolitem, a energicznym postępowaniu w pewnym wytkniętym zgóry kierunku mowy być nie mogło.¹⁾

W pierwszych dniach wybuchu zbliżono się do Komitetu z propozycją, że polscy żołnierze, stojący załogą w forte Winiary na sygnał dany z ratusza, gotowi są opanować fortecę i ubez władnić skonsygnowane w niej wojska. »Jakkolwiek Komitet czuł, powiada Rakowski, że od decyzji tej zależeć mogą losy powstania, propozycji nie przyjął, rzekomo z powodu obawy, aby w Berlinie nie zamordowano uwziętych w Moabickiem wzięciu skazańców z procesu roku 1847, prawdopodobnie zaś dlatego, że Komitet sam jeszcze nie zdawał sobie dobrze sprawy ze swych zamiarów i wytycznej drogi sobie nie nakreślił²⁾.

Pierwsze kroki, które komitet postawił jako reprezentacja społeczeństwa polskiego i władza kierująca, są charakterystyczne dla jego późniejszego działania i oceny ducha, który ożywił większość przywódców powstania poznańskiego. Gdy w Poznaniu powstał zamęt, a władze cywilne na odgłos groźnych pomruków rewolucji berlińskiej straciły głowę, Komitet Narodowy prosił naczelnego prezesa o pozwolenie wysłania deputacji do króla. Wybawił w ten sposób z niemalego kłopotu Burmanna, który z ulgą prawdziwą odetchnął, widząc, jak tok wydarzeń idzie po drodze całkiem legalnej, a odpowiedzialność spada odtąd na sfery centralne w Berlinie.

W odezwie swej z dnia 20 marca, witając proklamowanie jedności Niemiec i postanowienie królewskie wcielenia do Rzeszy tych prowincyj, »które będą chciały«, oświadcza Komitet Narodowy: »My jako Polacy, mając własne dzieje, całkiem inny i odrębny żywioł życia narodowego, nie chcemy i nie możemy wcielać się do Rzeszy Niemieckiej, nie chcemy i nie możemy dobrowolnie do grobu zapomnienia składać naszego własnego życia, naszej Ojczyzny, krwi przodków naszych tak drogo okupionej«. Następuje stwierdzenie, że »sprawiedliwość sama toruje sobie drogę« i za-

¹⁾ Rakowski: Powstanie Poznańskie. przypiski str. 68. — Jan Koźmian: Stan rzeczy w W. Ks. Pozn. str. 51.

²⁾ Rakowski: »Powstanie Poznańskie«, str. 82.

klęćle, aby zachować spokój i porządek i uniknąć »niepotrzebnego krwi rozlewu«. Poczem idzie ślubowanie: »My zaś, odpowiadając położonemu w nas zaufaniu, idąc za silnym popędem serca, za tym popędem, który i Was porywa i unosi, wyteżymy i poświęcimy wszystkie siły nasze, poświęcimy i nas samych, aby temi słabemi środkami odzyskać niepodległość Ojczyzny naszej, i tak podzielać nieograniczoną radość z Wami i wszystkimi narodami.«¹⁾ W tych słowach, niewątpliwie pocziwle pomyślanych, zamykał się cały program działania Komitetu, lecz uwydatniła zarazem owa bezradność i błędna ocena położenia, która z większą jeszcze wyrazistością wystąpić miała najaw, gdy poczęły się mnożyć trudności na drodze do pogodzenia rewolucji legalnej z narodowemi aspiracjami.

Stała tym aspiracjom polskim wpoprzek ludność niemiecka w W. Ks. Poznańskiem, po raz pierwszy występująca teraz jako czynnik aktywny przeciw żywiołowi polskiemu po stronie wojska i biurokracji. Rozwiała się po kilku dniach w Poznaniu sympatje niemieckie dla ruchu narodowego wśród Polaków. Gdy przedstawiciele ludności niemieckiej zwrócili się do Komitetu Polskiego, zasiadającego na Ratuszu, z propozycją udziału w jego obradach, ze strony polskiej nastąpiła odmowa z umotywowaniem, że »połączenie reprezentacji Niemców z Komitetem Narodowym jest na teraz dla tego niepodobnem, że pierwszym celem prac i usiłowań Komitetu Narodowego, jak to już sama nazwa pokazuje, jest niepodległość Polski«. Natomiast wyrażono gotowość znoszenia się z reprezentacją niemiecką tam, gdzieby tego wymagało »rozwiązanie kwestyj prawnych i społecznych«. Odmową tą zrażeni, powierzyli odtąd własnemu Narodowemu Komitetowi reprezentację interesów niemieckich i poczęli się oddalać od wspólnej platformy, stworzonej pozornie w pierwszych chwilach ogólnego zapału.²⁾ Powoli też szła agitacja niemiecka na prowincję, znajdując podatne podłoże w niemieckich środowiskach ludności części północnych i zachodnich Poznańskiego. W Komitecie nie-

¹⁾ Odezwa w Gaz. Polskiej nr. 1 i u Rakowskiego, przypiski.

²⁾ Schmidt; Die polnische Revolution, str. 98.

mieckim w Poznaniu zaś nad umiarkowanym kierunkiem Brachvogla odniósł zwycięstwo nacjonalistyczny prąd demagoga Kolbe von Schreeb. Pochop. do pierwszej scysji wyszedł ze strony niemieckiej wskutek gwałtownego ataku na Komitet Polski z powodu rzekomych polskich gwałtów.

Tymczasem Komitet Narodowy obok straży obywatelskiej, której powierzono dbałość o porządek, pomyślał o organizowaniu wojska, choć pod względem jego użyteczności nie było w jego łonie jednomyślności. »W radykalniejszych, otwarciej ku powstaniu — zresztą niekoniecznie przeciw Prusom — zmlerzających objawach ogólnego ruchu znać było dłoń Komitetu berlińskiego i pierwsze jego zlecenia z Berlina wydane, aby trzymać się planu 1846 r.; — w innych zaś bardziej umiarkowanych, widać było wpływy Komitetu Centralnego, który na śląskim gruncie legalnej rewolucyjności starał się utrzymać równowagę.«¹⁾ Wydział wojenny — myśl, pochodząca z głowy sprężystego Aleksandra Brudzewskiego — zajął się organizacją wojskową. Równocześnie Komitet Narodowy, ulegając hasłom popularnym, 24 marca ogłosił zniesienie wszelkich przywilejów stanowych. »Dziś, oświadcza Komitet, nie wystarczą już rewolucje czysto polityczne; socjalnie musi być świat zniesiony, to jest nowe fundamenta społecznego życia złożyć trzeba — nowe pojęcia o prawach obywatelskich, o godności człowieka i prawdziwym celu stowarzyszenia... Szczęście ogólne — podniesienie najniższych klas ludu, którym społeczeństwo dzisiaj jest macochą — równie pod względem materialnym jak moralnym — to jest zadaniem naszej młodej Polski — i tylko w dążeniu do tego celu chcemy oglądać wielkość i świetność naszej Ojczyzny.«²⁾

Dnia 25 marca pojawiła się proklamacja do stanu chłopskiego, w której »jednogodnie w imieniu Polski« zaręczono zmniejszenie ciężarów tym, którzy posiadają własność rolną, nadanie własności w tych częściach dawnej Polski, gdzie jeszcze odrabiają pańszczyznę, szczególną i troskliwą opiekę dla tych, którzy utrzymują się z pracy rąk swoich, sprawiedliwy podział podatków według majątków

¹⁾ Rakowski: Powstanie, str. 92.

²⁾ Gazeta Polska nr. 3.

i dochodów, wynagrodzenie »odpowiednio do zasługi«. Dzieciom i żonom włościan, którzy staną pod broń, zapewniono opiekę rządu, a uczestnikom w walce pierwszeństwo do urzędów według zdadności.¹⁾ Przepisy niniejsze wyspecjalizowano w manifestie dodatkowym z dnia 1 kwietnia, zapowiadając wynagrodzenie zasług poległych i pozostałych »rozdzianem posiadłości gruntowych z dóbr narodowych.«²⁾ Manifesty te miały ułatwić popularyzowanie idei rewolucyjnych wśród warstw ludowych i cel swój w znacznym stopniu osiągnęły. W miarę jednak organizowania się korpusów polskich na prowincji, zbliżała się chwila zatargu z pruskimi władzami wojskowymi. Utrudniał położenie zabiegom polskim stan oblężenia, istniejący od r. 46, utrudniał także znacznie kontyngent wojska, od tego czasu znajdujący się w Poznańskiem. Generał Colomb, główny wojskowy dowódca, nie otrzymawszy w pierwszych dniach instrukcji z Berlina, przyglądał się spokojnie wydarzeniom poznańskim, a nawet wycofał wojsko z miasta do Winlar. Gdy jednak wyjaśniała się sytuacja, a kontyngenty wojskowe nadchodziły coraz liczniej, stanowisko jego było bardziej stanowcze. Traktując pobłażliwie gwardje narodowe, stworzeniu polskiej armji narodowej zdecydowany był przeszkodzić wszelkimi siłami i już miał uderzyć na główny obóz insurekcji pod Środą, gdy zjawił się komisarz królewski Willisen, powstrzymując zapędy wojowniczego generała.

Zjawienie się Willisena było wynikiem dotychczasowych układów o przedmiocie reorganizacji narodowej Księstwa. Komisja przygotowawcza dla Komitetu reorganizacyjnego, złożona z Polaków z dodatkiem dwóch niemieckich doradców, przedłożyła program tymczasowy, obejmujący następujące punkty: utworzenie polskiego korpusu z oficerami, posiadającymi język polski, i naczelnym dowódcą polskim, usunięcie niepopularnych urzędników i reorganizacja prowincji przez cywilnego komisarza narodowości polskiej; wybór landratów przez gminy; wreszcie ogłoszenie języka polskiego jako krajowego z zastrzeżeniem, że Niemcy wobec władz

1) Odezwa w Gaz. Polskiej nr. 4.

2) Rakowski: Powstanie, przypiski str. 24.

używać mogą własnego języka. Na tej podstawie toczyły się dalsze pertraktacje z komisarzem królewskim.

Willisen uniknąć chciał za wszelką cenę wojny z Rosją; program jego działania odbiegał zresztą daleko od projektów umysłów gorętszych w Poznańskiem, przygotowujących wyprawę na carat celem wywalczenia narodowej niepodległości. Wierzył komisarz królewski, że starczy mu sił na przeprowadzenie pacyfikacji Wielkiego Księstwa według projektu narodowej reorganizacji w powiatach polskich z szerokiem uwzględnieniem interesów ludności niemieckiej na kresach. Zresztą pragnął utrzymać autorytet państwowy w zrewolucjonizowanej prowincji i postępować według otrzymanej instrukcji, zmierzającej do przywrócenia status quo z r. 1815.¹⁾ Ufał siłom swoim tem więcej, że jako człowiek oświecony i wolny od uprzedzeń przeciw Polakom liczył z pewną słusnością na zaufanie u ludności polskiej. Nie doceniał zaś czynników, które od pierwszej chwili zajęły wobec myśli jego stanowisko wrogie, nie doceniał trudności, jakie go spotkać miały ze strony władz wojskowych i ludności niemieckiej. Nie zapytawszy nikogo o radę, działać począł na własną rękę, w pierwszej zaraz odezwie nie zadowolili Niemców, a uraził Polaków. Umieścił w odezwie dwa drażliwe punkty, które musiały dotknąć społeczeństwo polskie: zapowiedział rozpuszczenie ochotników i amnestję²⁾ za to, co dotąd uczyniono. Tymczasem nikt z Polaków nie wątpił jeszcze, że z obozów powstanie regularne wojsko; nikt także nie życzył sobie amnestji za to wszystko, co się w zapale narodowym zrobiło.³⁾

»Nie posądzamy dobrych chęci generała Willisena, pisała *Gazeta Polska*, nie mamy najmniejszej przyczyny nieskazitelności jego charakteru podawać w wątplenie; a jednak proklamacja, którą mamy pod ręką, nas nie zaspakaja. Oblecuje nam wprowadzić rząd narodowy i postępowanie sądowe w języku polskim, ale nam, co od stu lat słyszymy obietnice, nigdy niedotrzymywane, nie dość na obietnicy,

1) W. v. Willisen: Akten und Bemerkungen, str. 15. — Denkschrift über die Ereignisse, str. 25 nast. — Koźmian: Stan rzeczy, str. 60 nast. — Schmidt: Die polnische Revolution, str. 149 nast.

2) Zur Beurteilung der polnischen Frage, str. 32.

3) Koźmian: Stan rzeczy, str. 62.

nam potrzeba gwarancji, że obietnica dotrzymaną będzie, a tej gwarancji nie widzimy.¹⁾

Ale sprawa polska, postawiona raz przez głównych działaczy na pochyłej, staczała się na dół z wielką szybkością. W pertraktacjach z Willisenem Komisja przedstawiła żądania, naogół zgodne z programem Willisena, lecz z tym punktem odrębnym, że wojsko polskie tworzyć ma dotychczasowa obrona krajowa wraz z pułkami ochotników; żądano nadto dlań własnych oficerów, chorągwi narodowych, przysięgi tymczasowej na W. Księcia, później na Konstytucję. Willisen daremnie przedkładał w Berlinie projekt samodzielnego korpusu wojskowego polskiego, a napotkawszy na opór, cofnął się natychmiast i w odezwie z dn. 9 kwietnia cierpką treść starał się podać w przyjemnej formie: ci, co pragną służyć, będą umieszczeni w pułkach kawalerji i plechoty dywizji poznańskiej, zresztą rozejść się powinny uzbrojone masy według planu zgóry ułożonego. Ustalony był także termin, ostatecznego rozbrojenia pod grozą bagnetów pruskich.

Przedw radykalnej mniejszości zwyciężył ostatecznie w Komitecie projekt Willisena, ujawniając jaskrawie obniżenie się aspiracji rewolucyjnych w Poznaniu. Należało już tylko zwyciężyć zapał rewolucyjny ludu i przekonać go o konieczności rezygnacji. Podjął się też ciężkiej misji Libelt wraz z Stefańskim, a udawszy się do obozu pod Środą, podpisali konwencję, która byłaby unicestwiła cztery obozy polskie, gdyby w ostatniej chwili nie wymógł na Willisenie ustępstw — Ludwik Mierosławski.

Jak inni Moabitczycy zjawił się Mierosławski w Poznaniem w pierwszych dniach rewolucji i odrazu ujął sprawę wojskową w swoje ręce. Witano go w kraju podzielonemi uczuciami, choć przeważała przecież opinja, że posiadał zalety, kwalifikujące go na wodza w przygotowującej się wyprawie wojennej. Ale przeszłość jego zaciążyła nad czynami w tej chwili rozstrzygającej. Poprzedziła jego przybycie fama jego jako olśniewającego talentem piarskim krytyka Powstania 30 r., jako człowieka o znako-

1) Gaz. Polska nr. 14.

mitej wojskowej wiedzy i działacza energicznego, który, przechyliwszy się raz na stronę Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, siłą swej niezwykłej indywidualności wywarł stanowczy wpływ na dalsze losy tej organizacji. Widziano i wiedziano w kraju, jak ten sam Mierosławski w r. 46, nie doceniając trudności położenia, całym impetem usiłował pchnąć Poznańskie i Prusy Zachodnie na drogę rewolucyjną i podźwignąć inne dzielnice Polski, w martwym spoczywające bezwładzie: widziano, jak plan ten nie udał się, choć nie wszyscy zrozumieli, że nie Mierosławskiego samego była w tem wina. Ale jego bezceremonjalność w traktowaniu przeciwników, jego bezlitosne obnażanie niektórych cech pseudo-demokratycznych szlachty,¹⁾ w szczególności zaś jego otwarte wyjawienie przed sądem szczegółów o spisku przyczyniło mu niemałą ilość jawnych i ukrytych niechęci. Ten młodzieniec, odznaczający się szaloną ambicją, ten potomek krwi polsko-francuskiej, rozsiewający w pismach i słowie iskry niekiedy świetnych, nieraz złośliwych dowcipów i docinków, ten zapalony rewolucjonista, rwący się całą duszą do ruchu, do czynu orężnego, był istotnie typem niezwykłym, wyjątkowym wśród spokojnego naogół społeczeństwa wielkopolskiego, w którym istniała myśl rewolucyjna bez rewolucyjnej energii. Jego ideał to »Polska w granicach 1772 roku, bo tyle potrzeba temu państwu przestrzeni i powietrza, ażeby był jego ugruntowany i zaręczony został wobec wszelkich zagrożeń i wypadków«; »Polska jednoprawna politycznie, społecznie i ekonomicznie t. j. z samych a prawdziwych obywateli złożona«; »Polska równie przystępna i dobroczynna dla wszystkich wyznań religijnych«. Do takiej Polski prowadził droga przebojem — rewolucją. A rewolucja to — »dźwiganie z martwości wszystkich potęg narodowych ku złączeniu założonego sobie ideału państwa«.

Nie powiodła się rewolucja r. 46, Mierosławski przygotowywał poprawne jej wydanie w r. 48. Niedawny wię-

¹⁾ O tej pseudodemokracji powie niejedno broszurka Pantaleona Józefata Wołowskiego: *O arystokracji, liberalizmie i demokracji w Polsce*, 1843. *Unruh: Erinnerungen aus dem Leben*, 1895, str. 120, o demokracji w postwach polskich.

zień moabicki znalazł się na ulicy Berlina jako triumfator, a choć nie ufał rządowi, wierzył świątce w zapal ludu niemieckiego, że, obudzony do nowego życia, podniesie sztandary swoje w spólnym pochodzie zbrojnym na Petersburg i Moskwę »za waszą i naszą wolność«. W Poznaniu witany przez lud jako wódz naczelny powstania, od Komitetu Narodowego otrzymał zaledwie funkcje organizatora siły zbrojnej. Lecz gdy Komitet trawił długie dni i tygodnie na dyplomatycznych zabiegach, Mierosławski zapatrzony w wielkie wzory wodzów, operujący w wyobraźni armjami, nie okazał zdolności do drobiazgowej roboty formowania kadrów, zdobywania broni i równoczesnego uclerania się z wrogiem. Schodził mu więc czas na wprawianiu i musztrowaniu ochotników, choć nagliły wypadki. Różnych partyj entuzjastycznemi pochwałami lub bezwzględna, krzywdzącą krytyką wykrzywiony chwileje się obraz jego w historii.¹⁾ Najwięcej niechęci zgromadziło się jednak przeciw niemu, gdy »grabarz« niepodległości narodowej, po nieudanej rewolucji 48 r., trawiony niezdrową żądzą władzy, raz jeszcze podniósł daremnie broń w r. 63, a zrażony niepowodzeniami i zaczepkami przeciwników podniecał, występował z zaciekłą a bezowocną polemiką. Wtedy do reszty zgłosił się jego militarnych czynów. Ale w chwili wydarzeń rozstrzygających r. 48 Mierosławski w przeciwieństwie do dyplomatyżującego Komitetu Narodowego zajął się tworzeniem armji i wbrew wszelkim kapitulacyjnym uchwałom centralnej władzy zabiegał około utrzymania zgromadzonego zastępu siły zbrojnej. Zabiegł te przekreślała uchwała Komitetu, zmierzająca do rozbrojenia obozów. I otóż w Jarosławiu, tuż przed podpisaniem osławionej konwencji, raz jeszcze zmierzyły się z sobą dwie indywidualności, przedsta-

¹⁾ Jednostronną charakterystykę M. zamieszcza Falkowski: Wspomnienia z r. 1848 i 1849, Poznań, 1879, str. 340 nast. Porównaj też Limanowski: Szermierze wolności, str. 203 — rozprawka o M. Schmidt: Die polnische Revolution, str. 210 nast. Pamiętnik Garczyńskiego wyd. St. Schnür-Pepłowski, 1895. Wł. Kosiński: Odpowiedź na Ludwika Mierosławskiego Powstanie Poznańskie w roku 1848 w kształcie objaśnień do Jędrzeja Moraczewskiego powieści, 1861. Al. Guttry: Pan Ludwik Mierosławski, jego dzieła i działania, Liège, 1870.

wiające dwa odrębne typy szermierzy Idei demokratycznych r. 48: Libelt i Mierosławski.

Gdy większość Komitetu, przyjąwszy uchwałę likwidacyjną, usunęła się w cień, Karol Libelt, szczerzy i uczciwy wyznawca rewolucyjnych haseł, a w chwili rozstrzygającej ulegający żywiołom umiarkowanym, wraz z drugim przedstawicielem rewolucyjnego Poznania, Stefańskim odbywa drogę cierniową do Środy, aby wykonać uchwały i podpisać kapitulację, wyciśniętą pod grozą bagnatów pruskich. Postanowiono w układzie, w myśl odezwy Willlisen z dnia 9 kwietnia: wysłanie do domu sił niezdolnych do służby wraz z bronią, którą miano wieźć obok nich; odstawienie ludzi z obrony krajowej do ich właściwych pułków, o ile generał komenderujący nie pozwoli wrócić im również do swoich; wreszcie ochotników, do służby sposobnych, zatrzymać miano póty, póki nie nastąpi wcielenie ich do dywizji poznańskiej. W drugiej części konwencji oświadczył Willlisen »wedle swego zrozumienia«, że administracja cywilna we wszystkich gałęziach miała być polska, a powiaty z ludnością niemiecką mogły zostać »częściowo lub zupełnie oddzielone«. Wojsko zaś poznańskie stanowić miało »we wszystkich gatunkach broni jedną osobną narodową całość tak, że Wielkie Księstwo Poznańskie w całym znaczeniu tego wyrazu będzie wyosobnioną i zaokrągloną w sobie całością«.

Wiedział dobrze Willlisen, zgadzając się na konwencję, że u władzy centralnej nie będzie miał poparcia projekt utrzymania odrębnego wojska polskiego i liczył się niewątpliwie z tem, że po rozejściu się w pierwszej części powstańców i tę ostatnią część zdoła rozbroić. Już układ był gotowy do podpisów, gdy wystąpił Mierosławski i w energicznej rozprawie ustnej z Willlisenem, grożąc walką do upadłego, »wytargował«, jak się wyraża, cztery obozy we Wrześni, Książu, Pleszewie i Miłosławiu z czterema bataljonami piechoty i tyłuż szwadronami jazdy. Nie mógł się pogodzić Mierosławski, w przeciwieństwie do Libelta, z tem projektowaniem rozbrojeniem, poświęcającem ostatecznie całe przedsięwzięcie rewolucyjne. Wymógłszy na Willlisenie ustępstwo, miał gotowy plan dalszego postępowania:

»Za ruchomą ścianą tych obozów miały być utrzymywane i ćwiczone w całym kraju rezerwy drugiego i trzeciego naboru, tak aby siły w istocie były daleko znaczniejsze, a kraj powoli podminowany powstaniem. Po zawarciu umowy, od której podpisania Mierosławski się uchylił, wydał on w tym duchu instrukcję dla dowódców, zalecając im, aby dla pozorów tylko zachowali w tak zwanych kadrach wybór zgromadzonego ludu i ryszpunktu, resztę zaś rozlokowali w obrębie powiatu, do musztry zmieniali ją, a o ile się da z tamtym, i utrzymywali pilnie w nieustannej do zboru gotowości, uważając ją za kordon, wartujący opodal naokoło swego garnizonu.«¹⁾ Lecz ten system tajemnego powiększania siły zbrojnej, zapożyczony od pruskiego wzoru z czasów walk wolnościowych przeciw Napoleonowi, mógł ostatecznie przedłużyć agonję powstania, uratować sprawę rewolucyjnej już nie mógł. Mierosławski projektu swego bronić nie zdołał przeciw zarównu podejrzliwości wroga jak niezaradności Komitetu i większości oficerów obozowych, jednoczących się z poczynaniem centralnej władzy. Poparcie natomiast bezwzględne miał nieszczęsny wódz u żywiołu emigracyjnego z Królestwa, rzemieślniczej młodzieży miejskiej i prostego chłopstwa. Nie było tam zrozumienia dla ugodowych dążeń i partykularnych interesów. Rozumiano od pierwszej chwili powstanie jako wojnę o niepodległość ojczyzny i dla tej ideal lud wielkopolski, gdy pod wątlm pozorem złamania konwencji przez Polaków uderzyli Prusacy na obozy, szedł męźnie w ogień, odebrawszy chrzest krwawy na polach boju pod Miłosławiem i Wrześnią.

W tej chwili jednak, w istocie dogorywała już rewolucja poznańska. Niebawem i Willisen pod naciskiem rozruchowanej masy niemieckiej ludności, szczególnie zadzierzście występującej w Bydgoskiem, opuścił Poznańskie, poświęcając całe dzieło ugody, z takim trudem wzniesione. Odtąd też reorganizacja Księstwa innemi zgola poszła drogami, niż spodziewali się politycy z Komitetu Centralnego. Linja demarkacyjna, dzieląca W. Księstwo na dwie części admini-

¹⁾ Rakowski: Powstanie Poznańskie, str. 153, Mierosławski: powstanie Poznańskie, str. 42. Schmidt: Die polnische Revolution, str. 231 nast.

stracyjne — polską i niemiecką, coraz więcej się zacieśniała, wrzynając się w żywe ciało Polski. Próba utworzenia — po rozwiązaniu Komitetu Poznańskiego — centralnego dyrektorjatu na wszystkie dzielnice, objęte rewolucją, była spóźniona i niepotrzebna. Mało przekonywujące są też argumenty jednego z »dyrektorów« poznańskich, Rogera Raczyńskiego, o istotnych celach rewolucji w Poznaniu:

»Wojna w Poznaniu raz wybuchła, prowadzoną być musi z całą energją; Polacy biją się w Poznaniu dla utrzymania honoru polskiego, biją się, żeby Europie i Niemcom pokazać, że nie są tchórze i że się bić umieją, bić się zresztą muszą, żeby świat przekonać, że masa ludu polskiego — włościanie, o których ogłoszono, że są albo nieprzyjaciółmi sprawy polskiej, albo też dla niej obojętnymi, sprzyjają jej owszem najszczerzej i najgoręcej.«¹⁾

Gdy jedni bronili w ten sposób straconej sprawy na zjeździe polskim w Wrocławiu, zdawało się innym, że we Frankfurcie i Berlinie z pożytkiem działać będzie można w Parlamentach niemieckich. Lecz zwrot antypolski zdecydowany, bezwzględny, nawrót polityki zaborczej chciwy, zachłanny uwydatnił się i tu, gdzie parlamentaryzm niemiecki i pruski święcił narodziny swoje w pierwszych dniach powszechnego upojenia.

III.

Fala konstytucyjna r. 48 wchłonęła bezpowrotnie instytucję Sejmów prowincjonalnych, stanowiącą jedną z gwarancji odrębności urzędzeń poznańskich, a pozostawiła im zaledwie skromny charakter urzędzenia lokalno-administracyjnego, w którym zresztą żywioł polski w miarę przesuwającej się posiadłości ziemskiej w posiadanie obce, coraz mniej znaczne zajmował miejsce.

Właściwa zaś arena politycznego działania parlamentarnego przygotowywała się zdala od środowiska poznańskiego, w stolicy państwa, gdzie powoli przedstawiciele nie tylko Poznańskiego, lecz i Prus Królewskich i odradzającej się niwy śląskiej objąć musieli mozolną, w skutkach swoich

¹⁾ Hilary Meciszewski: Zjazd polski w Wrocławiu na dniu 5 maja 1848, Lwów, 1849.

niewymownie chudą obronę interesów polskich. Powiada jeden z pierwszych polskich parlamentarzystów: »Powstrzymane i zwichnięte w wewnętrznym swoim narodowym życiu, W. Ks. Poznańskie wskazane było i na utratę zewnętrznego swego stanowiska, jakie mu w stosunku do Prus wytknął w jedności i całości politycznej i terytorjalnej Kongres wiedeński.«¹⁾

Należało teraz bronić resztek tej odrębności Wielkiego Księstwa, któremu zajrzało w oczy niebezpieczeństwo przyłączenia do zjednoczonych Niemiec. Połączone Sejmy wszystkich prowincyj, urządzenie marne i bezsilne, mające zaspokoić szersze apetyty poddanych pruskich, było tylko przejściowym etapem w szybkim tempie rozwijających się wydarzeń na niespokojnej powierzchni życia publicznego. Wskutek marcowych wypadków cały dotychczasowy ustrój »onego wyrodka parlamentarnego«,²⁾ jakim były Sejmy połączone, ustąpić musiał tworowi nieco doskonalszemu, a mianowicie: połączonemu Sejmowi Nadzwyczajnemu roku 1848 z rozszerzoną kompetencją prawodawczą, objuczonemu zadaniem przygotowania ustawy wyborczej dla przyszłego Zgromadzenia Narodowego. Ten to Sejm połączony w drugim, przejrzanym i poprawnym wydaniu zająć się miał także propozycją wcielenia Prus Książęcych i Królewskich, tworzących wówczas jedną prowincję, tudzież Wielkiego Księstwa Poznańskiego do nowej Rzeszy niemieckiej, gdyby prowincje niniejsze »wynurzyły życzenie być wcielonymi do związku niemieckiego«. Owóż układ sił w obu prowincjach północnych przeszkodzić nie mógł oświadczeniu się deputowanych za wcieleniem. Posłowie zaś z Poznańskiego tem więcej uznali za wskazane na pytanie przyłączenia odpowiedzieć odmownie, że właśnie rozkaz gabinetowy z dnia 24 marca zapowiadał narodowo-administracyjną reorganizację Wielkiego Księstwa Poznańskiego, jak się później okazało,

¹⁾ Mowy sejmowe Erazma Stablewskiego, byłego posła W. Ks. Poznańskiego do Izb pruskich, Berlin, 1854, str. 14.

²⁾ (H. Szuman): Rys historyczny początków i zawiązku parlamentaryzmu polskiego w Prusiech, Poznań 1902, str. 11. Porównaj: H. Szuman: Początkowa działalność i zorganizowanie się Koła Polskiego w Sejmie pruskim. Roczn. Tow. Przyj. Nauk, tom XX, str. 315 nast.

tak zabięglłwie kurczoną na rzecz zachłanności pruskiej. A choć propozycję taką Sejm poznański odrzucił 26 głosami polskimi przeciw 17 głosom niemieckim, rząd pruski, opierając się na stanowisku formalnem, że do sejmowych uchwał prawomocnych potrzeba większości trzech czwartych głosów, wolał pójść w myśl uchwały formalnie korzystnej, czemu z gotowością przyklasnął stary Bundestag niemiecki.

Gdy takimi krętymi drogami chodziła oficjalna polityka pruska, na szerokiej arenie zawiązującego się parlamentaryzmu niemieckiego we Frankfurcie przez krótki czas pod wrażeniem pierwszych grzmotów rewolucyjnych okazywano sprawie polskiej niemałą przychylność choćby tylko platoniczną. Już w ciałach przygotowujących właściwe Zgromadzenie Narodowe, w Parlamencie Przedwstępnym, obradującym przez cztery dni, począwszy od 31 marca oraz w Komisji Pięćdziesięciu rozpatrywano sprawę polską, tak głośną wówczas w Niemczech. Zgadzano się ogólnie, że Polskę należy wskrzesić, jedynie co do sposobów i do granic panowała rozbieżność poglądów.¹⁾ Istniał wśród członków Parlamentu Przedwstępnego spory zastęp entuzjastów rewolucyjnych, którym wskrzeszenie Polski w pierwotnych granicach historycznych było postulatem sprawiedliwości wobec narodu, w walce o wolność pierwsze zajmującego miejsce w Europie. Rozumowano przytem w sposób taki, że ci, co pragną uzyskać wolność, w pierwszym rządzie okazywać powinni sprawiedliwość, że krzywdy spowodowane polityką zaborczą należy naprawić. W tem podkreślanlu momentu etycznego w stosunku do innych narodowości istniało zarazem rozumowanie polityczne, iż należy zadowolić w zupełności naród na granicy pomiędzy liberalnemi Niemcami a autokratycznym caratem, ostatniem gniazdem reakcji. Obok takiego kierunku, przychylnie usposobionego dla narodu polskiego, istniał wszakże prąd inny, który zakłopotał się o przyszłość ludności niemieckiej w Poznańskiem i Prusach Królewskich, wytaczał moment bezpieczeństwa mili-

1) W. Bleck: Die Posener Frage auf den Nationalversammlungen in den Jahren 1848 und 1849. Zeitschrift der Hist. Gesellschaft für die Prov. Posen, 1915, str. 15 nast.

tarnego wschodnich granic. Zakradała się wtedy do mózgów niemieckich niejasna jeszcze, podświadoma niejako myśl rozdziału, demarkacji. A choć słowa tego nie wypowiedziano, unosiło się ono w powietrzu, było bliskie, musiało przybliżać się w miarę większego podkreślenia egoistycznych interesów niemieckich. Postanowiono ostatecznie nie tykać drażliwej sprawy polskiej, udzielić załatwieniu jej dylacji. W takich warunkach na wniosek Bluma i Struvego uznano podział Polski w zasadzie za hańbiącą niesprawiedliwość i wyrzeczono ogólnikowo, że naród niemiecki ma obowiązek współdziałania w odbudowaniu Polski.

W tym samym kierunku poszły obrady Komisji Płędziesięciu, gdy dotknęła się drażliwego tematu. Zarysowały się jednak w tym zgromadzeniu nieco wyraźniej różnice poglądów. W obronie sprawy polskiej wystąpiła gorąco lewica republikańska i rewolucyjna. Z drugiej zaś strony podkreślono silniej moment bezpieczeństwa granic kraju, zaniepokojono się mianowicie o twierdzę poznańską. Uwydatnił się jaśniej postulat linii demarkacyjnej, mającej wyodrębnić część niemiecką od polskich obszarów celem przydzielenia jej do Rzeszy. W rezultacie Komisja poszła w ślady Parlamentu Przedwstępnego, pozostawiając zagadnienie otwarte, nierozstrzygnięte. Różnymi argumentacjami osiągnięto ten sam cel: przekazanie sprawy Zgromadzenia Narodowego z platonicznym wyrażeniem żądania, aby niesprawiedliwość, popełnioną przez podziały, zastąpiła eksploacja.

Obrona interesów polskich w czasie obrad zgromadzenia tego spoczywała w ręku dwóch delegatów, wysłanych przez Komitety Narodowe z Poznańskiego i Prus Zachodnich. Już 28 marca delegował Komitet Poznański do Frankfurtu Wł. Niegolewskiego z poleceniem popierania dążeń polskich przed forum zgromadzeń przedstawicieli narodu niemieckiego; Prusy Królewskie wysłały Ignacego Łyskowskiego. Pod świeżym wrażeniem haseł wolnościowych i dobrej wiary w trwałość przyjaźni polsko-niemieckiej rozpoczął swoją działalność Wł. Niegolewski we Frankfurcie. To też w posunięciach jego politycznych znajdujemy te same momenty taktyczno-polityczne, które charakteryzowały członków Komitetu Poznańskiego. W podaniu swoim z dnia 7 kwietnia

zaznaczył Niegolewski, że słowa i połowiczne zarządzenia nie usuną »anarchji«, istniejącej w Polsce. Domagał się, aby Komisja Pięćdziesięciu wyjednała u rządów, by »nie piętrzone już przeszkód na drodze do połączenia narodowego polskich części kraju, aby było możliwne zespolenie się ich pod jednym rządem i aby wreszcie Polska wypełniła misję, powierzoną jej przez historję na pożytek cywilizacji przeciw azjatyckiemu barbarzyństwu«. Argument walki politycznej z caratem tudzież osłony wolności państw zachodnich przed niebezpieczeństwem wschodniem zajął dużo miejsca w enuncjacjach Niegolewskiego. Reprezentant Komitetu Poznańskiego, postępując w myśl pierwotnych dążeń, przyświecających rewolucji poznańskiej, nie ograniczał się do postulatu reorganizacji partycularza poznańskiego, lecz, owszem, jasno wysunął żądanie Polski zjednoczonej. »Póki Polska nie będzie wolna, nie będzie pokoju, nie będzie porządku nie tylko dla Polski, lecz i dla Niemiec, a nawet całej Europy«... »Niechaj wydział Parlamentu niemieckiego pozna niebezpieczeństwo i całą siłą działa w tym kierunku, aby rządy bezwzględnie uwolniły zupełnie polskie części kraju pod rządem pruskim i austriackim, aby się pomiędzy sobą porozumiały i tak zając się mogły jednolitą organizacją tych prowincyj, polegającą na woli narodu.« Wręczając z szeregiem dokumentów protest Komitetu Narodowego z dnia 17 kwietnia »przeciw zamierzonemu podziałowi Polski«, wskazał w piśmie swoim na niepokój, nurtujący w społeczeństwie polskiem, i na ideę panslawizmu, której rzekomo otwierać się miało wejście.

Te zabiegi polskie we Frankfurcie nie przeszkodziły ostatecznie, że połała się krew polska na polach Wrześni i Miłosławia, że generał Pfuell, następca Willisena w urzędzie pacyfikatora dokonywał podziału Wielkopolski w myśl rozporządzenia gabinetowego z dnia 14 i 26 kwietnia. Nie zdołał odwrócić takiego rozwoju wypadków i inni reprezentanci narodu polskiego, coraz liczniej przybywający do Frankfurtu, im bliższy był termin otwarcia Zgromadzenia Narodowego.

Tutaj na gruncie Parlamentu w kościele św. Pawła, ważyły się przez czas pewien wpływy wysłanników polskich

i agentów niemieckiej masy napływowej w W. Ks. Poznańskiem, aż ostatecznie szala przechyliła się na niekorzyść sprawy polskiej. Zaraz przy pierwszym punkcie obrad nad sprawą polską wypłynęła kwestja dopuszczenia posłów niemieckich z Poznańskiego na posiedzenia Parlamentu. Polacy wstrzymali się od wyborów do Frankfurta,¹⁾ wychodząc z założenia, że obszar, nie należący do Rzeszy, nie może brać udziału w obradach, dotyczących przyszłego niemieckiego państwa zjednoczonego. Wysłano jednego ks. Jana Janiszewskiego, członka Komitetu, celem zaprotestowania w Parlamencie przeciw zamiarom demarkacyjnym. Prócz niego pilnowali sprawy polskiej przebywający we Frankfurcie członkowie Komitetu Poznańskiego Jan Cassius, Karol Libelt, Józef Chosłowski oraz reprezentanci Krakowskiego Jan Ledóchowski, Trentowski i Kazimierz Wodzicki. Wymienieni delegaci w łączności z Niegolewskim i Ignacym Łyskowskim podpisali protest, który 22 maja złożono Zgromadzeniu Narodowemu przeciwko dopuszczeniu posłów niemieckich z Poznańskiego.²⁾ Sprawę przekazano komisji do spraw międzynarodowych i rozpoczęła się właściwa walka o sprawę polską.³⁾

Polacy przedłożyli Komisji obszernie umotywowany memorjał,⁴⁾ w którym zagadnienie sprawy polskiej sprowa-

1) Gazeta Polska nr. 34.

2) Posłów niemieckich było zrazu 11, później po wyborach dopełniających liczba podniosła się do 17, z których, rzecz znamienna, dwóch tylko urodziło się w Poznańskiem. — Niebour-Wilmersdorf: Die Vertreter der Prov. Posen in der Frankfurter Nationalversammlung. Hist. Monatsblätter f. d. Prov. Posen, XII, nr. 5.

3) W. Bleck: Die Posener Frage a. d. National-Versammlungen str. 30 nast. — R. Bartolomäus: Die Provinz Posen auf dem Frankfurter Parlament, Zeitschrift der Historischen Gesellschaft f. d. Provinz Posen, Jahrgang XIV.

4) Promemoria gegen den projektirten Anschluss des Grossherzogtums Posen an Deutschland mit beweisenden Anlagen an den völkerrechtlichen Ausschus der deutschen National-Versammlung von den unterschriebenen durch Vollmacht legitimirten Abgeordneten des polnischen National-Comité, Frankfurt a. M. 1848. Podpisali ten memorjał z Poznańskiego Jan Cassius, Władysław Niegolewski i Góra, z Prus Królewskich Ignacy Łyskowski, z Krakowa Jan Ledóchowski i Trentowski, jako reprezentanci Komitetu Narodowego w Galicji: Adolf Ponifiski i Florjan Ziemiałkowski.

dzono do sporu o Wielkie Księstwo Poznańskie, opierając się o traktaty wiedeńskie. Działać zaczęły wpływy partykularnych polityków poznańskich także we Frankfurcie. Memorjał powoływał się na sympatje niemieckie dla sprawy polskiej, przyrzeczenia, dane deputacji polskiej w Berlinie w przedmiocie reorganizacji, wypierał się wszelkiej myśli o wojnie z Prusami i dowodził, że wybory niemieckich deputowanych na Sejm frankfurcki, dokonane pod grozą trzydziestu tysięcy bagnetów są nieważne. Zwalczał powszechnie używany argument o potrzebie ochrony mieszkańców niemieckich w Poznańskim, twierdząc, że Niemcy zawsze cieszyli się sympatjami polskimi i że podział Wielkiego Księstwa Poznańskiego nie zalecają nawet względy ekonomiczne. Wniosek końcowy memorjału streszczał się w punktach następujących: uznać niepodzielność Wielkiego Księstwa Poznańskiego i wyrzec, że Bundestag nie był uprawniony do przyjęcia rozdziału; nie dopuścić deputowanych niemieckich z Poznańskiego do obrad; wezwać króla pruskiego, aby na podstawie rozporządzenia gabinetowego z dnia 24 marca zwołał zebranie konstytucyjne dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego, któreby rozstrzygnęło o dalszych losach prowincji. Poza tymi obrońcami delegowanymi sprawy polskiej, których popierał energicznie kraj, dostarczając mnóstwa materiałów agitacyjno-dowodowych, zanosili do Frankfurtu ważne głosy najwydatniejsze osobistości z Emigracji jak Joachim Lelewel i sędziwy książę Adam Czartoryski.

Przeciw wpływom polskim, uwydatniającym się nie tylko wśród deputowanych w Komisjach i w plenum, lecz i w zgromadzeniach partyjnych, rozwinęli żywą agitacją niemieccy agenci poznańscy. Na pierwsze miejsce wysunął się wielką energją i umiejętnością działania Kerst z Międzyrzecza,¹⁾ pierwotnie pełnomocnik tamtejszego komitetu niemieckiego, później deputowany, wybrany do Parlamentu. Już podczas obrad Komisji Pięćdziesięciu wprasał się Kerst do zgromadzenia tego jako przedstawiciel interesów niemieckich w Poznańskim, a nie mogąc zwyciężyć oporu,

1) Briefe des Abgeordneten zum Frankfurter Parlament S. G. Kerst aus Meseritz. Zeitschr. f. Geschichte u. Landeskunde der Prov. Posen 1882, Bd. 2, 2. u. 3. Heft.

agitował prywatnie wśród zgromadzonych reprezentantów niemieckich za sprawą niemiecką w Poznańskim, przyczem używał skrętnie prasy miejscowej, słęjąc wieści o rzekomych barbarzyństwach polskich i niebezpieczeństwie wyrzeczenia się ziemczonych części Poznańskiego.

Później w Izble samej, której skład deputowanych odpowiadał lepiej intencjom agitatora niemieckiego, uzyskał powoli poparcie prawicy i całego środka Parlamentu, dysponując w ten sposób wielką większością. Niestrudzenie zabiegał około obrabiania członków komisji międzynarodowej, przygotowującej materiał w sprawie polskiej do zaopiniowania Parlamentu. Zdązał śmiało i z wielką wytrwałością do swego celu. Celem tym zaś było odłączenie zgermanizowanych powiatów od W. Ks. Poznańskiego, zupełna ich germanizacja przeprowadzana wszelkimi środkami, zabezpieczenie militarne wschodnich granic przez zajęcie Poznania. Resztę prowincji, coś w rodzaju Księstwa Gnieźnieńskiego, pozostawiał Kerst reorganizacji polskiej i dalszym swoim losom.

Komisja dla spraw międzynarodowych 24 czerwca zaopiniowała częściową inkorporację Wielkiego Księstwa Poznańskiego i z tego powodu dopuszczenie deputowanych niemieckich do Zgromadzenia Narodowego, wreszcie, uznanie tymczasowe linii demarkacyjnej, wytkniętej przez generała Pfuela 4 marca. Wnioski tej treści, stanowiące właściwe jądro dalszej dyskusji nad sprawą polską, uzyskały większość w Parlamencie.

Wśród zgromadzenia w kościele św. Pawła uwydatniły się trzy grupy w stosunku do sprawy polskiej. Skrajna lewica, żywiły republikańskie, do których przyłączył się głos ks. Janiszewskiego, żądały zwołania Kongresu europejskiego oraz odbudowania Polski z pomocą Francji i Anglii. Reszta partji, wyobrażająca znaczną większość albo zajęła stanowisko demarkacji, a tem samem częściowej inkorporacji, różniąc się jedynie co do czasu przedsięwzięcia, albo żądała włączenia całego Wielkiego Księstwa Poznańskiego do zjednoczonych Niemiec. Ks. Janiszewskiego, który z wielką zręcznością bronił przegranej już sprawy, sprawiając niemałe wrażenie w zgromadzeniu, popierał z lewicy najwpływowszy przywódca niemiecki Arnold Ruge, operując wszystkimi

argumentami niemieckiej rewolucji i tłumacząc daremnie, że wolność nie może się zatrzymać przed granicami Polski, walczącej o swobody Europy. Wnioski komisji uzyskiwały większość bardzo znaczną, i nie zmienili tu już nic protest deputowanych polskich do pruskiego Zgromadzenia Narodowego, nawet wniosek komisji do spraw międzynarodowych, żądającej zabezpieczenia ludności polskiej Prus Królewskich rozwoju narodowego, Kościoła i szkoły, wewnętrznej administracji w tem zgromadzeniu, budującem przyszłość Niemiec na nowych, wolnościowych zasadach. Ks. Janiszewski złożył mandat swój, a podążył za tym przykładem niebawem zastępca jego Karol Libelt, gdy przekonał się niezblacie, że na nowe rozpatrzenie sprawy polskiej w duchu przychylnym liczyć nie było można. Zastępca jego Krzyżanowski nie miał już okazji do działania w tem kole przedstawicieli niemieckich, które zniosła niebawem z powierzchni fala reakcyjna.

Pozostawały jeszcze niejaki nadzieje ratowania sprawy polskiej na forum parlamentarnem dla Prus, w berlińskim Zgromadzeniu Narodowem. Nie uczestniczono ze strony polskiej powszechnie w wyborach do Parlamentu frankfurckiego, natomiast zorganizowano 8 maja wybory do Sejmu berlińskiego i, mimo teroryzmu urzędników, mimo represyj władz, mimo osławionej geometrii wyborczej, którą Prusy bardzo wczesnie, bo już w zaraniu swego parlamentaryzmu władzały po mistrzowsku, na ogólną liczbę trzydziestu deputowanych zyskali Polacy większość szesnastu mandatów.

Nie odrazu deputowani polscy znaleźli swoje właściwe miejsce wśród zgromadzenia reprezentantów ludności pruskiej. Panowały bowiem zdania podzielone co do tego, jakie stanowisko zająć wobec partyj niemieckich. Sympatje, okazywane Polsce w kołach demokratyczno-republikańskich oraz ideje braterstwa ludów, rozlegające się tak rozgłośnie w owych czasach, przyćmiły wysłańcom społeczeństwa polskiego jasny pogląd na położenie rzeczy. Sądono jeszcze, że w ścisłej łączności taktycznej i politycznej z lewicą najlepiej służyć będzie można ojczyściej sprawie. Zupełną niezawisłość działania wśród deputowanych polskich zachowali Gustaw Potworowski oraz Żóttowski Marcell, którzy, nie oglądając się

na postępowanie stronnictw niemieckich, kierowali się jedyną busolą właściwą t. j. względem na interesy polityczne swojego kraju. W większości swej zajmowali się natomiast deputowani polscy wszystkimi sprawami, złączonymi z obradami nad pruską kartą konstytucyjną. Niepotrzebnie zgoda wotowano, gdy chodziło o decyzje w sprawie centralnej władzy i innych urzędów państwowych Prus konstytucyjnych, przyczem szczególny temperament okazał deputowany Łislecki. A już niegodnym było podpisanie przez niektórych deputowanych odezwy wspólnej, kończącej się słowami: »Es lebe das Vaterland!«¹⁾ Brak doświadczenia parlamentarnego, zrozumiała zresztą na nowym terenie działania, tłumaczy niejedno potknięcie się wśród tych trudności, w jakich z natury rzeczy przypadło działać deputowanym wielkopolskim.

Skład Izby nie przedstawiał się zrazu tak niekorzystnie dla sprawy polskiej jak Sejm frankfurcki, choć i w Berlinie już stygnąć począł pierwotny zapal słomiany dla braterstwa ludów. Ten korzystniejszy układ wpływów lewicy wydatnił się też zaraz przy obradach nad utworzeniem osobnej komisji z łona Sejmu, mającej po dokładnem zbadaniu stosunków, rozpatrzeniu aktów i dowodów zdać sprawę z istotnego położenia w W. Ks. Poznańskim. Praktyczne znaczenie komisji okazało się niebawem, gdy Zgromadzenie Narodowe frankfurckie 29 lipca przyjęło demarkację, odkładając ostateczne jej oznaczenie do porozumienia się z rządem pruskim. Komisja urażona, że rząd pruskim, z pominięciem Sejmu berlińskiego, porozumiewa się z Frankfurtem, wniosła w Izbie o odroczenie demarkacji aż do ukończenia prac komisyjnych. Wniosek ten nie uzyskał większości, a sprawa demarkacji wypłynęła znowu podczas obrad nad ustrojem konstytucyjnym Prus, i wówczas z całą wyrazistością wydatnił się rozdźwięk pomiędzy Berlinem a Frankfurtem.

Przy paragrafie pierwszym ustawy konstytucyjnej, określającym obszar państwa pruskiego, zadecydować się musiała także przynależność prawno-państwowa Wielkopolski.¹⁾ Posło-

¹⁾ Deputowani polscy na Sejmie berlińskim (1848), St. Koźmian: Pisma I. str. 278 nast.

¹⁾ W. Bleck: Die Posener Frage a. d. National-Vers. str. 54.

wie polscy stanęli wobec dylematu: czy zająć stanowisko ogólnopolskie i bronić nieprzedawnionych praw niepodległości, jak tego chciał Marcei Żółtowski, czy też zacieśnić zagadnienie upomnieniem się dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego o prawa zakreślone mu przez traktaty wiedeńskie. Zwyciężył pogląd ostatni. Gustaw Potworowski zaproponował do tytułu królewskiego dodatek: »Grossherzog von Posen«, a Brodowski dodał poprawkę, żądającą, aby Wielkie Księstwo Poznańskie otrzymało te same prawa konstytucyjne, zawarte w ustawie pruskiej »jako zasadę narodowych instytucyj, które jej zapewnia traktat wiedeński, jako też obletnica królewska z r. 1815 i rozkaz gabinetowy z dnia 24 marca 1848 r.« Uzyskała ostatecznie nieznaczną większość poprawka posła elbląskiego Philipsa, aby Wielk. Ks. Poznańskiemu zapewnić prawa osobne, udzielone mu przy połączeniu z Prusami i wydać ustawę organiczną, mającą bliżej określić rzeczne prawa. Podczas obrad szczególne wrażenie wywarła mowa prezesa komisji poznańskiej dr. Arntza, który zagłębiwszy się w akta traktatu wiedeńskiego, sformułował sobie pogląd na kwestję poznańską, idącą w tym klerunku, że traktat wiedeński zapewniał Polakom jedynie instytucje, pozwalające swobodny rozwój, że natomiast nadanie oddzielnego politycznego istnienia dzielnicowego pozostawiono dobrej woli poszczególnych rządów. Na podstawie takiego wyniku doclekań snuć było można dalsze wnioski, że Prusy były równie w swoim prawie, nadając Księstwu odrębną konstytucję lub wcielając je do swego organizmu. Sprawę Prus Królewskich jednak Zgromadzenie Narodowe uznało za załatwioną ostatecznie. Daremne były zabiegi księdza Richtera, Niemca z pochodzenia, lecz wysłanego do Berlina przez ludność polską, »aby polskie obwody Prus Zachodnich miały udział w osobnej reprezentacji i narodowych instytucjach W. Ks. Poznańskiego«. Poparli ten wniosek już sami tylko Polacy. »Obrawszy raz za podstawę domagań swolch traktat wiedeński, nie mogli ani nawet u ludzi przyjaznych sprawie naszej interesów chełmińskiej ziemi tak mocno, jako należało się, popierać. Była to konieczność przyjętego systematu, ale nie mniejsza przeto dla mieszkańców zlem owych krzywda.«¹⁾

1) Koźmian: Deputowani polscy, str. 295.

Stoczyły raz jeszcze Berlin i Frankfurt krótką walkę o sprawę poznańską, gdy Sejm frankfurcki 6 listopada przekreślił uchwałę berlińską i wysłał gen. Schaefera jako komisarza Rzeszy do Poznania dla ostatecznego oznaczenia linii demarkacyjnej. Rozwiązanie Izby berlińskiej pogrzebało ostatecznie komisję poznańską i wniosek Phillipsa. Konstytucja z dnia 5 grudnia pochłonęła całe Wielkie Księstwo Poznańskie i Prusy Królewskie. Sejmy następne poszły już odrębną drogą egoistycznych interesów pruskich. Wtedy też już deputowani polscy weszli na drogę niezależności od stronnictw niemieckich. Otrzeźwienie było powszechne.

»Wszyscy prawie uznali, pisał wówczas Koźmian, że deputowani Księstwa Poznańskiego reprezentują w Berlinie raczej Polskę jak swoją prowincję lub jej interes, że im zatem nie wolno rozbijać narodowej całości i dzielić się na odcienia podług widoków i potrzeb innego narodu. Wszyscy prawie zgadzają się na to, że żaden wzgląd na bliższy jakiś, choćby najpowabniejszy interes, nie pozwala im porzucić idei owego Sejmu w Sejmie i wyjść ze swego odrębnego, niezawisłego stanowiska¹⁾. W roku 1849 posłowie polscy z Poznańskiego, Prus Zachodnich i Śląska utworzyli osobną frakcję polską i w programie przyjęli zasadę solidarnego postępowania w Izbie.²⁾

W kraju zaś pod wpływem rozczarowań r. 48, po którym »nic nie pozostało z tego ogromu wypadków, co się jak tyloiczne obrazy senne, przed oczyma naszymi przesunęły, jak dziejowe wspomnienia i nasienie na przyszłość³⁾ — zakwitły odnowa, z większą niż dotąd siłą, nadzieje słowiańskie.

IV.

Myśl politycznego łączenia sprawy polskiej ze Słowiańszczyzną, a nadewszystko z najpotężniejszym państwem słowiańskim, Rosją, nie była nowa. Zaprzętała umysł mądrego Staszica, zanim rok 31 i następujące po nim represje rosyjskie wyleczyły Królestwo z mrzonek rosyjsko-polskich. Ale

1) Koźmian: Deputowani polscy, str. 350.

2) K. L.: Żywot Jędrzeja Moraczewskiego, str. 19.

3) Szuman: Początkowa działalność i organizowanie się Koła Polskiego, str. 338.

na krańcach wschodnich Polski, na Litwie i Rusi, rozpoczął się proces asymilacyjny w przyspieszonym tempie. Prześcigano się w okazywaniu wlernopoddaństwa zwycięskiemu carowi. Pojawił się na horyzoncie panslawizm jako reakcja przeciw ideom powstańczym, które tak sromotną dopiero co poniosły klęskę, przeciw prądom demokratycznym gdzieś z nad Sekwany, promieniejącym nawet na odległość litewskich zaśclanków. Uchwyciła się panslawistycznych mraży przedewszystkiem konserwatywna szlachta, gotowa zlikwidować aspiracje polskie do niepodległości i odrębność życia narodu polskiego utopić w puszkiniowskiem »morzu wszechrosyjskiem«.

Tej ewangelji rezygnacji, głoszonej z głównego organu ugodowców Tygodnika Petersburskiego przez Rzewuskich, Grabowskich i Hołowińskich, przeciwstawiała się emigracyjna myśl słowiańska, ożywiona wielkimi hasłami wolności i równości ludów. Stanęły naprzeciw siebie dwa odrębne poglądy na Rosję i sprawę słowiańską. Emigracja żyła myślą naprawienia tego, co popsuł rok 31, nie znała programu rezygnacji. Ideę słowiańską witała jako jeden z wielu środków do sprowadzenia powszechnej szczęśliwości ludów. A choć w szczegółach panowała odrębność poglądów na stosunek Polski do Słowiańszczyzny, renegaci jak Gurowski wśród tułactwa emigracyjnego byli i pozostali odosobnieni. Pogłębiało się owszem, poczucie odrębności Rosji w zbiorowisku narodów słowiańskich. Pojawiały się dążności spełnienia misji kulturalnej wobec barbarzyństwa rosyjskiego. Lecz ilekroć należało ściślej sformułować stanowisko Polski wobec caratu, emigracyjna idea słowiańska wyrażała się zawsze jako antyteza panslawizmu w kraju. Czy to poglądy członków Towarzystwa Demokratycznego, Wiśniewskiego lub Mierosławskiego, czy koncepcja polityków z Hotelu Lambert, czy wreszcie, pomysły Cieszkowskiego i Trentowskiego wyznaczały Polsce rolę odrębną, samodzielną w powszechności narodów słowiańskich. Koncepcja federacji ogólno-słowiańskiej, zapewniająca każdej jednostce narodowej swobodę rozwoju kulturalnego i politycznego, jest najczęściej spotykaną formą rozwiązania sprawy słowiańskiej w projektach polityków emigracyjnych.

Nie było także miejsca dla idei panslawistycznych w zaborze pruskim. Niebezpieczeństwo germanizacji już przed rokiem 48 naprowadziło niektóre umysły na myśl poszukania sprzymierzeńca dla sprawy polskiej, i wzrok szukający zatrzymał się na Słowiańszczyźnie. Lecz w społeczeństwie, w którym hasła emigracyjne żywym odbijały się echem, w którym umiano oceniać trzeźwo niebezpieczeństwa, płynące z rusyfikacyjnych pomysłów Rzewuskich i Gurowskich,¹⁾ nie było istotnie gruntu podatnego dla idei panslawistycznych.

Obudzili się tu wcześnie sympatje polskie dla Słowian południowych, lecz zawsze połączano wyraźnie linię graniczną pomiędzy panslawizmem a dążeniami słowiańskimi.

»Panslawizm, powłada R o k L b e l t a i M o r a c z e w s k i e g o ,²⁾ nie da się za co innego uważać, jak za ideę, której rzeczywistnienie polega na związaniu kiedyś Słowiańszczyzny w jedną całość i to nawet pod skrzydłami orła, który już najwięcej Słowian zgromadził do siebie. Zrozumiany panslawizm należycie i brany tak, jak go cały świat bierze, jest przeciw-słowiańskim... Panslawizm, a dążność słowiańska to nie to samo, lecz są sobie polarnie przeciwne. Panslawizm dokonywa zcentralizowania ludów siłą wojenną, zabiegami skrytymi na drodze złej czy dobrej z poświęceniem słabszego pokolenia, na zaspokojenie mocniejszego.« Panslawizm wziął początek z »feudalnej Waregskiej Słowiańszczyzny przez lenne instytucje, potem od Tatarskiej Słowiańszczyzny«. ...»Dążność słowiańska jest zupełnie inną: ona wyszła z pierwszych stosunków życia patryarchalnego: łowy, rybołówstwo, pszczelnictwo, pasterstwo i na końcu rolnictwo zgromadziły pokolenia słowiańskie u ołtarzy jednych Bogów, a chrześcijaństwo wyrobiło z nich narody, których socjalizm opierał się na równości i braterstwie, dopóki przemocą zewnętrzną nie został zwichnięty. Dążność słowiańska chce usunąć niewolę z człowieka, z pokoleń, z narodów, z ludzkości; chce sprawiedliwość zakrzewić w sercu i uciemlonych i ciemniących. Dążność

¹⁾ Anton Mauritius: Der Panslavismus, Eine Improvisation an den Grafen Adam Gurowski, Leipzig 1843.

²⁾ R o k 1844 cz. III, str. 61: Panslawizm i dążność słowiańska są dwie zupełnie różne idee.

słowiańska nie poświęca bytu, języka jednego szczepu, chce szerzyć oświatę, rozwijać postęp«. Rok snuje pomysły o zbliżeniu się wzajemnem języków słowiańskich i spotkaniu się pierwiastków ludowych, lecz brak tym pomysłom istotnej koncepcji politycznej o konturach ostrych i zdecydowanych. Ale front przeciw panslawizmowi jest wyraźny i wleżyć można piśmu poznańskiemu, że zwolenników dążności słowiańskich w Poznańskiem było dużo, panslawistów żadnych.¹⁾ Oskarżenie rzucone przez Eugenjusza Brezę na społeczeństwo polskie w Poznańskiem, jakoby hołdowało skłonnościom rusofilskim było zmyśleniem oczywistego prusofila, tendencyjnie rozpowszechnianem i spotkało się z żywym protestem.²⁾

Trzeźwy umysł Wielkopolan nie uniał nawet wyrozumieć idei słowiańskich, głoszonych w Collège de France przez Mickiewicza. Nie był Mickiewicz bynajmniej panslawistą w zwykłym zrozumieniu słowa, ale w wykładach swoich, jak się wyraził *Rok*, bardziej włązał »Słowiańszczyznę w jeden ogół, niż to uczynił którykolwiek ze znanych nam dotychczas pisarzy i uczonych Słowian«. ³⁾ *Dziennik Domowy* zaś, który ze szczególną troskliwością zamieszczał sprawozdania z kursów Literatury słowiańskiej, żalił się niejednokrotnie, że Mickiewicz nie użył dobrze miejsca »będącego punktem centralnym całego ruchu myśli w Europie... miejsca, w którem wykładającemu wypowiedzieć wolno wszystko, coby na innem miejscu wypowiedzieć nie śmiał lub nie mógł«. ⁴⁾

Miano wysokie mniemanie o młsi, jaką wziął na siebie Mickiewicz, obejmując katedrę literatury słowiańskiej w Paryżu. Spodziewano się po nim, że z tej trybuny popłyną w świat pożyteczne ze wszech miar i cenne wiadomości.

¹⁾ Por. art.: Panslawizm i dążność słowiańska, Rok 1844, IV, str. 83 nast. Rok 1845 IV, str. 35: Rzut oka na stosunki polityczne i ich przyszłość.

²⁾ Anmerkungen zum Text der Broschüre. La Roussomanie dans le Grand-Duché de Posen par Eugène de Breza, Leipzig 1846.

³⁾ Rok, 1844, II, str. 63.

⁴⁾ *Dziennik Domowy*, r. 1843, W. M. Kurs Literatury Słowiańskiej w Collège de France, str. 134. *Dziennik Domowy* r. 1844. Prelekcje Mickiewicza, kurs czwartoletni, str. 196.

mości o Polsce, o jej przeszłości, jej życiu duchowem, jej dążeniach i niespełnionych nadziejach. Mickiewicz najodpowiedniejszym się zdawał dla tego ważnego urzędu; sądzono, że znalazł się dla niego sposobność, aby nie tylko pouczył narody inne o nas, o Słowiańszczyźnie, lecz i obronił Polskę. Mogły istnieć odrębne poglądy na pojmowanie także Słowiańszczyzny, jak je wystawił Mickiewicz z katedry, ale rozbieżność ta stała się przepaścią nieprzebytą, gdy po dwóch latach Mickiewicz w tonie mesjanistycznym począł głosić naukę Towiańskiego. Korząc się przed genjuszem wielkiego poety, odrzucano zarazem energicznie jego naukę, odwracano się stanowczo od mesjanizmu.

»Stanowisko to, pisał Cybulski w *Roku*,¹⁾ o ile je znamy z prelekcji Mickiewicza, nie ma żadnej ani rzeczywistej ani idealnej podstawy; jest owszem całkiem przeciwnie naturze i własności rozwijającego i pojmującego się ducha. Plód zwichniętej, chorobliwej, gorączkowej imagjnacji, mesjanizm ten, tak szumnie i dumnie ogłaszany przez Mickiewicza, nie jest niczem innym, jak improwizacją bez związku, marzeniem sennem, zaświatowem, jest bańką mydlaną w świetle ducha, rozpromienioną wzrokiem pośmiertnym wieszczca, błyszczącą, czarującą nawet niekiedy iskrami prawdziwego poetycznego natchnienia — ale w istocie i w ogóle czczy i nieujęty, bez ciała i tchu żywota, bez pierwiastku i możności organicznego istnienia w porządku światła tak zmysłowego jak duchowego — jakąż mlec może wspólność, jaki związek z przyszłym życiem narodu, jaki wpływ na życie przyszłe? Odepchnięty od emigracji, nieprzyjęty od narodu, wyśmiany przez obcych, obwoływany szyderczo i przedawany za dwa sous po ulicach paryskich, a za ślepy, aby przejrzał, a za dumny, aby się upokorzyć, w obawie, aby go opinja publiczna nie zesłała na księżyc, łowić ducha przyszłego odkupiciela ludzkości — cóż pytam się messjanizmowi temu w końcu innego przystało? jak przyłączając hańbę, a może i zbrodnię do szaleństwa, chwycić się ostatniego środka ratunku i uciec się do półświata władcy, który, przyjmując

¹⁾ Rok, 1845, VIII: Mickiewicza moralne i poetyckie stanowisko, str. 1 nast.

wszelkiego rodzaju odrodzeńców na sługi i narzędzie woli swojej, przyjąłby może i odrodzonych wieszczów polskich — nowego słowa proroków — i polliczył je pomiędzy swe wierne!...«

Nie mógł, oczywiście, zgodzić się na prelekcje Mickiewicza konserwatywno-klerykalny *Przegląd Poznański* Kozłmiana, głęboko dotkniętego w uczuciach katolickich szewieniem idel Towiańskiego przez wieszca. »Mickiewicz zawiódł oczekiwanla. Nikt bardziej od nas nie cenil jego gorącej duszy i wznoslego natchnienia, nikt większej sprawiedliwości nie oddaje wysokim myślom, jakle tu i owdzie w prelekcjach się napotykalą, ale przyznać musimy, że czego innego spodziewala się europejska publiczność. O ile wpływ Towiańszczyzny zwicłnął kierunek profesora, nie tu pole rozbierać, bądź co bądź, wykład coraz odmienne przez cztery lata przechodził fazy i wkońcu rząd odebrał nauczycielstwo Mickiewiczowi. W tej epoce katedra straciła była urok, który ją przy jej założeniu otaczał; tak dalece, że jej na nowo otworzyć już nie mlano. Postawiony na pierwszym miejscu, wsparty powszechnem uwielbieniem, mający powierzone najdobroczynniejsze działanie na umysł Słowian i Europy — Mickiewicz zmarnotrawił swoje powołanie, poniżył nas przed obcymi, którym, jak mówiono, najpierwszy, genialny między Słowianami cóż przedstawił?... Przezeń do umysłu Europy weszło o Polsce, o Rosji, o Słowianach najdziwacznlejsze zamieszanie«¹⁾.

Zastanawlano się tedy w Wielkopolsce nad przyszłością Słowiańszczyzny, a choć jasne poglądy i gotowe programy nie ujawniły się wśród szermierzy idel słowiańskiej, istniało przecucie, że narody słowiańskie wielka czeka przyszłość. Przedstawiły się oczom ówczesnych polityków plemiona słowiańskie jako rola dziewicza, odłogiem leżąca, która czeka na uprawę, na wprawną rękę oraczy i siewców, aby bujną się pokryć runią i plon wydać obfity. Ta jedna myśl zarysowała się w każdym razie w ówczesnych umysłach z zupełną wyrazistością, że dla panslawizmu nie może być miejsca w Polsce.

¹⁾ *Przegląd Poznański*, IV. 1847: Katedra Słowiańskiej Literatury we Francji.

Nie było dlań miejsca i wtedy, gdy zabór pruski po dniach upojenia rewolucyjnego stanął wobec groźnej rzeczywistości, gdy projekty sojuszu i braterstwa z Niemcami doznały krwawej odprawy pod Miłosławem i Wrześnią. Zawiodły nawet nadzieje, pokładane w liberalizmie niemieckim. Wszak Sejm frankfurcki podeptał zasady sprawiedliwości i wyrzekł nowy podział ziem polskich przez demarkację. Polityka polska, szukająca sposobów zabezpieczenia się przed groźnymi sąsładami, znaleźć je musiała z natury rzeczy w świecie słowiańskim, budzącym się żywiołowo z niemocy i odrętwienia pod wpływem wstrząśnień 48 r.

Gazeta Polska, rozglądając się w Europie za sprzymierzeńcami, do takich doszła wniosków: »Słowianie są najwierniejszymi dla nas sprzymierzeńcami, bo w nich niema interesu, niema obłudy, bo w nich krew przemawia i związek przyrodzenia, bo się różnim od nich przypadkowością tylko, nie zaś istotą... Związek wolnych Słowian, to cel nasz: — do niego dążyć musim, bo to siła nasza. Pracujmy zawczasu i prędko na tem polu, chwytajmy za rękę, którą nam od dawna podają, bo to ręka śpiącego olbrzyma, który się budzi i żyć będzie w braterstwie narodów, daleki od carskich rabunków«. Pismo poznańskie dodaje, że związek wolnych Słowian, o którym wspomina¹⁾ »to nie carski pauslawizm; ten jest niewolą i gwałtem, tamten swobodą, pokojem, braterstwem swoich i przyjaźnią z obcymi...«

Na takim podłożu ideowem powstała w Poznaniu myśl zwołania do Pragi Zjazdu Słowiańskiego. Uczestniczyli w Zjeździe praskim z Poznańskiego niektórzy członkowie byłego Komitetu narodowego, wśród nich Libelt, w owym czasie wyznawca federacji narodów słowiańskich tudzież Moraczewski, właściwy inicjator przedsięwzięcia. Królestwo Kongresowe, Litwa, Wołyń i Podole, ze względu na spodziewane represje ze strony Rosji, reprezentowane na Zjeździe nie były. Wśród przedstawicieli Słowian południowych i zachodnich wysunęli się na czoło zgromadzenia i położyli zarazem wyraziste piętno na przebiegu obrad Czesli i Polacy.

1) Artykuł: Nasi sprzymierzeńcy nr. 22.

Były wśród tych dwóch odłamów Słowiańszczyzny, Polaków i Czechów, niektóre nieporozumienia, które mógł być w części złagodzić Zjazd, gdyby przedwcześnie nie rozpedziła go austriacka reakcja. Źródłem nieporozumień takich był stosunek obu narodów do Rosji. Czesi, nie odczuwając bezpośrednio skutków sąsiedztwa z zachłannością rosyjską w ten sposób jak Polacy, a upatrując w potężnym państwie oparcie i ostoję dla swoich dążeń słowiańskich, niezupełnie podzielali stanowisko zdecydowanie antyrosyjskie, zajmowane przez naród polski, a uwydatniane przez jego przedstawicieli na kongresie. Sympatje rosyjskie w Czechach podsycali z wielką zręcznością uczeni rosyjscy, osobistym oddziaływaniem i niektórymi posługami w dziedzinie naukowej i literackiej potrafiwszy zaskarbić sobie w Pradze uczucia wdzięczności, które przechodziły następnie w dziedzinę polityczną. Szafarzyk, Palacky i Hanka obcowali przez długie lata z uczonymi rosyjskimi, w pierwszym rzędzie Pogodinem, odznaczającym się fenomenalną umiejętnością podejmowania »braci Czechów.«¹⁾

Różniły też Czechów i Polaków, a wśród tych ostatnich przedewszystkiem reprezentantów Poznańskiego poglądy na przyszłą federację narodów słowiańskich. Już w programie zjazdu, przygotowanym przez komitet tymczasowy z wybitnym współudziałem czeskim, uwydatniło się swolste i całkiem niezgodne z pojęciami Poznania patrznie czeskie na przyszłość monarchji habsburskiej. Dążność konstytucyjno-monarchiczna Czechów szukała przyszłości Słowiańszczyzny w nowym ustroju federacyjno-słowiańskim, zbudowanym na gruzach starej Austrii z dynastją habsburską na czele.

»Chowano się, powiada Moraczewski, w programacie za tron cesarski, aby uderzyć na ministrów, bo powiedziano, że ministrowie wiedeńscy są Niemcy, nie mają interesu słowiańskiego w sercu, sam cesarz im nie ufa, bez naradzenia się z nimi odjechał do Insbrucka, przeto i Słowianie ufać im bynajmniej nie potrzebują. Tu pewnie się Czechowie

¹⁾ Jelinek Edward: Idea Słowiańska w Czechach. Przegląd Polski r. XV, IV, str. 288.

potknęli w polityce, bo każde ministerjum zgadza się z dworem, ale niejedno zmyśla z nim zatargl.«¹⁾

W programie nie wykluczano też z przyszłego państwa słowiańskiego Niemców, Madzjarów i Włochów nawet, »gdyby do niego należeć chcieli«. »Ale panowanie Niemców nad drugłemi narodowościami monarchji austriackiej, Madzjarów nad Słowakami, Illirami i Serbami ustać musi«. Wyrażono wkońcu żądanie, »aby Rosja nie prześladowała narodowość polskiej i aby te dwa najpotężniejsze narody w Słowiańszczyźnie stanęły w braterstwie obok siebie; aby Słowianie, zostający pod jarzmem tureckiem, odzyskali wolność, aby Sasi nie niszczyli narodowości Słowian, Serbów, Wendami zwanych, ...ani Prusacy narodowości tychże Serbów w Łuzacji pruskiej, niemniej szczepu polskiego w Prusach Wschodnich, Zachodnich i Śląsku.« Nie wspomniano o Księstwie w tem przypuszczeniu, że wydzielone z Prus, wejdzie w skład powstającej Polski.

Serbowie południowi wobec widoków wojny z Madzjarami zamierzali również uciec się pod skrzydła monarchy austriackiego, wyjednać u niego oderwanie Chorwatów, Słoweńców, Dalmatów i Serbów od Węgier, »coby było utworzeniem zupełnie niezawisłego królestwa słowiańskiego pod cesarzem austriackim«. Te spory madzjarsko-słowiańskie łągodziła sekcja polska, licząca w swoim gronie także kilku »przyjaciół Madzjarów«. Sekcja polska stanęła nadto wobec zagadnienia polsko-ruskiego w Galicji i załatwiła je ku obopólnej zgodzie obu sąsiadów. Wbrew polityce Stadionowskiej, podniecającej antagonizm rusko-polski dla swoich widoków, różnice nie były tak poważne, aby do zgody dojść nie miało. Zgodzono się tedy na wspólny rząd galicyjski, równouprawnienie językowe w szkole, urządzenie i Sejmie krajowym.

Nie zdołano na kongresie rozpatrzyć wszystkich spraw, które zawierał program i odpowiedzieć na pytania, przedłożone sekcjom przez organizatorów Zjazdu, ale zanim bagnety austriackie rozpedziły Zjazd, zredagowano pośpiesznie odezwę do narodów, która wyszedłszy przeważnie z pod

¹⁾ Moraczewski Jędrzej: Opis pierwszego Zjazdu Słowiańskiego, Poznań, 1848, str. 14 i 57.

plóra Karola Libelta, zawierała wszystkie owe myśli szlachetne, jakie wypełniały serce filozofa poznańskiego. Odezwa potępiała gwałcenie narodowości przez narody mocniejsze, wzywając do odrzucenia zasady »siła przed prawem«, a uznania zupełnej równości wszystkich narodowości bez względu na ich polityczną wielkość i siłę. Żądała w szczególności wymiaru sprawiedliwości dla narodów słowiańskich, protestując przeciw zamierzonemu podziałowi Wielkiego Księstwa Poznańskiego, gnębieniu Polaków w Prusach Królewskich, Książęcych i na Śląsku oraz wynaradawianiu innych Słowian w granicach niemieckich państw i tureckiego panowania.

Taki był wynik tego kongresu, któremu Moraczewski przypisuje »tę wielką wagę historyczną, że po raz pierwszy w dziejach Słowiańszczyzny połączył wszystkich Słowian zachodnich i postawił ich niejako naprzeciwko Słowian wschodnich, to jest Rosjan«. ¹⁾ Istotnie Zjazd praski, lubo nieudały całkowicie, w historii słowiańszczyzny stanowił słup graniczny rozbudzenia się ludów słowiańskich na zachodzie tudzież pojawienia się wśród nich poczucia politycznej łączności. A choć nie znalazła myśl ta ostatecznego swojego skryształowania, choć urzeczywistnienie jej pozostawione być miało czasom późniejszym, droga była wskazana: wiodła poprzez zniszczenie tego układu sił w monarchji nad-dunajskiej, który żywiołowi niemieckiemu zapewniał przewagę polityczną. Wyzwolenie narodu polskiego z pod jarzma rosyjskiego i pruskiego — drugim było warunkiem powszechnej federacji Słowiańszczyzny zachodniej. Jedno i drugie dzieło dokonać się miało o siedm dziesiąt lat później.

Tymczasem zaś kongres »zostawił w puściźnie dwie użyteczne dla Europy prawdy: najprzód, że związek zachodnio-słowiański, oparty na wolności i cywilizacji, nie ma nic wspólnego z Panslawizmem Rosji, a tę deklarację podpisali i Czesi; powtóre, że Słowiańszczyzna zachodnia nic innego nie żąda jak owej sprawiedliwości w międzynarodowych stosunkach«, ²⁾ która wówczas i później jeszcze w Europie była niedoścignionym ideałem.

¹⁾ Moraczewski: Opis zjazdu, str. 41.

²⁾ Karol Hoffman. O Panslawizmie zachodnim, studjum historyczne. Poznań, 1868.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Reakcja przeciw ideom demokratyczno-rewolucyjnym.

I. Otrzeźwienie. — Walka z »chorobliwym idealizmem i propagowanie pracy legalnej. — Liga Polska jako antyteza działań spiskowych i robót rewolucyjnych. — Znaczenie Ligi. — Kampanja Gazety Polskiej przeciw hasłom rewolucyjnym. — Powstanie *Dziennika Polskiego* i jego program. — Czas odrętwienia i martwoty publicystycznej. — *Dziennik Poznański*. — II. Spotęgowany ruch katolicki na Emigracji i w Wielkopolsce. — »Kozmiańszczyzna«. — Zarys programu zachowawczo-katolickiego. — Jan Kozmian przeciw sprzysiężeniom i robotom nielegalnym. — Kozmian a zagadnienia słowiańskie. — Poglądy Kozmiana na rewolucję. — Lud czy naród? — Obrońca państwa kościelnego. — III. Koło Polskie w Berlinie. — Dążenie do ustalenia zasady solidarności. — Przeszkody. — Koło Polskie w obronie traktatów wiedeńskich. — Polityka ustępstw i kompromisów. — Znużenie. — Zwiastuny nowego wybuchu. — Przestrogi Przeglądu. — *Dziennik Poznański* o położeniu w Królestwie. — Udział dzielnicy pruskiej w Powstaniu.

I.

Rok 48 wywołał w Polsce głębokie rozczarowanie. Nie ziszczyły się nadzieje, rozkołysane »włosną ludów«, zawiodły hasła o powszechnem zwycięstwie idei wolności, równości i braterstwa. Po krótkiem upojeniu rozwieliły się uclsk, roznamiętniły przeciwności narodowe, rozpełtały po stronie niemieckiej najdziksze instynkty zaborcze. Społeczeństwo polskie pod panowaniem pruskim otrzeźwiało, otrząsnęło się z wielu ułud politycznych. I przyszło to, co przyjsć musiało. Przyszedł krytycyzm wobec doby minionej, przyszły rozważania nad pożytecznością środków i dróg, wykreślanych przez prądy rewolucyjne. A równocześnie z tą krytyczną oceną plonów r. 1848 zjawilo się rozgoryczenie, wzajemne gorzkie żale i oskarżenia, zjawil się niejeden przykry wyrzut jako wynik daremnych, ciężkich ofiar, poniesionych przez społeczeństwo.

Na całej linii poczęto trąbić do odwrotu, nastąpiła era reakcji przeciw ideom powstańczym, wzmagającej się w miarę wzrastania trudności wewnętrznych i prześladowań rozpasanego systemu rządowego w Prusach. Reakcja ta uwydatniała się zarówno w Poznańskiem jak wśród społeczeństwa polskiego Prus Królewskich.

Znamienna to rzecz, że Ignacy Łyskowski, jeden z wybitnych uczestników ruchu rewolucyjnego i gorący w tym czasie obrońca praw ludności Prus Królewskich w parlamencie frankfurckim, wskutek doznanych zawodów i rozczarowań wyrzekł się swej przeszłości rewolucyjnej, oddaje się w zupełność pracy na niwie społecznej, staje się koryfeuszem rolnictwa, jednym z najtęższych kierowników ruchu organicznego w tej dzielnicy. Wyrzekłszy się raz hasel r. 1848, przestrzega przed »chorobliwym idealizmem«, który opętał społeczeństwo polskie, skazał na niemoc i osłabienie. Szuka sposobów podniesienia materialnego kraju, zastanawia się nad środkami kulturalnego dźwignia ludu. I znajduje, że w pracy legalnej jest klucz, otwierający podwoje do szczęśliwszego bytu. A zatem podnosić moralnie mieszczaństwo i lud, krzewić oświatę, budzić uświadomienie przez czytelnice, Kółka rolnicze, towarzystwa wstrzemięźliwości, ochronki, szkoły. Dużo tam dobrych i cennych rad, dużo bystrości i mądrości obywatelskiej, a wszystko obrócone w tym celu, aby leczyć społeczeństwo, uwolnić się z pod wpływu »chorobliwego idealizmu, szukającego zbawienia albo w gorączkowych porywach i teorjach burzących albo w abstrakcjach i cudach, albo nareszcie w abstynencji, w indyferentyzmie, kwletyźmie i Bóg wie w czem, tylko nie w pracy i cywilizacji społecznej.«¹⁾

Warto przyjrzeć się dokładniejszemu określeniu tego »chorobliwego idealizmu«, prowadzącego naród do zguby: »Ten chorobliwy idealizm przebiega się u naszego gminu w niedbalstwie o jutro i w fałszywym pojęciu religijnem, że ten Bóg, który ptaszki w powietrzu i lilje na polu żywi, i o nas nie zapomni. Zbytecznie byłoby dowodzić, że człowiek to nie — ptaszek ani lilja, że inne ma potrzeby, któ-

¹⁾ Wł. Łębiński: Ignacy Łyskowski, str. 24.

rym myśl i pracę poświęcać winien. Ten sam chorobliwy idealizm przebiega się niemniej u wyższych warstw społeczeństwa naszego i manifestuje się w lekceważeniu bytu materialnego, w usuwaniu się od pracy społecznej, w pokładaniu nadziei w fantastycznych konstelacjach i w składaniu wszystkiego na łaskę Bożą i w wyczekiwaniu jakiego cudu. I tu byłoby zbyt wiele dowodzić, że z niczego nic nie będzie... Jest więc potrzebą, aby nie tylko głośno wypowiedzieć, że ten chorobliwy idealizm stoi w diametralnym przeciwieństwie do realnego kierunku ucywilizowanych społeczeństw i prowadzi do zguby, ale zarazem z porzuceniem tego zgubnego kierunku czynnie wystąpić na tor trzeźwej i skrętej pracy około realnych podstaw życia społecznego około intelligenji, dobrobytu i moralności społecznej...¹⁾

Ten program wczorajszego rewolucjonisty podzielało wlelu towarzyszy Łyskowskiego, stał się on nowym wyznacznikiem politycznym niejednego przywódcy ruchu rewolucyjnego w r. 1848.

Na tory robót legalnych usiłował także pchnąć społeczeństwo polskie hr. August Cieszkowski przez organizację Ligi Polskiej. Pomysł sam, zaczerpnięty z wzoru angielskiego, rzucił Cieszkowski już na zjeździe wrocławskim w r. 1848 pod wpływem pierwszych rozczarowań i zawodów wydarzeń marcowych. Krótco potem projekt dojrzał w gronie posłów i obywateli polskich w Berlinie, gdzie dla stowarzyszenia obmyślano szeroko zakreślony program, wybrano dyrekcję tymczasową pod patronatem arcybiskupim. Chodziło inicjatorom, według pierwszego sprawozdania o wynalezienie stałej i normalnej potęgi, któraby jawną i legalną opiekę nad rzeczą narodową rozciągnąwszy, krajowe żywioły i zasoby rozwijać przedsięwzięła, któraby na drodze pokoju sprawy narodowej strzegła i broniła, któraby raczej w nas samych niżeli u obcych szukając podpory, wznagała się coraz bardziej czasem, pracą i poświęceniem, a nie oglądała się bezustannie na tylekroć uwodzące i zawodzące nas sympatje i deklamacje w parlamentach i klubach.²⁾

1) Ibidem, str. 22.

2) Akt pierwszego walnego zebrania Ligi Polskiej, które się odbyło w Kórniku dn. 10, 11 i 12 stycznia 1849, str. 15.

Tę legalność w przeciwieństwie do nielegalnych robót rewolucyjnych i tę jawność jako antytezę dotychczasowych działań spiskowych podnosiła ustawa organiczna, nadana stowarzyszeniu na pierwszym zjeździe kórnickim. W myśl dążeń inicjatorów Liga miała zebrać żywioły rewolucyjne pod zarząd jawnej władzy moralnej, stojącej poza wszelką walką partyjną, zespolić w »związku narodowym braterskim« dla obrony »narodowości«.

O ten wyraz »narodowość« w paragrafie 1-ym ustawy stoczono charakterystyczną walkę wśród delegatów, zgromadzonych w kościele kórnickim. W projekcie ustaw powlecziano zrazu, że »Liga Polska ma na celu utrzymanie, brońnienie, popieranie i rozwijanie sprawy narodowej polskiej na drodze jawności i legalności«. Zjawiła się opozycja dość silna, domagająca się, aby zamiast wyrazu »sprawy narodowej« użyć »narodowości«, albowiem przez wyraz »sprawa narodowa« Polak rozumie zawsze i rozumieć powinien niepodległość Polski, a Liga tego osiągnąć nie może.¹⁾

Opozycja zwyciężyła po obszernej dyskusji nad znaczeniem politycznym Ligi, podczas której Cieszkowski wśród ogólnego uznania tak określił zadanie Ligi:

»Różnica między przeszłością a teraźniejszością jest tylko ta, że w miejsce nieszczęsnych spisków, nastąpiła szczęśliwsza jasność, w miejsce krwawych ofiar mozolna praca. Jak dawniej bracia nasi byli przymuszeni kusić się o osiągnięcie niepodległości na drodze tajemniczej, tak my możemy się o ten sam cel dobijać na drodze jawnej i legalnej — i to jest zadaniem Ligi.«²⁾

Różnicę tę, zbagatelizowaną przez Cieszkowskiego, pojął lepiej »Dziennik Polski« Karola Libelta, pisząc po dwóch latach istnienia Ligi, że Stowarzyszenie to celu powstańczego nie miało ani jawnie ani skrycie. Liga na mocy prawa konstytucyjnego chciała dla Polaków w Prusach Wschodnich i Zachodnich oraz na Górnym Śląsku, aby »szczep ludu nie niemieckim mówiący językiem, jak daleko mowa jego

¹⁾ Maurycy Mann: Listy o walnem zebraniu delegowanych Ligi Polskiej w Kórniku roku pańskiego 1849, Leszno 1849, str. 31.

²⁾ Ibidem str. 32.

rozcigała się, miał sobie zapewniony wolny rozwój narodowego życia, a mianowicie używał języka narodowego we wszystkich wydziałach publicznego zawodu, a w szczególności w kościele, w szkołach, sądownictwie i administracji. Te same cele utrzymania rozwoju narodowości zakreśliła sobie Liga w stosunku do ludności polskiej W. Ks. Poznańskiego, domagając się nadto utrzymania praw politycznych, przypadających W. Księstwu wedle osnowy traktatu wiedeńskiego.¹⁾

Lecz i temu ograniczonemu zadaniu Liga Polska sprostała w skromnej mierze. Zakrojona na bardzo szerokie pole pracy obejmowała cztery główne oddziały, mianowicie: wydziały spraw wewnętrznych, spraw zewnętrznych, publikacyj i finansów. Ale pierwotny zapał społeczeństwa, garnącego się licznie do stowarzyszeń ligowych, gasnąć począł niebawem, gdy okazało się, że koncepcja cała za mało liczyła się z położeniem w kraju, gdy dla działalności tak rozgałęzionej zabrakło sił, zdolności i wytrwałości pracowników, gdy organizacja cała rozstrzelila się niepotrzebnie na różne dziedziny życia publicznego, objąć chciała wszystkie stowarzyszenia, zogniskować zarówno pracę oświatowo-wychowawczą jak i społeczno-gospodarczą.

Odezwały się niebawem słowa krytyki i żalu z powodu zawodu, jaki założyciele zgotowali społeczeństwu. »Nie dosyć, pisał *Dziennik Polski*, że Liga w Poznaniu zawiązana została, trzeba, aby była czynną; nie dosyć na formie, bo forma bez rzeczy wletrzeje, trzeba chęci, woli i działania, co by rzecz i formę utrzymywały. Ogólne skargi na nieczynność i ostudzenie zapału po Ligach powiatowych i obwodowych pochodzą stąd jedynie, że nie umiano formy rzeczą zainteresować, że narodowość była ogólnikiem, przestając być dotykana, jeżeli się w szczegółach nie rozwinie. Liga musi mieć cel jasny, pewny i wytknięty, musi zawsze wiedzieć: tego chcę, do tego dążę, i musi wiedzieć, co się na tej drodze rzeczywiście robi i robiło. Liga nie powinna się rozrzucać na zbyt obszerne i różne działania, ale się ograniczyć na pewne tylko i najbliższe.«²⁾

1) *Dziennik Polski*, 1850 r., nr. 65. Uwagi nad przeszłością Ligi.

2) *Dziennik Polski*, r. 49, nr. 132: Liga Polska w Poznaniu.

Takie propozycje odnowicielskie i zabiegi, zmierzające do wskrzeszenia w Łidze życia zamierającego, przecięło nowe prawo o stowarzyszeniach z dnia 11 marca 1850 r. Liga nie mogła istnieć nadal jako Stowarzyszenie poszczególnych jednostek organizacyjnych. Próbowano zachować organizacje lokalne przed doszczętną zagładą, lecz i te próby spęły na niczem.¹⁾

Liga Polska po dwóch latach istnienia upadła. Pozostał jednak po niej spory zasób publikacji polityczno-informacyjnych, pozostało przedewszystkiem wspomnienie o konieczności tworzenia podstaw organizacyjnych dla społeczeństwa. Z Ligi Polskiej wyszedł Komitet wyborczy, związek organizacji późniejszej, spełniającej jedną z najważniejszych funkcji naszego życia publicznego. Liga Polska tworzyła zaczyn do prac organicznych, które w dzielnicy pruskiej tak piękne i tak pożyteczne wydały owoce.

Liga Polska miała być stowarzyszeniem, stojącym ponad stronnictwami, skupiała istotnie żywioły różnolite, wśród kierowników jej zasiadali zarówno zwolennicy pracy organicznej jak wyznawcy zasad rewolucyjnych tego autoramentu co Karol Libelt. A jednak w całym założeniu swoim i programie wyobrażała Liga dążenia reakcji przeciw ideom rewolucyjnym. Nie był to zatem przypadek tylko, że na organ Ligi awansowała *Gazeta Polska*, niedawno wyobrazicielka fizjognomji politycznej rewolucyjnego Komitetu Poznańskiego, teraz zaś wykładnik dążeń i zabiegów reakcyjnych przeciw wczorajszemu hasłom.

Gazeta Polska po nauce, wyniesionej z roku 48, zwróciła się całkiem do roboty wewnętrznej, zajmując stanowisko wysoce krytyczne wobec obrońców epoki rewolucyjnej. Nadzieje polskie, pokładane w latach 31, 46 i 48 zbyt bolesnego doznały otrzeźwienia, aby jako osad trwały nie pozostało niedowierzenie i krytycyzm. »Rok 31, są słowa *Gazety Polskiej*, obrał nas ze złudzenia układów dyplomatycznych. Rok 46 zdarł maskę nieudolności spisków. Rok 48 odsłonił nam tajemnicę ducha ludów europejskich, a w niemoralności ich, chciwości i samolubstwie głębszą nam otworzył przepaść od tej, którą nam wykopała polityka dynastyczna«.

¹⁾ Akta Ligi Polskiej parafji kórnickiej (manuskrypt).

Włęcz wyzbyć się wszelkich tanich hasel rewolucyjnych, więc wyrzec się »polityki popularności«. Jedyną pożyteczną robotą narodową pozostaje silne zakładanie fundamentów pod budowę społeczną, rozważanie rzetelnych potrzeb społecznych i działanie w myśl wskazówek Marcinkowskiego, od którego w prostej linii ciągnie się nić prac narodowych do Ligi Polskiej. Z tego stanowiska pracy organicznej potępić musi *Gazeta Polska* »wszystkie wpływy i działania, które od trudnej pracy organicznej odwodzą i dyspensują przez łatwe triumfy popularnych wyrazów, z wyrazami narzucają fałszywe wyobrażenia, a mieszając języki, mieszają chęci i dążności, »rozczynlają spoliste żywioły narodowe, a w miejsce potęg i pobudek moralnych osadzają albo rozpasanie chęci niemoralnych albo interes grubego materializmu«. ¹⁾

Ta kampanja przeciw hasłom rewolucyjnym nie mogła pozostać bez odpowiedzi tych, którzy stali wiernie przy sztandarze r. 48. W Poznaniu powstaje nowe pismo codzienne, podejmuje walkę z reakcją i mimo zawodów, rozczarowań, żalów i potępień odważa się rzucić znękanemu społeczeństwu wezwanie: w rewolucji powszechnej — jedyne nasze zbawienie. Pismem tem był *Dziennik Polski* Karola L. belta.

W szeregu artykułów, ²⁾ polemizujących z *Gazetą Polską* i *Przeglądem Poznańskim*, rozwinęła redakcja *Dziennika Polskiego* wierzenia swoje polityczne i społeczne, dając wyraz dawnej ufności w powszechną solidarność ludów europejskich w procesie przekształcania całkowitej postaci Europy na państwa z ustrojem republikańskim.

Choć w walkach o wolność naród polski opuszczony został i zdradzony przez ludy, to epigonowie »włosny ludów« wierzą w przyszłe braterstwo ludów, w powszechne przekształcenie stosunków społecznych na korzyść mas ludowych, w zasady demokratyczne, których wszędzie i pod każdą formą rządu bronić należy wytrwale. Trzeba zatem popierać przedewszystkiem »wyswobodzenie narodowości polskiej, krzewiąc w niej zasady wolności, równości i bra-

¹⁾ Cytowane w *Przeglądzie Pozn.* X, str. 118.

²⁾ *Polityka i zasady Dziennikowe. Dzienn. Polski*, 1850, nr. 59 nast.

terstwa«. Ogniskiem reakcji politycznej jest Rosja. Źródłem wolności — Francja. Z Francji od pół wieku płynie na Europę potężny źródło politycznego odrodzenia. Albo zwycięży despotyzm reakcyjny Rosji, albo zatriumfują idee rewolucji lutowej we Francji. Od zwycięstwa jednego lub drugiego kierunku zależy zmiana w stosunkach politycznych Europy. Zmiana ta nastąpić może na drodze rewolucji. »Stąd pochodzi, że aczbyśmy radzi klęskę rewolucji od narodu odwróconemi mieć chcieli, ile, że to będą rewolucje krwawe i groźne, wytykamy przecież wszędzie i zawsze, że się na nią zanosi, albowiem takie jest zaślepienie reakcji i despotyzmu, że prowadzą narody nad przepaść i same się w nią wtrącają«. ¹⁾

Reakcja pragnie podtrzymać stary porządek rzeczy. Jednakże zwycięska rewolucja zmiecie biurokrację, zmiecie system siły zbrojnej, utrzymującej lud w szponach despotyzmu, zmiecie władze »z łaski Bożej«, pogrążające ludy w nieszczęściu, zmiecie samolubstwo i wyzyskiwanie pracy, powodujące nędzę proletariatu. Wtedy ciemnota ludu ustąpi rzetelnej oświełce, przywilej kapitału i urodzenia swobodom i równości towarzyskiej. Wtedy ustanie »panowanie nad ludem, a powstanie panowanie ludu«.

Wyjaśniając, jak pojmuje słowo »lud«, powiada *Dziennik Polski*: ²⁾

»Lud wedle nas nie są to sami rębacze i robotnicy, nie owa masa usługowa..., nie owa trzoda owiec..., którą trzeba naszczekiwać żandarmami i prowadzić berłem i pastorałem, ale jest to ów organizm społeczny żywy, który się z dołu do góry podnosi, wszystkie różnice stanów i zatrudnień w sobie zawiera — wszystkie godności i władze w sobie mieści i jako taki największą i jedyną potęgę kraju stanowi.

A więc naród i lud są równoznaczne?... Naród jest to żywa wolność społeczna i osobista, idąca z góry na dół, jak daleko sięga rodem, choćby miał miliony niewolników, choćby zastygł w przywilejach. Lud jest to żywa wolność społeczna i osobista, idąca z dołu do góry. A że u góry inteligencja i wyższe warstwy, o które niema kłopotu, aby

¹⁾ Dziennik Polski, 1850, nr. 59.

²⁾ Dziennik Polski, 1850, nr. 62.

byli w niewoli, przeto, kto powłada l u d, powłada wolność, powłada równość praw i swobód przez wszystkie jednostki bez wyjątku, kto powłada l u d, powłada braterstwo, bo jedność dóbr i ciężarów korzyści i trudów, bo równouprawnienie wszystkich jest warunkiem braterstwa.

Twórcy Konstytucji Trzeciego Maja chcieli wolnym postępem, »a więc nigdy niedokonanym« lud podnieść do szlachty (do narodu). Nie jest to stanowisko rewolucyjne, albowiem rewolucja odrazu lud w naród zamienia, usuwając przywileje.

Według naszych rewolucyjnych demokratów ruchy w r. 46 i 48 były echem rewolucyj na zachodzie. Rewolucja zaś jest to myśl i czyn, urzeczywistniające nowe czasy. Jest postęp w wyobrażeniach politycznych i społecznych, jest zbudowanie nowego życia na ruinach dawnego ustroju. A choć *Dziennik* zastrzega się, że rewolucja nie potrzebuje być koniecznie bojem i powstaniem, że dokonać się może na drodze bezkrwawej, to zarazem wyznaje, iż reakcja przeciw nowym ideom postępu jest tak silna, że inaczej niż w drodze walki usunąć przeszkód do przyszłego, nowego i lepszego porządku państwowego, zapewne dotrzeć nie będzie można.

Ten nowy porządek państwowy, zarysowujący się przed oczyma demokratów poznańskich, nie jest jednak równoznaczny z dążeniami socjalistycznymi. Bo choć bój społeczny, toczący się na zachodzie stanowi ważny moment w programie naszych rewolucyjnych demokratów, to zastrzegają się oni jednak, że nie są »zwolennikami rzeczypospolitej czerwonej«. ¹⁾

Takie poglądy, wygłaszane przez *Dziennik Polski*, spotykały się z silną opozycją zarówno *Gazety Polskiej*, potępiającej ideje rewolucyjne zachodu, jak i *Przeglądu Poznańskiego*, który, wskazując na odpowiedzialność, jaką biorą na siebie ludzie, pchający społeczeństwo do zbrojnej rozprawy zalecał ograniczanie się do robót organicznych, do podnoszenia dobrobytu, do mnożenia zamożności kraju.

»U ludzi złemnego obrachunku, wytykał przeciwnikom *Dziennik Polski*, zawsze ryzyko jest po stronie powstania,

¹⁾ *Dziennik Polski*, 1850, nr. 59.

u nich więc każdy początek powstania znalazł obojętność albo zdziwienie. Ich dopiero wtenczas zapał ogarnia, gdy już wszystko albo nic niema do stracenia. Jeżeli zaś ruch się nie uda, obojętność ich i zdziwienie pozostanie i będzie miarą jego rozsądku i nierozsądku.¹⁾

Dziennik nie odrzuca zachęty do pracy organicznej, propagowanej przez oba pisma, lecz zaznacza wyraźnie, że jednego zaniedbywać nie można, a drugie należy popierać.

Tej walce o zasady polityczne, toczącej się w Poznaniu, sekundował niekiedy *Czas* krakowski w poczcie przeciwników idei rewolucyjnych. Gdy jednak *Gazeta Polska*, a zwłaszcza *Przegląd Poznański*, w szermierkach z przeciwnikami objawiały umiar polemiczny i oględność, *Czas* przemawiał bezwzględnie, szafując ostremi napaściami. Wytwarzała się w ten sposób niekiedy atmosfera naładowana namiętnościami politycznymi, znajdującymi ujście we wzajemnych ostrych insynuacjach i oskarżeniach.

Żywą wymianę zdań o aktualnych zagadnieniach politycznych przecięło nowe pruskie prawo prasowe, które narzuciła zwyciężająca reakcja pruska, uśmiercając od razu *Gazetę Polską* i *Dziennik Polski*. Dotkliwą szczerbę w publicystyce polskiej starał się wypełnić Stefański, zakładając w lipcu tegoż roku *Goniec Polski* i zapraszając na redaktora Władysława Bentkowskiego. *Goniec*, podejmując ciężką służbę publicystyczną, nie oddał się na usługi żadnego stronnictwa, wypowiadał przekonania swoje otwarcie, ale spokojnie i umiarkowanie, lecz i tutaj rozporządzenie administracyjne w grudniu r. 1851 zniweczyło polskie zabiegi wydawnicze.²⁾

Nastał w Poznańskim czas głuchej martwoty w dziedzinie publicystycznej, odrętwienia umysłów i zupełnego wyjałowienia wydajnej do niedawna gleby wielkopolskiej. Jeden *Przegląd Poznański* łamał się z przeszkodami, stawianymi przez rząd wszelkim przedsięwzięciom wydawniczym, i z rzadką tęgością trwał na posterunku jako jedyna reduta niezależnej myśli polskiej. Ale jako pismo religijne i literackie, w dodatku sześciotygodniowe, nie mógł uczynić za-

1) *Dziennik Polski*, 1850, nr. 72.

2) Stanisław Karwowski: *Czasopisma wielkopolskie*, str. 27.

dość ani potrzebom, ani wymaganiom nawet tych czasów ogólnego zastoju i wysychania źródeł żywych idei politycznych.

Dopiero z Nowym Rokiem 1859 r., wskutek rozluźnienia pęt, krępujących polską działalność wydawniczą, powstał w Poznaniu, witany z wielkiem ukontentowaniem, *Dziennik Poznański*.¹⁾ Powstał jako organ codzienny ziemiaństwa i tych sfer wielkopolskich, które, odwracając się od ideologii rewolucyjnej, w legalnej pracy i organizowaniu życia publicznego, upatrywały skuteczniejszy dla społeczeństwa ratunek.

W tym duchu redakcja nowego pisma zakresliła sobie główne linje wytyczne, zawarte w »Prospekcie«. Zapowiedziała mianowicie że »sprawy godziwej środkami godziwymi, z dobrą wiarą, godnością, umiarkowaniem i poszanowaniem ustaw krajowych« bronić będzie.

»*Dziennik Poznański* ma być organem narodowości polskiej w granicach praw, zagwarantowanych jej traktatem wiedeńskim, jako też w granicach i na podstawie swobód z powszechnej konstytucji krajowej wypływających. Na tem legalnem stanowisku stać będzie mocno i niezawisłe, zarówno gotów do chętnego uznania zasługi tych, co prawością i słuszością się kierując, traktatami zagwarantowane prawa narodowości polskiej szanować i wykonywać będą, jak do wytykania bezprawów i nadużyć«.

»Prospekt« opowiadał się dalej przy zasadach wolności politycznej i religijnej, równouprawnieniu wszystkich klas

1) Listy z Poznania, dodatek Czasu, r. 1859, t. XIII: »Powitali go mieszkańcy wielkopolscy z radością i z ufnością. Z radością, bo im się już sprzykrzyło mieć za jedyny codzienny organ głuchoniemego, który tylko niekiedy, i to lękliwymi i niewyraźnymi migami wyrażał się. Twierdzą, że zdarza się czasem, iż silniejsze wzruszenie, przestraszył przywraca mowę niememu, tak się stało z *Gazetą Poznańską*. Przerażona powstaniem nowego dziennika zaczyna łamać język, głęsniej i zrozumialej przemawiać i licznymi obietnicami wstrzymać prenumeratorów od przejścia do jej współpracownika (!). Z ufnością zaś publiczność poznańska przyjęła zapowiedziane ukazanie się nowego pisma i garnie się do niego, gdyż osoby, które wymieniają jako należące do składu redakcji, dają wszelką rękojmię sumiennej i starannej pracy, dążności zacnych i ducha równie dalekiego od poniżającej uległości jak od drażniącej i szkodliwej niepowściągliwości (str. 171).

społeczeństwa i organicznym postępie, wreszcie obronie interesów materialnych i moralnych W. Księstwa.

Program ten rozprawdziła redakcja w szeregu następujących artykułów, przyczem kwestja obrony narodowości polskiej pod Prusakiem w ten sposób została ujęta:

»Prawa narodowości polskiej jak każdej narodowości wykształconej i historycznej wogóle stoją wyżej ponad wszelkie polityczne międzynarodowe traktaty. Niepodległy byt polityczny jest wprawdzie jednym z najcenniejszych objawów i warunków narodowości, jest najpiękniejszym celem i owocem życia narodowego, ale nie jest niezbędnym warunkiem bytu i praw narodowości samej. Jeżeli się do traktatów, stanowiących drugą podstawę dla praw narodowości naszej odwołujemy, to nie czynimy tego przeto, iżbyśmy się tamtych praw naszych przyrodzonych i historycznych zrzekli, i jakby się to ciasnym głowom zdawać mogło, ograniczyli się ciasnym kołem spisanych i po ludzku interpretowanych traktatów, poza któremi nie byłoby zbawienia, ale raczej dlatego, że traktaty, wpisane wskutek podziału Polski, a więc przeciw Polsce i jej różnym prowincjom, obok ciężkich obowiązków dla nich, a korzystnych praw dla państw, które się Polską podzieliły, mieszczą przecieź niejaki ściśle określone prawa dla dawnych prowincyj polskich z jednej, z drugiej znów pewne określone obowiązki dla uczestników podziału.«¹⁾

Zdecydowanego stanowiska wobec istniejących w społeczeństwie prądów politycznych nowe piśmo nie zajęło,²⁾ unikało konfliktu z przeważającą opinią umiarkowanych żywiołów, wyrażającą się w polityce Koła poselskiego, utrzymywało dobre stosunki sąsiedzkie z *Przełęczem Poznańskim*, przynajmniej póty, póki nie zajęło stanowiska w walce o władzę świecką Papeżów takiego, jakie organ Koźmiaków uważał za równoznaczne z naruszeniem interesów katolickich.

Interesów tych bronili w Wielkopolsce z wielką gorliwością obóz nieliczny wprawdzie, zato bardzo ruchliwy, znakomicie zgrany, liczący w swem gronie jednostki wy-

¹⁾ Dziennik Poznański, 1859, nr. 32.

²⁾ Patrz artykuł wstępny, 1859, nr. 33.

bitne i najwybitniejsze. Nieznaczniejsza część grupowała się przez czas pewien wokół tygodnika *Krzyż a Miecz*,¹⁾ pisma o zakroju mistyczno-religijnem (Ballński) i zacięciu polityczno-demokratycznym. Najgłówniejszy wszakże zastęp bojowników idei katolickich zgromadził *Przegląd Poznański*, któremu później w latach sześćdziesiątych asystował *Tygodnik Katolicki* ks. Prusinowskiego.

II.

Narówni z antytezą swoją — prądem demokratyczno-powstańczym — spotęgowany ruch katolicki w Wielkopolsce czerpał swoją siłę żywotną z Emigracji francuskiej. Odrodzenie katolicyzmu silne, uderzające swoją potęgą rozmachu zjawilo się jako protest przeciw mesjanizmowi i towarzyszącemu mu, przyszło jako zaprzeczenie nowych nauk polityczno-moralnych, jako żywy prąd odnowicielski religijnych uczuć i tradycyjnej wiary. Pośród gromady tułaczey, rozpatrującej przyczyny katastrofy, szukającej nowych sposobów ratunku powstają ludzie z bliskiego otoczenia Mickiewicza jak Bohdan Jański, jak Piotr Semenenko, jak Kajsiewicz, żołnierz najpierw i poeta, potem kapłan, zakonnik, kaznodzieja świetny.²⁾ Wszyscy oni szukają przyczyn niepowodzeń i zawodów, badają stan duchowy społeczeństwa polskiego i, gdy inni wskazują na przeszłość, obciążającą naród niezliczonym szeregiem niedostatków, błędów, a nawet zbrodni, gdy inni domagają się naprawy stosunków politycznych, społecznych, oświatowych, budują nowe systematy społeczno-polityczne, tworzą manifesty, programy i stronnictwa — oni, odnowiciele uczuć religijnych i katolickich, wskazują na wiarę jako na najskuteczniejsze lekarstwo dla schorzałey i zgnębilonej duszy narodowej. Zawłodły powstania zbrojne, zawłodły zabiegi dyplomatyczne w przedpokojach gabinetów. Pozostaje praca odnowicielska nad duszą polską, przekonanie narodu, że wszystkie nieszczęścia są ciężką próbą wytrwania, są pokutą, nałożoną za winy ojców. To wynoszenie nieszczęścia narodowego do szczytów eksploacji i szeregowanie pokuty w rzedzie kategorii politycznych propaguje

1) Karwowski: Czasopisma wielkopolskie, str. 27.

2) Tarnowski: Historia Literatury, 1905, V, str. 298 nast.

w kazaniach swoich ks. Kajsiewicz, dusza Zmartwychwstańców, druh serdeczny Jana Koźmiana, już na Emigracji, a potem później w Wielkopolsce z nim w najściślejszych pozostających stosunkach.

Kajsiewicz zastanawiał się w kazaniach swoich nad duchem narodowym i rewolucyjnym, poddając krytyce r. 31, 46 i 48 w sposób, nie odpowiadający zapatrywaniom obozu demokratycznego. Posypały się protesty, oskarżenia i cieżkie, krzywdzące napaści. Osiłaniał Kajsiewicza niejednokrotnie w *Przeglądzie Poznańskim* Jan Koźmian, wyjaśniał jego intencje, odplerał ataki, ściągając na siebie pociski przeciwników.

Od roku 1845 datuje się działalność wydawnicza Koźmiana w Poznaniu.¹⁾ Przy udziale osiadłego wkrótce w Poznaniu brata Stanisława skupia grono osób, gorąco oddanych sprawie katolickich dążeń pisma. Zaliczają się doń ludzie tacy jak generał Dezydery Chłapowski, Tytus Działyński, Cezary Plater, generał Morawski, wybitni kapłani jak ks. ks. Janiszewski, Prusłowski, Antoniewicz, zjawiają się jako częsci goście Kajsiewicz i Semenenko, Wincenty Pol i Klaczko. Rozwija się tam bujnie życie duchowe, zasilane ideami nieobecnego, ale zawsze podziwianego Zygmunta Kraslińskiego, przyjaciela serdecznego Stanisława Koźmiana.

Tutaj, w tem środowisku ludzi, opozycyjnie usposobionych wobec idei społecznych i politycznych szerzonych przez demokrację, poczyna się tworzyć zaród myśli konserwatywnej, znajdującej głośny rezonans na gruncie krakowskim. Ustalają się powoli pojęcia dwóch obozów: rewolucjonistów i »konserwatorów«, przyjaciół robót spiskowych i zwolenników pracy organicznej, apostołów ruchu zmierzającego do natychmiastowej rozprawy zbrojnej, a polityków chłodnego i ostrożnego wyczekiwania. Przeciwnieństwa, istniejące od r. 46, poczynają się precyzować, pojawiają się

¹⁾ Ks. Jan Koźmian Pisma 3 tomy. Sto lat myśli polskiej t. VI, monografie o Stanisławie i Janie Koźmianach. Przegląd Polski r. XX. kw. I. Stanisław Koźmian (1811—1885) przez N. Korespondencja między Janem Koźmianem a Hieronimem Kajsiewiczem, cz. I., Poznań, 1915.

bowiem po stronie zachowawczej dążenia, zmierzające do ujęcia programatycznego idei konserwatywnych. Wbrew wszelkim polemicznym zaprzeczeniom konsolidacja obozu zachowawczego dokonywała się teraz powoli, choć o rzeczywistym stronnictwie zorganizowanym, ujętem w karby polityczne, w nowoczesnym jego zrozumieniu i teraz jeszcze ani po jednej, ani drugiej stronie nie było mowy.

Istnieją zatem dążenia wyjaśnienia sobie najważniejszych różnic politycznych, dzielących jeden i drugi obóz, istnieją próby ustalenia pewnych pojęć zasadniczych, łączących się ze słowem »konserwatyzm«, albo jak wówczas mówiono »konserwatorstwo«.

Zadaniem »konserwatorstwa« polskiego powinno być najpierw »zachowanie i rozwijanie tradycji narodowych«, a powtóre »zachowanie i rozwijanie sił organicznych narodu«. Książd Jan Respądek, jeden ze współpracowników Przeglądu Poznańskiego i przyjaciół »Kozłmiańszczyzny« pokusił się o rozwinięcie tych dwóch zadań programu konserwatywnego. Odrzucając ideologję rewolucyjną wraz z jej bezwzględną krytyką narodowej przeszłości, wskazuje on na potężną spójnię narodową, jaką jest umiłowanie i poszanowanie tradycji. »Tradycja jest przechowaniem jakiejś wielkiej idei, która narodowi dała początek, oraz wielkich i zbawlennych prawd, które przedstawiał i bronił.« Zbawienne prawdy i wielkie zasady tradycji w Polsce to przede wszystkim obrona chrześcijaństwa, obrona całości nauki i wiary Kościoła katolickiego przeciw naukom błędnym. Polska oddaliła się od posłannictwa zabezpieczenia cywilizacji chrześcijańskiej. Miękkosć, zepsucie obyczajów, próżniactwo przytępliły zmysł polityczny, osłabiły odporność i potęgę państwową. Trzeba zatem utrzymać wiarę, z którą byt narodu i jego wielkość są związane. Wiara jest podstawą cnót wszelkich, jest tem samem podstawą cnót politycznych. Równocześnie jednak z pielęgnowaniem tradycji należy rozwijać i zastosowywać do potrzeb czasu potrzeby społeczne.

»Z trojakich potrzeb narodu, moralnych, umysłowych i fizycznych [wypływają] trzy główne warunki jego samostnego i organicznego życia, temi są: harmonja i zgoda warstw społecznych, naród składających, wykształcenie umy-

słowe, usposabiające go do samodzielnego rządzenia sprawami swojemi i dobry byt mieszkańców; czyli innemi słowami cnota, nauka i bogactwo. Naród, posiadający te trzy warunki będzie zawsze pomimo politycznego upadku wewnętrznie silnym, pełnym i pewnym przyszłości. Należy, zachowując rozsądek i umiar polityczny, starać się ze wszystkich sił o odzyskanie tych warunków, »bez których, gdyby nas nawet Opatrzność niepodległością obdarzyła, korzystać z niej nie umieliśmy«. Siła nasza i odporność objawia się w zachowaniu naszej narodowości, w spójności naszej budowy społecznej, gdzie szlachta stanowi opokę tradycji narodowej. Nie wolno nam ulegać obcym teorjom i zgubnym marzeniom. Natomiast oddać się trzeba pracy około dobra i postępu wewnętrznego. Wyrzeknijmy się kosmopolityzmu i nieczynności, kształcąc się i mnożąc skrzętną zabieglivością dobro pospolite. Patryotyzm prawdziwy jest czynny, pracowity, wytrwały, nie zrażający się przeciwnościami zewnętrznymi i wewnętrznymi.

Zasady takie, wytknięte przez ks. Respądkę dla »konserwatorstwa« polskiego, utrwały się wśród poznańskich działaczy z otoczenia »Kozmiańszczyzny«.

Najsilniejszy wyraz publicystyczny dał im znakomity i gruntowny pisarz, polityk, duchowny, pracownik społeczny, głowa najtęższa i najenergiczniejsza wśród tego koła: Jan Kozmian, młodszy brat Stanisława. Programowe wyznanie wiary politycznej złożył Jan Kozmian we wstępie do Przeglądu Poznańskiego, gdzie uwydatniła dążność chrześcijańską i katolicką pisma, uznaje Kościół jako władzę w rozstrzyganiu kwestji dogmatu, a katolicyzm czcił jako źródło wolności i miłości.

»Prawdą bezwzględną jest dla nas, czytamy tamże, objawienie chrześcijańskie, powagą Kościoła katolickiego zatwierdzone. Każda prawda bezwzględna, a tem bardziej prawda objawiona, musi się pomimo niezmienności swojej treści wewnętrznej, wyrażać w czasie nazewnątrz, odpowiedniami stanowiskami ciąglej żyjącej myśli ludzkiej systematami... Od przyjścia Chrystusa uznajemy postęp, tak w rozwinięciu czasowem człowieka pojedynczego jak i w rozwinięciu społeczeństwa... Z katolicyzmu wypływają wszelkie obowiązki

względem drugich, a naprzód względem kraju swojego, wszakże z tego nie idzie konieczność przywiązania się do jakiegokolwiek formy politycznej. Konieczności czasowych kształtów społecznych, na bezwzględnej opartych nauce, nie rozumiemy wcale... Wolność tam się tylko znajduje, gdzie się równoważą prawa i obowiązki, gdzie są przyznane bez przymusu i odznaczone w wlerze i miłości granice dla czynności człowieka. Stan społeczeństwa bez wiary i obowiązków jest najcięższą niewolą...

Zasady te należało obronić i wyjaśnić w polemikach z nauką Towiańskiego, Hoene-Wrońskiego, Trentowskiego, z koncepcjami politycznymi demokratyzmu rewolucyjnego. Koźmian, potępiając tajne związki, zakwestjonował twórczość samego Mickiewicza, który z tych »knowań potajemnych« wyszedł, a w Odcie do Młodości, Wallenrodzie, Trzeciej części Dziadów, Księgach Pielgrzymstwa przedstawiał narodowi ideał, zdaniem Koźmiana, szkodliwy dla Polski. Poeta popiera bowiem »bałamutny kosmopolityzm«, mówiąc o ogromach ludzkości i szczęściu wszystkich, idealizuje kłamstwo i zdradę na rzecz kraju, poetyzuje »błuznierstwa Konrada«

...»Nie dają, powiada Koźmian, potrzebnej tęgości moralnej ciągle koleje sprzysiężeń i doszłych albo niedoszłych wybuchów; nie dają jej nieustanne drażnienia zemsty i oburzeń, od których nie chronimy nawet dzieci naszych w wieku, gdzie te drażnienia tylko zatruwają serca i krzywią charaktery; nie dają wszystkie wysilenia na raz, wszystkie fanazje i wielkie zaręczenia bez czynów. Trzeba cnoty prostej, czynnej, wytrwałej, cnoty z obowiązku, nie z przemijającej ochoty, cnoty ugruntowanej na niepożytej opoce religji, by wszystkie próby i wszystkie koleje wytrzymać...

Naszym patriotom zdaje się, że kiedy nie włązą się w kraju sprzysiężenia, duch publiczny osłabł, przywiązanie do Ojczyzny zmniejszyło się, zdaje im się, że wszystko stracone, jeżeli niema zaraz wybuch nastąpić. Roboty wytrwałe albo pogardą okrywają, albo się od nich odwracają z lekceważaniem; wyobrażenia prostej moralności uważają za szkodliwe lub przesadne, mieniają je maską hypokryzji. Tymczasem sprzysiężenia jedne po drugich przemijają, a dlatego jeszcze zguba nie nadeszła, i ci sami, którzy zapowiadają, że każde

wysilenie jest ostatniem i że się musi udać, bo inaczej Ojczyzna na wieki przepadnie, znowu widzą się w konieczności nowe roboty rozpocząć.¹⁾

W ten sposób rozwijał Jan Koźmian swoje zapatrywania na robotę spłskową w Wielkopolsce i zabiegi rewolucyjne żywiołów demokratycznych. Odrzucając ideologję r. 46 i wyrzekając się owoców r. 48, zbijał argumenty przeciwników w gruntownych i poważnych rozprawach, stosując umiarkowanie i wyrozumiałość w sądach o drugich. Nie dawał się wytrącić z równowagi nawet wtedy, gdy zalety polemiczne jego pióra poczytywano za »hipokryzję« i jezuitką układność«.

Dla nowych haseł, idących do Polski, nie miał zrozumienia. Ufając drogom regularnego postępu, lękał się robót wywrotowych, lękał się wpływów destrukcyjnych, ideł socjalistycznych i komunistycznych, które ponieważ pojawiały się obok ideł demokratycznych naszej Emigracji, niekiedy pod jeden strychulec brane były z tamtymi pojęciami wywrotowemi.

Podobnie jak z prądami radykalnemi r. 46 i 48 nie mógł się Koźmian pogodzić z ideologją słowiańską w Poznaniu, znajdującą wielu zwolenników w dzielnicy pruskiej.

Trzy są, według Koźmiana, narody, wyraźnie sięznaczające wśród powszechności świata słowiańskiego: Polacy, Czesi i Rosjanie. Stanowią one trzy ogniska, trzy trzony wśród rzeszy słowiańskiej, posiadające zdecydowane dążenia. W dążeniach tych uwydatniają się »dwa pierwiastki, których wpływ uznać tutaj należy, mianowicie łaciński obrządek i cywilizacja z zachodu z jednej, schizma i zepsuta oświata bizantyńska z drugiej«. Z tych trzech narodów wyłączyć można Czechów, których działalność jeszcze »owoców religijnych i politycznych nie wydała«. »Tym sposobem zostają w Słowiańszczyźnie dwie chorągwie i dwa obozy, chorągwie i obóz polski naprzeciw chorągwi i obzowi rosyjskiemu: chorągwie i obozy, które odpowiadają dwom myślom, o jakich wspomnieliśmy wyżej. Myśli te,

¹⁾ Jan Koźmian: Pisma, tom III, str. 14.

odznaczające dwa bleguny w Słowiańszczyźnie, są sobie jawnie przeciwne.

Wszyscy Słowianie, prędzej czy później, będą musieli między niemi wybór uczynić. Niema sojuszu, niema pośredniej drogi między schizmą a oświatą łacińską. Nawet unicki obrządek, jakkolwiek szanowany i jakkolwiek zupełne uznanie Kościoła posiadający, nie może połączyć wszystkich Słowian...

My wierzymy, że zwycięży pierwiastek zachodni, i chcemy, żeby Polska śmiało stanęła przy znakach, które ma obowiązek nosić. Tę rzeczywistą prawdę stawiamy wobec Słowian, wzywając ich, by się nad nią zechcieli zastanowić. Nie Polska ma utonąć w Słowiańszczyźnie albo przejść do Słowiańszczyzny, ona, która już wyrobiła myśl swoją narodową i odebrała wyraźne posłannictwo, ale Słowianie powinni uznać powołanie Polski. Dopiero na zasadzie, którą wyobraża Polska, a która wszelkiemu szlachetnemu postępowi sprzyja, gmach słowiański da się wznieść wspaniale a bezpiecznie. Niema w tem nic poniżającego dla Słowian, ile że Polska nie o dumne przewodnictwo polityczne, ale o moralny ster upomnieć się będzie musiała.«

Koźmian zwalcza teorię o wyczerpaniu się pierwiastków twórczych w rasie romańskiej i germańskiej i łączące się z tem świetne przepowiednie o przeznaczeniu Słowiańszczyzny, której ludy świeże i młode jakoby losy Europy w ręce swoje wziąć miały. Od Mickiewicza do autora »Ojciec nasz« nie braknie takich świetnych fantazyj. Bałwochwalstwo Słowiańszczyzny i bałwochwalstwo idei demokratycznych rozpanoszyło się w społeczeństwie, oto dwa bożyszcza, którym Polacy biją pokłony.¹⁾

Wydarzenia r. 48 uważał jednak Koźmian za jedną z okoliczności korzystnych dla nowego obrotu sprawy polskiej. Patrząc na nie z perspektywy niedalekiej przeszłości, pisał w Nowy Rok 1850 r.:

»Zawsze mieliśmy przekonanie, że należy z okoliczności zewnętrznych pilnie dla wybicia się na niepodległość

1) Jan Koźmian : Pisma, II, str. 18 nast.

korzystać; tą razą myśląc, że pora sposobna nadeszła, radośnie powitaliśmy błogą chwilę walki za ojczyznę. Ale kiedy fale europejskiego oceanu rozbiły się o silne jeszcze tamy moskiewskiej potęgi, straciliśmy wszelką naszą nadzieję obecną. Nie chcieliśmy się potem ludzić podobieństwem obcej pomocy lub obcego pośrednictwa.

Zawładzały się naówczas roboty wewnętrzne powolne — mniej świetne, ale uczciwe i niezawodne, z gorącą ochotą wzięliśmy się do tych robót, ze spokojnem przekonaniem oświadczyliśmy się przeciw ślepej, nieplodnej i wątłej agitacji...

W radykalnych i socjalnych ruchach europejskich wdziliśmy zasady i środki, jakich zwycięstwa nie chcemy, jakich wygrane uważalibyśmy za nieszczęście ludzkości i zgubę oświaty chrześcijańskiej.¹⁾

Ostrożny Koźmian, unikający wszelkich politycznych nowinek, zwycięstwo nowych haseł poczytywał za zwycięstwo anarchji, przewidując, że w miejsce ładu nastąpi »zguba wszystkich świętości i wszystkich rzeczy rozumnych, religji, obyczajów, wolności, natchnienia, nauki, umiarkowania, równowagi w instytucjach tradycji.«

Więc zagrzewał do walki z nadchodzącem nieszczęściem, wzywał do skupiania się wszystkich żywiołów narodowych, zapraszał do wspólnej pracy »monarchistów konstytucyjnych, republikanów, demokratów rozmaitych odcieni«. Ale odżegnywał się od tych, co zasady narodowe niweczą, co głoszą o »kosmopolityzmie, o zniesieniu rodziny i własności.«²⁾

Alliści trzeba było mimo tych dobrych zamarów konsolidacyjnych stoczyć bój z organem Libelta, trzeba było przy tej sposobności sformułować swoje odrębne patrzienie na ruch rewolucyjny, na agitację rozbitków roku 48.

Dziennik Polski, w zrozumieniu Koźmiana, głosi potrzebę rewolucji dla rewolucji, wynosi rewolucję do sfery pojęć absolutnych, *Dziennik*, a z nim obóz demokratyczny, bije pokłony przed bożyszczem rewolucyjnem. W pojęciu

1) Przegląd Poznański, t. X, str. 100.

2) Przegląd Poznański, t. VI, str. 741.

Koźmiłana rewolucja, wzięta sama w sobie, jest przeczeniem, a zatem złem w społeczeństwie, dla którego postęp regularny prawo przyrodzone stanowi. Rewolucja przyść może z góry, a niekiedy przychodzi z dołu. Staje się czasem rzeczą nieuchronną, często ją Pan Bóg jako za przestępstwa zsyła. Mogą nawet w danym razie ludzie sumienni mieć powody do użycia tego środka. »Ale zrujnowalibyśmy do szczętu wszelkie pojęcia moralne, gdybyśmy zaprzeczenie lub karę na równi z twierdzeniem i zasługą postawili. Dla spekulacyjnego filozofa wszystko ma równą wartość: teza, antyteza i synteza jednakowo mu są potrzebne. Dla człowieka w świecie żyjącego, a zwłaszcza dla chrześcijanina tylko to jest dobre, co się zgadza z przepisami Ewangelji, co wrodzonych idei słusznego i niesłusznego nauką religji rozwiniętych nie obraża. Żadne historyczne konieczności, żadne formuły społeczne lub polityczne przeważać tego prostego kryterjum nie zdołają.«¹⁾

Czy pobudki, wiodące do rewolucji jako ostatecznego środka, są dobre lub złe, o tem rozsądają pojęcia religijne i moralne, zdrowy rozsądek i doświadczenie. Kryterja te rozstrzygną o przyczynach politycznych i socjalnych ruchu rewolucyjnego.

Odpowiadając na artykuł *Dziennika*, w którym tenże roztrząsa pojęcie »naród« i »lud«, *Przegląd Poznański* tak określa swoje zapatrywanie na poruszoną kwestję:

»Wyraz naród, tak jak go wszyscy pojmujemy, obejmuje szlachtę, mieszczan i włościan, którzy są synami jednej ojczyzny i którzy, gdybyśmy mieli Polskę, dziśby jednakowe prawa na równi cywilnej i na równi politycznej (pod warunkiem pewnego wykształcenia) oparte za powszechną zgodą dostali. Rozróżniając przeto abstrakcyjne pojęcie narodu, do którego ma się łączyć używanie i wykonywanie swobód społecznych i politycznych, od pojęcia ludu, klasy całkiem swobód pozbawionej, jest retoryką oczywistą, w dyskusji polskiej niesprawiedliwością. Otóż kto o ludzie, ciągle o ludzie, klasie dotąd swobód pozbawionej, a nie o narodzie mówi, kto oprócz tego głosi, że będzie panował lud, mający

1) *Przegląd Poznański*, t. X, str. 381 nast.

prawo domagać się »lepszego wymiaru dóbr społecznych«, ten nie drogi zgody i przekonania, ale drogi nienawiści i gwałtu otwiera...«

»My utrzymujemy z poetą, że bez szlachty ludu niema, oprócz tego, iż nic nie trzeba spychać w dół.« Lud ten ku sobie podnosić trzeba. Nie należy go karmić pochlebstwami, gdyż pochlebstwa psują i demoralizują. »Myślimy także, że sądu o szlacheckich dziejach Polski, nawet zastrzegając jakieś wspaniałomyślne przebaczenie, włościanom niewykształconym oddawać niepodobna...«

»Objawiamy głośno przekonanie, że trzeba się starać o otworzenie źródeł zarobku, o powiększenie produkcji, także iż jest ważną rzeczą, żebyśmy mieli wielką liczbą małych właścicieli, ale obok tego stawiamy zdanie, że wszelka darowizna czy dobrowolna, czy przymusowa, jest błędem i nawet niepożyteczną rzeczą.«

Dotknąwszy najważniejszych zagadnień politycznych, *Przegląd Poznański* rozpatrzył »niebezpieczeństwa moralne z socjalizmem powiązane«, stając w obronie własności i rodziny, w których to sprawach za kryterjum służy *Przeglądowi Ewangelja*, Kościół katolicki z głową widomą — Papieżem na czele.

W imię interesów nie Kościoła właściwie, ale Papieża trzeba było niejednokrotnie kruszyć jeszcze kopję w latach następnych. Wprawdzie wystąpił dawno ze szranków przeciwnik tej miary co *Dziennik Polski* Libelta, zduszony przez administrację pruską. Ale w kwestji odjęcia władzy doczesnej Papieżowi byli zgodni w dzielnicy naszej zarówno wyznawcy demokratyzmu rewolucyjnego jak organ umiarkowanych Prus Zachodnich, *Nadwiślanin*, jak wreszcie wyobraziciel poglądów politycznych ziemiaństwa wielkopolskiego *Dziennik Poznański*.

W dzielnicy pruskiej sprawa zjednoczenia Włoch znalazła gorące poparcie, upatrywano w niej analogję do 'stosunków polskich i nie szczędzono sympatji Garibaldiemu i Cavourowi. Zasada narodowościowa głośnego męża stanu silnem echem odbiła się nad Wartą. Jeden *Przegląd Poznański* podjął się niewdzięcznej pracy bronięcia stanowiska Papieża.

»Sprawa włoska dzisiejsza, sprawa jedności Włoch, której popleracze zagłuszyli istotnie i rozumnie patrijotyczne dążności stronników niepodległości federacyjnej, nie ma nic wspólnego ze sprawą polską. U nas chodzi o ucziwą, nieobraźliwą dla żadnego sumienia niepodległość, o wznowienie tradycyj narodowych, o przywrócenie Kościołowi dawniejszej świetności, tam bezbożność naraża rzeczy święte, a ambicje urojone szkoły p. de Cavour obalają z gruntu wszelką tradycję historyczną.«¹⁾

Organ Koźmianów entuzjazm dla odnowicielskich dążeń włoskich poczytywał za naruszanie interesów Kościoła i w zaciętrzewieniu swem posunął się do twierdzenia, że w śmierci Cavoura objawiają się »sądy Boże.«²⁾ Przepowiadał *Przegląd*, że z całego ruchu włoskiego »wyjdą jeno ruiny, wyjdzie rozłączenie i zguba dusz«. Nie mógł zapomnieć Włochom, że »usłowanie o odzyskanie niepodległości pokłóciły z Kościołem«.

Ale nie sprawdziły się przewidywania *Przeglądu*, jak nie ziszczyły się zresztą nadzieje polskie, łączone z każdym ruchem zbrojnym w Europie, wywołanym dążeniem do niepodległości i zjednoczenia.

Dzielnice polską pod pruskim berłem czekały jeszcze straszne lata niewoli, ucisku i udręczenia. Obrazem tych lat trudu i mozołu daremnych i bezowocnych wysiłków w dziedzinie politycznej jest działalność Koła poselskiego w Berlinie.

III.

Przedstawicielstwo polskie parlamentarne w Berlinie w okresie porewolucyjnym porało się z dwoma zadaniami najprzedniejszymi. Wysuwała się na pierwszy plan potrzeba szybkiego organizowania sił polskich w Sejmie pruskim w odrębne ciało, a równocześnie zachowania odrębności dzielnicy polskiej przed zamachami twórców konstytucji pruskiej. Zablegi zestrzeżenia szczupłych sił polskich w frakcję polską, potem »gronem«, wreszcie od r. 1860 »Kołem« zwanej, nie

1) *Przegląd Poznański*, t. XXIX, str. 173.

2) *Przegląd Poznański*, t. XXX, str. 433.

3) Roman Komierowski: *Koła Polskie w Berlinie 1847—1860*, Poznań, 1910. Tenże: *Koła Polskie w Berlinie, 1861—1866*, Poznań, 1913.

były łatwe i nie odrazu przeniknęły do świadomości całego społeczeństwa. Zbyt wielka była odmienność poglądów na środki działania politycznego, spadek świeżego jeszcze przewrotu, przeżywanego przez Wielkopolskę, i zbyt wielka bujność indywidualizmu polskiego oraz poczucia niezależności odrębnych poglądów jednostek, trudno tylko godzących się z podporządkowaniem pod ogólną zasadę postępowania solidarnego na zewnątrz. W obozie demokratycznym przeważało jeszcze przekonanie, że we wszystkich sprawach, »tyczących się wolności«, należy pójść z demokratyzmem niemieckim, i powoli dopiero zwyciężała opinia, że Polacy nie powinni być »advokatami« sprawy niemieckiej, że rozbiście szczupłego grona polskiego na poszczególne frakcje niemieckie ustąpić powinno utworzeniu własnej grupy polskiej w Sejmie. W sierpniu przyjęto statuty Koła, których najważniejsze paragrafy, pierwszy i drugi, postanawiały, że »posłowie polscy W. Ks. Poznańskiego, ziem pruskich i Śląska uważają się za osobne ciało w Sejmie państwa pruskiego«. Dalsze paragrafy przewidywały dla tego ciała »pewną, jednakże nieściśle określoną solidarność«. ¹⁾ Porozumiano się także w sprawie Prus Królewskich i Śląska w tym sensie, że interes tych ziem »nigdy nie będzie sprzeciwiał się interesom polskim« oraz że »każdy Polak z Prus i Śląska swój wniosek odda pod decyzję Koła Polskiego«. Okazało się jednakże w latach następnych, że zasadę tej luźno pojętej solidarności gwałcili niejednokrotnie członkowie sami. Nie przetrwała ona nawet tak ważnego aktu jak protest przeciw konstytucji pruskiej i złożenie mandatów w r. 1850, bo z pod przyjętych i uznanych zasad postępowania wylały się Prusy Królewskie i ziemia śląska.

Potrzebę jednak zespolenia się dla wspólnej obrony odczuwać musiano coraz dotkliwiej, im więcej z reakcją pruską wzrastało niebezpieczeństwo zagrożonych interesów polskich. Stąd w czasie największego upadku ducha i niemocy, objawiającej się katastrofalnym wynikiem wyborów w r. 1856, ¹⁾ usłowano przedewszystkiem nie dopuścić do

¹⁾ Komierowski: Koła Polskie, 1847—1860, str. 9.

²⁾ Koło liczyło wówczas 5 członków.

ozłuznienia i rozbitcia małego hufca polskiego. W tym właśnie czasie (8 lutego 1857 r.) dokonano ostatecznego iziela organizacyjnego Koła, przyjmując statuty, zawierające zasadę bezwzględnej solidarności we wszelkiem postępowaniu parlamentarnem.

Ta zasada solidarności, wówczas już i później także kwestjonowana jako skuteczny środek obrony interesów polskich w Berlinie, tłumila niewątpliwie w ciągu dziejów parlamentaryzmu naszego niejedną gorętszą akcję demokratycznego elementu wśród posłów polskich i nakładała cugle śmielszym wystąpieniom Koła w ważnych chwilach politycznych, lecz była zarazem silnym puklerzem wobec zewnętrznego niebezpieczeństwa, narzucającego konieczność jednolitego i zgodnego występowania z podporządkowaniem odrębnych poglądów wspólnym i zasadniczym celom narodowej obrony.

Okazała się oczywistą i konieczną zaraz w erze konstytucyjnej, kiedy reprezentanci społeczeństwa polskiego w Berlinie stanęli wobec pytania: jak się zachować w stosunku do konstytucyjnych dążeń społeczeństwa niemieckiego, w szczególności zaś wobec stopniowego ukracania praw konstytucyjnych przez wzmagającą się reakcją rządową. Przyjmując jako zasadę obronę praw narodowych W. Ks. Poznańskiego, zagwarantowanych traktatami wiedeńskimi i poręczeniami królewskimi, tudzież obronę narodowości polskiej w ziemiach pruskich i śląskich — »grono« polskie miało dla siebie zgóry wyznaczoną linię postępowania. Zażądano zatem osobnego wyjątkowego statutu organicznego dla W. Ks. Poznańskiego, gdy druga Izba sejmowa zajmowała się sprawą rewizji konstytucji pruskiej. Ani zabiegi posłów polskich w r. 49, ani dalsza obrona stanowiska polskiego w r. 50 nie odwróciły ciosu, przygotowanego przez pruską reakcję, a skwapliwie popartego przez stronnictwa opozycyjne, których liberalizm i postępowość kończyły się zwykle tam, gdzie rozpoczynały się najskromniejsze żądania narodowe polskie. W roku 1850 usposobienie drugiej Izby pruskiej, nie mówiąc o »tryarjuszach« reakcji w pierwszej Izbie, nie różniło się już w niczem od znanych uchwał aneksyjnych frankfurckich. Nadziele zatem pozyskania

przynajmniej dla W. Ks. Poznańskiego pewnej niezależności administracyjnej, a choćby wyraźnego odróżnienia od reszty prowincyj pruskich rozwiać się musiała i rozwiała ostatecznie w lutym r. 1850, gdy przyjęto konstytucję, odartą przez reakcję z różnych swobód zasadniczych w dziedzinie prawa wyborczego, prasowego, dyscyplinarnego i stowarzyszeniowego. Wypadek chciał, że abstynencja polska w głosowaniu nad składem Izby panów, od którego uzależniał rząd całe dzieło konstytucyjne, umożliwiła stworzenie większości w Izbie.

Gdy nową konstytucję trzeba było zaprzysiąc, Koło Polskie, unikając starannie wszystkiego, coby mogło drażnić, przedłożyło najpierw wszystkie swoje wątpliwości i załe w podaniu do króla, a nie osiągnąwszy na tej drodze spodziewanego celu, postanowiło odmówić przysięgi w obu Izbach i złożyć mandaty. Akt sam odmowy poprzedziła deklaracja, w której umotywowano postępowanie swoje brakiem gwarancji praw narodowości polskiej i przemilczeniem w konstytucji praw W. Ks. Poznańskiego. Nie chciano dać pozorów, jakoby posłowie polscy »po pierwsze zrzekli się praw i przywilejów naszego kraju i narodowości, a powtóre dobrowolnie poddawali się pod kompetencję Związku niemieckiego«. Dalej w uległości posunęli się posłowie Prus Zachodnich i Śląska, którzy, odstępując od uchwały Koła, złożyli przysięgę, deklarując, że na drodze prawnej dążyć będą do wprowadzenia zmian do konstytucji, gwarantujących ludności polskiej należne jej prawa i swobody. W kilka dni później Sejm przyjął prawie jednomyślnie wniosek, upoważniający rząd do wcielenia w razie danym Księstwa do Niemiec«. W kraju zaś postawa arcydyplomatyczna Koła, a w szczególności słaba postawa posłów z Prus Królewskich i Śląska, głębokie wywołała rozgoryczenie i słuszną krytykę.

Okres konstytucyjny zniweczył doszczętnie nadzieje, pokładane przez część społeczeństwa polskiego w sojuszu z demokratyzmem pruskim, i raz jeszcze wydobył na jaw prawdę niezbitą, że w sprawach, dotyczących zawarowania praw polskich w szczyplym choćby zakresie i na ciasnym obszarze Księstwa, bezwzględna polityka reakcji pruskiej zawsze mogła być pewna poparcia niemieckich kół liberalno-

konstytucyjnych. Na nic się też nie przydała ustępliwa i unikająca konfliktów taktyka Koła Polskiego, płynąca z przypuszczeń złudnych o spodziewanych koncesjach na rzecz oplakanego położenia kraju.

Na tory polityki umiarkowania i bezustannych kompromisów pchnęły Koło Polskie jednostki wybitne i w kraju zasłużone, które, przeszedłszy zamłodu okres górny i chmurny walk zbrojnych o niepodległość, teraz w latach klęski przejęły się nowymi metodami postępowania politycznego. Zaliczali się do takich osób gen. Chłapowski, Tyt. Działyński, Maciej Mielżyński. Obok nich zaś, w tych czasach początkującego parlamentaryzmu polskiego pod Prusakami, nie poskąpił społeczeństwu polskiemu los szczęśliwy parlamentarjuszy zdolnych i nieprzeciętnych jak hr. August Cieszkowski, inteligencję niepomierłą, z inicjatywą żywą i wszechstronną, jak ks. Janiszewskiego, mówcę parlamentarnego pierwszej wody, potęgą słowa i siłą argumentacji sprawiającego zawsze żywe wrażenie, jak Gustawa Potworowskiego, długoletniego prezesa Koła, który brak łatwości słowa zastępował wrodzonym taktem, wielkiem poczuciem odpowiedzialności, jak wreszcie Władysława Bentkowskiego, pracownitego i obowiązkowego członka Koła, który przez kilka lat najcięższych doświadczeń nieomal sam dźwigał ciężar polityki polskiej w Berlinie na swoich barkach. Wobec tych cenionych powszechnie i uznanych powag i znakomitości, w czasach, sprzyjających wszelkiej myśli zachowawczej po świeżem bankructwie idei demokratycznych, nie wywydatniał się należycie wpływ demokratycznego zastępu poselskiego, choć mu zrazu nie kto inny przewodził jak Karol Libelt, a niepospolite sły swoje i energję ofiarował Wł. Niegolewski.

Stan ten umiarkowanej orientacji Koła Polskiego przetrwał okres konstytucyjny i na dobre się utrwalił w następnych latach, gdy reakcja aż do r. 1859 rozparła się wszechwładnie w pruskim życiu państwowem.

Jedynym, choć niepewnym także sprzymierzeńcem polskim w Izbie pruskiej, było stronnictwo katolickie, które łączyło się z Kołem Polskiem ku wspólnej obronie interesów wyznaniowych. To przymierze polskie pożądane było

zwłaszcza, gdy w r. 1853 rozpoczęła się era długotrwałego sporu frakcji centrowej o zasadnicze pojęcia praw konstytucyjnych, zrazu przybierającego formy łagodne, później roznieconego przez Bismarka do rozmiarów zacętej walki kulturalnej.

Okres bezowocnych szamotań polskich przed forum parlamentarnem i powszechnego znużenia, wywołanego daremnemi wysiłkami, ożywiły nieco lata wyczekiwania owej chwili osobliwej, jaka nastąpić miała po objęciu regencji w r. 58 przez późniejszego cesarza Wilhelma I. Spodziewano się i tym razem, jak spodziewano się przy wstąpieniu na tron chorego teraz umysłowo Fryderyka Wilhelma IV. nowej jakiejś ery wolnościowej, a doznano rozczarowań, których po tamtych doświadczeniach z przed laty ośmnastu można było i należało sobie oszczędzić. Jeżeli od składu osoblistego Koła Polskiego zależećby miały dobre skutki naszej polityki parlamentarnej, to skutki takie pojawić się były powinny, ile że nigdy przedtem ani nigdy potem Koło Polskie w Sejmie Pruskim nie liczyło tyle znakomitości jak w tym perjodzie prawodawczym wskutek wyborów z r. 1859.¹⁾ Okazało się jednak, że ten „złoty wlecz” poselskich czynności w niczem nie polepszył położenia politycznego społeczeństwa. Wykazał najwyżej, a był to niewątpliwy sukces polityczny, machinacje Baerensprungą, głośnego naczelnika policji poznańskiej, prowokatora według najczystszeo wzoru rosyjskiego. Wykrycie kreclch robót tego osobliwego stróża ładu i porządku publicznego, zmierzających do wywołania ruchawki udało się zręczności, energii i mozolnym dociekaniom Wł. Niegolewskiego.

Ten sukces niezawodny okupiło społeczeństwo polskie polityką Koła, w erze regencji znaczącą się szczególną uległością i ustępliwością wobec rządu. Zaznaczało się wydatnie w sposobie postępowania Koła „przychylne oczekiwanie”, spodziewające się jakiegoś znaku nowego kursu wobec Polaków. Unikano pozorów, mogących tłumaczyć stanowisko polskie jako opozycję dla opozycji, natomiast okazywano bywaniem na recepcjach u dworu i utrzymywaniem

¹⁾ Komierowski: Koła Polskie w Berlinie (1847—1860) str. 209.

stosunków towarzyskich z najwyższymi urzędnikami, że społeczeństwo polskie oczekuje wyciągnięcia ręki do zgody. Wyrażano głosowaniem za adresem do tronu ufność polską w sprawiedliwe uczucia księcia-regenta. W społeczeństwie polskiem chodziła wieść, że księżę Wilhelm Radziwiłł otrzyma nominację na namiestnika Wielkiego Ks. Poznańskiego; snuto w zwłazku z tą pogłoską najróżniejsze domysły, nie brak było różowych horoskopów. Domysły te i przewidywania nie sprawdziły się, do łańcucha rozczarowań dawnych dołączono w ten sposób nowe ogniwa. Ale polityka polska zabrnęła tak daleko na drodze kompromisowości, że nazajutrz po odrzuceniu wniosku Bentkowskiego, domagającego się skromnych praw w dziedzinie obrony języka i narodowości, Koło Polskie z wyjątkiem Tytusa hr. Działyńskiego głosowało za kredytami wojennymi.

Bezowocność prac parlamentarnych w Berlinie uwydatniała się tymczasem coraz dobitniej; coraz bardziej wytwarzało się przekonanie, że polityką samą w Berlinie społeczeństwo żyć nie może, że szkoda trwonąć siły, które wśród innego środowiska, na innym polu mogłoby dokonać zadań znakomitych i pożytecznych. Zaczęto się zwracać coraz liczniej do pracy wewnętrznej, do tworzenia robót społeczno-organizacyjnych¹⁾

W kraju zaś dochodziło do przykrych rozdzwłęków wskutek zbytniej uległości Koła poselskiego, a równocześnie słabości i chwiejności zwierzchnictwa Kościoła. Wyzyskiwano tę słabość arcybiskupa na rzecz polityki państwowej, ślejąc rozdwojenie w społeczeństwie, rozgoryczonem faktami takimi jak odwołanie zapowiedzianego nabożeństwa za duszę ś. p. generała Skrzyneckiego w Kruświcy lub postępowanie wszczęte przeciw ks. biskupowi Stefanowiczowi za udział w klerownictwie akcji wyborczej, wreszcie narzucanie kapitulom osób, mile widzianych w Berlinie.

Zniechęcenie do polityki parlamentarnej spotęgować się musiało jeszcze w czasie po r. 1861, kiedy z pojawieniem się na czele polityki państwowej Ottona Bismarka rozpoczął się okres konfliktu pomiędzy władzą państwową a Izbą poselską.

1) Komierowski: Koła Polskie 1849—1860, str. 250.

Podczas tych silnych tarć przez pięć lat następnych rozprawy sejmowe nad budżetem wojskowym, jako sprawą sporną i zagniającą położenie wewnętrzne, przygłuszały wszelkie inne zagadnienia polityczne. Prusy weszły na tory wytężonej polityki zaborczej i w upartem, systematycznym, celowem postępowaniu, pod zręcznem kierownictwem wytrawnego intryganta zbliżały się do upragnionego celu zjednoczenia państwowego. W okresie sporów wewnętrznych i walki parlamentu z rządem, który poprzedzał dokonanie tego dzieła, Koło Polskie naturalnym biegiem rzeczy ujrzało się wyparte z drogi swoich dążeń i celów, a w położeniu taklem rzadko nadarzała się sposobność do obrony interesów polskich. Wyjątkiem były wśród polityki szablonowych protestów bronione przez Wł. Niegolewskiego z energją choć bez skutku wnioski, odświeżające dawne kongresowe pomysły o jedności terytorjalno-gospodarczej ziem polskich. Objawiała się w takich wnioskach cząstka nieśmiertelnych dążeń niepodległościowych, którym w tych warunkach zupełnego ucisku trudno było dać wyraz zupełniejszy.

Lecz już mnożyły się na horyzoncie politycznym oznaki, że dążenia te, gwałcone i poniewierane przez moce zewnętrzne, wystrzelą z głębi nękanego społeczeństwa jasnym płomieniem gniewu i protestu. Już rok 62, rok propagandy stronnictwa »Czerwonych«, rok krwawych manifestacji patriotycznych w Warszawie zapowiadał bliski wybuch. Zarówno stronnictwo »Białych« w Królestwie jak umiarkowane żywioły w Galicji i dzielnicy pruskiej przestrzegały przed »nierozważneml czynami«, wskazywały na fatalne skutki ruchu zbrojnego, zalecały wstrzeźliwość i uslną pracę nad podniesieniem poziomu społeczno-gospodarczego i kulturalno-oświatowego kraju. Ale ani zachowawczo-katolicki Przegląd Poznański, ani organ ziemiaństwa wielkopolskiego Dziennik Poznański nie pochwalały kombinacyj polskorosyjskich margrabiego Wielopolskiego. Zabór pruski odznaczał się silną i zdecydowaną postawą antyrosyjską i postawa ta zadecydowała o późniejszym udziale całej dzielnicy w powstaniu.

»Jeżeli kraj, radził Przegląd Poznański, wytrwa w trudnem, ale czystego, dojrzałego i rozumnego natchnie-

nia postanowieniu poprzestania na oporze biernym, walczenia moralnymi czynnikami, wycierpienia wszystkiego bez oporu zbrojnego i bez zbrojnego odwetu, jeśli się umiarkuje i spoważnieje w objawach uczuć narodowych, nadewszystko, jeśli chroniąc się sidiel uczuciowości religijnej i odrzucając niepotrzebne nowości, prościej, pokorniej i poważniej na grunt kościelny wstąpi, zwycięstwo nasze jest niezawodne...

Głośno już mówią, że wszystkiem w kraju kierują ludzie, których nikt wskazać nie zdoła. Podziwiamy zrzeczność tej tajemnej organizacji, wynosimy wielkie cnoty posłuszeństwa i taktu politycznego w masach; ale nie możemy zbyć wszelkiej troskliwości. Władza nieodpowiedzialna przystępna jest złym wpływom, pomysłom i uniesieniom, a tu jedna omyłka zgubić może ⁽¹⁾

Nie mogło być inaczej. Ten sam Przegląd, który walczył z ideologią powstańczą od lat kilkunastu, nie mógł znaleźć słów uznania dla robót agitacyjnych, zmierzających do wybuchu, nie mógł ze stanowiska swego ultrakatolickiego pochwalać manifestacji religijno-narodowych, któremi Warszawa żyła. Zalecał raczej miarkować zapał poczuciem obywatelstwa, łagodzić nadzieją rozgoryczenie, wywołane prześladowaniami moskiewskimi, tłumić »mamidła dawnej niesumienne zalecanych sposobów,⁽²⁾ przeciwdziałać radykalizmowi, zalecającemu środki gwałtowne. Przegląd wskazuje na złudne widoki wstrząśnień ogólnych, któreby mogły poprzeć powstanie polskie. Zwolennik pracy organicznej nie może się jednak pogodzić z polityką Wielopolskiego, oplerającą się o Rosję.

»Stanowisko margrabiego Wielopolskiego jest niesłychanie trudne. Z jednej strony ma w Petersburgu potężnych nieprzyjaciół, z drugiej kraj nie chce mu darować uraz części słusznych i zapomnieć dla istotnych zasług dawniejszej nieoględności w mowie i postępowaniu.

I nam niepodobna złożyć obaw, jakie w nas budzą pauslawistyczne przekonania margrabiego... Jednakowoż rozumiemy dobrze, że garną się do niego ci wszyscy, którzy chcą pracować i którzy czują, że ciągle wyczekiwanie wobec

¹⁾ Przegląd Poznański XXXII, str. 116.

²⁾ Tamże, str. 320.

jątrzących podnieć tylko obłąkać może pojęcia i uczucia narodu. <)

Ze stanowczością odwrócił się także od polityki Wielopolskiego Dziennik Poznański, choć i on zrazu przeciwny był ruchowi zbrojnemu.

»Lubo przeciwnicy rosyjsko-polskiej polityki margrabiego Wielopolskiego, bo uczuciu naszemu jest ona wstrętną, a rozumowi widzi się być zupełnie w powietrzu zawieszoną bez żadnej trwalszej ani w Warszawie, ani w Petersburgu podstawy, to jeszcze większymi jesteśmy przeciwnikami prostej negacji i bezwzględne pesymizmu w każdym wielkim programie politycznym, bo jedna i drugie dobre tylko do służeń za przemijający środek taktyczny w wigilję orężnego powstania; a powstanie widziałoby się nam zgubionem szaleństwem, o którym nie przypuszczamy nawet, żeby ludzie ze sumieniem na serjo przemyśleli.«¹⁾

Wprawdzie wyrażał Dziennik Poznański radość swą z potężnego prądu patriotycznego wśród społeczeństwa w Królestwie, wprawdzie dobitnie żądał zaniechania gwałtownych a bezskutecznych represalij, natomiast wprowadzenia zasad, płynących z ducha narodu, jego tradycji i historii, w Kościele, prawodawstwie, wychowaniu publicznem, zgola w całym organizmie społeczno-politycznym, lecz zarazem podnosił głos przestrogi przeciw zbyt pochopnym porywom młodzieńczym.

»Młodzi politycy u nas, są jego słowa, ulech pamiętają, że nie dość kochać kraj, nie dość pragnąć jego szczęścia, ale trzeba umieć je sprowadzić. Porywając się zaś do czynnej polityki, trzeba poprzednio być dość sumiennym i zapytać samego siebie, czy się ma już dość rozumu i doświadczenia politycznego, by losy w kraju w swoje ręce ujmować.«²⁾

Bieg wypadków okazał się jednak mocniejszym od tych admonicij umiarkowanych ludzi w społeczeństwie. Wnet ujrzał Dziennik, że daremne były zabiegł, zmierzające do powstrzymania wybuchu, przyspieszonego represjami rosyj-

1) Przegląd Poznański, XXXIV, str. 119, XXXV, str. 112.

2) Dziennik Poznański, 1862, nr. 195.

3) Książka jubileuszowa Dziennika Poznańskiego str. 19
Dziennik Poznański r. 1862 nr. 295, r. 1863 nr. 4.

skiem i niezręcznością Wielopolskiego. A gdy słaby początkowo płomień obejmował coraz szersze kręgi, gdy zagranica zwodzić poczęła mamidłami interwencji, wówczas i Dzielnikowe sfery stanęły po stronie Powstania.

Wśród warstw, dostępnym gorętszym hasłem, usposobionych zapalniej, akces ten dokonał się odrazu, dokonał z siłą żywiołową. Oddała się Powstaniu całym sercem przedewszystkiem młodzież. Wśród tej młodzieży, zwłaszcza gimnazjalnej, wykryto już w r. 1862 Stowarzyszenia narodowe, założone dla kształcenia się w rzeczach ojczystych. Lecz młode umysły zaprzętać musiała zarazem żywo sprawa ciężkiego położenia kraju, skoro przysięgano sobie dołożyć »wszelkich sił do wyswobodzenia uciemiężonej Ojczyzny«. ¹⁾

Ta młodzież przedewszystkiem przemykała się przez kordon mimo przeszkód pruskich, mimo przedziwnie zgodnego współdziałania Berlina z moskiewskim sąsiedem przeciw Powstaniu. A za młodymi poszło społeczeństwo starsze. Dzielnicę polską poczęły obejmować ogniwą tajnej organizacji powstańczej. ²⁾

Tak się skończył okres zapoczątkowanych prac organicznych i ogólnej reakcji przeciw Ideologii rewolucyjnej. Zmiotł najlepsze zamiary organiczne i najpocześniejsze przestrogi wczorajszych rewolucjonistów żywy ogień uczucia patriotycznego, odwieczny polski Duch Rewolucjonista, targający pęta niewoli, buntujący się przeciw clemięźcydom.

¹⁾ Dziennik poznański, 1862, nr. 269, 270

²⁾ I. Łukaszewski: Zabór pruski w czasie powstania styczniowego 1863—64 r. Jassy 1870.



88498

Spis osób

wspomnianych w książce przez autora.

	Str.		Str.
Aleksander I, car	16, 17, 18, 26, 28,	Chociszewski Józef	133
29, 31, 32, 33, 47, 63, 68, 71, 75, 76		Chosłowski	144, 157
Allenstein	129	Cieszkowski	164, 175, 176, 199
Alcjato	118	Colomb	145
Andrzejewski	141	Consalvi	53
Antoniewicz ks. Karol	186	Cybulski	167
Arnim	137	Czartoryski ks. Adam	17,
Arntz	162	18, 26, 27, 28, 29, 30, 102,	103
August III	12, 29	Czarnkowski	62
Baerensprung	200	Danielewski	133
Baliński	185	Dąbrowski Henryk	12,
Bandtkie	129	13, 14, 15, 25, 30, 41, 42, 45,	133
Bartoszewicz	133	48, 51, 53, 63, 74, 75,	133
Bars	11	Decker	59
Baumann	65, 85	Dembowski	115, 116
Bejło Jarosz (Rzewuski Hen- ryk)	97	Dobrogojski	76
Bentkowski	182, 199, 201	Dobrzycki	76
Bismarck	20, 50, 131, 200, 201	Dunin X, arcyb.	55, 88
Blum	155	Działyński Tytus	41, 186, 199, 201
Bogdajn ks.	129	Essman	116
Boyer	43, 50	Fiszer	76
Bojanowski	62	Fichte	20
Brachvogel	144	Flottwell	20
Breński	110	50, 62, 85, 86, 88, 89, 90, 93	
Breza	166	Fryderyk II	20,
Brodowski	138, 162	21, 22, 23, 27, 41, 62,	128
Broniecowa	51	Fryderyk III	31, 37, 40, 41, 44, 46
Brudzewski	144	Fryderyk Wilhelm IV	17,
Brzeżański	83	53, 57, 60, 64, 83, 93, 94, 95,	200
Burman	142	Garczyński	110
Bülou	43	Garibaldi	194
Camille de Royer-Luchnes	44	Giełgud	83
Cassius	157	Gorzeński	54
Cavaignac	101	Gorzkowski	118
Cavour	194	Gólkowski	133
Chłapowski Dezydery	45,	Grabowski	97, 164
57, 58, 82, 83, 99, 186, 199		Grolman	86
Chłopiński	81, 121	Grudzińska	46
Chołoniewski	97	Guizot	111
		Gurowski	164, 165

	Str.		Str.
Guttry	114, 117	147, 150, 157, 160, 165, 169,	169,
Hauke	170	172, 176, 178, 179, 182, 194, 199	199
Haugwitz	47	Limanowski	100
Hardenberg	44, 45, 46, 50, 86	Lipiński	116
Hertzberg	23	Lisiecki	161
Heltman	103, 118	Lompa	130
Hoene-Wronski	189	Lubecki	18, 121
Hołowiński	164	Lucchesini	45
Hoym	23	Ludwika Marja	11, 45
Janiszewski ks.	138,	Łepkowski	131
141, 157, 159, 160, 186, 199	199	Łowicka księżna	82
Jarochowski	141	Łukasiński 74, 75, 76, 77, 78, 79	79
Jasiński	11, 185	Łukaszewicz	97
Kajsiewicz ks.	103, 186	Łyskowski	134,
Kalinowski	80	135, 155, 157, 174, 175	175
Kamiński	96, 114, 115, 119	Machiavelli	45
Kamiński	60	Malinowski	57, 118
Kawiecki	53	Marcinkowski	73,
Kalkstein	66	91, 92, 98, 99, 110, 179	179
Keller	72, 73	Mazzini	101
Kerst	141, 158, 159	Maria Kazimiera	11
Klaczko	186	Metternich	70
Knesebeck	59	Mickiewicz 166, 167, 168, 185, 189	189
Kniaziewicz	13, 17, 76	Minutoli	137
Kołątaj	11	Mielżyński Maciej	45,
Konstanty ks.	28,	79, 92, 97, 99, 138, 141, 199	199
29, 46, 48, 77, 80, 81, 82	82	Mielżyński Stanisław	76, 77
Konarski	102	Mierosławski	119, 121, 136,
Korniłow	28	137, 147, 148, 149, 150, 151, 164	164
Kościuszko	24, 30, 55, 106	Mikolaj I	81
Kosiński A.	13,	Mochnacki	81, 108, 122
16, 47, 48, 49, 50, 52, 55, 56	56	Morawski	57, 83, 186
Kosiński Wl.	116	Moraczewski	96,
Kosicki	129	100, 110, 165, 169, 170, 172	172
Kossecki	100	Moszczeński	28, 78
Kozmian Jan	100,	Napoleon I	10, 13, 14,
163, 168, 186, 189, 191, 192, 193	193	16, 17, 18, 31, 33, 41, 52, 63, 71	71
Kozmian Stanisław	99, 100	Niegolewski Andrzej	65, 66, 91
Krasicki	22, 52	Niegolewski Władysław	155,
Krasiński	186	156, 157, 199, 200, 202	202
Kraszewski	92, 138	Niemojowski	100
Krzyżanowski	79	Nowosilcow	18
Krauthofer	138, 141	Niemcewicz	129
Krukowiecki	81	Palacz	116, 138
Kucharzewski	81	Palacky	170
Kurczewski	91	Pfuel	156, 159
Küpfer	86	Plater	186
Kwilecki	76	Plichta	79
Lafayette	101, 111	Pokojski	133
Lanskoj	28	Poniatowski ks. Józef	17,
Ledóchowski ks. arcyb.	157	18, 25, 26, 30, 42, 53	53
Lelewel	100, 122, 158	Poniński	41, 45, 90
Lesczynski	11, 12, 62	Pol	186
Libelt	91,	Ponliński	97
92, 96, 110, 111, 112, 113, 114,	114,	Potocki	53
118, 119, 122, 136, 137, 141,	141,		

	Str.		Str.
Potworowski Gustaw	73,	Stefański	116,
91, 99, 141, 160, 162, 199		141, 147, 150, 155,	182
Prądyński	16, 76, 77, 78	Stefanowicz	201
Prusinowski ks.	141, 185, 186	Stoltzman	119
Przyłuski ks. arcyb.	138, 139	Struve	155
Rabski	60	Sułkowski	11, 63, 64, 65, 90
Raczyński Ignacy	52, 53, 54	Szafranek	130
Raczyński Ed. 94, 95, 96, 138,	153	Szafarzyk	140
Radziwiłł Antoni	26,	Szuman Pantaleon	91, 111, 141
42, 44, 46, 57, 73, 81, 129,	201	Talleyrand	30
Radziwiłł Michał	42	Thiers	111
Radziwiłł Bogumił	95	Thumen	30, 51
Radziwiłł Wilhelm	95	Towiański	167, 168, 189
Radziwiłłówna Eliza	46	Trentowski	157, 164, 180
Rakowski	142	Umiński	45, 77, 78, 79, 80
Rembowski	66	Voss	24
Respądek ks.	187	Walezy Henryk	10
Richter ks.	162	Vanowski	60
Rosen	191	Wawrzecki	18
Royer	46, 48, 50, 51, 54	Wielopolski	203, 204, 205
Ruge	159	Wiesiołowski	118
Rymarkiewicz	60	Wierzbolowicz	79
Rzewuski	97, 164, 165	Wilhelm I	46, 200
Schalfer	163	Willisen	139,
Schmidt	82	145, 146, 147, 150, 151, 156	
Schuckmann	73	Wiśniewski	164
Schoenermarck	50	Wittgenstein	47, 70
Szaniecki	76, 80	Wodzicki	13, 157
Schröter	24	Wojkowski	96
Sedlitzki	70	Wolicki ks. arcyb.	54, 55, 57
Semenenko ks.	103, 185, 186	Worccll	103
Skórzewska	41	Wybicki	11, 15, 41
Skórzewski	57	Wysocki	81
Skrzynecki	81, 121, 201	Zakrzewski	66
Sokolnicki	14, 63	Zaliwski	100
Soltyk	79	Zaleski	100
Staszic	11, 53, 163	Zamoyski Władysław	103
Stablewski	73, 91	Zerboni di Sposetti	27,
Stein	24, 26, 42	30, 43, 50, 51, 60, 65, 86	
		Żółtowski Marcełi	160, 161

Spis rozdziałów.

	Str.
Przedmowa	5
Rozdział pierwszy. Aspiracje porozbiorowe do r. 1815	9
Rozdział drugi. Pierwsze próby kompromisu	36
Rozdział trzeci. Roboty tajne przed Powstaniem Listopadowem	68
Rozdział czwarty. Idee emigracyjno-powstańcze	85
Rozdział piąty. Wiosna ludów w Poznaniu	124
Rozdział szósty. Reakcja przeciw ideom demokratyczno-rewolu- cyjnym	173
Spis osób w spomnianych w książce przez autora	207



KSIEGARNIA ŚW. WOJCIECHA

poleca następujące

WYDAWNICTWA TREŚCI SPOŁECZNEJ:

Antoine, K. Kurs ekonomii społecznej. Przełożył z 4 wydania franc. Walery Gostomski. 3 tomy	12,—
Cathrein, W. T. J. Socjalizm, badanie jego podstaw i możliwości. Przekład Wal. Gostomskiego z 9. wydania niemieckiego	8,—
Eger, F. Żydzi i masoni we wspólnej pracy	6,—
Förster, F. W. Dr. Chrześcijaństwo i walka klas. Społeczno-etyczne i społeczno-wychowawcze rozważania	5,—
Cuthbert O. z St. O. Fr. Ideały katolicko-społeczne	5,—
Jaroszyński, E. Katolicyzm socjalny	3,—
Krzyszewicz, St. X. Działalność społeczna św. Franciszka z Asyżu	1,60
Naudet, X. Nasze obowiązki społeczne. Kwestje praktyczne etyki indywidualnej i społecznej	3,60
O pracy społecznej (Plater-Zyberkówna)	1,60
Rose, Adam. Kwestja robotników rolnych	5,60
Wachowiak, St. Dr. Odczyty ekonomiczne	2,—
Wierzbński, Maciej. Idea niemiecka a Polacy. Studium polityczne	7,50

